

# BŁĘKITNOKRWIŚCI 4

## DZIEDZICTWO VAN ALENÓW

Rozmowa

- Zostało powiedziane, że córka Allegry pokona Srebrnokrwistych. Wierzę,

że Schuyler przyniesie nam zbawienie, w które wierzymy. Jest prawie tak samo

potężna jak jej matka. I może pewnego dnia stanie się potężniejsza.

- Schuyler Van Alen ... ta pół - błękitnokrwista. Jesteś pewien, że ona jest tą? -

zapytał Charles, a Lawrence przytaknął.

- Bo Allegra ma dwie córki - powiedział Charles, w świetle, prawie tryumfalnym

tonem.

- Na pewno o tym nie zapomniałeś?

Głos starszego Van Allena zrobił się lodowaty -

Oczywiście, że nie! To jest

poważna sprawa pierworodnej Allegry.

- Charles upomniał Lawrence'a machnięciem -  
Przepraszam. Miałem na myśli,  
że nie ma obrony przed śmiercią.

- Jej krew jest na naszych rękach - sprostował  
Lawrence. Wydarzenia tego dnia  
stały się męczące dla niego jak wspomnienia  
przeszłości.

- Tylko zastanawiałem się ...

- Tak??

- ... zastanawiałem się czy wszystkie te lata Charlesie ...  
czy ona może zostać  
kiedykolwiek zniszczona?

\*\*\*

Nekrolog w The New York Times

Lawrence Van Alen,

105, Filantrop i filozof, nie żyje.

Lawrence Winslow Van Alen, profesor historii i  
lingwistyki na University

of Venice, zmarł ostatniej nocy w swoim domu przy  
River Side Drive na

Manhattanie. Miał 105.

Jego śmierć stwierdziła Dr. Patricia Hazard, jego lekarz.  
Przyczyną śmierci był

zaawansowany wiek. Profesor Van Alen był potomkiem  
William'a Henry'ego Van

Alena, znany, jako komandor, amerykańska ikona i  
jeden z najbogatszych ludzi

Złotego Wieku, którego fortuna pochodzi z  
parostatków, kolei, prywatnych

inwestycji i prowizji biznesowych. Van Alenowie  
ufundowali nowojorską linię

kolejową, którą teraz Grand Central Terminal. Hojność  
charytatywna rodzinnej

fundacji Van Alenów była podstawą zbudowania the  
Metropolitan Museum of Art,

the Metropolita Opera, the New York City Ballet i the  
New York Blood Bank.

Lawrence Van Alen pozostawił córkę Allegrę Van Alen  
Chase, która pozostaje

w śpiączce od 1992 roku i wnuczkę Schuyler Van Alen.

Rozdział I

Schuyler

Nie miała wiele czasu na żałobę. Po powrocie do Nowego Jorku

po zamordowaniu Lawrence'a w Rio (ukrytym przez Komitet poprzez odpowiedni

nekrolog w Timesie, Schuyler Van Alen ciągle była na nogach. Bez odpoczynku.

Bez wytchnienia. Rok przemyślanych ruchów, zaledwie jeden krok przed

Wenatorami polującymi na nią. Bitwa w Buenos Aires po Dubaju. Bezsenna noc

w hostelu w Amsterdamie poprzedzała następną na pryczy w audytorium w Bruges

(miasto w Belgii).

Jej siedemnaste urodziny przypadły w trakcie podróży koleją Transsyberyjską,

świętowane kubkiem wodnistej kawy Nescafe i paroma chrupiącymi,

rosyjskimi herbacianymi ciasteczkami. Jakimś cudem jej najlepszy przyjaciel

Oliver Hazard-Perry, znalazł świeczkę i zapalił ją na jednym z ciasteczek. Pełnił

bardzo poważnie pracę ludzkiego zausznika. To było podziękowanie od Olivera

gdyż ich dostęp do pieniędzy nie został jeszcze wyprostowany do tej pory. Kongres

zamroził ich dostęp do dobrze prosperujących kont Hazard-Perry od razu

po opuszczeniu przez nich Nowego Jorku. Teraz był sierpień i w Paryżu było

gorąco.

Ich podróże odbywały się w celu odnalezienia większości miast i części

w nich opustoszałych jak piekarnie, butiki, bistra zaopatrzone przez właścicieli

na czas trzytygodniowych wakacji na plażach północnych. Tylko ludzie dookoła

byli amerykańskimi i japońskimi turystami, którzy oblegali każdą muzealną

galerię, każdą zieleń na publicznych skwerkach w nieuniknionych

i wszechobecnych białych tenisówkach i czapkach bejsbolowych. Dla Schuyler ich

prezencja była mile widziana. Miała nadzieję, że w powolnym tłumie będzie im

łatwiej rozpoznać ściganych Wenetatorów.

Schuyler musiała ukrywać się, zmieniając swoje fizyczne cechy, ale sztuka

"mutatio" oddziaływała na nią. Nie powiedziała nic Oliverowi, ale później trudno

było jej nawet zmienić kolor swoich oczu. I teraz po roku ukrywania się, szli na

otwartą przestrzeń. Było to ryzykowne, ale byli zdesperowani. Życie bez opieki

i z wiedzą o sekrecie społeczności wampirów i ich wyselekcjonowanej grupy

zauszników to duża odpowiedzialność. I żadne z nich nie przyjmowało do siebie,

że oboje są już zmęczeni ciągłym biegiem.

Schuyler siedziała na tyle autobusu, ubrana pod naciskiem w biały T-shirt

zapięty do szyi, wąskie spodnie i płaskie czarne buty z gumową podeszwą. Jej

ciemne włosy związane były w kucyk, z wyjątkiem muśniętych błyszczkiem warg

nie miała makijażu. Zmieszała się z resztą ludzi,  
zatrudnionych w obsłudze  
kateringowej na wieczór. Ale z pewnością ktoś to  
zauważył. Z pewnością ktoś  
zauważył jak mocno biło jej serce, mógł zwrócić uwagę  
na jej płytki i szybki  
oddech. Musiała się uspokoić, oczyścić swoje myśli i  
stać się kontraktową osobą  
do obsługi kateringowej, którą miała udawać. Przez tyle lat  
Schuyler była najlepsza  
w byciu niewidzialną. Tym razem jej życie zależało od  
tego. Autobus zabrał ich  
przez most do hotelu Lambert w Saint-Louis na małą  
wyspę the Seine River.

Hotel Lambert był najpiękniejszym budynkiem w  
najpiękniejszym mieście na  
świecie. Cały czas tak myślała. Jednakże budynek był  
łagodnie mówiąc zamkiem  
z krainy baśni. Masywne mury i mansardowy dach  
wznosiły się na otaczającą go  
mgłą. Jako dziecko bawiła się w chowanego w  
oficjalnych ogrodach, gdzie

stożkowo rzeźbione drzewka przypominały jej szachownicę. Pamiętała

reżyserowaną w wyobraźni sztukę wewnątrz na głównym dziedzińcu i rzucanie

okruszkami chleba do gęsi z tarasu. Jak mogła przyjmować takie życie, jako rzecz

oczywistą, jako coś co się jej należy. Dziś nie wejdzie do hotelu ekskluzywnie

i egzaltowanie jako proszony gość, raczej jako pokorna służąca.

Schuyler była niespokojna i potrzebowała całej swojej samokontroli, żeby się

zebrać w jedną całość. W każdym momencie czuła, że może krzyknąć, była już tak

zdeenerwowana, nie mogła powstrzymać trzęsących się rąk. Trzęsły się jak

uwięziony ptak. Obok niej był Olivier przystojnie wyglądający w uniformie

barmana, smokingu, czarnej jedwabnej muszce i srebrnej koszuli. Był blady

pomimo swojego motyla przy kołnierzyku, jego ramiona były naprężone pod



kurtką, która była delikatnie za duża. Jego zazwyczaj piwne oczy były zachmurzone, wyglądając bardziej na szare niż zielone. Jego twarz malowała puste oblicze, znudzone jak innych. Był gotowy w każdej chwili do walki. Każdy, kto patrzył na niego wystarczająco długo mógł to dostrzec. Schuyler myślała, że nie powinni tu być. O czym myśleliśmy? Ryzyko jest zbyt duże. Znajdą nas i rozdzielą ... a potem ... no cóż, reszta była zbyt straszna, aby o tym rozmyślać. Pociła się pod swoją nakrochmaloną bluzką. Klimatyzacja nie pracowała, a autobus był przepełniony. Oparła się o szybę autobusową. Lawrence zmarł ponad rok temu. Czterysta czterdzieści pięć dni temu. Schuyler kontynuowała liczenie, myśląc, że może pewnego dnia zgadnie magiczną liczbę, która pozwoli jej przestać cierpieć. To nie była gra, jednakże czasami czuła się jak ohydna, surrealna wersja

kota i myszy. Oliver położył rękę na jej nie przestających się trząść rękach. Drżenie zaczęło się parę miesięcy wcześniej, po błahych drganiach, ale wiedziała, że się skoncentruje, gdy tylko zrobi coś prostego jak podniesienie widelca albo otwarcie wejścia. Wiedziała, co to było i nie mogła nic z tym zrobić. Dr Pat powiedziała jej w trakcie jej pierwszej wizyty u niej w gabinecie, że była pierwszą z jej rodzaju, Dimidium Cognato, pierwszą pół-błękitnokrwistą i nie mogła jej powiedzieć jak jej ludzkie ciało może zareagować na transformację w nieśmiertelną, mogą być różne szczególne objawy czy przeszkody dotyczące jej. Jednak czuła się lepiej, kiedy Oliver trzymał swoją dłoń na jej. On zawsze wiedział, co robić. Polegała na nim bardzo i jej miłość do niego pogłębiła się tylko przez ten rok spędzony razem. Ścisnęła jego rękę, splatając swoje palce wokół jego. To jego krew płynęła w jej

żyłach, jego szybkie myślenie, że ochroni jej wolność.

Wszystkich i wszystko, co zostawili za sobą w Nowym Jorku, Schuyler nie

zamieszkała tam nigdy więcej. To była przeszłość.

Dokonała swojego wyboru

i miała związany z tym faktem spokój. Zaakceptowała swoje życie takim, jakie

było. Raz na jakiś czas tęskniła za swoją przyjaciółką Bliss bardzo mocno i więcej

niz raz chciała się z nią skontaktować, ale nikt nie wiedział gdzie jest jej rodzina.

Nikt. Nawet gdzie jest sama Bliss. Może są dziś szczęśliwi. Ich szczęście się

trzymało.

Oh, było parę bliskich telefonów tu i tam. Pewnego wieczoru w Cologne,

kiedy uciekała przed kobietą, pytającą ją o wskazówkę odnośnie katedry,

zrozumiała, że "Illuminata" przydzieliła agenta.

Schuyler zauważyła taką

niewidzialną poświatę w zmierzchu przed kasą biletową. Ukrywała się do tej pory.

Z jakiegoś powodu jej prawdziwa natura ujawniła się.  
Czy nie był to, inkwizytor,

który prowadził dochodzenie w oficjalnym śledztwie  
dotyczącym wydarzeń z Rio.

Tak może, Schuyler nie wiedziała, kim powinna być.  
Wyjęta spod prawa jak zbieg.

Tym teraz była. Właściwie nie ubolewającą nad  
śmiercią wnuczką Lawrence'a Van

Alena. Nie. Według Kongresu była jego mordercą.

## Rozdział II

Mimi

- Oh, obrzydliwość. - wdepnęła w coś paskudnego.

Wydało spod jej nogi mokry

dźwięk. Cokolwiek to było, była pewna, że zrujnowało  
jej pony-hair (futraste)

buty. Co ona sobie myślała ubierając takie buty na misję  
rozpoznawczą? Mimi

Force podniosła swój obcas i oceniła zniszczenia. Wzór  
zebry był poplamiony

czymś brązowym i lepkiem. Piwo może Whisky.

Kombinacja wszystkich alkoholi,

które serwowali w tym miejscu, któż to wie. Już któryś raz z kolei w tym roku,

zastanawiała się, dlaczego na ziemi została wyznaczona do takiego zadania. Był

ostatni tydzień sierpnia. Według wszelkich praw powinna być na plaży w Capri,

pracując nad jej kolorem opalenizny i jej piątym limoncello. Nie pełzać wokół

jakiegoś obskurnego baru po środku kraju. Gdzieś pomiędzy kłębami kurzu,

zardzewiałymi paskami i zakurzonymi paskami. Gdziekolwiek byli, było sennie

i smutno w tych małych miejscach, więc Mimi nie mogła się doczekać, aby wyjść.

- Coś nie tak? - Kingsley Martin trącił ją łokciem -  
Znowu za ciasne buciki?

- Zostawisz mnie w końcu w spokoju? - westchnęła  
odsuwając się od niego

i czyniąc jasnym, że znalazła wnękę, gdzie kryły się mieszkania.

Była zmęczona jego dręczeniem. Szczególnie od jej zakońzonego

i bezwzględnego horroru, odkryła, że zaczyna go lubić.  
To było po prostu nie do

zaakceptowania. Nienawidziła Kingsley'a Martina. Po  
tym wszystkim, co jej zrobił,

nie potrafiła dostrzec jak mogła myśleć inaczej.

- Ale gdzie w tym zabawa? - mrugnął do niej.

Najbardziej irytującą rzeczą w Kingsley'u inną niż fakt,  
że próbował doprowadzić

ją do upadku, było coś pomiędzy pogonią za  
wskazówkami na plaży Punta del Este

albo pomiędzy wieżowcami w Hong Kongu, a tym, że  
Mimi zaczynała

uzmysławiać sobie, że jest ... atrakcyjny. To było  
wystarczające, aby jej brzuch

wywrócił się.

- No dalej, Force, rozchmurz się. Wiesz, że mnie  
pragniesz! - powiedział

z zadowolonym uśmiechem.

- O Boże!?! - rozdrażniła się i odwróciła się tak, że jej  
blond włosy odbiły się od jej

ramion i wychłostały go po twarzy.

Co jeśli ... On może być szybszy i silniejszy niż ona była, duży facet z drużyny

Wenetatorów i praktycznie rzecz biorąc jej szef, ale naprawdę powinna być jedną

z ich liderów, wyższych rangą w hierarchii Kongresu. Jeśli można nazwać tą grupę

tchórzy Kongresem. Kingsleyowi Martinowi przyszło na myśl, że jeśli to rozważyć

nie miał żadnej szansy u niej. Mógł być zbyt słodki w słowach (holerny wygląd

rockowych gwiazdek), ale nie miał żadnych szans. Nie była zainteresowana, nie

ważne jak bardzo przyspieszał jej puls, kiedy był blisko niej. Wyznaczała granicę

między nimi.

- Mmm. Milutko. Nie użyłaś hotelowego szamponu z lotniska Hilton, czyż nie?

To dobrze. - wymruczał. - Ale czy to klimatyzacja nie czyni ich pięknych

i miękkich?

- Zamknij się ... właśnie ...

- Wstrzymaj się i zachowaj swoje przemowy na późniejszą zabawę. Widzę naszego

człowieka. Gotowa? - Kingsley przerwał, jego głos był poważny i opanowany.

- Zdecydowanie ... Mimi przytaknęła, interesy miały się dobrze.

Zobaczyli ich podejrzanego, był powodem ich pięciomilowej podróży do Lincoln,

Nebraska (to był on, teraz pamiętała), który był na pierwszym miejscu listy.

Chłopak, prawdopodobnie dopiero po trzydziestce z piwnym brzuchem

i zaczynając się starzeć twarzą, był typem mężczyzny, który wyglądał jakby grał

jako skrzydłowy w szkole średniej, ale którego kilogramy mięśni zamieniły się

w tłuszcz po paru latach bez treningu.

- Dobrze, ponieważ to nie wydaje się być proste. - ostrzegł ją - Ok, chłopcy

przyniosą go do tego narożnika, a my pójdziemy za nimi. Przygotuj się i potem



szybko idź. Nikt nie może się zorientować dopóki nie wstaniemy. Kelnerka nie

będzie robiła sobie problemu, żeby przyjść.

Prostsze byłoby wejście do jego myśli podczas fazy REM we śnie, ale nie mieli

tego luksusu czekania do czasu jak podejrzany się przeniesie do krainy snu.

Zamiast tego zaplanowali wpakować się w jego podświadomość bez ostrzeżenia

i bez namysłu. Lepiej taką drogą: nie będzie żadnego miejsca, żeby mógł się

schować. Bez czasu do przygotowań. Chcieli nieskażoną prawdę i tym razem

gotowi byli ją zdobyć. Wenetatorzy byli "głoszącymi prawdę", wyszkolonymi

w umiejętnościach odczytywania snów i dostawania się do wspomnień. Podczas

krwawych porachunków będą mieli możliwość uzyskania prawdziwych

wspomnień bez fałszu. Były szybsze sposoby oddzielenia faktów od fikcji bez

uciekania się do Świętego Pocałunku.

Mimi nauczyła się, że Komitet przyzywał na próbę  
krwi, kiedy najcięższe  
oskarżenie zostało nałożone, tak jak w jej przypadku.  
Poza tym praktyka polowania  
na wspomnienia, venatio, przez pewien czas nie była  
niezawodna, ale akceptowana  
dla ich celów. Mimi została poddana instruktażowi w  
kursie udzielanym przez  
Wenetatorów przed wstąpieniem. Pomagało to, w byciu  
jednym z poprzednich żyć.  
Choć raz ponownie nauczyła się podstaw, to było jak  
jazda na rowerze, jej  
wcześniejsze wspomnienia uderzyły ją i wszystkie  
ćwiczenia stały się drugą naturą.  
Mimi patrzyła jak Sam i Ted Lennox, bliźniacy, którzy  
uzupełniali grupę  
Wenetatorów kierowali świadka do ciemnego roku  
wnęki. Mieli stawiać mu kufel  
piwa za kuflem w barze. Mr Glory prawdopodobnie  
myślał, że właśnie zdobył paru  
kumpli. Niedługo po tym jak usiedli, Kingsley  
wślizgnął się do przeciwległej

ławki, a Mimi tuż obok niego.

- Cześć, stary, pamiętasz nas? – zapytał.

- Huh - Mężczyzna obudził się pijany i ospały. Mimi odczuła ukłucie litości.

Nie miał pojęcia, co właśnie się zdarzy.

- Jestem pewny, że ją pamiętasz! - powiedział Kingsley, nakierowując

podejrzanego na wzrok Mimi, która wzięła chłopaka za ramiona i dla każdego

w realnym i znanym im świecie, wyglądało to tak jakby był oczarowany piękną

blondynką, gapiąc się w jej zielone oczy.

- Teraz! - nakazał Kingsley.

Bez momentu zawahania czterech Wenetatorów weszło we mgłę świadomości,

zabierając ze sobą podejrzanego. To było proste jak ześlizgiwanie się w dół do

króliczej nory.

Rozdział III

Bliss

Kiedy się obudziła rano pierwszą myślą, jaka jej przyszła do głowy, był fakt, że jasne białe drzwi wyglądają znajomo. Dlaczego wyglądały tak znajomo? Nie to było niemożliwe. To nie było właściwe pytanie, jakie powinna zadać. Robiła postępy w swojej sprawie ponownie. Zdarzało się. Ale teraz musiała się skoncentrować.

Każdego dnia musiała zadać sobie trzy ważne pytania i to było jedno z nich.

Pierwsze pytanie, które musiała sobie zadać to: Jak ma na imię? Nie pamiętała. To

było jak próbowanie odczytania bazgrołów na skrawku papieru. Wiedziała, co

powinno się powiedzieć, ale nie mogła odczytać charakteru pisma. Jakby miała coś

w rodzaju braku zasięgu, za zamknięte drzwi i zgubiła do nich klucz. Albo jakby

chodziła na ślepo. Szukała dziko po omacku w ciemnościach i próbowała nie

panikować. Jak ma na imię? Jej imię. Musiała pamiętać jej imię. Jednakże ...

Jednakże ... nie chciała o tym myśleć. Pewnego razu była sobie dziewczyna, która

miała na imię ... ? Pewnego razu była sobie dziewczyna, która miała na imię ...

Miała nie takie zwyczajne imię. Wiedziała to dobrze. Nie było to imię, takiego

rodzaju, które możesz znaleźć na ceramicznych kawowych kubeczkach

w lotniskowym sklepie z pamiątkami albo ozdobnych tabliczkach budzących

wspomnienia, który mogło się powiesić na swoich drzwiach od sypialni po

powrocie z Disneylandu. Jej imię było piękne i niezwykłe i coś znaczyło. Coś

takiego jak śnieg, oddech albo radość czy szczęście albo ... Bliss. Tak. To było to.

Bliss Llewellyn. To było jej imię.

Przypomniała sobie. Objęła się rękami tak ciasno jak potrafiła. Jej imię. Ona

sama. Jak tylko mogła sięgnąć daleko pamięcią kim jest, czuła się dobrze. Nie

będzie szalona. Nie dzisiaj. Ale to było trudne. To było takie ... takie trudne,

bo teraz uważała, że ma wizytatora. Wizytatora, który był w niej, który był nią.

Wizytatorem, który odpowiedział na jej pytanie.

Nazywała go wizytatorem,

ponieważ było jej łatwiej uwierzyć, że sytuacja będzie tylko tymczasowa.

Co wizytatorzy robią po wszystkim? Odchodzą? Bliss była ciekawa, czy była sobą

jeżeli ktoś inny podejmował decyzje? Mówił twoim głosem? Poruszał twoimi

nogami? Używał twoich rąk, by przynosić śmierć ludziom, których kocha się

najbardziej. Drżała. I nagle spontanicznie jej pamięć wróciła.

Czarnowłosey chłopak leżał bezwładnie w jej ramionach. Kim on był.

Odpowiedź gdzieś tam była, ale nie mogła się do niej dokopać. Jej wspomnienie

wyblakło. Miała nadzieję, że przypomni sobie później.  
Teraz musiała przejść  
do drugiego pytania. Gdzie jestem? Drzwi ... Drzwi  
były kluczem. Nie  
wystarczyło, że powinna zobaczyć je. Działo się to teraz  
tak rzadko. W większości  
przypadków budziła się w ciemnościach.  
Koncentrowała się na drzwiach. Były  
drewniane i pomalowane na biało. Czarujące w sposób  
przypominający dom na  
farmie albo angielską chatkę poza tym, że były za jasne,  
zbyt świecące  
i perfekcyjne. Bardziej jak pomysł chatki Marty Stewart  
niż takie realne. Ah. Nie  
dziw, że wyglądają tak znajomo. Bliss wiedziała gdzie  
teraz była. Jeśli mogłaby się  
wciąż uśmiechać, robiłaby to. Była w Hamptons, w jej  
domu. Byli w Cotswold.  
BobiAnne tak nazwała dom. BobiAnne? Bliss  
zobaczyła wspomnienie wysokiej  
i chudej kobiety, mającej zbyt dużo makijażu i  
gigantycznej biżuterii. Mogła nawet

poczuć szkodliwe perfumy macochy. Wszystko teraz do niej szybko wracało.

Pewnego lata podczas obiadowej imprezy w domu sławnego stylisty,

BobiAnne nauczyła się, że wszystkie wspaniałe domy w pobliżu mają nazwy.

Właściciele nazywali swoje domy "Mandalay" albo "Oak Valley" stosownie do ich

pretensjonalności. Bliss zasugerowała, by nazwać dom "Dune House" ze względu

na wielkie piaskowe wydmy na plaży z przodu domu. BobiAnne jednak miała inne

pomysły "Cotswold". Ta kobieta nigdy nie była w Anglii. Ok. Bliss była

zadowolona. Odkryła gdzie była, ale to nie miało sensu. Co robi w Hamptons.

Była obca w jej własnym życiu, turystą w swoim własnym ciele. Jeżeli ktoś

zapytałby ją jak to jest, Bliss wytłumaczyłaby to w ten sposób: Jest tak jakbyś

jechał samochodem, ale siedział na tylnym siedzeniu. Samochód jedzie sam, a ty



tego nie kontrolujesz. Ale to twój samochód, myślisz przynajmniej, że jest twój.

W każdym razie powinien, być twój. Albo jak bycie w kinie. Film jest twoim

życiem, ale już nie grasz w nim żadnej roli. Ktoś inny całuje piękny ołów

i odgrywa dramatyczne monologi. Ty tylko oglądasz. Bliss była obserwatorem jej

własnego życia. Nie była już Bliss, lecz po prostu pamięcią Bliss, która kiedyś

miała miejsce. Czasami nie była nawet pewna, czy w ogóle istnieje.

## Rozdział IV

### Schuyler

Autobus zatrzymał się przed bramą i grupa cicho z niego wyszła. Schuyler

zaobserwowała, że nawet jej najbardziej zmęczeni współpracownicy, a raczej

arogancka kolekcja dorabiających po godzinach aktorów i aktorek z kilkoma

zadowolonymi z siebie studentami - kucharzami albo dwoma, patrzyli dookoła ze

zdumieniem. Budynek i jego nieskalane ziemie były obfite i zastraszające jak

w Louvre, poza tym, który tu mieszkał. To był dom, a nie narodowy zabytek. Hotel

Lambert był zamknięty dla ludności ze względu na swoją historię. Tylko chełpiące

się snoby były mile widziane za masywnymi drzwiami. Reszta świata mogła

jedynie podziwiać go na zdjęciach. Albo załatwić sobie wejście będąc w obsłudze

kateringowej. Gdy zaczęli iść, jako ostatni ciesząc się widokiem fontann, Oliver

trącił ją łokciem.

- Wszystko w porządku. - zapytał po francusku.

Jeden powód więcej, żeby być wdzięcznym nauczaniu w szkole Duchesne. Lata

wymagania nauki obowiązkowego obcego języka znaczyły, że będą mogli dostać

się do dwóch restauracji w Marseille w charakterze pracowników po wpisaniu

języka w CV, jednakże ich akcent podręcznikowy stanowił niebezpieczeństwo

w dostaniu się gdziekolwiek.

- Wyglądasz na zmartwioną. Coś nie tak?

- Nic. Myślałam tylko znowu o dochodzeniu. -  
powiedziała Schuyler, gdy

pokonywali drogę w kierunku wejścia dla pracowników  
zlokalizowanego na tyłach

domu. Pamiętała ten straszny dzień w Repozytorium,  
kiedy została oskarżona tak

niesprawiedliwie.

- Jak oni mogli myśleć tak o mnie?

- Nie trać więcej czasu na rozmyślanie o tym. To  
niczego nie zmieni. - powiedział

szttywno Oliver.

- To co zdarzyło się w Corcovado było straszne i nie  
było twoją winą.

Schuyler trąciła go łokciem, mrugając i powstrzymując  
łzy powstające, gdy tylko

pomyślała o tym w ciągu dnia. Oliver miała rację jak  
zawsze. Marnowała energię

życząc sobie innego obrotu sprawy. Co było  
przeszłością już minęło. Musiała się

skupić na teraźniejszości.

- Czy to miejsce nie jest piękne? - powiedziała. Potem wyszeptała, tak by nikt nie mógł usłyszeć.

- Cordelia zabrała mnie tu parę razy, kiedy przyjeżdżała na spotkanie z księciem

Henrykiem. Zatrzymywałyśmy się w apartamentach dla gości we wschodnim

skrzydle. Przypomnij mi, żebyś pokazała Ci galerię Herculesa i polską

bibliotekę. Mają fortepian Chopina.

Czuła mieszankę szacunku i smutku podążając w wyciszonym tłumie do

błyszczącego marmurowego holu. Szacunek do piękna tego miejsca, które zostało

wybudowane przez tego samego architekta, który zaprojektował Pałac w Wersalu

i te same złocone gzymsy i barokowe esy-floresy, i smutek, bo budynek

przypominał jej Cordelię. Była prawie pewna, że użyto jej szorstkiej

nieustępliwości. Cordelia Van Alen nie musiałaby pomyśleć dwa razy, by popsuć

przyjęcie, by dostać to, czego chce, podczas gdy Schuyler targały wątpliwości.

Przyjęcie wieczorem zostało nosiło nazwę "Stu i jednej nocy", w hołdzie

ekstrawaganckiego orientalnego balu odbywającego się w 1969 r. Na imprezie,

takiej jak ta dzisiaj, mogło charakteryzować się tańczącymi niewolnicami,

pół-nagimi liderami ugrupowań, muzycy grający na cytrze i indyjscy muzycy.

Oczywiście miała być również w dodatku: cała obsada muzyczna z Bollywood

grająca o północy i zamiast papierowych ozdób słoni, para prawdziwych indyjskich

słoni, kupionych od podróżującego tajskiego cyrku. Gruboskórnymi zwierzęta

mogliby opiekować się jeźdźcy w złotych canopies.

Gazety już rozpisywały się o "Ostatnim Przyjęciu". Przyjęciu kończącym

wszystkie przyjęcia. Przyjęciu, które mogłoby  
naznaczyć koniec ery. Ostatniej  
nocy, gdzie sławne budynki będą domami rodziny  
królewskiej. Ponieważ Hotel  
Lambert został właśnie sprzedany. Jutro nie będzie już  
domem pozostającej przy  
życiu rodziny Louis-Philippe, ostatniego króla Francji.  
Jutro posiadłość będzie  
należała do obcego koncernu. Jutro rezydencja wpadnie  
w ręce przedsiębiorców,  
którzy są wystarczająco bogaci, by spotkać ich  
pochłoniętych pytaniem o cenę.  
Jutro będzie podzielony na części, albo odnowiony, albo  
zamieniony w muzeum,  
albo cokolwiek, co przedsiębiorcy planują w stosunku  
do tego budynku. Ale  
dzisiejszego wieczoru miał być sceną Balu Wampirów  
społeczeństwa Paryskich  
Błękitnokrwistych zbierającego się razem ostatni raz,  
aby świętować zasługującą  
na to Scheherazade.

- Cordelia powiedziała mi, że Balzac zrobił przerwę dla niej podczas balu tutaj.

Była wtedy debiutantką, w poprzednim cyklu, przed tym jak stała się moją

babcią. - powiedziała Oliverowi, gdy pokonywali drogę na dół do kolosalnej

piwnicy kuchennej, gdzie nowoczesne urządzenia ze stali nierdzewnej były

zainstalowane obok średniowiecznego paleniska.

- Powiedziała mi, że była dość pijana. Możesz sobie to wyobrazić?

- Jeden z francuskich liderów pił z osiemnastoletnią dziewczyną. - uśmiechał się

znacząco popychając otwierające się wahadłowe drzwi.

- Nieźle.

Przyjęcie miało odbyć się za dwie godziny, znaleźli kucharzy wściekle na

siebie wrzeszczących i całą kuchnię w zamieszaniu pospiesznych przygotowań.

Para unosiła się nad wielkim przemysłowym zbiornikiem, a całe miejsce pachniało

skwierczącym masłem, dymiącym i pysznym.

- Co wy tu robicie? - główny szef rozkazał obsłudze kateringowej, kiedy przyjadą

"Wszyscy, ale to wszyscy na górę, także ty!"

Szef miał listę argumentów związanych z zarządzaniem, ale w końcu zgodził się,

że kelnerzy mogą pomóc załodze w piwnicy, i Schuyler z Oliverem zostali

rozdzieleni. Schuyler została wysłana na zewnątrz, gdzie znalazła trenera słoń,

wyjaśniającego aktorowi i aktorce grających Króla i Królowej z Siam jak

poskromić bestie.

Poszukując sobie zajęcia, zajęła się ustawianiem palących się świec,

wygładzaniem obrusów, aranżowaniem kompozycji kwiatowych od tak po prostu.

Wszyscy obok niej i podwórze pochłonięte w kakofonii dźwięków, związanych

z wykonawcami, akrobatami skaczącymi do dachu, strojącymi się muzykami,

tańczącymi niewolnicami, które chichotały z półnagimi męskimi modelami.



W końcu wszystkie świece były zapalone. Stoły ustawione. Wszystko było już

gotowe. Jedną rzecz wiedziało się na pewno. Będzie tu jakieś przyjęcie. Znalazła

Olivera polerującego szkło na swoim miejscu.

- Pamiętaj, spotkaj się ze mną w dolnej części schodów po swojej pierwszej

rundzie. – wyszeptał Oliver, próbując nie wzbudzić zbyt wiele zainteresowania

innych kelnerów.

- Będę się za tobą rozglądać.

Zostali podporządkowani przez swoich przełożonych do wyłączenia swoich

telefonów, nie żeby ktoś miał tutaj zasięg. Brak telefonicznych wież był zaletą

ekskluzywnej części wyspy. Schuyler przytaknęła.

Mieli swoje przydziały: ona miała być częścią zespołu odpowiedzialnego

za witanie gości z tacami szampana, zaraz po zjawieniu się w rezydencji. Oliver

będzie na górze, pracować z tyłu baru,

- Sky? Wszystko będzie w porządku. Ona musi Cię zobaczyć. – Uśmiechnął się. –

Zadbam o to!

Jego brawura przywiązywała go do niej jeszcze bardziej, Drogi, słodki, miły

Oliver, który zostawił wszystko, co kochał w Nowym Jorku, by chronić i bronić ją.

Wiedziała, że boi się tak bardzo jak ona, ale nawet nie próbował tego pokazywać.

Od dzisiejszego planu dużo zależało. Nie wiedziała nawet czy paryska hrabina,

stająca się właścicielką Hotelu Lambert będzie pamiętała ją, tego wieczoru była

hostessą. Lepiej, by zaproponowała im schronienie, którego tak desperacko

potrzebowali. Ale musiała się zapytać, dla jej własnego dobra i dla dobra Olivera.

I jeśli chciała kiedykolwiek się zemścić na demonie, który zabił jej dziadka,

musiała spróbować. Europejski Kongres był jej jedyną i ostatnią nadzieją.

Rozdział V

Mimi

Wkraczając w czyjąś podświadomość jest tak jakby odkrywać nową planetę.

Czyjś wewnętrzny świat jest inny i unikatowy.

Niektórzy są zagraceni, wypchani

ciemnymi i poplątanymi sekretami, wepchniętymi w głąb ich myśli jak pikantna

bielizna i kajdanki poupychane w ciemne zakamarki szafy.

Niektórzy są nieskazitelni i przejrzysti jak wiosenna łąka, łatwowierny

króliczek czy spadająca śnieżynka. Tacy występują rzadko. Psychika tego

mężczyzny wyglądała całkiem standardowo, i Mimi wybrała neutralne środowisko,

w którym zostanie przesłuchany, jego rodzinny dom.

Podmiejska kuchnia: białe

płytki, czysty stół firmy Formica, porządnie i zwyczajnie. Kingsley popchnął stół

bliżej i naprzeciw chłopaka.

- Dlaczego nas okłamałeś? - zapytał.

Po rzuceniu okiem na Wenetatora można było zauważyć, że jest wściekle

przystojny. Gdy się zobaczyło, że jest wampirem, czyniło ich to nawet bardziej pięknymi niż właściwie byli.

- O czym Ty mówisz? - spytał chłopak, ze zdezorientowaniem na swojej twarzy.

- Pokaż mu!

Mimi znalazła wspomnienie i odtworzyła je na odbiorniku telewizyjnym stojącym na ladzie kuchennej.

- Pamiętasz tę noc? - Kingsley spytał obserwując chłopaka wychodzącego na

hotelowy balkon i oglądającego wysokiego mężczyznę "opiekującego się"

dziecięcych rozmiarów pakunkiem i uciekającego bramą.

- Pamiętasz tego mężczyznę? Jordan Llewellyn zaginął ponad rok temu. Jego

jedenastoletnia córka została porwana z jej pokoju hotelowego w tym samym

czasie, gdy Kongres był zabijany na przyjęciu  
Srebrnokrwistych.

Wenetatorzy zeskanowali wspomnienia z pamięci  
wszystkich w hotelu, którzy

tam byli tej nocy, gdy mała dziewczynka zniknęła.  
Każdego gościa, każdego

członka personelu, strażnika ochrony aż po pokojówki,  
niestety bez sukcesu.

Rodzinie Llewellyn pozostał zbyt duży uraz, by mogli  
być bardziej pomocni. Co

było zrozumiałe, ale nie byli niepotrzebni. Nikt nic nie  
wiedział, nikt nic nie

pamiętał. Oprócz faceta, który siedział na wprost nich.

- Powiedziałeś nam, że coś widziałeś. Że widziałeś  
mężczyznę, kiedy poszedłeś na

zewnątrz na papierosa tej nocy. - powiedział Kingsley. -  
Ten mężczyzna nie

istnieje. Czyżbyś nas okłamał?

- Ale ja nie palę! - zaprotestował chłopak. - Nie  
pamiętam tego w ogóle. Co to ma

być? Kim jesteście?

W barze Mimi mogła zobaczyć, że zaczynał kręcić. Nie mieli wystarczająco dużo czasu.

- Czemu nas okłamałeś? Odpowiedz na pytanie! - warknął Kingsley.

Od miesiący śledzili każdego mężczyznę, który zatrzymał się w hotelu, który pasował do opisu, a ten chłopak dostarczył im tego. Musieli ścigać urzędnika marketingowego, biznesmena na wakacjach, turystów i lokalnych ludzi. Ale nic znaczącego się nie wydarzyło.

Po lepszej części roku, zaczęli się zastanawiać czy ścigany nie jest duchem, urojeniem albo fatamorganą. Cała drużyna była sfrustrowana i rozdrażniona. Aż do dzisiaj, gdy Kongres nakazał im zaniechać misji i wrócić do Nowego Jorku. Jordan odeszła, sprawa została zamknięta. Ale Kingsley zdecydował, że muszą złożyć swojemu świadkowi kolejną wizytę.

- Pozwól mi ująć to inaczej ... Kto powiedział Ci, żebyś nas okłamał? - spytał

Kingsley.

- Nikt ... Nie wiem co chcecie mi powiedzieć ... Nie pamiętam tej nocy. Nawet nie

pamiętam was. Kim jesteście? Co robicie w kuchni mojej matki?

- Dlaczego byłeś w Rio? - spytał łagodnie Ted Lennox, odgrywając dobrego

policjanta.

- Kumpel z kopalni brał ślub ... - powiedział niewyraźnie. - Byliśmy tam na

wieczorze kawalerskim.

- Pokonałeś taki kawał drogi, by być na wieczorze kawalerskim? Ty? - Mimi

zadrwiła, spoglądając bezpośrednio na realny świat i jego skłonności do

rozkładania się na stole.

Chłopak wyglądał jakby najdalej podróżował na róg 7-Eleven.

- Hey, mieszkałem w Nowym Jorku nie tak dawno temu. Był bankowcem. Zawsze

przyjeżdżaliśmy kiedy którykolwiek z nas się żenił.  
Thailand. Vegas. Punta Cana.

Ale potem straciłem pracę i musiałem się  
przeprowadzić do moich rodziców.

Nie bądźcie teraz nienawidzącymi wszystkich ludzi.

- Zwolnili Cię? - zapytał Sam Lennox.

- Nie ... po prostu ... nie pamiętam już dobrze niektórych  
rzeczy. Wziąłem

upoważnienie do urlopu i wróciłem. Coś było w tym nie  
tak? - zapytał się pukając

w bok swojej czaszki ze zmartwieniem na twarzy.

Myśląc o tym ... coś w świadku wydawało się  
niekompletne. Mimi

próbowała przypomnieć sobie go z innej strony.

Chłopak, którego przesłuchiwali

wydawał się być bardziej elokwentny i żwawy. Znalazła  
go innego niż tego,

którego śledzili przez odludzia. Musiała założyć, że  
ktokolwiek, kto został w takim

wymyślnym hotelu musiał pochodzić z wymyślnego  
miejsca.



- On nie kłamie. - powiedział Sam. - Spójrz na jego czołową korę. Jest czysta.

- On nie pamięta tej nocy. - zgodził się Ted.

- Przywróć to znów. - powiedział Kingsley. - To nie ma żadnego sensu.

Mimi wtargnęła drugi raz w jego wspomnienia.

Czterech z nich oglądało

je intensywnie. Wszystko było takie same: wysoki mężczyzna, pakunek, papieros.

Ale Sam miał rację jego kora czołowa pokazywała, że mężczyzna nie kłamie, kiedy

powiedział, że nie pamięta tego.

- O dobry Boże! Jak mogliśmy to przegapić? Spójrz na to. Force! Lennox! Spójrz!?

- Kingsley powiedział, podziwiając koniec obrazu.

I potem zobaczył to, co zobaczył Kingsley, niewielkie rozdarcie na skraju

jego pamięci. Wyglądało to tak jakby został naprawiony. To było znakomite

i doskonale zrobione, nawet byś tego nie zauważył.

Jednakże zrobione było dobrze.

Powinieneś być zaawansowany w specjalności  
podstawiania wspomnień,

by pozbyć się innych. Fałszywe wspomnienie fachowo  
splatało się z prawdziwym.

Wystarczający, aby oszukać Wenetatorów na większą  
część roku. Wciskanie

fałszywych wspomnień było bardzo niebezpieczne dla  
Czerwonokrwistych. Mogło

zrobić nieźle spustoszenie w człowieku, zamienić go w  
obłąkanego lunatyka,

niezdolnego odróżnić prawdy od fikcji. Albo zamienić  
miastowego bankiera

w lenia mieszkającego z rodzicami

- Puśćcie go! - Kingsley powiedział ze znużeniem.  
Mimi przytaknęła.

Uwolniła się z jego myśli i czwórka z nich wkroczyła z  
powrotem do realnego

świata. Ich świadek był wyżęty i chrapiąc osunął się na  
stół.

To nie był podejrzany.

To była ofiara.

Rozdział VI

## Bliss

Każdego dnia od tego poranka na szczycie góry  
pośrodku garbatych gór

Corcovado Bliss musiała zadać sobie trzy ważne  
pytania. Kim jestem? Gdzie

jestem? Co mi się przydarzyło? Zaczęła realizować  
dzień nie tak długi jak

wcześniejszy, kiedy obudziła się i nie mogła odkryć,  
dlaczego jest taka smutna.

Potem następnego dnia nie mogła sobie przypomnieć  
czy jest lub nie jedynaczką.

Ale najbardziej przerażający był dla niej dzień, w  
którym zobaczyła się w lustrze

i pomyślała, że widzi obcą osobę.

Nie miała żadnej wskazówki, kim jest dziewczyna z  
rudymi włosami. Tak jest,

kiedy ma się pomysł, aby zadawać sobie trzy pytania  
każdego ranka. Jeżeli nie

będzie miała czasu, by sobie przypomnieć kim jest, to  
wizytatorzy przejmą ją

kompletnie. I prawdziwa Bliss Llewellyn, dziewczyna,  
która kiedyś oblała egzamin

z prawa jazdy w dawnych latach pięćdziesiątych  
kabrioletem Cadillac, nie będzie

już długo sobą. Nawet jeśli ta jej wyblakła pamięć,  
została wepchnięta w mały

zakątek jej mózgu.

Więc ... byli w Hamptons. Był ranek. Przygotowywała  
się do śniadania, jej

służąca dzwoniła po nią. Nie, nie jej służąca ... jej  
ojciec. Służącym były słowa

Wizytatora do Forsytha, nie jej słowa. Czasem tak się  
zdarzało. Czasami mogła

zrozumieć, że może słyszeć wizytatora bardzo  
wyraźnie. Ale potem drzwi się

zatrzaszkiwały, i była po drugiej stronie, znowu w  
ciemnościach. Wizytator miał

dostęp do jej przeszłości, do całego jej życia, ale ona nie  
miała żadnego wejścia do

jego. Jego konwersacja z Forsythem trwała za  
zamkniętymi drzwiami, jego myśli

skrywały się za cieniem. Część jej samej odczuwała  
ulgę, że wizytator już nie

mówi do niej. Mgliście przypominała sobie pewną konwersację między nimi, ale zaprzestał ich. Teraz była tylko cisza. Rozumiała, że było to, ponieważ nie musiał się z nią dłużej komunikować, by przejąć kontrolę. Przejmował ją zwykle podczas jej zaciemnień, ale teraz nie potrzebowała ich by być usatysfakcjonowana.

Była na siedzeniu kierowcy. Wciąż nie była całkowicie opanowana. Musiała sobie odpowiadać na pierwsze pytanie sukcesywnie, prawda?

Była Bliss Llewellyn. Córką senatora Forsytha Llewellyna i przybraną córką BobiAnne Shepherd. Dorastała w Houston dopóki jej rodzina przeniosła się na Manhattan, zaraz po jej piętnastych urodzinach. Była uczennicą szkoły Duchesne na 96th Street i jej ulubionym hobby było, w dokładnie w porządku: cherleading, zakupy i modeling. O Boże, była bimbo (atrakcyjną, ale mało inteligentną kobietą),

pomyślała Bliss. Musiało być coś więcej niż to. Zaczęła od początku. Okay.

Nazywa się Bliss Llewellyn, i dorastała w dużym, imponującym domu

w Houston w sąsiedztwie River Oaks, ale jej ulubioną częścią Teksasu było ranczo

Pop-Pops, gdzie mogła jeździć konno poprzez puszysty dywan prerii z kobiercem

dzikich kwiatów. Jej ulubionym przedmiotem w szkole była Sztuka

Humanistyczna, i miała nadzieję pewnego dnia mieć swoją własną galerię sztuki

albo włączając, że zostanie kustoszem w Met. Była Bliss Llewellyn i teraz była

w Hamptons. Na ekskluzywnej plaży społeczeństwa dwie godziny drogi od

Manhattanu (zależało od korków), gdzie ludzie z miasta przyjeżdżali by być

z daleka od wszystkiego tylko po to by znaleźć samych siebie i zasmakować

odrobiny wolności. Sierpień w Hamptons był jak gorączka we wrześniu w Nowym

Jorku. Wracała, kiedy była wciąż po prostu sobą, a nie naczyniem dla zła

(jak myślała o swojej sytuacji, kiedy chciała śmiać się pomimo łez), a jej przybrana

matka męczyła ich, ponieważ nie było nic do robienia. BobiAnne była mocna

w myśleniu, co robić i opracowywała wielkie listy rzeczy do zrobienia, czy nie

myślisz, że powinna być edytorem magazynu w formalnym życiu. Smutne myśli o

BobiAnne występowały, zawsze, kiedy próbowała być zbyt mocno modna i zawsze

kończyło się to kompletnym przeciwieństwem.

W wyobrażeniach Bliss, prawdziwe lato w Hamptons zaczynało zalewać jej

mózg. Była dziewczyną uprawiającą sport i spędzała trzy miesiące jeżdżąc konno,

żeglując, grając w tenisa, ucząc się serfować. Złamała prawy nadgarstek znowu

w tym roku. Pierwsze trzy razy były z powodu sportu: jazdy na nartach, żeglugi

i tenisa. Tym razem był złamany z głupiego powodu.  
Będąc w Hamptons potknęła

się w swoich nowych platformach Louboutin i  
wylądowała na nadgarstku.

Teraz, gdy odpowiedziała na pierwsze i drugie pytanie  
w najdrobniejszych

szczegółach, nie miała innego wyboru, więc musiała  
przejsć do trzeciego.

I to pytanie ... zawsze to trzecie pytanie było najbardziej  
skomplikowane, by na nie

odpowiedzieć. Co mi się przydarzyło? Złe rzeczy.  
Straszne rzeczy. Bliss czuła

narastające zimno. To było zabawne jak mogła wciąż  
odczuwać różne rzeczy, jak

pamięć ducha o byciu żywym i w pełni świadomym  
bezpośrednio oddziałuje na

zepchnięte w głąb odczucia. Mogła czuć urojone ciało, i  
wtedy zasnęła, śniła, że

wciąż żyła w swoim uporządkowanym świecie: jedzenie  
czekolady, wychodzenie

z psem, słuchanie dźwięków deszczu uderzającego o  
dach, czucie miękkości



bawełnianej poduszki ocierającej się o jej policzek. Nie mogła się nad tym tak

rozwozić. Teraz były rzeczy, których nie chciała pamiętać, tylko chciała mieć siłę by próbować.

Pamiętała ich apartament w mieście, jak odźwierny w białych rękawiczkach

mówił do niej panienko i zawsze upewniał się, że jej pakunki będą szybko wysłane.

Pamiętała radość poznawania przyjaciół w szkole: Mimi Force, która wzięła ją pod

swoje skrzydła i śmiała się z jej białej skórzanej torby. Mimi opiekowała się

i zastraszała w tym samym czasie. Ale miała też innych przyjaciół, czyż nie? Tak,

oczywiście, że miała. Była nią Schuyler Van Alen, która stała się jej najlepszą

przyjaciółką, słodka dziewczyna, nie mająca pojęcia jak silna była i jak piękna

i Oliver Hazard-Perry, człowiek z ironicznym poczuciem humoru w nienagannym

ubrani. Pamiętała noc w klubie, dzieliła się papierosami z chłopakiem w alejce.

Spotkała go. Czarnowłosego chłopak leżał bezwładnie w jej ramionach. Dylan Ward.

Poczuła odrętwienie z zimna. Dylan nie żył. Pamiętała teraz wszystko. Co się

wydarzyło w Rio. Wszystko. Morderstwo. Lawrence'a. Ucieczkę w dół wzgórza,

z dala od Sky i Olivera, bo nie chciała, by widzieli jej twarz, przez to, jaka na

prawdę była. Srebrnokrwistym stworem.

Z Forsythem wróciła do Nowego Jorku na pogrzeb BobiAnne. Pogrzeb prawie

prawdziwy, ponieważ jak inni drodzy zmarli członkowie Kongresu spłonęła. Nie

było czego chować. Nic nie zostało z BobiAnne, nawet pojedynczego loczka jej

lśniących włosów. Gigantyczna sztaluga zajmowała miejsce trumny przy

frontowym ołtarzu. Fotograf ujął jej przybraną matkę przed jej końcem, kiedy

pozowała do społecznego czasopisma. Pogrzeb był ogromny. Cała społeczność

Błękitnokrwistych przyszła na niego, by pokazać wsparcie dla tych, którzy stanęli przeciwko Srebrnokrwistym.

Mimi była tam z jej bliźniaczym bratem, Jackiem. Dodali jej słowami otuchy

i komfortu. Gdyby tylko wiedzieli. Na pogrzebie Bliss była wciąż świadoma

wystarczająco, by wiedzieć, co się dzieje wokół niej. Słyszała jak Forsyth mówił jej

(ale nie jej, przejął ją wizytator, nawet wtedy, teraz to rozumiała), by się nie

martwiła, Jordan nie była już problemem. Martwić się o co? Jaki problem? Oh.

Prawda. Zupełnie zapomniała. Jej młodsza siostra. Jordan wiedziała, że Bliss nosiła

w sobie wizytatora. Próbowwała ją zabić.

Ćwiczenie skończyło się. Wiedziała, kim była, gdzie była i co się jej

przydarzyło. Była Bliss Llewellyn, była w Hamptons i nosiła duszę Lucyfera

w swoim ciele. To była jej historia. Następnego dnia będzie musiała sobie

przypomnieć wszystko od początku.

Dochodzenie

Lawrence jest zabójcą. Jej dziadek jest zabójcą. Okay, więc Inkwizytorzy

wyszli i powiedzieli to. Nie, nic tak prostackiego jak to. Ale nadmienili dość.

Rzucono dość wątpliwości na jej opowieść, że mógł być źródłem dobrze

nacechowanych słów w jej głowie. Nie widziała jak to przychodzi. Była wciąż

w szoku po stracie Lawrence'a, więc gwałtownie zapomniała o możliwości

samoobrony przed Komitetem po tym wszystkim.

Powiedziała im, co się

wydarzyło tak umiejętnie jak potrafiła, nigdy nawet nie przypuszczając takiej

możliwości, że jej mogą nie uwierzyć.

- Panno Van Alen, pozwól mi przejść przez twoje zeznania. Według tego, co

pamiętasz o wydarzeniach z Corcovado, chłopak  
przekształcił się w podobnego  
do Lucyfera. Twój dziadek rozkazał Ci go zabić, ale  
chybiłaś. Lawrence'a potem  
uderzył śmiertelny podmuch, pomyłkowo zabijając  
niewinnego i otwierając  
więzienie Leviathana, dając mu wolność. Demon  
później zabił go. Czy tak jest  
poprawnie do tej pory?

- Tak - powiedziała cicho.

Inkwizytorzy konsultowali swoje notatki przez chwilę.  
Schuyler spotkała go  
przedtem raz, kiedy dziadek gościł paru członków  
Kongresu w swoim domu.

Nazywał się Josiah Archibald, odszedł z Kongresu lata  
temu. Jego wnuczka

chodziła do tej samej klasy, co ona w Duchesne. Ale  
jeśli czuła sympatię do niej

w tej trudnej sytuacji, to maskowała się dobrze.

- On miał rację w stosunku do Ciebie, czyż nie? Ten  
chłopak? - inkwizytor zapytał,  
patrząc na nią.

- Tak.

- I mówisz, że trzymałaś miecz swojej matki?

- Tak.

Parsknął, patrząc dosadnie na zgromadzonych starszych, którzy potem

pochylali się do przodu szurając swoimi siedzeniami. Jedyne aktywne i przetrwały

członek Konklawy, Forsyth Llewellyn, siedział z tyłu, jego głowę pokrywały

bandaże, a jego lewe oko było spuchnięte.

Reszta była emerytowanymi członkami jak inkwizytorzy. Siedzieli w grupie

w półkolu, patrząc jak grupa skurczonych elfów. Byli kilkoma, którzy pozostali,

starego Abe Tompkins'a wyszukano w jego letnim domu w Block Island; Minerva

Morgan, jedna z najstarszych przyjaciółek Cordelii i formalnie przewodnicząca the

New York Garden Society siedziała wciąż w jej robionej na drutach sprzączce przy

kostiumie, a Ambrose Barlow, wyglądała jakby miała zasnąć.

- Miecz Gabrieli zaginął wiele lat temu. - powiedział inkwizytor - A ty twierdzisz,

że twoja matka pojawiła się przy tobie ... poof! tak znikąd i wręczyła Ci go. Tak

po prostu. A potem zniknęła. By wrócić prawdopodobnie do swojego łóżka do

szpitala - jego głos przechodził w sarkazm.

Schuyler przesunęła się na niewygodnym krześle.

Wyglądało to niewiarygodnie

i nierealnie. Ale się wydarzyło. Tak jak to opisała.

- Tak ... Nie wiem jak, ale tak.

Ton inkwizytora brzmiał protekcjonalnie. - Błagam, powiedz, gdzie jest teraz ten

miecz?

- Nie wiem. - W tym chaosie, po wszystkim wyglądało na to, że miecz zniknął

z nadejściem Leviathana i powiedziała im to.

- Co wiesz o mieczu Gabrieli? - zapytał inkwizytor.

- Nic. Nawet nie wiedziałam, że ma swój własny miecz.

- Czy to jest prawdziwy miecz. Zawiera specjalny rodzaj mocy. Był wykuty, więc

zawsze spotykał się z celem - gderał nad tym, że jej ignorancja jest oznaką winy.

- Nie wiem co chcesz uzyskać?

Inkwizytor powiedział bardzo powoli i ostrożnie. -  
Mówisz, że dźwigałaś miecz

swojej matki. Miecz, który zaginął wieki temu i nigdy  
nie zawodził w ataku na

wrogów w całej historii. I właśnie ... tak było.

Zawiodłaś. Jeśli naprawdę

trzymałaś miecz Gabrieli jak mogłaś chybić?

- Czy właśnie mówisz, że chciałam chybić? - zapytała  
sceptycznie.

- Nie mówię, że chcesz.

Schuyler była w szoku. Co się wydarzyło? Co to było?  
Inkwizytor obrócił się do

audytorium.

- Panie i panowie z Konklawy, to jest interesująca  
sytuacja. To są fakty w sprawie.

Lawrence Van Alen nie żyje. Jego wnuczka chciałaby,  
żebyśmy uwierzyli

w raczej szokującą opowieść, że Leviathan, demon,  
którego Lawrence pogrzebał



własnoręcznie millenium temu, został uwolniony i ten sam demon go zabił.

- To prawda - wyszeptała Schuyler.

- Panno Van Alen nie spotkała Pani nigdy wcześniej swojego dziadka, dopiero parę miesięcy temu, prawda?

- Tak.

- Ledwie go znasz, tak jak obcego z ulicy.

- Nie powiedziałabym tego. Staliśmy się sobie bardzo bliscy w małej ilości czasu.

- Jak dotąd żywiłaś do niego żal, czyż nie? Po wszystkim, wybrałaś życie

z odseparowanym bratem matki niż z Lawrenceem.

- Nie wybierałam. Walczyliśmy o adopcję. Nie chciałam mieszkać z Charlesem

Forcem i jego rodziną

- Ty tak powiedziałaś.

- Dlaczego do diabła miałabym zabić mojego dziadka? - praktycznie już krzyczała.

To było szalone. Nielegalny sąd, szarada, karykatura sprawiedliwości. Nie było

sprawiedliwości.

- Może nie miałaś na myśli, żeby go zabić. Może, jak powiedziałaś nam wcześniej,

to był wypadek. - Inkwizytor uśmiechał się, wyglądając jak rekin.

Schuyler wierciła się na krześle, próbując się bronić. Z jakichś powodów,

inkwizytor nie wierzył w jej opowieść i było jasne, że pozostali członkowie

Konklawy także. Ukryta Srebrnokrwista pośród zwykłych członków została

odkryta, Nan Cutler zginęła w ogniu Almeidy.

Konklawa wierzyła, chociaż w to.

Mogli to zaakceptować. Forsyth Llewellyn był ofiarą Warden'a Cutler'a, zdrajcy

i miał wiarygodnego świadka. Ale panujący nie chcieli zaakceptować realności

powrotu Leviathana. To była jedna rzecz do zaakceptowania w zeznaniu dla

członków starszyny i inna rzecz by uwierzyć słowom pół-błękitnokrwistej. Raczej

uwierzyliby Schuyler, że z premedytacją zabiła  
Lawrence'a niż, że demon czał się  
na ziemi raz jeszcze.

Nie było innych świadków, by poparli ją z wyjątkiem  
Olivera, ale zeznania

człowieka i w dodatku zausznika były nie do przyjęcia  
dla dochodzenia

prowadzonego przez Komitet. Człowiek po prostu się  
nie liczył, kiedy

przychodziło, co do czego. Więc noc przed Konklawą  
odrzucała wyrok

i zdecydowała co ma zrobić ze sobą, ona i Oliver  
musieli ratować się ucieczką

z kraju.

## Rozdział VII

### Schuyler

Była dziesiąta wieczorem, gdy pierwsi goście przybyli  
na statkach.

Odpowiednio do orientalnego motywu, zastęp  
autentycznych chińskich ludzi

wynajętych na imprezę zrobił okazały pochód wzdłuż  
rzeki, chorągwie powiewały

pióropuszem największych domów Europy. Hapsburg.  
Bourbon. Savoy.

Liechtenstein. Saxe-Coburg. Błękitnokrwieści ze Starego  
Kraju smakując

samolubności zakupili nowe domy wzdłuż oceanu.

Schuyler stała na posterunku z armią kelnerów  
ustawionych w linii wzdłuż

kamiennej ściany, tylko następny nierozpoznawalny  
jednostajny głos, przynajmniej

taką miała nadzieję. Każdy z nich dał się ponieść libacji:  
były różowe cosmopolitan

w szklance martini, kieliszki najczystsze burgundu i  
bordeaux z winnic

w Montrachet, musująca woda z plasterkami cytryny dla  
abstynentów. Nosila

ciężką tacę smukłych kieliszków pełnych szampana.  
Mogła usłyszeć uderzenie

wiatru o wielorakie żagle. Niektóre były udekorowane  
jak smocza łódź,

wykończone pozłacaną wagą i świecącymi  
szmaragdowymi oczkami na łuku.

Niektóre odpicowane na okręty wojenne z jaskrawo pomalowanymi armatami

znajdującymi się na rufie. Uroczysta, królewska parada była naprawdę wystawna

i piękna. Dostrzegła coś innego, grzbiety chorągwi zmieniały się pod wpływem

światła, przekształcały się w płynne, kolorowe formy.

- Widzisz to? - obróciła się do dziewczyny stojącej obok niej.

- Widzę co? Grupę bogatych ludzi w głupich łódkach? - wyskrzeczwała kelnerka,

patrząc na nią niepewnie. Potem Schuyler zrozumiała, że błyszczące symbole są

widoczne tylko dla wampirzej strony.

Byli Błękitnokrwistymi ze Świętym Językiem. Prawie zdradziła tajemnicę,

ale na szczęście nikt nie zauważył. Jej usta drżały i mogła poczuć jak jej ciało

napręza się jak goście szli w dół do doku i zbliżali się do kelnerów. Co jeśli ktoś ją

rozpozna? Co jeśli ktoś z Nowego Jorku będzie na przyjęciu? Co wtedy? Było

szaleństwem myśleć, że uciekną od tego. Na pewno są tu też Wenetatorzy, czyż

nie? Jeśli ktokolwiek z Błękitnokrwistych rozpozna ją zanim przedstawi swoją

sprawę hrabinie, nie będzie miała innej sposobności i co wtedy stanie się z nimi?

Nie bała się tak o siebie, ale o Olivera. Przerazało ją, co mogą zrobić wampiry

ludzkiemu zausznikowi, który ich zawiódł. Na szczęście tłum mógł się

zachowywać, tak jak wyglądał, grupa poszukiwaczy szczęścia, stali bywalcy

przyjąć, a jej współpracownicy odwołali ich. To, że byli nieśmiertelni nie znaczyło,

że nie cieszą się. Schuyler próbowała nie gapić się na kobietę, która wyglądała

nawet bardziej fantastycznie niż statki. Kobiety były poubierane różnorodnie jak

japońskie gejsze, w pełnym białym pudrze makijażu i kolorowo zdobionych

kimonach, albo chińskie cesarzowe z czerwono-złotymi pomponami wpiętymi we

włosach, albo perskie księżniczki z prawdziwą biżuterią przyklejoną do czoła.

Jedna niemiecka bywalczyni salonów znana z jej szokującej garderoby przyszła

ubrana jak pagoda, heavymetalowy kostium nie pozwalał jej na chodzenie czy

siedzenie przez cały wieczór. Pomimo to, wtoczyła się na łódź Segway. Przez

moment Schuyler zapomniała o jej nerwach i próbowała nie śmiać się jak

arcyksiążę prawie skosił grupę kelnerów dbających o kawior i blinis (rosyjskie

ciasto z kaszą gryczaną). Mężczyzna nosił rosyjski oficerski mundur, wąsy Fu

Manchu i turban. To było tak politycznie niepoprawne i jeszcze zdumiewające i

anachroniczne. Jeden gość, głowa największego europejskiego banku, przystroił się

dużą czapką z futra z soboli i przyozdobioną pluszowym wilczym ogonem. Był

sierpień. Musiało mu być duszno w taką gorączkę, jak również damie ubranej w

pagodę, która nie mogła nawet usiąść, cierpiał, by móc  
złożyć deklarację. Schuyler

miała nadzieję, że było warto.

Ludzkie rodziny były jak zwykle obecne, tylko mała,  
dyskretna blizna przy

podstawie szyi zdradzała ich tajemnicę. Poza tym byli  
świętecznie ubrani i ledwie

dostrzegalni przez ich wampirzych szefów. Noc była  
balsamiczna i czysta. Muzyka

hinduskich instrumentów unosiła się nad rotundą z  
charakterystycznym wysokim

zawodzeniem i linia ludzi czekających na  
wysiadających fantazyjnie ubranych

pasażerów rosła. Kilka łodzi motorowych przenosząca  
młodych europejskich

Błękitnokrwistych przecięła linię. Byli zdecydowanie  
bardziej odważni

w przebraniach niż Starszyzna. Jedna z dziewczyn,  
córka rosyjskiego ministra

finansów, nie miała na sobie prawie nic oprócz sukna ze  
sznurków i czarnych



piórek. Inna zgrabna nimfa była ubrana w kolczugę  
łańcuszków. Oczywiście,

chłopcy byli ubrani jak ninja, w czarne jedwabne  
uniformy albo samurajscy

wojownicy, noszący dekoracyjne miecze.

Kiedy jej taca była pusta, Schuyler wycofała się, idąc w  
stronę punktu

wyznaczonego przez Olivera z drugiego poziomu.

Spojrzała i zobaczyła go

robiącego turkusowo zabarwione koktajle ozdobione  
skwierczącymi fajerwerkami.

Widziała jego skinienie i wiedziała, że widział ją.

Pozbyła się tacy w ciemnym

kącie i poszła szybko do głównego holu, przeszła  
powierzchnię pokojów

w skrzydle, gdzie razem z Cordelią zostawały. Była tam  
łazienka po prawej,

za freskami Sabine. Była pusta. Zamknęła drzwi i  
wzięła głęboki oddech. Pierwsza

faza planu została ukończona. Udało im się wślizgnąć  
na przyjęcie. Teraz był czas

na fazę drugą. Rozpuściła swojego kucyka i wyślizgnęła się z kateringowego

uniformu. Znalazła mały plecak ukryty wcześniej pod zlewozmywakiem.

Wyciągnęła jego zawartość i zaczęła się przebierać, wkładając pokryte biżuterią

sari, luksusowe, jedwabne obsypane diamencikami.

Oliver pomagał jej je wybierać i sklepie Little Jaff.

Nalegał na zakup nawet,

jeśli będzie niemożliwie drogie. Jedwab opadał elegancko na jej ramiona

i oślepiający róż powodował miły kontrast z jej długimi niebiesko-czarnymi

włosami. Spojrzała na siebie w lustrze. Była szczuplejsza niż kiedykolwiek była,

niedobór snu i bronienie się mogło zrobić to komukolwiek. Jej kości policzkowe

były wydatne, narzucając ostrą wypukłość, tnąc jak stępione ostrze. Jasne sari

dodawało koloru jej policzkom i oślepiająco kryształowo błyszczało w świetle.

Czuła ssanie w żołądku, a jej kości miednicy były widoczne ponad nisko

włożonymi spodniami. Wyciągnęła małą kosmetyczkę z tego samego plecaka

i zaczęła nakładać makijaż. Upuściła puder na podłogę i wtedy zorientowała się,

że jej ręce znów się trzęsą. Nie była na to gotowa.

Kiedykolwiek rozmyślała o tym,

co musi zrobić, o co się chce zapytać, nie mogła oddychać. Co jeśli hrabina

odwróci się od niej? Nie mogła uciekać wiecznie, czyż nie? Jeśli hrabina odmówi

jej audiencji, nie będzie miała dokąd pójść. Bardziej niż czegokolwiek, Schuyler

chciała wrócić do domu. Chciała być w tym samym miejscu, gdzie żyli jej rodzice.

Z powrotem w swojej małej sypialni z łuszczącą się farbą i metalicznym

grzejnikiem. Tęskniła za całym rokiem szkoły. Za miesiącem Duchesne zacznie

kolejny semestr. Chciała wrócić do tego życia, nawet, jeśli wiedziała, że to jest

strata dla niej. Nawet jeśli Europejski Kongres da jej schronienie, nie znaczy to,

że będzie mogła wrócić do Nowego Jorku.

Na zewnątrz zespół grał piosenkę "Thriller" Michaela Jacksona, do beatów

bhangra i uderzeń w cymbałki. Zwinęła swój kelnerski uniform do torby i

wepchnęła go do kosza na śmieci, potem opuściła toaletę, wślizgując się między

bawełniane sznurki.

- Szampana? - zaproponował kelner. Na szczęście nie rozpoznał Schuyler,

podobnej do służącej z autobusu.

- Nie, dziękuję - odmówiła Schuyler.

Poszła do dolnej części schodów, ubrana w zawiązany kostium indyjskiej księżniczki.

Trzymała swoją głowę wysoko, nawet, kiedy jej gardło przenikał strach. Była

gotowa na cokolwiek, co przyniesie noc i miała nadzieję, że nie będzie musiała

czekać zbyt długo.

## Rozdział VIII

### Mimi

- Srebrnokrwieści są o wiele bardziej sprytni, gdy damy im kredyt na to

– Powiedział Kingsley, kiedy jechali na jeszcze następne lotnisko.

Opuści U.S. noc wcześniej. Teraz wracali do punktu wyjścia, tam gdzie zaczęli,

zanim pogoń za uciekającą gęsią wysłała ich na koniec świata. Wracali do Rio.

- Tak myślisz? – odpowiedziała Mimi, nawet nie próbując ukryć sarkazmu w jej głosie.

- Powinnaś wiedzieć. Jesteś jedną. – włożyła za duże okulary przeciwsłoneczne

i chroniła swoje sponiewierane bagaże Valextra wjeżdżające wałkiem karuzeli bagażowej.

Była zirytowana, że Kingsley wszędzie kazał im latać klasą ekonomiczną. Była

przyzwyczajona to trzymaniu jej bagaży ładnie zapakowanych i chronionych

tworzywem sztucznym, gdziekolwiek podróżowała międzynarodowo. Jej biedne

walizki nie przeżyły przykrego traktowania bagażowych. Spojrzała na ubłocone

odciski stóp na gładkiej skórzanej powierzchni.

- To nie jest śmieszne – powiedział Kingsley, jak tylko wziął jej bagaże

i rzucił bagażową kartę, prawie jakby miotał piłką koszykową i bagaże

nie ważyły siedemdziesięciu kilogramów. (Mimi nigdy nie podróżowała

w dzień. Dziewczyna wołała mieć wybór).

- Ja się nie śmieję! – powiedziała ostro. – Nie rozumiem, jak mogliśmy ominąć

to za pierwszym razem?

- Tylko, dlatego, że jesteśmy Wenetatorami, nie znaczy, że nie popełniamy błędów.

To nie jest niekompetencja, ale następna rzecz, która wprowadziła nas w błąd.

Nie szukaliśmy tego, dlatego ominęliśmy ten fakt.

Wychodzili terminale w łagodne tropikalne popołudnie. Dziękować bogu

za zmienioną całkowicie pogodę tutaj. Mimi była spięta  
gorączką i odkryciem zimy

w Południowej Ameryce, która była niespodzianką.  
Chłopcy Lennoxów wynajęli

własną taksówkę do hotelu, co znaczyło, że ona i  
Kingsley utknęli znowu razem.

Dwaj bracia byli pod komendą Kingsleya od wieków,  
ale trzymali się razem.

Preferowali swoje własne towarzystwo i czasem tylko  
mówili, kiedy musieli

mówić, tylko, że w monosylabicznymi mruknięciami.  
Ona i Kingsley nie mieli

wyboru, musieli rozmawiać ze sobą albo umrzeć ze  
znudzenia. Kingsley zagwizdał

na taksówkę, wskoczyli razem na tył i odjechali powoli  
w kierunku miasta.

Miasto wyglądało tak samo, pięknie i egzotycznie jak  
zawsze, ale

z jakiegoś powodu zobaczenie statui Redeemer  
niedaleko góry Corcovado nie

spowodowało u Mimi dreszczy jak kiedyś. Nie  
wiedziała, co myśleć, była pewna,

co Konklawa myśli, nawet Kingsley chciał jechać po Leviathana jak tylko

przeczytał raport, ale został wysłany na tą małą przygodę mimo wszystko. Forsyth

Llewellyn był naciskany przez ocalałych Starszych, by znaleźć Obserwatorów i to

był priorytet. Mimi nie była całkowicie przekonana, jak senator, że Srebrnokrwieści

zdrajcy zostali całkowicie zdemaskowani przez ogień Almeidy, pewność Nan

Cutler, ich lidera była zniszczona, ale byli jeszcze inni pośród Covenów. Warden

Cutler powinien pomóc. Ale to nie był teraz problem Mimi.

Wszystko, co Mimi wiedziała to, to, że kiedy Kingsley zaczął zbierać swoją

drużynę, miała ochotników. Chciała wydostać się z Nowego Jorku, z dala od szoku,

płaczliwych twarzy ocalałych członków Konklawy. Oni wszyscy byli słabi

i przestraszeni! Denerwowało ją patrzenie na ich zastraszenie i przerażenie. Byli



wampirami, gdzie była ich duma. Odgrywali zapędzone w róg owieczki, becząc do

Forsytha o tym, gdzie powinni się ukryć. No cóż, ona nie miała zamiaru się

chować. Chciała znaleźć cokolwiek, co było odpowiedzialne za tragiczną noc,

polowanie na nich i zabijanie jednego po drugim.

Świętokradztwo jest tym, czym

było, brakiem poszanowania.

Atak Srebrnokrwistych był zawzięty w polu działania i mocny. Próbowali

zetrzeć klan Starszyzny i Naczelnych, zostawiając społeczność niedostosowaną do

sytuacji i słabą. Pokazali im, że nie mają litości. Mimi planowała pokazać im to

samo. Ale najpierw musieli znaleźć Jordan, która powie im, co się stało, Jordan,

która będzie wiedziała kim Srebrnokrwieści są i gdzie się ukrywają. Ponieważ

Jordan Llewellyn była tylko symulowała bycie dzieckiem. Jordan była

Obserwatorem, Pistis Sophia, Najstarszą ze Starszyny,  
duszą urodzoną

z otwartymi oczami, tak było z pełną władzą i  
rozumieniem wszystkich jej

wspomnień. Sophia drzemała przez tysiące lat dopóki  
Cordelia Van Alen nie

poprosiła Llewellynów, jedną z najstarszych i  
najbardziej zaufanych rodzin

Konklawy, o zaopiekowanie się jej duszą, jako  
nowonarodzoną.

Obserwator był zobligowany do zachowania czujności  
w stosunku

do swoich wrogów i podnieść alarm o powrocie  
Czarnego Księcia na Ziemię.

W trakcie kryzysu rzymskiego była Sophią, która jako  
pierwsza odkryła zdrajców

Croatana. Albo czymś w tym rodzaju, w każdym bądź  
razie. To było tak dawno

temu I Mimi miała kłopoty w przypomnieniu sobie.

Kiedy żyjesz przez tysiące lat,

przejście przez twoje myśli jest jak próba znalezienia  
soczewki w górze zbitego

szkła. Przeszłość nie wypełniała schludnych folderów na ekranie komputera, oznaczonych według dat i nalepek w celu łatwego dostępu. Zamiast tego, przeszłość była stertą obrazów i emocji wiedzy, której nie rozumiesz i informacji, których posiadania nie pamiętasz.

Czasami, kiedy miała moment dla siebie, Mimi zastanawiała się, dlaczego zgłosiła się tak chętnie. Brakowało jej beztroskich lat w szkole, ale nie mogła ukończyć szkoły ze swoją klasą. I nie było tak, nawet, jeśli zadbałaby o Jordan Llewellyn. Spotkała ją tylko parę razy i w każdym przypadku, Jordan miała jedną ze swoich min albo nieznośne spojrzenie. Ale coś podpowiadało jej, że musi iść, i Jack też by jej nie powstrzymał. To było dziwne jak szybko może nastąpić nieoczekiwany obrót sprawy. Mimi towarzyszyły myśli o tym jak ona i Jack stają

się sobie bliżsi po wszystkim, co się stało, również z tą głupią Van Allen, jednak

brat stał się zimny. Może tylko teraz przyjęli za oczywisty fakt, że nie było nikogo

między nimi. Ale dlaczego była tutaj, a nie gdzieś indziej?

- Cent za twoje myśli? – zapytał Kingsley, jak tylko zorientował się,

że nastąpiła cisza w taksówce.

- To kosztuje o wiele więcej niż cent – powiedziała Mimi. – Powiedzmy tak, ile byś

nie zapłacił za moje myśli, nigdy nie będzie stać Cię na nie.

- Naprawdę? – Kingsley podniósł brew. Jego ruch charakterystyczny. Gwarantował

przyciąganie kobiet. Nie mogła czytać w jego aroganckim wyrazie twarzy. –

Nigdy nie mów nigdy!

Hotel, który zarezerwowali był jednym ze skromniejszych: trzy gwiazdki,

i to odstraszało. Był kilometry od plaży a winda była popsuta, kiedy przyjechali.

Mimi spędziła apatycznie noc na swędzących prześcieradłach i była zaskoczona

znalezieniem załogi w świetnym humorze następnego ranka. No cóż. Ktoś musiał

to lubić. Kingsley usiadł przy śniadaniu patrząc pełnym energii wzrokiem, i nie

dopiero co po czterech strzałach espresso. Pił kawę jak niektóre wampiry piją krew.

- Myśleliśmy jak ludzie – zaznaczył – szukając podejrzanych, zadając pytania

świadkom. To są Croatan, a my jesteśmy przeciwko nim. I zabierają nam czas

manipulując wspomnieniami, co przywiodła nas tutaj.

- Co znaczy, że ona jest tutaj, w Rio, Łapię. – Mimi przytaknęła. – Wysłali nas tak

daleko jak było możliwe.

- Ona jest prawdopodobnie pod samym naszym nosem. – powiedział Kingsley.

– W jednym z najbardziej popularnych miast na świecie.

- Dziesięć milionów ludzi. – powiedziała Mimi. – To dużo.

Jej serce zaczynało tonąć, gdy myślała o tym jak wiele snów będzie musiała

przeczytać, jak wiele nieprzespanych nocy będzie musiała spędzić, goniąc cienie w

ciemności. Obserwowała Kingsleya chodzącego od stołu do bufetu, gdzie hotel

położył duże śniadanie, plastry sera i solonych ciasteczek, świeżo pokrojone

papaye, mango i arbuzy. Kuleczki kremu awocado. Wytarte naczynia wypełnione

były porcjami miodu, szynki i kruchego po upieczeniu bekonu. Wybrała sobie klin

arbuza i wzięła kęs, stojąc na wprost ogromnego okna z panoramą na miasto. Mimi

podążyła wzrokiem na garbate wzgórza. Wszystko było zachmurzone

i zaawansowane technicznie jak na mrówki na farmie, przepiękne wieżowce

górujące nad klifami, gmatwanina bizantyjskich domowych gett i miejska biedota

Rio.

- Wspaniale, prawda? Miasto wewnątrz miasta, naprawdę. – powiedziała Mimi.

– To dziwne, że wszystko się nie zawali podczas sezonu powodzi.

Kingsley odłożył skórkę od melona.

– Dzielnice slumsów ... oczywiście. Srebrnokrwieści musieliby zająć się chaosem

i nieporządkiem. Tam, gdzie zaczęliśmy.

- Mówisz poważnie? – Mimi jęknęła. – Nikt by nie poszedł, o ile by nie musiał.

## Rozdział IX

### Bliss

Wizytator był zdenerwowany. Bliss czuła jego irytację jak pęcherz na skórę.

Było popołudnie, tak dalekie jak mogła powiedzieć. Dni prześlizgiwały się jeden za

drugim tak łatwo, że trudno było odgadnąć, która jest godzina, ale Bliss próbowała

trzymać się obranego celu jak tylko mogła. Kiedy był cicho, była noc, a kiedy

mogła wyczuć jego świadomość, był dzień. Zazwyczaj mogła dosłyszeć

pojedyncze słowa z zewnętrznego świata, kiedy się obudziła. Jak wczoraj rano, za

białymi drzwiami. Potem ślepotą znów nachodziła. Tylko, kiedy pozwalał sobie na

nie strzeżenie, Bliss była w stanie odebrać krótkie obrazy z zewnętrznego świata.

Jak teraz, Wizytator został wzięty z zaskoczenia. Jedną minutę temu kroczyli przez

dom, i w następnej znaleźli się po środku grupy zwierząt: groteskowe i żałosne.

Obrzydliwe. Co to było? Na co ona patrzyła? Potem zorientowała się, że widzi

świat swoimi oczami. Tylko, kiedy zmuszała się odrobinę bardziej, widziała, że

właśnie znajdują się pośród ordynarnej grupy ludzi. Kobieta miała na sobie beżowy

garnitur i słoneczne okulary wprowadzając rodzinę do holu. Wyglądali jak typowy

tłum Hamptons, ojciec miał pastelową koszulę z białym tenisowym swetrem na

ramionach, matka była w lawendowej pomarszczonej sukience, dzieci, dwaj



chłopcy byli miniaturową wersją stroju ojca.

- Oh, witam ... Przepraszam. Powiedziano Nam, że właściciele nie będą

na pokazie. – kobieta w biznesowym garniturze powiedziała z fałszywym

uśmiechem. – Długo jesteście tutaj? Wiesz czy kontrahent twojego ojca jest wciąż

dostępny, by dokończyć renowację.

Potem wszystko stało się czarne i obraz zniknął znowu, choć nawet Bliss

mogła usłyszeć pytanie. BobiAnne była w trakcie renowacji zanim umarła. Dom

Hamptons przypuszczalnie byłby już wykończony, ale kiedy wrócili

z Południowej Afryki, Forsyth rozkazał zaprzestać fazy budowy. Cały tylny hol

domu był omijany. W tym miejscu była wielka dziura w ziemi przykryta warstwą

kurzu, trocin i tworzywa sztucznego. Senator wrócił do Nowego Jorku tylko

po to by odkryć, że został sprzątnięty przez późniejsze materialne wyniesienie.

Jakiegoś rodzaju schemat Ponzi, był zrozumiały dla Bliss, totalnie pokręcony.

Nie była pewna, poza tym, że cokolwiek to było, wystarczająco odsunęło Forsytha od obowiązków Konklawy na jakiś czas.

Nie mogła dokładnie powiedzieć, co się stało, od czasu, kiedy Wizytator

zaczął przejmować ją kompletnie, ale miała przeczucie, że byli bankrutami. Forsyth

próbował dostać pożyczkę od Komitetu, która pomógłby mu się odkuć, ale to

byłoby za mało. Jego wypłata senatora U.S. była drobna. Rodzina Llewellynów, jak

mnóstwo Błękitnokrwistych, żyła z obracania inwestycjami. I najwyraźniej, te

inwestycje przepadły. Co było prawdopodobnie powodem, dlaczego był tam

prawdziwy agent nieruchomości w domu z jego klientami. Forsyth sprzedawał

dom. Myśli nie uczyniły Bliss bardzo smutną. Nie spędzili zbyt dużo czasu

w Hamptons, by powinna tęsknić. Była dużo bardziej przygnębiona, kiedy

opuszczali ich dom w Teksasie. Wciąż tęskniła za tym domem w jakichś sposób, za

jej dwupoziomowym pokojem na poddaszu, odpoczywając pod liśćmi starej

wierzby, popołudnia spędzała czytając huśtając się na werandzie, stare antyczne

lustra w sypialniach, które czyniły wygląd każdego trochę bardziej tajemniczym

i magicznym.

Wizytator odszedł na jakiś czas, myślała, sama w ciemnościach. Jak długo,

nie była pewna. Było trudno osądzić czas, kiedy nie byłś już w fizycznym świecie.

Bliss nie była pewna, ale myślała, że było tam coś innego niż odosobnienie. Tak,

mogła czuć się bardziej samotna tym razem, i nie tylko przez wyrzucenie z jej

ciała, podczas gdy Wizytator robił nie wiadomo co. Zazwyczaj czuła jego

obecność, ale w przeszłości był czas, kiedy była dość przekonana, że była

kompletnie sama. Tak było tylko w środku jej ciała i inni odeszli. Mogło tak być?

Była kompletnie sama? Bliss czuła narastające podniecenie w jej piersi. Tam

niczego nie było. Wizytator odszedł, czuła to. Była pewna. Wiedziała, co musi

robić. Ale nie wiedziała czy wciąż mogła.

Otwórz oczy! Otwórz je! Otwórz! Ale gdzie one były? Odłączona od ciała.

Naprawdę rozumiała znaczenie tego słowa. To było jak unoszenie się na wodzie

bez kotwicy. Musiała się uziemić znowu, by czuć jej drogę na około dopóki ...

Tak ... Tutaj jest, smuga światła, może tylko sobie wyobraziła to, ale jeśli mogłaby

mieć siłę, żeby otworzyć je, tak troszeczkę więcej ... Bliss otworzyła powoli oczy.

Zrobiła to. Rozejrzała się dookoła. To było niesamowite być zdolnym zobaczyć

świat na swoich warunkach, i nie jak Wizytator widzi to, przez swoje pokolorowane nienawiścią okulary. Była w bibliotece. W małym wygodnym zakamarku, otoczona ścianami książek. Dekorator jej zastępczej matki nalegał, żeby wszystkie „dobre domy” miały taką. BobiAnne czytała magazyny. Forsyth lubił zostawać w jego kryjówce z wielkim ekranem telewizyjnym. Biblioteka stała się terytorium jej siostry. Bliss pamiętała jak ona i Jordan siadywały na siedzeniu w oknie, patrząc na pola i ocean podczas, gdy czytały. Bliss zobaczyła starą letnią stertę czytania na półce obok biurka firmy Victorian. Bracia Karamazov. Myślała, że usłyszała hałas. Cokolwiek to było z wewnątrz lub z zewnątrz, nie wiedziała co. Zamknij oczy, pomyślała gorączkowo. Zamknij je, zanim on wróci. Zamknęła je. Nic. Nadal. Była sama.

Czekała długi czas. Potem otworzyła oczy znowu. Nic. Była naprawdę sama.

Musiała podjąć wyzwanie. Bliss miała plan, od kiedy zauważyła jego długotrwałą

nieobecność. Musiała coś zrobić, coś więcej niż tylko rozglądanie się dookoła.

Prowokowała się. Jej ciało było spowolnione i ciężkie. Tak ciężkie. To musiało być

niemożliwe. Co jeśli on wróci? Co wtedy? Musiała spróbować, powiedziała sobie.

Musiała coś zrobić. Nie mogła żyć jak niepełnosprawny, w otchłani paraliżu. Jeżeli

potrafię otworzyć moje oczy, mogę zrobić też coś innego. Jestem wciąż Bliss

Llewellyn, czyż nie? Wygrałam turniej tenisa i biegałam w maratonach. Potrafię to

zrobić. Rusz swoją ręką! Rusz swoją ręką! Mogę?! Zbyt ciężka. Gdzie jest moja

ręka? Mam ją w ogóle? Co jest moją ręką? Tam! Czuję moje pięć palców, ale są tak

daleko, jakby były za szkłem albo zanurzone pod wodą. Pamiętała jak widziała

dzisiejszą magiczną sztuczkę, kiedy usiłowała żyć pod wodą przez parę dni.

Patrzyła jak to ustalić i zwiększyć. Nie była magikiem, ale nie było powodów, by

nie uwolnić się z uwięzi swojego własnego strachu.

Rusz się! Rusz! Swoją! Ręką!

Boże! Wyży chyba z trzysta funtów. Nie potrafię tego! Nie potrafię ... nie potrafię.

Ale muszę to zrobić!

Zrób to!

Pamiętała jak trudne było nauczenie się czwartej bazy piramidy skorpiona,

jednych z najtrudniejszych ruchów w cheeleaderingu.

Wymagało bystrej

koordynacji i umiejętności artystycznego trapezu. Bliss była jedyną cheerleaderką

w grupie, która to potrafiła. Pamiętała, jaka przerażona była za pierwszym razem.

Jeśli nie połączy się z podstawą jej rąk w jakiś sposób, poniesie klęskę, jeśli

odpuści. Poniesie klęskę, jeśli nie będzie miała poprawnej równowagi na jej lewej

nodze, poniesie klęskę. Ale mogłaby się połączyć z bazą, wyznaczyć cel, stanąć na

prawej nodze, podrzucić ją nad głowę, i utrzymać pozycje, gdy zostanie rzucona

w górę uda jej się zrobić trzykrotnie salto i wylądować na nogach. Taka szkoda, że

Duchesne nie miało składu. Bliss próbowała to zacząć, ale nikt nie był

zainteresowany. Snoby! Nie wiedzieli, co tracą. To uczucie nocy dużej gry.

To oczekiwanie z niecierpliwością tłumu. To drżenie podczas biegu na pole bitwy,

podrzucanie pom-ponów wrzask stojących ludzi, zazdrość i podziw. W piątki

cherleaderki były zobowiązane do noszenia ich uniformów w klasie. To było

podobne do noszenia korony.

Skorpion.

Rozpoznała to. Jeśli umiałam robić tamto, potrafię zrobić to, powiedziała do siebie.

Rusz! Swoją! Ręką!



Mogła poczuć jej grzywkę na twarzy. Wizytator nie  
zawracał sobie głowy

podcięciem włosów, czy manikiurem. Bliss była  
zdenerwowana. Cała praca, by

wyglądać ładnie spełzła na niczym. Jej włosy były  
dzikie i nieskrępowane,

nieokrzeseane w dotyku.

Musiała coś z tym zrobić.

Tam! Urrrgh! Jej ręka drgnęła, poruszając się jak  
marionetka, jak zwierzątko na

smyczy. Ale zrobiła to. Jej ręka niezdarnie uczesała jej  
włosy, usuwając je z jej

oczu.

Więc. Mogę to zrobić.

Mogę przejąć kontrolę nad swoim ciałem. To będzie  
trudne, bolesne i powolne, ale

mogę to zrobić. Nie wyrzuciono mnie z gry jeszcze.

Teraz wszystkim, co chciała

było nauczenie się znowu jak chodzić.

Zausznik

Przez prawie siedemdziesiąt lat Christopher Anderson był wierny, jako sługa

Lawrence'a Van Alena. On był tym, który zabrał Schuyler do szpitala, by obejrze

jej ramię po ich powrocie z Corcovado z wieścią o odejściu jego pana.

Od dziarskiego, łaskawego dżentelmena Schuyler nigdy nie wyczuwało się, że jest

szczególnie stary, ale od śmierci Lawrence'a zamknął się w sobie jakby jego wiek

go dopadł. Był teraz słabowity i chodził z laską.

Anderson odwiedził ją ostatniej nocy u Olivera, gdzie się zatrzymała odkąd

wróciła z Południowej Ameryki. Nie miała odwagi, by wrócić do

czerwonobrunatnego piaskowca na 101st Street. To bolało strasznie, gdy wiedziało

się, że nie będzie tam Lawrence'a palącego cygara w swoim gabinecie.

Informator jej dziadka poradził jej opuścić kraj tak szybko jak tylko jest

to możliwe, ale przeczytała zapis dochodzenia.

- Nie możesz ryzykować. Nikt nie wie, co się stanie jutro. Będzie lepiej jeśli teraz pojedziesz i znikniesz zanim oni się Ciebie wyrzekną jako zdrajcy?

- Mówiłem Ci. – powiedział Oliver, znacząco patrząc na Schuyler.

- Ale gdzie się podziejemy? – zapytała.

- Wszędzie. Nie zostawajcie nigdzie więcej niż siedemdziesiąt dwie godziny.

Wenetatorzy są szybcy, ale będą używać spojrzeń do świadomości, by was

znaleźć, a to ich trochę spowolni. Gdziekolwiek pojedziecie, upewnijcie się, że na

koniec znajdziecie się w sierpniu w Paryżu.

- Dlaczego w Paryżu? – zapytała Schuyler.

- Obszerny Europejski Zlot spotyka się każdego roku na wielkim przyjęciu i na

kongresie – powiedział Anderson – Lawrence planował uczestniczyć

w dwukrotnym spotkaniu. Powinnaś zająć miejsce zamiast niego. Hrabina będzie

Cię widzieć. Konklawy były odseparowane odkąd  
Błękitnokrwisci opuścili Stary

Kraj. Nigdy nie miała zaufania do Michaela i  
nowojorskich Cohenów. Była jego  
jedną z najstarszych przyjaciółek.

Hrabina była przyjaciółką Cordelii jak później dobrze  
zrozumiała Schuyler.

Niejasno pamiętała parę członków rodziny królewskiej,  
ich okazały dom robił

większe wrażenie. Nie myślała szczególnie o niczym  
związanym z nimi, oprócz

tego, że wydawali się wspaniali i nieprzeciętnie bogaci,  
tak jak każdy w kręgu

Cordelii. Teraz Schuyler rozumiała, że byli wyjątkowi.  
Hrabina wyszła za mąż za

późniejszego księcia Henri'ego, który miał być królem  
Francji ratując Rewolucję.

Henri miał być Remisem Europejskiej Konklawe. Po  
końcu jego cyklu, jego

królowa przybrała tytuł.

Anderson też opuszczał miasto. Po śmierci wampira,  
ludscy Informatorzy

zostali uwolnienie ze służby i mieli wybór:  
Repozytorium albo wolność. Mogli  
pracować na wolności dla Cohenów albo prowadzić  
normalne życie. Anderson  
powiedział im, że nie ma chęci, by przeżyć w piwnicy  
reszty swojego życia.

Wracał do Wenecji, na uniwersytet. Oczywiście jego  
pamięć zostanie wymazana

przez Konklawe. To był postawiony przez nich  
zasadniczy warunek dotyczący jego  
życia. Błękitnokrwieści zachowają swoje sekrety.  
Schuyler rozumiała wybór

Andersona, ale zasmuciło ją to w każdym razie.  
Anderson był ostatnim, pozostałym

ogniwem przypominającym jej o dziadku. Po  
opuszczeniu Cohenów, będzie dla

niej obcy. Nie winiła go za jego ochotę  
uporządkowanego życia. Spędził prawie  
całe swoje życie w służbie Van Alenom.

- Jedź i znajdź hrabinę – kontynuował Anderson –  
Powiedz jej wszystko, co się

zdarzyło. Była nieufność między Cohenami, więc może nie znać prawdy

o masakrze w Rio. I Schuyler??

- Tak??

- Wiem, co oni planują dla mnie na jutrzejszą końcową rozmowę. Przymusową

amnezję, ale nie martw się, nigdy Cię nie zapomnę – potrzęsnał jej ręką

i zacisnął.

- Ani ja nie zapomnę Twojej wielkiej dobroci – odpowiedziała Schuyler.

Oliver miał rację jak zwykle. Musieli wyjechać niezwłocznie. Wenetatorzy mogli

przyjść po nią tego wieczoru. Mogli przyjść zabrać ją stąd.

- Hrabina Ci pomoże.

Schuyler miała nadzieję, że stary przyjaciel dziadka miał rację.

Rozdział X

Schuyler

- Spójrz na siebie - zamruczał Oliver, nadszedł od tyłu, zza pozostałych, wskazując

ciepłą ręką wystawione biodro Schuyler.

Obróciła się do niego z miłym uśmiechem i umieściła jej rękę twardo na jego

biodrze, więc wyglądali jakby się praktycznie obejmowali. Cokolwiek zdarzyło się

dzisiejszej nocy, przynajmniej mieli siebie nawzajem.

To było źródło wielkiej

pociechy dla nich obojga.

- Nie wyglądasz tak źle będąc sobą – powiedział.

Był ubrany jak bardzo bogaty książę, w ładnej, złotej, zdobionej brokatem

kurtce jeździeckiej i białym turbanie zatopionej w jego karmelowych

pofarbowanych włosach. W odpowiedzi Oliver wziął jej pokrytą biżuterią rękę

i przycisnął ją do jego ust, powodując wspaniałe drżenie w górę jej kręgosłupa.

Jej przyjaciel i jej familant. Byli drużyną. Jak Los Angeles Lakers, niepokonani,

Schuyler nie mogła pomóc myśleć. Zawsze opowiadała oklepane kawały, gdy była zdenerwowana.

- Co to jest? – zapytała, jak Oliver wcisnął coś do jej ręki.

- Znalazłem to wcześniej w ogrodzie – powiedział, pokazując jej zgniecioną czterolistną kończynę

- Na szczęście.

Nie potrzebuję szczęścia, mam Ciebie, chciała powiedzieć, ale wiedziała, że Oliver

pomyśli, że jest tandetna. Pomimo tego, zaakceptowała roślinkę i wsunęła ją w jej

sari z uśmiechem.

- Możemy? – zapytał, kiedy bhangra pop się skończyła i orkiestra przełączyła się

na wersję walca na podstawie piosenki the Beatles „Norwegian Wood”.

Poprowadził ją na środek parkietu zlokalizowanego we wspaniałej Sali balowej tuż

obok dziedzińca. Sala była ozdobiona girlandami z unoszącymi się chińskimi



lampionami, wątlymi kulami światła, wyglądającego  
niestosowanie do francuskiej,

klasycznej architektury.

Było tylko kilku tańczących i Schuyler martwiła się, że  
mogli wyglądać

wyraźnie na najmłodszych ludzi na parkiecie przez  
kilka dekad, ale od zawsze

kochała tę piosenkę, która nie była miłosną piosenką tak  
bardzo jak przeciwne jej.

„Raz miałem dziewczynę, albo powinienem  
powiedzieć, że ona miała mnie”

i kochała, gdy Oliver chciał tańczyć. Podniósł ręce, a  
ona w nie weszła, kładąc

głowę na jego ramieniu, kiedy nakreślał jej talię.

Chciała, by taniec był wszystkim,

co mieli do zrobienia. To było takie miłe żyć tylko tą  
chwilą, cieszyć się trzymając

go tak blisko, udając przez małą chwile, że są po prostu  
dwojgiem młodych ludzi

zakochanych w sobie i nic poza tym.

Oliver przeprowadzał ją zgrabnie przez każdy taniec,  
produkt obowiązkowych

lekcji sal balowych jego obsesyjnie przestrzegającej etykiety matki. Schuyler czuła

się tak pełna wdzięku jak balerina w jego pewnym siebie kierowaniu.

- Nigdy się nie dowiedziałam, że umiesz tańczyć – dogadała mu.

- Nigdy nie pytałaś – powiedział, obracając ją wokół, tak, że jej jedwabne spodnie

zatrzepotały ładnie wokół jej kostek.

Tańczyli jeszcze dwie piosenki, chwytliwego poloneza i popularną piosenkę rap -

muzyczno schizofreniczny mix wszystkiego od Mozarta do M.I.A., od Bacha do

Betonce. Schuyler odkryła, że aktualnie cieszyła się.

Potem muzyka gwałtownie się

zatrzymała, obrócili się. By zobaczyć, co spowodowało nagłą ciszę.

„Hrabina Paryża, Izabelle z Orleanów” – zaanonsował dyrygent, jak wspaniała

kobieta, bardzo piękna na swój wiek, o węgłowo czarnych włosach i królewskiej

postawie weszła do pokoju. Była ubrana w ręcznie robiony złoto – niebieski lapis.

Jej prawa ręka trzymała ogromy złoty łańcuch, a na jego końcu była czarna pantera nosząca cementową obrożę.

Schuyler wstrzymała oddech. Więc taka była hrabina.  
Perspektywa

poproszenia tej kobiety o schronienie nagle wydała się jej bardziej onieśmielająca

niż kiedykolwiek. Oczekiwała, że hrabina będzie puszysta i starsza, nawet

niemodną, trochę starą panią w pastelowym garniturze z grupą psów corgi. Ale ta

kobieta była wyrafinowana i szykowana, przeszła na wprost jak odległe i dalekie

bóstwo. Dlaczego miałyby dbać, co się stanie z Schuyler? No cóż, może hrabina

tylko wyglądała władczo i niedostępnie. Mimo wszystko to przyjęcie nie mogło

być łatwe dla niej. Schuyler zastanawiała się czy hrabina była smutna z powodu

straty jej domu. Hotel Lambert był w jej rodzinie z pokolenia na pokolenie.

Schuyler wiedziała, że niedawny globalny kryzys finansowy dotknął nawet

największe domy i najbogatsze rodziny.

Rodzina Hazard-Perry inwestowała dużo. Oliver mówił jej, że wycofali się

z kupna marketu lata przed kryzysem, ale wszyscy z Upper East Side, Schuyler

słyszała, że biżuteria była licytowana, sztuka oszacowywana, a portfolia

likwidowane. Było tak samo w Europie. Nikogo z Błękitnokrwistych nie było stać

na kupienie Hotelu Lambert. Musiała go kupić korporacja i zrobiła to.

Hrabina pomachała do jej gości, gdy na sali balowej wybuchł aplauz. Schuyler

i Oliver klaskali tak serdecznie jak wszyscy. Potem Isabelle przeszła do wyjścia,

muzyka zaczęła znowu grać, a napięcie w sali osłabło. Zbiorowy wydech.

- Więc co powiedział baron? – zapytała Schuyler, jak Oliver obracał nią z dala od środka Sali.

Baron de Coubertin był pracownikiem hrabiny i służył swojej pani, jako

ludzki Zausznik, jak Oliver Schuyler. Anderson powiedział im, że spotkanie

z hrabiną mogło być jedynie ułatwione przez barona. On był kluczem do prośby.

Bez jego zgody, nie byliby nigdy nawet w stanie dostać się na zabiegi stylistów

włosów hrabiny. Plan dla Olivera był taki. Miał się przedstawić minutę po tym jak

baron przyjedzie, czyhając na niego jak zejdzie z łodzi.

- No cóż, niedługo się przekonamy. – powiedział Oliver, patrząc pełen obaw.

- Nie podnoś wzroku. On idzie w naszą stronę.

## Rozdział XI

Mimi

Czterech Wenetatorów zrobiło bardzo mało hałasu, gdy lądowali na dachu

budynku. Ich kroki mogły być pomyłone z szelestem  
skrzydeł ptaków albo  
z kilkoma kamykami przemieszczającymi się ze zbocza.  
To była ich czwarta noc  
w Rio. Byli w favela de de Rocinha, systematycznie  
przeszukując całą populację,  
blok po bloku, ulica po ulicy, zniszczona chatka po  
zniszczonej chatce. Szukali  
czegokolwiek, skrawka wspomnienia, słowa, obrazu,  
który być może mógłby  
rzucić trochę światła na to, co się stało z Jordan i gdzie  
może być.  
Mimi знаła procedurę tak dobrze, że mogła to robić w  
jej śnie, albo aktualnie  
w ich śnie. Patrząc na tych Czerwonokrwistych, takich  
wygodnie leżących  
i bezpiecznych w ich drzemce, pomyślała, że nie mają  
pojęcia, że wampir wkracza  
do ich snów. Wspomnienia były podstępne. Mimi  
myślała, że weszła do stanu  
przejściowego świata postrzegania. Nie były stabilne.  
Oni zmieniali postrzeganie

cały czas. Zobaczyła ich przesunięcie, zrozumiała jak przejście w czasie im się udaje.

Ciężko pracujący niewolnik mógł przywołać jego dzieciństwo, wypełnione cierpieniem i ubóstwem, niszczeniem przez gwizdanie i brutalne przezywanie na placu zabaw, ale potem mieli o wiele więcej pobłażliwe zrozumienie na przeszłą niesprawiedliwość. Ręcznie szyte ubrania, które był zmuszony założyć stawały się świadectwem miłości jego matki, każda łątką i ścieg świadczyły o jej pracowitości zamiast o piętnie biedy. Mógł sobie przypomnieć ojca wstającego, by jej pomóc w pracach domowych, cierpliwość i poświęcenie, zamiast ostrości jego usposobienia, kiedy wracał do domu, późno z fabryki. Poszło całkiem nieźle.

Mimi zeskanowała tysiące wspomnień odrzuconych kobiet, które zostały

przemienione w brzydkie i opryskliwe kobiety przez przystojnych kochanków.

Rzymskie nosy może zbyt spiczaste, oczy małe i skromne ... po chwili

z ordynarnego wyglądu chłopców, którzy stali się ich mężami, dojrzewali na

atrakcyjniejszych po przeminięciu paru lat, więc kiedy zapytać się, czy to była

miłość od pierwszego wejrzenia, kobiety radośnie powiedziały tak.

Wspomnienia poruszały obrazami, których znaczenie było ciągle zmieniane.

Byli historiami ludzi, które opowiadali sobie. Używając postrzegania, świat

podziemny wspomnień i cienia, przestrzeń, gdzie wampiry mogły dostać się do

woli, by z rozkazu czytać i kontrolować myśli, była jak chodzenie w ciemnym

pokoju, w laboratorium, gdzie fotografowie doksztalcają swoje kopie, zanurzanie

ich w chemikaliach, suszenie ich na nylonowych wieszakach.



Mimi pamiętała ciemny pokój w Duchesne, gdzie  
zwykła chować się przez jej  
bliskimi przyjaciółmi. Wir w obrotowych drzwiach,  
zostawiał Technicolor  
(technika barwnego filmu poprzez naświetlanie i  
obróbkę trzech taśm  
negatywowych) świata szkoły za wejściem, mała ciasna  
przestrzeń była taka  
ciemna, więc zastanawiała się przez sekundę, co jeśli  
stanie się niewidoma. Tylko,  
że wampiry oczywiście widzą w ciemnościach. Czy oni  
chociaż mieli jakieś  
ciemne pokoje, inne niż w filmach, gdzie musieli ścigać  
seryjnego mordercę?

Zastanawiała się Mimi. Ciemne pokoje były  
prehistoryczne, jak ręcznie pisane listy  
i prawdziwa pierwsza randka.

- Ciemne pokoje, Force? Nie porażaj mnie jak fotograf
- Ale porażę Cię, Mimi odesłała.
- Har-har.
- Wracaj do swojego pacjenta. Budzisz moje sny.

Był zawsze tylko protokół dla Kingsleya, by przebić się do jej głowy.

Czterech Wenetatorów mogło się wyczuć nawzajem, ale wydawali się być na

osobnych kanałach, oglądając różne sny. Musieli wejść do akademika dziewcząt,

miejsca w mieście, gdzie dziewczyny z daleko leżących prowincji płaciły marne

grosze za łóżko.

Mimi była we wspomnieniach dziewczyny. Była w tym samym wieku, co ona

w przybliżeniu do jej cyklu, miała siedemnaście lat.

Dziewczyna pracowała, jako

pokojówka w jednym z hoteli. Mimi zeskanowała ostatnie trzy miesiące jej życia.

Zobaczyła ją ścielącą łóżka, wynoszącą śmieci, odkurzającą dywany i biorącą małe

napiwki od gości zostawiane na stoliku przy łóżku.

Zobaczyła ją czekającą ze jej

chłopakiem, posłańcem rowerowym, po pracy w małej kawiarni. Praca, chłopak,

praca, chłopak. Co jest? Kierownik hotelu zmusił dziewczynę do przyścia do jego

biura i próbował zdjąć jej ubranie. Ciekawe. Ale jak było naprawdę?

Trening Wenetatorów znaczył, że Mimi nauczyła się odróżnić fikcję

od rzeczywistości, oczekiwania z realizacji. Czy dziewczyna naprawdę była

molestowana przez swojego szefa, czy po prostu pełna obaw, że to mogło się

zdarzyć. Wyglądało jak zły sen. Mimi przemieściła presję, wyobraziła sobie, że

dziewczyna odpycha jej szefa, kopiąc go dokładnie tam gdzie go najmocniej zboli.

No, jeśli się to kiedykolwiek zdarzy, dziewczyna będzie wiedziała, co robić.

- Zgłoszenie. Lennox Pierwszy. – głos Kingsleya odbił się echem przez ciemność.

- Czysto.

- Dwójka?

- Czysto.

- Force?

Mimi westchnęła. Nie było śladu Obserwatora w myślach żadnej dziewczyny.

- Czysto. – zamrugła oczami. Stała nad dziewczyną, która spała dość głośno pod przykryciem. Mimi pomyślała, że ma mały uśmiech na ustach. Nie było potrzeby się bać, przesłała Mimi. Dziewczyna mogła zrobić wszystko, co tylko chciała.

- Ok. Ruszcie się.

Kingsley skierował ich w noc, w stronę niebrukowanych dróg i niepewnym krokiem przewodził dalej do rozpadającej się układanki rzędów prowizorycznych domków i apartamentowych budynków wyciętych w górach.

Podążyła za drużyną w górę wzgórza, idąc pomiędzy bieżącymi odpadkami puszek i stertami zgniłych śmieci. Nie tak innych od pewnej części Manhattanu,

Mimi pomyślała, że to niesamowite widzieć jak blisko ludzie żyją i jak

nienormalne były ich priorytety. Widziała domy-  
chałupy, całkowicie bez bieżącej  
wody albo toalety, ale za to pokój jadalny zdobił  
czterdziestodwucalowym ekran  
telewizora i talerz satelity. Był świecący niemiecki  
samochód w prowizorycznym  
garażu, podczas gdy dzieci biegały na bosy. Mówiąc o  
dzieciach: usłyszała je,  
zanim je zobaczyła. Radosna mała banda bachorów,  
które chodziły za nim cały  
tydzień. Ich brudne twarze pokryte smołą, ich  
poszarpane ubrania zachowały  
wyblakłe oznaki amerykańskich sportowych drużyn, ich  
wyciągnięte ręce, ręce  
wpychające się w górę, pusto. Przypomniało jej to o  
serwisach publicznych do  
zawiadamywania, które zwykle były uruchamiane  
wieczorem.

- Jest 10 wieczorem, wiecie, gdzie są wasze dzieci?

- Senhora Bonita, Senhora Bonita – zaśpiewali, ich bosa  
spoty kłapały po mokrej

ścieżce.

- ?Shoo!? Mimi wysyczała, odganiając ich jak niezdolne muchy – Nie mam dla

Was dzisiaj nic. Nada para voce. Deixe-me sozinho!  
Zostawcie mnie w spokoju!

Zaczynali powodować u niej ból głowy. Nie była odpowiedzialna za tych ludzi, za

te dzieci ... Była Wenetorem w oficjalnej sprawie biznesowej, nie jakąś

celebrytką w kampanii o kontaktach publicznych. Poza tym to była Brazylia, kraj

rozwijający się. Były miejsca na świecie, takie gdzie ludzie byli bardziej

zdesperowani. Naprawdę te małe urwisy nie wiedziały, ile miały szczęścia.

- Senhora, senhora – najmłodszy z aniołków w barwionym podkoszulku,

podskoczył i złapał tył jej koszulki.

Jak inni wenetatorzy Mimi miała na sobie czarny płaszcz i wodoodporne nylonowe

spodnie, standardowe wyposażenie ubrania. Odmówiła włożenia wielkich butów

(czyniły jej nogi grube) i włożyła wysokie pony-hair (futraste) buty znów.

- No dobra – powiedział Mimi.

To była jej wina, że dzieci były dookoła nich. Jak długo próbowała hartować swoje

serce, by pozostać nieczuła, stoicka i obojętna na twarzy z powodu zatrwazającego

ubóstwa, więc osądziła jej standardowe wyposażenie pokoju w hotelu (nawet szafę)

wystarczająco biedne i znalazła tam cokolwiek, dzięki czemu dzieci tłoczyły się

dookoła niej, zawsze miała coś dla nich, by im dać.

Trochę cukierków, dolara

(wczoraj dziesięć dolarów), czekoladę lub coś innego.

Dzieci nazywały ją „Piekną

Panią” Snhora Bonita.

- Nie mam nic dla Ciebie dziś! Naprawdę! Odpadam! – zaprotestowała.

- Oni nigdy Ci nie uwierzą. Nie, odkąd poddałaś się pierwszego dnia – Kingsley

powiedział, patrząc z rozbawieniem.

- Nawet, jeśli nie będzie lepiej – Mimi mruknęła, sięgając do torebki.

Czwórka z nich była miękka w dotyku. Bliźniacy dali gumę do żucia, podczas, gdy

Kingsley mógł zawsze liczyć na siebie przy płaceniu za głęboko smażone

odmrożone przysmaki z wozu na ulicy. Mała dziewczynka z loczkami czekała

cierpliwie jak Mimi wyjmowała nadziewanego cukierkami zabawkę psa, którego

kupiła w sklepie z podarunkami dzisiejszego ranka specjalnie dla niej. Mała

zabawka psa miała pyszczek, który przypominał jej własnego psa. Chciała, żeby

delikatny chow był teraz z nią, ale potrzebowała dla psiego przyjaciela ochrony

przed zmniejszaniem się w późniejszych latach przemiany.

- Proszę, to jest dla Was wszystkich, byście się podzielili – powiedziała wyciągając

wielkie pudełko cukierków bobbons – A teraz idźcie!



- Obrigado! Obrigado, senhora! – krzyczeli, uciekając z ich łupem.

- Lubisz ich, - powiedział Kingsley z pół uśmiechem, który Mimi doprowadzał do

wściekłości, bo czynił go nawet bardziej przystojnego, niż powinien być.

- Nie żartuj – potrząsnęła głową, nie spotykając się z jego spojrzeniem.

Może wypłała za dużo super słodkiej meksykańskiej Coca-Coli, którą tutaj mieli

albo może była po prostu zmęczona, sama i z dala od domu. Bo gdzieś w kruchym,

betonowym centrum czarnego serca Izraela, coś topniało.

Zaginięcie

“Musisz zapytać Charlesa. Musisz go zapytać o wrota ... o dziedzictwo Van

Alenów i drogę śmierci”.

To były ostatnie słowa jej dziadka. Ale Charles Force zniknął, kiedy

Schuyler wróciła do Nowego Jorku. Oliver odkrył podczas jego kontaktów

z Repozytorium, że Charles brał udział w swoim  
zwykłym spacerkiem wzdłuż  
parku pewnego popołudnia, ale nigdy nie wrócił do  
domu. To było tydzień temu.

Dawny Regis wyszedł, bez żadnej noty, żadnego  
wy tłumaczenia. Najwyraźniej  
zostawił wszystko w nieładzie. Korporacja Force'a  
straciła połowę swojej wartości  
w akcjach rynkowego krachu i statek tonął, ich firma  
tonęła i nie było kapitana

sterującego statkiem. Ktoś jednak musiał wiedzieć,  
gdzie jest, Schuyler myślała,

pewnego poranka zaczęła się na Trinity Force w  
salonie, gdzie rozjaśniała sobie

włosy. Nestorka przewodnicząca społeczności Nowego  
Jorku była owinięta

w miękkiej szlafroki i siedziała pod gorącą lampą

- Rozumie, że słyszałaś nowiny – Trinity powiedziała  
sucho, odkładając jej

magazyn jak Schuyler zajęła miejsce obok niej.

- Charles musiał mieć dobre powody, by podjąć takie  
działania. Moim jedynym

życzeniem jest, by się ze mną nimi podzielił.

Schuyler powiedziała jej o ostatnich słowach Lawrence'a na szczycie góry, mając

nadzieję, że może Trinity może rzucić trochę światła na tę wiadomość.

- Dziedzictwo Van Alenów – Trinity powiedziała gapiąc się na siebie w lustrze

i głaszcząc plastikową czapkę przykrywającą jej folię.

- Cokolwiek to jest, Charles zwrócił wszystko, co musiał zrobić, jego rodzinie

dawno temu. Lawrence żył przeszłością, jak zawsze to robił

- Ale Lawrence upierał się, że Charles jest kluczem.

- Lawrence jest skończony – Sposób, w jaki powiedziała to Trinity, brzmiała jakby

Lawrence był aktorem, który jedynie zakończył swoją rolę w filmie. Nie, odszedł.

Nie, umarł. Nie, umarł na zawsze. Koniec.

Była inna rzecz, coś dziwnego, jej dziadek to powiedział, a Schuyler to chciała

potwierdzić. Nie była pewna czy Trinity będzie wiedziała cokolwiek o tym, ale

musiała zapytać.

- On powiedział również, że mam siostrę i ona będzie ...że będzie naszą śmiercią –

Schuyler czuła się głupio powtarzając tak dramatyczne argumenty

- Mam siostrę?

Trinity nie odpowiedziała przez długi czas. Dźwięk suszarki i mecenas sztuki

stylizacji włosów z jej stylistą wypełnili ciszę. Kiedy w końcu przemówiła, jej głos

był cichy i powściągliwy.

- W tym sensie, że twoja mama miała drugą córkę, tak, ale to było dawno temu,

długo przed twoim narodzeniem. I dziewczynką się zajęto. Lawrence i Charles

widzieli to tamto. Lawrence ... Pierwszym powodem, dlaczego poszedł na

wygnanie, było to że nie poddał się nigdy ze swoimi fantazjami. On umierał,

Schuyler, sama musisz to zrozumieć ... był „zachłanny na słomkę”, próbował

zatrzymać swobodny koniec. Pewnie nawet nie był w pełni władz umysłowych.

Lawrence jednak powiedział prawdę. Miała siostrę. Kogo? Kiedy? Czy jeszcze

żyła? Kto się nią zajął? Co to znaczy? Trinity odmówiła dalszego uzupełnienia.

- Już I tak za dużo Ci powiedziałam – powiedziała marszcząc brwi.

- Konklawa zapyta mnie jutro o świadectwo, o tym, co widziałam w Rio. Będziesz tam? – Schuyler zapytała.

Nagle uderzyło ją jak bardzo potrzebowała matki w swoim życiu. Trinity nigdy nie

próbowała wypełnić tej roli, ale miała pragmatyczne nie nonsensowne zdanie

o niej, że Schuyler przypominała się Cordelia. To było lepsze niż nic.

- Przepraszam, Schuyler, nie jestem upoważniona by tam być. Jak zwykle,

Czerwonokrwieści pozwalają przejąć kontrolę nad ich systemem finansowym.

- Z odejściem Charlesa jestem zobligowana zarządzać, to nie znaczy, że jestem

wierna rozlewowi krwi.

- Opuzczam Waszyngton, dzisiaj.

- Dobrze, w porządku. – Schuyler nie oczekiwała nic więcej.

- I, Schuyler? – Trinity spojrzała na nią ujmująco, jak matka, kiedy każe krnąbrną

córkę. – Odkąd wróciłaś, twój pokój stoi pusty.

- Wiem. – Schuyler powiedziała prosto. – Nie jestem w stanie żyć z Twoją rodziną

już nigdy.

Trinity westchnęła. – Nie zatrzymam Cię, ale wiedz, że jesteś poza naszym

domem, więc poza naszą ochroną. Nie możemy Ci pomóc.

- Rozumiem. Podejmę to ryzyko.

Z dala od nawyku, Schuyler i Trinity wymieniły podwójnego całusa w powietrzu

i powiedziały do widzenia. Schuyler opuściła kojący ciepły kokon salony piękności

i wyszła na ulice Nowego Jorku, sama.

Charles Force odszedł.

To był jego martwy koniec.

Zniknął, zabierając swojej sekrety ze sobą.

Musiała odkryć dziedzictwo Van Alenów na własną rękę.

## Rozdział XII

Schuyler

Baron de Coubertin był ubrany jak Attila the Hun w pełnym uzbrojeniu

bitewnym, z łukiem i strzałą w kołczanie zawieszonym przez ramię, dalej tarczę

i rzucaną dzidę. Na swojej głowie miał założoną spiczasto zakończony, metalowy

hełm, nad peruką długich czarnych włosów, jego długa broda też była sztuczna.

Zbliżał się z przerażającą, surową miną na twarzy i stuknął Schuyler w jej ramię.

- La contesse voudrait que vous me suiviez, soil vous plait. Hrabina chciałaby,

abyście podążyli za mną, proszę.

Potem obrócił się gwałtownie na pięcie. Schuyler i Oliver zaczęli iść zarazem za nim, ale baron zatrzymał ich.

- Hrabina przyznała spotkanie tylko pannie Van Allen – powiedział perfekcyjnie

po angielsku, patrząc wnikliwie na Olivera, jakby był kłopotem - Ty zostaniesz tutaj.

Schuyler przytaknęła nad protestami Olivera - Nic mi nie będzie. Spotkamy się

potem. Nie martw się. Czuła spojrzenia od strony innych gości, obróconych

w jej stronę. Do kogo mówił baron? Kim jest ta dwójka? Oni stali się wyraźnie

widoczni. Potrzebowali ulotnić się zanim ktokolwiek rozpozna ich.

- Nie martw się, ale potem będę pozbawiony pracy – powiedział Oliver podnosząc

brwi.

- Poradzę sobie z tym – nalegała Schuyler.

- To jest to, czego się obawiam – Oliver skinął.



Ścisnął jej nagie ramiona. Jego ręce były szorstkie i twarde od podróży i pracy. Nie mieli miękkich rąk jak chłopiec, który zwykł spędzać swojej popołudnia w muzeach. Oliver, którego znała nigdy nie zostawał w czymś o mniejszym standardzie niż pięciogwiazdkowy hotelu w jego życiu, sam wynajmowali podrzędne hotele, gdzie teraz znajdą sobie zamieszkanie. Widziała jego kłócącego się o cenę „szybkich klusek” w Shanghaju, utargował pięć centów.

- Będzie dobrze – obiecała, potem wyszeptała miękko, więc baron nie mógł

usłyszeć – Mam przecucie, że to jedyna droga. Pójdę zobaczyć się z hrabiną.

- Pozwól mi z nim porozmawiać znowu, może wysłucha mnie – wyszeptał Oliver,

patrząc z barona na Schuyler – Jeśli coś się wydarzy.

- Nie będę w stanie żyć z samym sobą – powiedziała Schuyler, kończąc jego

zdanie. Odsunęła delikatnie jego dłoń – Ja też jestem przerażona Ollie, ale

zgodziliśmy się. Musimy to zrobić. Oliver zagryzł zęby.

- Nie lubię go – powiedział, rażąc wzrokiem barona, ale puścił ją.

Schuyler podążyła za baronem na zewnątrz dziedzińca i do głównego holu

pałacu. Kierował ją przez serię skrzydeł pokoiów wszystkich w rzędzie,

przechodząc bibliotekę i wiele pokoju służących do różnych czynności. An koniec

długiego holu wejściowego otworzył drzwi do przedpokoju i wpuścił ją do środka.

To był mały pokój, pokryty złotą mozaiką, pusty z wyjątkiem czerwonej

aksamitnej ławki na środku.

- Poczekaj.

Wyszedł, a drzwi zamknęły się za nim. Schuyler rozglądała się dookoła. Były tam

inne drzwi z tyłu pokoju. Te jedne musiały prowadzić to biura hrabiny. Schuyler

mogła poczuć strażników w tym miejscu, strzegących  
pokoju. Nie było drogi  
ucieczki oprócz dwóch par zamkniętych drzwi. Jedną z  
lekcji Lawrence'a była  
o sensie niewidzialnej ochrony, gdzie ktoś osacza Cię  
tak, byś mógł wyliczyć jak  
się wydostać. Ucieczka była w dziewięćdziesięciu  
procentach przygotowaniem,  
a w dziesięciu procentach sposobnością, lubił mówić.  
Schuyler czekała, co  
wydawało jej się godziną, sama w małej komnacie.  
Pokój był całkowicie  
izolowany od zewnętrznego hałasu. Nie mogła usłyszeć  
nic z przyjęcia. W końcu  
drzwi się otworzyły.

- Baron de Coubertin? – powiedziała.

- Spróbuj znowu. Głos był łamiąc serce znajomy.

Nie, nie może być. Schuyler czuła się sparaliżowana.  
Było tak jakby przeszłość się

wyśmiewała z niej. Ktoś zrobił jej chory dowcip. Nie  
było szansy, by on tu był.

Jedyna osoba z Nowego Jorku, o której tak bardzo chciała zapomnieć.

Jack Force wszedł do środka. Jak inni celebryci był ubrany prosto, cały na

czarno. Uniform Wenetatora. Jego platynowe włosy były krótko obcięte,

w militarnej modzie, robił swoje ostre arystokratyczne spojrzenie osoby nawet

bardziej niesamowitej. Ruszył się z naturalnym wdziękiem, dumnie krocząc

na skraj pokoju jak niebezpieczne zwierzę osaczające swoją ofiarę. Jakże on był

przystojny, zupełnie zapomniała, albo może tylko wyobrażała sobie,

że zapomniała. Nie widzieli się od ostatniej nocy w apartamencie na Perry Street.

Tej nocy, kiedy powiedziała mu, że kocha innego. Jak to bolało, widzieć jego

piękną twarz, taką grobową i poważną, jakby postarzał się o całe życie

w rok. Ból był jak fizyczny ból, pragnienie, które ją uciskało, nagle gniew zapłonął

znowu, jasno czerwono i gniewnie, zaskakując w swojej intensywności.

Niemożliwe pragnienie, dziura w jej sercu, która tęskniła byłą wypełniona. Nie.

Stop. Nie idź tam. Była wściekła na siebie za uczucia czucie w taki sposób. To było

złe, nieprawdopodobnie nielojalne, w stosunku do życia, które miała przez rok.

Zdrada tego życia, które ona i Oliver zbudowali razem. Jeśli tylko byłoby coś,

co mogłaby zrobić z jej sercem. Dzikie bicie jej zdradzieckiego serca, ponieważ

wszystko, co teraz chciała zrobić, to podbiec w ramiona Jacka.

- Jack? – wzięła oddech. Nawet wypowiedzenie jego imienia było trudne. Było

takie tragiczne, to, że chciała tak bardzo mocno go znów zobaczyć. Bóg wie ile

razy próbowała przestać myśleć o nim, wygnać wszystkie myśli o nim do

najciemniejszego kąta jej myśli. Jak dotąd zawsze tam był, w jej snach zawsze

wracała do apartamentu. Nie możesz powstrzymać się przed marzeniem, możesz?

To nie była jej wina. To była drażniąca część. Jak bardzo, by tego nie chciała, jej

podświadomość zawsze ciągnęła ją z powrotem do niego.

Widzieć go żywego, oddychającego w tym miejscu na wprost niej było jak

bezpośredni atak na wszystko, co próbowała zatrzymać podczas roku na wygnaniu.

Przekonała samą siebie, że jej miłość do niego umarła i spaliła się, zamknięta

w kufrze skarbów poniżej morza, nigdy nie mając być otwarta. Dokonała swojego

wyboru. Kochała Olivera. Byli szczęśliwi albo tak szczęśliwi jak dwoje ludzi może

być ze szczodrości uczuć, jakimi się obdarzali. Jack nie był jej do kochania, nigdy

nie był. Cokolwiek czuli raz do siebie nawzajem nie już nie trwało. Był obcy. Poza

tym był związany teraz ze swoją wampirzą bliźniaczką Mimi, jego siostrą. To nie

robiło różnicy, co Schuyler wciąż niestety czuła do niego. To nie miało znaczenia.

Była związana z kimś innym. Była nikim dla niego, a on dla niej.

- Co ty tutaj robisz? – zapytała, bo patrzył się na nią tylko w milczeniu, nawet

po tym jak powiedziała jego imię.

- Jestem tu po Ciebie – powiedział, a jego usta ustawiły się w ponurej linii.

Potem Schuyler wiedziała. Jack był tutaj w imieniu Konklawe. Przybył tutaj,

by zabrać ją z powrotem do Nowego Jorku. Z powrotem do aresztu. Przybył tutaj,

by zabrać ją znowu przed oblicze Inkwizytorów na wydanie wyroku. Niewinna

albo winna, to nie miało żadnego znaczenia, wiedziała, jaki może być werdykt,

chcieli obrócić się przeciwko niej. Jack był jednym z nich teraz. Częścią Konklawe,

wrogiem.

Schuyler cofnęła się do naprzeciwko ściany w kierunku drzwi, które były

bezużyteczne. Strażnicy, ochrona w tym miejscu  
znaczyła to, że nie było drogi by  
iść, ale w górę i na zewnątrz, musiała spróbować.  
Wzięła rozbieg zaczynając od  
ściany i skoczyła wystarczająco wysoko, by móc rozbić  
okno. Jack dostrzegł jej  
oczy migające ku sufitowi.

- Zniszczysz ten pokój, jeśli tego spróbujesz.

- Co mi zależy?

- Myślę, że Ci zależy. Myślę, że kochasz Hotel  
Lambert, tak mocno jak ja.

Nie jesteś jedyna, która zwykła grać w jego ogrodach.  
Oczywiście Jack był tu już

przedtem. Jego ojciec był dawnym Remisem. Rodzina  
Force musiała

prawdopodobnie zostawać w tych samych skrzydłach  
dla gości, co ona

i Cordelia, ale co z tego?

- Zrobię to, jeśli to jest jedyna droga. Patrz na mnie.

Jack zrobił krok w jej kierunku. – Nie jestem twoim  
wrogiem Schuyler. Nie ważne,



co myślisz. Jesteś w błędzie. Ta droga jest zgubna. Tu jest ochrona, której nie

czujesz, jedna z tych, o których Lawrence Cię nie nauczył. Roztrzaskasz się

o szkło. Nie zrobię Ci krzywdy podchodząc do Ciebie.

- Nie!

- Nie masz wyboru. Pójdź ze mną Schuyler, proszę? Jack wyciągnął rękę do niej.

Jego błyszczące na zielono oczy stały się nagle delikatne i błagalne. Zła maska na

jego twarzy zniknęła. Wyglądał na bezbronnego i zagubionego. W taki sam sposób

patrzył na nią tamtej nocy, kiedy zapytał się czy zostanie. Otrzymał tą samą

odpowiedź, którą dała mu wtedy.

- Nie!

Zanim mogła złapać oddech, już biegła bokiem i w górę tak szybko, że była

różową niewyraźną plamą na tle złotej ściany, a potem wyrzuciła się wznosząc tak,

że zrujnowała sufit, wysyłając deszcz kryształowych odłamków roztrzaskujących

się na marmurowej podłodze. To wszystko było natychmiastowe.

Był w błędzie. Znała zakłęcie tego miejsca i również zakłęcie hrabiny, które

zniszczyła. „Contineo” i „Frango”. Lawrence był sumienny w swoich

korepetycjach. W tym przypadku, chociaż nie mogła zawieść swojego dziadka.

Przepraszam Jack, ale nie mogę tam wrócić.

Nigdy!

Potem zniknęła w blasku nocy.

## Rozdział XIII

Bliss

Posłuchaj! Nigdzie nie wychodzę dopóki nie zobaczę Bliss! Nalegam!

Będziesz musiał zadzwonić na policję, jeśli chcesz, żebym wyszła. Głos był tak

mocny, tak agresywny i ryczący, tak pewny siebie, przepełniony całkowitym

i totalnym naciskiem, że była pewna na sto procent, że przepełniony jest swojego

rodzaju nowojorską arogancją, którym tylko znudzony miastem mieszkańiec mógł

władać. To był tego rodzaju głos, który wrzeszczy na posłańców rowerowych

i warczy na innych przerażonych podwładnych za kawę pół na pół nie z pianką

ventis, tak głośno i nagłąco, że przenikało przez przytłumiającą gazę, która

powstrzymywała Bliss od widzenia i słyszenia zewnętrznego świata.

Wizytatorzy ożywili się. To był jak oglądanie zwiniętego w spiralę węża

gotowego do uderzenia. Bliss wstrzymała oddech. Głos kontynuował swoją tyradę.

- Możesz jej chociaż powiedzieć, kto jest tutaj? Jakie jej znaczenie tego absurdu?

Bliss podskoczyła. To był pierwszy raz od roku, kiedy Wizytator odezwał się

bezpośrednio do niej. Zaczynając, światło wróciło i zorientowała się, że może

widzieć i patrzy przez okno na zewnątrz. Był tam niski, łysy mężczyzna stojący na

wprost drzwi i wyglądający na wkurzonego i powodującego napięcie dziewczyny.

- To Henri, powiedziała

- Kim on jest?

- Moim agentem.

- Wyjaśnij.

Bliss wysłała obrazy i wspomnienia Wizytatorowi:  
czekanie na zewnątrz biura

w agencji Farnsworth, jej portfolio - balansując na  
kolanach, śniadania, spotkania

z Henrim nad cappuccino u Balthazara przed szkołą,  
chodzenie na scenie podczas

nowojorskich modowych weekendów, sesje zdjęciowe  
w galerii Starret-Lehigh, jej

uczestnictwo w kampanii dla Stitched for Civilization,  
strzelanie jej fotek

na Karaibach, jej fotografie na billboardach, magazynowe  
dodatki, przyklejano na

stronie autobusu albo wierzchołku taksówek

- Um, Jestem modelką – przypomniała mu.

Kobra się zrelaksowała, luzując zwoje, wciągając rozwidlony język, ale napięcie

nieufnie pozostało. Wizytator nie był rozbawiony.

- Modelka, żywy manekin.

Szybko podjął decyzję. - Pozbądź się go! - Był opieszale, by do tego dopuścić.

- Powinniśmy utrzymywać pozory. Nikt nie może podejrzewać, że ty to nie ty. Nie

zawieść mnie.

- Co masz na myśli? Co chcesz, abym zrobiła? –

Zapytała się Bliss, ale zanim

mogła skończyć, nastąpiło trząśnięcie, z tyłu jej ciała, kompletnie

kontrolowanego.

To było nic takiego w porównaniu z wzruszającym szcztokowaniem jej grzywki

z dala od czoła w poprzednim tygodniu. Zrozumiała ile siebie zachowało się w niej,

myśli, które starała się ochronić przed nim. To było jak powracanie do życia, po

byciu uwięzionym w trumnie. Trzęsła się jak nowonarodzony źrebak. Było tak,

jakby świat wrócił ustawieniu ostrości po latach  
oglądania ziarnistej, niewyraźnej  
wersji filmu. Mogła poczuć malwy na zewnątrz jej  
okna, mogła poczuć sól  
w morzu powietrza. Jej ręce był jej własnymi. Czuły się  
lekkie i mocne,  
nieopadające w dół i ciężkie. Jej nocy poruszały się,  
chodziła! Potknęła się  
o dywan. Ouch! Puściła się i szła bardziej ostrożnie. Jej  
wolność miała cenę,  
odczuwała go, obecność w przestrzeni tuż obok (pasażer  
siedział z tyłu), czekając,  
patrzac. To był test, pomyślała. Chce zobaczyć, co  
zrobię. Muszę przejść ...  
Pozbyć się Henri'ego, ale on nie mógł podejrzewać  
żadnej pozostałości, która się  
zdarzyła mi. Otworzyła jej drzwi od sypialnie z  
domieszką uczucia zimna brązowej  
gałki drzwiowej w jej ręce, i biegła w dół schodów.  
- Poczekaj! Manuela! Wpuść go!! – zawołała, biegnąc  
do holu. To była radość

słyszeć swój głos znowu na zewnątrz świata. – Jej piękny, ochryply głos unoszący się w powietrzu. Brzmiał inaczej w środku jej głowy. Czowała się, jakby śpiewała.

- Bliss! Bliss! – łysy mężczyzna płakał. Henri wyglądał dokładnie tak samo, te same okulary bez oprawy, ta sama jednobarwna garderoba.

Był ubrany cały na biało, w jego letni uniform: lnianą koszulę i pasujące spodnie.

- Henri!

Henri zalał ją fruującymi buziakami. – Próbowała skontaktować się z tobą

miesiącami! Wszyscy czują się strasznie z powodu tego, co się stało! O Boże!

W dalszym ciągu nie mogę uwierzyć w to! Jestem taki szczęśliwy, widząc, że nic

Ci nie jest! Mogę wejść?

- Oczywiście. – poprowadziła go do skąpanego w słońcu pokoju dziennego, gdzie

rodzina przyjmowała gości. BobiAnne posunęła się za daleko z morskim motywem.

Wiosło było zawieszane na ścianie, biało-niebieskie poduszki przyozdobione

liną i były tam wszędzie miniatury latanii morskich. Bliss poprosiła służącą

o przyniesienie lekkiego poczęstunku i zadomowili się na sofie. Granie wielkiej

gospodyni było proste, pomogło to, że była wychowywana do tego całego życia.

Powstrzymywało ją to od pocierania bosymi stopami o położony dywan

i od skakania w górę i w dół na poduszkach. Była żywa. W jej własnym ciele.

Rozmawiając z przyjacielem, ale opanowywała jej twarz tak ostrożnie jak myśli.

To będzie wyglądało entuzjastycznie, kiedy połowa jej rodziny nie żyje albo

zaginęła. To mogło oczywiście wzbudzić podejrzenia.

- Po pierwsze, jest mi bardzo przykro z powodu BobiAnne. – Henri powiedział,



zdejmując jego okulary bez oprawek i czyszcząc szkła skrajem koszuli.

- Dostałaś nasze kwiaty, prawda? Nie żebyśmy oczekiwali dziękującej kartki albo czegoś, nawet się o to nie martw.

Kwiaty, jakie kwiaty? Henri patrzył zaniepokojony, gdy Bliss nie odpowiedziała

i niezwłocznie ukryła zakłopotanie i zamyślenie.

– Oczywiście! Były piękne i to ... takie troskliwe.

Oczywiście agencja wysłała kwiaty upamiętniając BobiAnne. Przez ich rozmowę,

Bliss zebrała wszystkie papiery razem, które tłumaczyły śmierć przez Konklawę

w pożarze Willi Almeidy. Arson był podejrzany, ale z powodu powolnego obrotu

sprawy przez policję, sprawiedliwość nie będzie nigdy wymierzona. Służąca

wróciła stawiając ulubiony dzbanek BobiAnne: pół mrożoną herbatę i pół

lemoniade Arnolda Palmersa (zrobione z cytryn zebranych świeżo z ich sadu).

- Nie mogę uwierzyć, że minął rok odkąd Cię  
widziałem. – Henri powiedział,

biorąc oszronioną szklankę wypełnioną bursztynowym  
napojem.

**ROK!**

To był szok! Bliss prawie upuściła szklankę, jej ręce się  
trzęsły tak strasznie. Nie

miała pojęcia, ile czasu minęło odkąd miała ostatni raz  
kontrolę nad jej ciałem, nad

jej życiem. Nie miała pojęcia, że miała problemy z  
przypomnieniem sobie różnych

rzeczy. To znaczyło, że ominęły ją jej ostatnie urodziny.

Rok, kiedy kończyła piętnaście lat, jej rodzina chciała  
świętować

w Tęczowym Pokoju, ale nie było nikogo obok, by  
wyróżnić jej „Słodką

Szesnastkę”. Nawet ona sama, pomyślała sucho. Nie  
byłam tam nawet w jej własne

urodziny. Cały rok odszedł w chwili, gdy próbowała  
walczyć w utrzymaniu

pozorów świadomości. Nigdy tego nie odzyska i czas  
teraz był bardziej i bardziej

kosztowny. Pałacy gniew narastał w niej, została obrabowana z całego roku!, ale znowu stłumiła to. Nie mogła pozwolić pasażerowi na tylnym siedzeniu, by dowiedział się, co czuła, to było zbyt niebezpieczne. Musiała pozostać pogodna. Obróciła się do swojego agenta, jej przyjaciela i próbowała udawać, że nie czuje się, jakby właśnie dostała cios pięścią w brzuch.

## Rozdział XIV

Mimi

Świt przeciął stronę wzgórza. Kolejna bezowocna noc w slumsach.

Zeskanowali każdego mężczyznę, kobietę i dziecko w wyznaczonym obszarze.

Jutro mieli robić to samo, zaczynając od północnych slumsów w Jacarezinho.

Drużynowy duch zaczynał się poddawać. Mimi nie myślała, że kiedyś uda im się znaleźć Jordan. Chociażby nie w Rio. Kingsley odegrał niezłe show, ale Mimi nie mogła powiedzieć, że była sfrustrowana.

- Mój instynkt mówi mi, że mam rację, że ona tu jest –  
powiedziała i poszli szybko

w dół w stronę labiryntu prowizorycznych schodów  
przecinających stronę

wzgórza. Wąskie uliczki były puste, chroniąc od psów i  
okazjonalnie zbłąkanych

kur.

- Mgła świadomości mówi, że jesteś w błędzie szefie –  
Mimi powiedziała.

Wiedziała, że nienawidzi, kiedy nazywa go tak. Wypluł  
kłębek tabaki z brązowej

śliny, który przeżuwał w ustach. Imponujące, jeśli nie  
byłoby takie obrzydliwe.

- Chciałabym, żebyś tak nie robił – powiedziała Mimi.

- Dlaczego nie mówisz mi, co chciałabyś, żebym robił?  
– uśmiechnął się Kingsley.

Mimi nie zaszczyciła jego dokuczania odpowiedzią.  
Zastanawiała się jak to jest

być nawróconym Srebrnokrwistym? Cokolwiek to  
znaczyło. Czy miał wciąż duszę

kolegi? Czy akceptował te same zasady? Co w każdym  
razie robili Srebrnokrwieści?

Czy wciąż potrzebowali Czerwonokrwistych, by przeżyć? Czy żyli tylko na kofeinie i cukrze? Co wydawało się, że utrzymywało Kingsleya przy życiu.

Mężczyzna był chudy, ale mógł zjeść tuzin pączków za jednym zamachem.

- Szefie – Ted Lennox zawołał – Ta mała dziewczyna chce rozmawiać z Force.

To była ta sama dziewczyna, która podążała za nim wcześniej tego wieczora.

Ta sama, której dała pieska zabawkę, którą teraz przytulała.

- Słodziutka, co ty sobie myślisz, chodząc tak na własną rękę? – Mimi zapytała.

- Powinnaś być w łóżku. Jest piąta rano.

- Senhora. Senhora. Szukasz kogoś, prawda? – powiedziała, przeciągając portugalskim.

Mimi przytaknęła. Wenetatorzy mieli przykrywkę. Jeśli ktokolwiek zapyta

o powód, dlaczego byli w slumsach, mogli powiedzieć, że są z policji i szukają

zaginionej osoby.

- Tak, zgadza się. – Mimi odpowiedziała w języku dziewczynki.

- Małej dziewczynki, takiej jak ja?

- Skąd wiesz? – Mimi zapytała ostro. To nie była część historii.

Mieli na niby szukać złodzieja, kryminalisty, zbiegłego skazanego, dorosłego

mężczyzny. Nikt nie wiedział, że szukają małej dziewczynki, bo potem mogłoby to

spowodować w snach odciążenie od tematu. Jeśli ludzie wiedzieliby o tym, czego

szukają, byli pewni, że śniliby o tym, co spowodowałoby o wiele trudniejszą pracę

dla Wenetatorów.

- Skąd wiesz, że szukamy małej dziewczynki?

- Bo mi powiedziała.

- Kto Ci powiedział? Co Ci powiedział? Mimi zapytała ostro.

Mała dziewczynka wstrząsnęła głową, wyglądając nagle na przestraszoną

- Zeskanowałaś ją? – Kingsley zapytał pochylając głowę.

Mimi przytaknęła. Pierwszej nocy, kiedy przyjechali Mimi zeskanowała wszystkie

dzieci. Nic nie było. Ale czy była w środku? Albo może była zbyt delikatna? Mgła

świadomości była nieprzewidywalna, niektórzy ludzie nie przyjmowali dobrze

inwazji na ich podświadomość. Jeśli obudzili się w trakcie sesji, była szansa, że

może im to zaszkodzić, nawet wprowadzić w obłąd. Patrząc, co się przydarzyło tak

zwanym świadkom ich działalności.

Wenetatorzy byli wykwalifikowani i skrupulatni, i nie zniszczyli żadnego

Czerwonokrwistego do tej pory, ale może Mimi nie chciała podejmować tej ryzyka

z tą małą dziewczynką. Zrobiła powierzchowny egzamin i opierała się zagłębianiu

w rdzeń świadomości dziewczynki. Sam wyjął zdjęcie z jego kieszeni. To było

szkolne zdjęcie Jordan, która wyglądała w swoim uniformie na zmartwioną i poważną.

– Widziałaś ją? Czy to ta?

Dziewczynka przytaknęła, przyciskając pieska - zabawkę do piersi jak najdroższego dla niej.

- Więc, co wiesz? Podążmy za małym dzieckiem, faktycznie – powiedział

Kingsley.

- Shush!?! – Mimi skarciła go.

Jej serce zaczynało walić. Czy to było możliwe, że cały czas, odpowiedź na ich

pytanie była pod ich nosem? Podążając za nimi krok w krok? Kiedy dzieci zaczęły

za nimi podążać? Byli tam od początku, pierwszej nocy. Mogli to pominąć, bo

Mimi była za słaba, zbyt delikatna, by zeskanować dziewczynkę poprawnie?

- Jesteś pewna? Jesteś pewna, że widziałaś ją? – Mimi chciała potrzasnąć



dziewczynka, chociaż naprawdę chciała potrząsnąć sobą.

Pozwoliła, by uczucia do dziewczynki wyszły sens jej pracy, ale odkąd właściwie

Azrael miał uczucia? Dziewczynka przytaknęła.

- Tak! To ona. Sophia – nazwała Jordan jej prawdziwym imieniem. Mimi poczuła

dreszcze wzdłuż kręgosłupa. Ted ukląkł przed dziewczynką.

- Jak ją poznałaś?

- Mieszkała tam – powiedziała mała dziewczynka – Z babcią. Baliśmy się tej pani,

Sophia też.

- Gdzie ona teraz jest?

- Nie wiem zabrali ją.

- Kto?

Dziewczynka nie odpowiedziała.

- „Propon familiar” – Mimi zapytała poprawnie w jej ojczystym języku. Powiedz

przyjaciołom. Użyła presji. Nie chciała wyrządzić żadnej krzywdy dziewczynce,

ale musieli wiedzieć. – Nic Ci się nie stanie. Powiedz nam, co pamiętasz?

- Złych ludzi. Mężczyznę i kobietę. Zabrali ją stąd – dziewczynka powiedziała

słabym głosem. – W poniedziałek.

Wenetatorzy wymienili między sobą przenikliwe spojrzenia. Przyjechali tego dnia

do Rio. – A ta jej babcia ... jest tutaj w dalszym ciągu? – zapytała Mimi.

- Nie odeszła parę dni później. – Dziewczynka patrzyła na nich dużymi

przeżartymi oczami. - Sophia powiedziała, że będą tu ludzie po nią, dobrzy

ludzie i źli ludzie. Nie byliśmy pewni na początku, jacy jesteście, ale powiedziała

nam, że dobrzy ludzie będą z piękną kobietą, a Ty dałaś mi pieska – powiedziała

wahając się.

- Powiedziała Ci, że my przyjedziemy? – zażądała Mimi.

- Kiedy dobrzy ludzie przyjadą, powiedziała, żebym dała im to. – Mała

dziewczynka wyjęła kopertę z jej kieszeni.

Była niechlujna i oblepiona brudem, ale ręczne pismo było napisane piękną

kaligrafią, rodzaju, który zazwyczaj znajduje się na kopertach koloru kości

słoniowej, zapowiadających więzi uczuciowe. Była adresowana do Araquiel, także

nazywanego Aniołem o dwóch twarzach. Anioła, który nosił i światło i ciemność

w sobie. Kingsley Martin.

## Rozdział XV

Schuyler

Spojrzenie na twarz Jacka, kiedy zbiła szkło, było mieszanką szoku i dumy,

ale Schuyler pozwoliła sobie na szybkie przelotne spojrzenie. Musiała przestać

myśleć o nim i skoncentrować się na tym, co robi.

Wyskoczyła z pokoju

w niebo, lądując na kracie i skacząc z dachu na ziemię.

Biegła na świeżym

powietrzu, po środku przyjęcia, różowa mgiełka dla gości przyjęcia. Było po

północy i uroczystość przeprała ciemniejszy obrót, ten moment dla każdego

niezapomnianego zebrania, kiedy wydaje się, że wszystko i wszyscy są dostępni na wszystkich i wszystko.

Było to hałaśliwe uczucie dzikości porzuconej w powietrzu, jakby

Bollywoodzkie gwiazdy chwiały się i szokowały, ich brzuchy falowały

w serpentynie kształtów kobiecych ciał, a setka bębniarzy na drewnianych

baryłkach dhol bębnów wybijała opanowany i kuszący rytm. Schuyler nie mogła

przyłożyć do tego palca, ale było coś prawie złowieszczego, w tym jak

hipnotyzująca to była muzyka, te atrakcje graniczyły z zagrożeniem. Słuchanie

tego było jak bycie szalonym z radości za bardzo, kiedy szaleństwo radości

przestawało być zabawne i stawało się formą tortur, a śmiech nie mile widziany

i niekomfortowy. Rozerwała linię tancerzy bhangry,  
brzmiących cymbałków

i potrąciła jednego z przebranych szczudlarzy, ledwo  
mijając grupę strażników

leaderów różnych grup stojącą w obwodzie, ale  
gdziekolwiek poszła, był tuż za nią.

Uderzenie serca od niej.

Schuyler!

Słyszała jego głos wyraźnie w jej myślach. Jack mógł  
użyć mgły świadomości na

niej. To nie było fair. Jeśli powiedziałby jej imię na  
głos, może by mu wybaczyła,

ale wiedząc, że jest w jej myślach, przyszło mu to łatwo  
jak przedtem, była

przerażona.

Biegła pomiędzy poskramiaczami tygrysów i ludźmi  
jedzącymi ogień, przez

grupę pijanych europejskich magnatów grubych od  
krwi, ich ludzcy familianci

opuścili ich z omdlenia. To nie było już przyjęcie, to  
było coś innego. Coś złego

i zdeprawowanego ... orgia, chwająca potworny brak umiaru, zgubna i nikczemna.

Schuyler nie mogła pomóc, ale czuła, że było tam coś albo ktoś podpuszczając

wszystkich wprost na krawędź katastrofy. Ciągle mogła słyszeć kroki Jacka, lekkie

i szybkie za nią. W jakiś sposób pogoń orzeźwiła ją: biegniecie tak szybko,

używając wampirzych mięśni i wyężdżając je, w sposób, w jaki nie były nigdy

używane, Boże, ale on był szybki, ale ja jestem szybsza, pomyślała. Mogę Cię

prześcignąć Jacku Force. Tylko spróbuj, nigdy mnie nie złapiesz. Mogę i zrobię to.

Schuyler zamknęła jej myśli przed mgłą świadomości jak Lawrence ją nauczył.

Tak mogła go odciąć. Musiało być jakieś miejsce, gdzie mogła się schować. Znała

to miejsce. Cordelia zostawiła ją tutaj przez godzinę, kiedy były w odwiedzinach

i jako dziecko odkrywała każdy kawałek rozległej ziemi. Znała każdą szparę, każdy

sekret ukrytego miejsca, mogła zgubić go w  
prezydenckim skrzydle, było tam tyle  
zakamuflowanych skrytek i sekretnych pomieszczeń,  
wbiegła do środka zamku  
przez przejście dla służby.

Kiedy biegła wysłała wiadomość z własnej mgły  
świadomości.

Oliver! ... Oliver!

Próbowała zlokalizować jego sygnał. Oliver!

Ale ludzie nie byli tak wrażliwi na zmierzch  
komunikacji mgły świadomości.

Oliver nigdy nie był zdolny do czytania jej myśli,  
mówiąc o tym wprost. Podczas,  
gdy próbowali ćwiczyć budowanie mentalnego mostu  
więzi wampira

z człowiekiem, łamała się podczas ćwiczeń. Byli młodzi  
a most zabierał całe życie,

by go zbudować, jak ten między Lawrence'em Van  
Alenem i Christopherem

Andersonem. Może za pięćdziesiąt lat będą w stanie  
komunikować się

telepatycznie, ale nie teraz. Musiała znaleźć Olivera.

Był prawdopodobnie chory ze zmartwienia.

Prawdopodobnie opuścił przyjęcie

ignorując fajerwerki, pijąc zbyt dużo koktajli, by  
uspokoić swoje nerwy. Oddał tak

wiele, by być z nią. Oczywiście powiedziała by jej, że to  
był jego obowiązek, jego

przeznaczenie żyć i umrzeć przy jej boku, ale wciąż nie  
mogła pozbyć się uczucia,

ze jest dla niego ciężarem, który kosztuje go za dużo,  
przypieczętowała go do życia

w nieskończonym pościgu. On jej dał wszystko, jego  
przyjaźń, jego fortunę, jego

życie i wszystko, co mogła dać mu, to zwrócić mu jego  
serce. Jej zmienne, głupie,

winne, nielojalne serce. Nienawidziła się.

Przerażające myśli dopadły ją; Co jeśli dopadli Olivera  
pierwsi? Nie

skrzywdzą go, pomyślała. Tylko niech spróbują ... jeśli  
coś mu się stanie ... Nie

chciała o tym myśleć. Podczas, gdy biegła przez hol  
wszystko nagle wróciło. Ktoś



wyłączył wszystkie światła w pałacu. Miała przeczucie, że wie, kim jest ten ktoś.

W porządku, ale lubię Cię, Jack, widzę w ciemności.

Znalazła drzwi, które

prowadziły do sekretnych schodów, prowadzących w dół do piwnicy, przez

kuchnie i do niższych lochów, relikwii z wcześniejszych wieków.

Niewielu wiedziało, że Hotel Lambert był wybudowany na ruinach

średniowiecznego zamku i ta zamkowa podstawa, ukrywała warstwę sekretów.

Oh Boże, pozwól, żeby to nie był szkielet, na który właśnie nadepnęłam, Schuyler

pomyślała, gdy jej sandałek wylądował na czymś, co zmiądzęło się

w niepokojący sposób. Mogła zobaczyć wytyczne stopni, zrujnowanych

i stromych, w dół, w dół. Musiała iść w dół ... Musiała uciec.

Oliver! ...

Nic.

Będzie musiała mu wysłać to później w jakiś sposób,  
ponieważ była tam

w końcu. W bardzo głębokich otchłaniach lochu, w  
wyizolowanej więziennej celi,  
w której umieszczono, kto wie ile nieszczęśliwych dusz,  
były żelazne kraty.

Nigdy mnie nie znajdzie.

Czuła zawroty głowy i roztargnienie, a całe jej ciało  
dygotało niekomfortowo, gdy

weszła do środka i wpadła wprost w ramiona, jej dawnej  
miłości i obecnego

prześladowcy.

Jack Force.

Jego uchwyt był jak imadło. Jego głos zimniejszy niż  
powietrze wokół nich.

- Powiedziałem Ci, Schuyler, Nie jesteś jedyna, która  
zna sekrety Hotelu Lambert.

Rozdział XVI

Bliss

Dobrą rzeczą w ludziach mody jest to, że zazwyczaj są  
nieświadomi reakcji innych

ludzi, więc Henri nigdy nie zorientował się,  
poruszeniem Bliss jakby zorientowała

się o późniejszych plotkach, wracając do Nowego  
Jorku. Większość wiadomości

była przygnębiająca: co magazyny składały, co  
projektanci robili poza biznesem.

- To teraz takie straszne, takie straszne – Henri  
potrząsnął swoją głową. – Ale wiesz

życie toczy się dalej ... nasze motto brzmi „Nigdy się  
nie poddawaj”. Tam jest

wciąż praca do zrobienia. – powiedział z dobrze  
znaczącym spojrzeniem. – Mam

na myśli, że wiem, że musisz się jeszcze o wiele zapytać  
i doskonale Cię

zrozumiem, jeśli, jeszcze nie jesteś gotowa. – spojrzał  
na nią z nad swoich

okularów.

To właśnie wtedy Bliss zrozumiała z opóźnieniem, że  
Henri mówił o jej powrocie

do pracy. Wyczuwając jej wahanie, które wziął za znak  
poddania się Henri

przeszedł wprost do trybu interesów, wkładając swoje okulary i podnosząc swojego

BlackBerry.

- To nic trudnego, tylko coś prostego, by wrócić w rytm tych rzeczy. Znasz

coroczny, charytatywny pokaz mody Muffie Astor Carter? Ona żywi się na jej

domenie na zewnątrz Wschodniej części?

Bliss znała. Jej przybrana matka BobiAnne zwykle narzekała, że Muffie nigdy nie

dawała jej miejsca w pierwszym rzędzie nawet jeśli BobiAnne ciągle zamawiała

ciężarówkę ubrań z pokazu.

- Będziesz doskonała do tego. Mogę jej powiedzieć, że to zrobisz? – przymiłał się

do niej Henri.

- No, nie wiem ...?

Modeling. Jak piękny wydaje się teraz, jak trywialny. Ile to będzie zabawy

wrócić do starego życia: chodzenie, przymierzanie, plotkowanie z stylistami

włosów i projektanci nadskakujący tobie, robienie jej  
makijażu, chodzenie na  
imprezy, czy to znaczyło, że to życie stoi wciąż dla niej  
otworem? Kompletnie  
poddawała się myśląc o tym. Totalnie założyła, że tamto  
życie się skończyło,  
poddając się temu, co się wydarzyło, ale co powie  
Wizytator? Nikt nie mógł  
podejrzewać. Mimo wszystko, minął rok. Nikt nie  
będzie obwiniał ją za powrót do  
pracy, czyż nie? I czy nie było lepszą drogą mieć do  
czynienia ze smutkiem i stratą,  
by znaleźć to Cię rozprasza? I czy może być coś  
bardziej rozpraszającego niż  
wielki, głupi frywolny pokaz mody? Jak Henri  
powiedział, spójrz na tych ludzi,  
którzy stracili mnóstwo pieniędzy innych ludzi i  
spowodowali krach. Czy nie są oni  
wszyscy poruszeni o ich życie jakby nic się nie stało?  
Mnóstwo dobroczynnych  
korzyści i zakupów w Herm, podczas, gdy ofiary ich  
finansowej lekkomyślności

płakali nad rozlanym mlekiem\*. Pamiętała młodą  
wdowę, nauczycielkę

z Duchesne, która wróciła do uczenia, po nagłej śmierci  
męża. Wrócenie do pracy,

wrócenie do jej starego życia ... nagle wydaje się ...  
niemożliwe.

Pozbądź się go, Wizytator rozkazał. No cóż, dając  
Henri'emu co chciał, było

najpewniejszą drogą do jego pewnego wyjścia. Jak  
tylko jej agent będzie pewny

siebie, że ma swoją starą klientkę z powrotem, będzie  
pewien, by oznajmić, że

naciska koncerty gdzie indziej. Pytanie o jej szczęście  
było pewnie tylko

pretekstem do zobaczenia, czy może zaangażować ją do  
pokazu.

- Okay – powiedziała, zaczerpując głęboko powietrze i  
pozwalając mu ujść

na zewnątrz w długim wydechu.

- Okay? – Henri podniósł brew.

- Okay – Bliss się uśmiechnęła.

Po powiedzeniu do widzenia jej staremu pracodawcy,  
Bliss siedziała samotnie na

kanapie przez moment. Z jakiegoś powodu podczas  
wizyty Henri'ego odczuła

zmianę w sobie. Wizytator odszedł. Tylne siedzenie  
było puste, tak nieobecny jak

tylko mogła powiedzieć. Może przeszła test.

W żadnym razie, jak Elvis opuściła pokój, ale zostawiła  
drzwi otwarte.

Nieświadomie zwrócił jej klucz do jej własnego ciała  
albo zapomniał wziąć go

z powrotem. Jak rodzic, który kluczyki do Ferrari  
zostawia na stole. Jak

w starym filmie, które zwykła oglądać, kiedy była mała,  
kiedy emitowany były na

kanale amerykańskim ... Dzieciak rozbijał Ferrari przez  
okno. Nie mogłaby zrobić

nic tak głupiego, oczywiście, to było jej własne ciało.

Miała trochę czasu i chciała

wykorzystać go mądrze. Zdecydowała się wziąć kąpiel i  
poszła na górę po

schodach. Każdy z dziesięciu pokoi w domu miał swoją własną przestronną

łazienkę i BobiAnne pozwoliła Bliss pomóc zaaranżować swoją.

Była tu całkiem duża przestrzeń: wszystko ożywiało marmur i schludne

rozżarzone światło. Odkręciła kran i wypełniła antyczną wannę, wciskając obficie

porcję jej ulubionego pachnącego płynu do kąpieli. Potem szybko zrzuciła jej

ubrania i zanurzyła się w mydlanych bąbelkach, a miłe wrażenie gorącej wody

zbiegło w dół jej nagich pleców.

Po wszystkim założyła jeden z puszystych tureckich szlafroków, jej

przyszywana matka dobrze zaopatrzyła dom, a potem zeszła na dół schodami do

kuchni, gdzie poprosiła służącą o zrobienie jej lunchu. Zjadła niezłego

cheeseburgera, soki wyciśnięte i zmieszane z francuską musztardą\*, w sposób,



który zawsze sprawiał jej przyjemność, była mięsożernym zwierzęciem. Wtedy

zdała sobie sprawę, że nie była głodna w prawdziwym sensie. Wampirze zmysły.

Stara żądza krwi została stłumiona. Pragnienie odeszło. Co to znaczyło?

\* wineglasses – w Polsce używa się stwierdzenia “płakać nad rozlanym mlekiem”, w U.S.A. używane jest stwierdzenie „płakać nad za małym kieliszkiem, w którym trzeba wypić wino”.

\* wiem, że to dziwne, ale naprawdę dodają nieostrą musztardę

Odepchnęła pusty talerz od siebie i przeczesła ręką przez jej włosy. Będzie

musiała zrobić spotkanie w salonie jak tylko to możliwe. Wizytator chciał jej do

utrzymywania pozorów, czyż nie? Utrzymanie pozorów było czymś, co

przychodziło naturalnie córce Forsytha Llewellyna. Kiedy twój ojciec był

senatorem Nowego Jorku, lustracja była niemożliwa do uniknięcia.

## Rozdział XVII

Mimi

Twarz Kingsleya była nieodgadniona i Mimi nie mogła wytrzymać tego dłużej.

- Więc? Co? Zniknęła na koncercie Miley Cyrus?  
Napisała telefoniczną nowelę?

Co jest napisane?

Uspokoił ją spojrzeniem i pokazał jej list. Jedna linia, napisana tym samym

kaligraficznym pismem „Phoebus ostend praeo”.

Phoebus było imieniem króla

słońca w starożytnym języku, Mimi wiedziała, że reszta była zbyt łatwa do

odgadnięcia.

- Słońce ma nam wskazać drogę – powiedziała – Co to znaczy?

W odpowiedzi Kingsley złożył kartkę ostrożnie i włożył do kieszeni kurtki. Nie

miął pojęcia, prawda, pomyślała Mimi.

- Dlaczego obserwator zadawałby sobie trud, by wysłać nam natkę, a potem

okazałaby się ona bezsensowna? – zapytała zdenerwowana. – I skąd ona

wiedziała, że przyjdę i przyniosę zabawkę?

- Nie pamiętasz. Obserwator może zajrzeć w przyszłość. Jeśli była przetrzymywana

przez Srebrnokrwistych jak na pewno było, musiała czuć się przestraszona

wystarczająco, by pozwolić sobie tylko na zakodować komunikat.

- To jest zagadka ... wskazówka? – powiedział nagle Ted. – Klucz do jej miejsca

pobytu - Słońce ma nam wskazać drogę?

To było najdłuższe zdanie, jakie wypowiedział od roku. Nawet Sam patrzył

zaskoczony, odkrywając, że jego brat jest taki gadatliwy.

Kingsley przytaknął.

- Oczywiście. Sophia zawsze mówiła na mądrość trzeba zasłużyć.

Zagadka. Świetnie. Rok śledzenia Obserwatora I kiedy w końcu dostali się gdzieś, znaleźli jakiegoś rodzaju jednookiego sfinksa blokującego ścieżkę. Czy to by ją skrzywdziło, gdyby napisała, że jest przetrzymywana na 101 Favela Lane!

Przyjdźcie szybko i weźcie Luna Bar, było tak dużo do powiedzenia?

- Zapalasz światło nad błahą sprawą – wysłał Kingsley.

Tylko starając się utrzymać rzeczy interesującymi, Mimi wysłała telepatię

z powrotem. Wyłaż z mojej głowy. Nie należysz tutaj.

W międzyczasie inni Wenetatorzy byli głęboko w mgle świadomości, konsultując

swoje wspomnienia, próbując ustalić znaczenie kryjące się za słowami. W końcu

Ted otworzył oczy i powiedział.

- Jest bar nie tak daleko stąd nazywany El Sol de Ajuste, czyli Wschodzące Słońce.

- Więc – Mimi powiedziała

- To jest stare wyrażenie Srebrnokrwistych, że wschodzące słońce opisuje upadek

Lucyfera na Ziemi – wyjaśnił Kingsley – To może być to.

Prawda, Mimi przypomniała sobie. Lucyfer był księciem Nieba, wschodzącą

gwiazdą. To miało sens dla Srebrnokrwistych, jego zguba była podobna do

wschodzącego słońca.

- Więc, na co czekamy? – Mimi zapytała – Mamy do znalezienia zaginionego

Obserwatora i nie wiem jak wy chłopaki, ale ja potrzebuję drinka.

## Rozdział XVIII

Schuyler

- Nie masz się, czego bać. Proszę Cię, nie uciekaj znowu ode mnie. – oddech Jacka

był gorący w jej uchu i Schuyler czuła każde słowo jak pieśczętę, ale jego rękę

nie uwolniły swojego uścisku, jego palce trzymały zaciskały się ciasno wokół jej

ramion.

- Puść mnie! – powiedziała – Ranisz mnie – ciężko dyszała, chociaż jej

zaskoczenie, jej drzenie zmniejszyło ten moment, kiedy jej dotknął.

Czuła jak jego uchwyt rozluźnia się i część niej ugięła się trochę, kiedy poddał się

tak szybko. Ta nikczemna, znieawidzona część niej tęskniła za jego dotykiem od

momentu, gdy wycofał się. Objęła się, próbując nie czuć się taka porzucona.

Dlaczego czuła się w ten sposób? Była tą, która odrzuciła go. Była tą, która go

opuściła. Jack by niczym dla niej teraz. Niczym!

- Przepraszam – wyszeptał – Coś nie tak? Wszystko w porządku? – spojrzał na nią

ostrożnie – Trzęsiesz się.

- To jest ta rzecz ... mam dreszcze czasami ... to nic takiego. – powiedział.

Odwróciła się, by spojrzeć wprost na jego twarz – W każdym razie, ja nie

wracam. Ja nie wracam do nowego Jorku.

Ku jej zaskoczeniu, Jack nagle spojrzał z ulgą, jakby ktoś zdjął z jego ramion

ciężar

- To dlatego uciekałaś? Bo myślałaś, że chcę Cię zabrać z powrotem do Nowego

Jorku? To nie jest powód, dla którego tu jestem. Teraz była jej kolej, by czuła się zmieszana.

- To dlaczego?

- Naprawdę nie wiesz? – zapytał Jack.

Potrząsnęła głową.

- Jesteś w niebezpieczeństwie tutaj Schuyler – powiedział patrząc dookoła

przezornie – Tu wszędzie są Srebrnokrwieści. Nie czujesz ich? Ich głodu?

Po tym jak jej to powiedział, mogła poczuć dokładnie, o czym mówił, to głęboką

i pochłaniającą żarłoczność, niesłabnące pragnienie. To, dlatego czuła się tak na

przyjęciu, nieprzenikniony apetyt żądzy, seksu i pożądanie, to czarująca syrena

wzywająca do zdeprawowania. To mruczało w tle, jak dźwięk, który nie

rozpoznajesz, ale jest tam. Croatan. Więc miała powód, by czuć się zaniepokojona.

Czuła to. Jack oparł ją w rogu więziennej celi i Schuyler zaczęła się czuć

klaustrofobię na tej niewielkiej przestrzeni. Wiedziała instynktownie, że wiele dusz

cierpiało i umarło w tym samym miejscu, w którym teraz stała. Mogła nawet czuć

pierwotny ból i wyraźne poczucie niesprawiedliwości. Wracające potem do

więźniów, wysłanych do lochów, by umrzeć, gnijąc w podziemiach, nie widząc już

słońca. Jak zabawne było, że Konspiracja kazała wierzyć w strach wampirów przed

słońcem, kiedy naprzeciwno była prawda. Kochali to tak mocno, że musieli być

wypędzenie z nieba przez ich miłość do światła Lucyfera. Schuyler drżała,

gdy Jack kontynuował wyjaśnienia.

- Przyjęcie było kompromisem. Oni są tu po Ciebie,

- Ale czemu Srebrnokrwistym zależy na mnie? Co jest takiego ważnego we mnie?

– zapytała Schuyler, próbując nie brzmieć jak nadąsana i rozczulająca się nad



sobą.

Dlaczego ona? Nie mogła tego wybrać. Wszystko, czego pragnęła, to żeby ją

zostawić w spokoju, a co jeśli urodziła się już jako cel.

Kiedy Jack odpowiedział,

z pewnością siebie, powagą i z o wiele starszym wyglądem, odsłaniając małe

przelotne spojrzenie bardzo starożytnego stworzenia za maską młodego wampira.

Jak Lawrence nazwał go?

Abbadon.

Anioł Zniszczenia.

Anioł Apokalipsy.

Jeden z najbardziej przerażających w dawnych czasach generałów Lucyfera.

- Cykle są kluczem naszej egzystencji, gwarantują naszą kontynuację

niewidzialności w świecie ludzkim. Według Kodu, wyrażenie każdej duszy jest

dokładnie monitorowane i zapisywane. Są listy i reguły, które zarządzają tym, kto

jest wzywany, przez kogo i kiedy. Nie było zapisane, że Allegrze pozwolono

urodzić córkę w tym cyklu, więc fakt, że się urodziłaś były już naruszeniem.

Od narodzin popełniała błędy, pomyślała Schuyler. Jej mama ... która wciąż

przebywała w łóżku szpitalnym ... dlaczego wybrała by mnie mieć? Zastanawiała

się Schuyler.

- No i co z tego. To wciąż niczego nie tłumaczy.

Dlaczego niby mieli się tym

przejmować? Co ja im zrobiłam? To nie ma sensu.

- Wiem – westchnął Jack.

- Nie mówisz mi wszystkiego. – zorientowała się Schuyler. Chronił ją. – powiedz

mi prawdę. Musi być powód, dla którego próbowali mnie zabić?

Jack podniósł głowę. W końcu powiedział.

- Dawno temu, podczas kryzysu w Rzymie, Sophia zobaczyła przyszłość.

Powiedział, że pewnego dnia nieodwołalne więzy pomiędzy Nieskazitelnymi

zostaną zerwane, że Gabriella odrzuci Michaela i urodzi córkę

Czerwonokrwistemu. A ta córka będzie śmiercią Srebrnokrwistych. Sophia nigdy się nie pomyliła.

- Więc jestem ich śmiercią? – Schuyler odebrała to, jako absolutnie śmieszne – Ja?

Oni boją się ... mnie? – pół-histeryczny krzyk wydobył się zanim mogła się powstrzymać.

To było takie absolutnie niedorzeczne. Co mogła zrobić, by im zaszkodzić?

Jak Inkwizytor zauważył, użyła miecza swojej matki i chybiła. Mogła być szybka,

silna i delikatna, ale nie była bojownikiem, nawet wojownikiem, czy żołnierzem.

Jack skrzyżował ramiona.

- Nie ma tu, z czego się śmiać. Leviathan mógł Cię zabić właśnie tamtej nocy

w Rio, jeśli wiedziałby, kim jesteś. A teraz wie, że byłaś tak blisko, by mógł Cię

zabić i zawiódł, śledził Cię, aż do teraz, by dokończyć swoją pracę.

- A skąd wiesz, że Leviathan śledził mnie?

- Bo śledziłem Leviathana – powiedział Jack ponuro –  
Mój ojciec i ja śledzimy go

od miesięcy.

- Charles jest tutaj? – zapytała.

Zastanawiała się, dlaczego te wiadomości nie  
spowodowały, że czuła się

bezpieczniejsza. Charles Force najlepszy z nich  
wszystkich. On był Michaeliem,

o Czystym Sercu, Mężnym, Księciem Aniołów,  
Najwyższym Dowódcą Armii

Pana. Na własną rękę szukała Charlesa i teraz wiedziała,  
że jest w Paryżu, jako jej

opiekun albo jeden z nich, w każdym razie powinno to  
uszcześliwić jej serce, ale

nie było tak. Charles Force nie był przyjacielem. Nie  
był wrogiem, ale nie był też

przyjacielem. Może jednak teraz będzie mogła odkryć,  
co Lawrence chciał

powiedzieć jej, by zrobiła. Charles mógł jej powiedzieć o dziedzictwie Van

Alenów. Schuyler musiał to wiedzieć. Zawdzięczała dziadkowi tak dużo.

Jack przytaknął.

– Tak, zdecydował się sam przyjechać, kiedy Konklawa nie wysłała Wenetatorów

po Leviathana podążającego za twoim zeznaniem.

Byliśmy jeden krok i dwa

miasta za nim od miesiący. Kiedy Leviathan przywiódł nas tutaj, na to przyjęcie,

myśleliśmy, że przyszedł po hrabinę, która była instrumentem w dokonaniu jego

uwięzienia w Corcovado, ale kiedy zobaczyliśmy Cię w Sali balowej, nagle

wiedzieliśmy, jakie są jego prawdziwe intencje. Charles wysłał mnie, by być

pewien, że jesteś bezpieczna, kiedy zajmie się Leviathanem.

Więc właściwie była w niebezpieczeństwie z powodu najgorszego demona wokół.

Wspaniale. Uciekała przed Wenetatorami, kiedy prawdopodobnie powinna biec w ich kierunku, teraz, kiedy wiedziała prawdę o sobie.

- Więc wierzysz mi? Wierzysz mi, że nie zabiła Lawrence'a jak myśli Konklawa? –

zapytała Schuyler. Spojrzał w dół.

- Nie mogę mówić za Konklawę, ale zawsze Ci wierzyłem. Zawsze wierzyłem w Ciebie. – powiedział miękko.

- Racja – przytaknęła, próbując ukryć skutecznie fakt, że poruszyło ją jego zaufanie.

Jack wierzył jej.

Był po jej stronie.

Nie nienawidził jej przynajmniej.

Nie nienawidził jej za złamanie mu serca.

- Więc co teraz?

- Pierwsza rzecz najpierw – powiedział energicznie. – Wyjdźmy z tych lochów.

Martwiłem się, że możesz wybrać to miejsce, by się ukryć. I myślę,

że zauważyłaś jak to całkiem nieładnie pachnie.

## Rozdział XIX

Bliss

Muffie Astor Carter (prawdziwe imię Muriel) była  
Błękitnokrwistą

w pełnym tego słowa znaczeniu. Została wyedukowana  
przez panią Porters

i Vassara i pracowała w publicznym departamencie  
Harry'ego Winstona zanim

wyszła za mąż za Dr. Sheldona.

Carter, który zdobył sławę jako chirurg plastyczny  
wśród ludzi z Park Avenue.

Ich więź uczuciowa była jedną z najbardziej  
kontrowersyjnych w jej przeszłej

pamięci, jakby każde z nich wzięło podjęło kilka prób,  
by znaleźć tą drugą osobę.

On był jej drugim mężem, a ona jego trzecią żoną. Była  
też jedną

z najbardziej popularnych osób w nowojorskim dobrym  
towarzystwie. Zazdrosne

rywalki szydziły, że społeczeństwo tylko upodobało  
sobie jej imię. To było takie

skandaliczne, że brzmiało jak żart, ale nie było, było prawdziwe, jak sama Muffie, która ucieleśniała przywiązanie do koni, Bedford, WASP autentyczne w wieku zuchwałej nowobogackiej hordy dodającej „von” albo „de” przed nazwiskami i którzy nie znali werduty Van Cleefa

Każdego roku Muffie otwierała jej ogromną nieruchomość w Hamptons „Ocean End”, w której odbywał się pokaz mody na korzyść Nowojorskiego Banku Krwi. Była to główna atrakcja sierpniowego społecznego kalendarza.

Zlokalizowana na końcu Gin Lane posiadłość rozciągała się na sześciu akrach i obejmowała dworek z oddzielnymi i podobnymi rozrzuconymi domami dla gości, dwunastoma garażami i inne rzeczy związane z mieszkaniem. Zamaszyste ziemie uwydatniały dwa baseny (słony i słodkowodny), korty tenisowe, staw z liliami



i profesjonalnie utrzymane ogrody. Trawa bermudzka była strzyżona ręcznie,

nożycami, każdego dnia, by zachować właściwą wysokość.

Balthazar potrząsnął ręką Bliss z miękkim podaniem ręki i przepuścił

ją do Muffie z bladym uśmiechem.

- Jestem tak szczęśliwa widząc Cię taką zdrową, moja droga – powiedziała Muffie,

obdarzając Bliss najbardziej nieprawdziwym z uścisków.

Muffie miała szerokie, opuszczone czoło z ani jedną zmarszczką (skuteczna

reklama dla jej męża chirurga plastycznego) i perfekcyjne blond czapkę

dominującą na Upper East Side. Była uosobieniem rasy: opaleni, szczupli, pełni

wdzięku i poważani. Była tym wszystkim czym BobiAnne chciała być, ale nie

mogła nigdy się wpasować.

- Dziękuję – powiedziała Bliss, próbując nie czuć się niezręcznie – Cudownie,

że mogę tu być.

- Znajdziesz resztę modelek z tyłu. Sądzę, że jesteśmy spóźnieni jak zwykle. –

powiedziała radośnie Muffie.

Bliss poszła w kierunku terenu tylnej sceny w namiocie, podwędzając

kanapkę z tacy i kieliszek szampana z jednego ze stołów bufetowych. Henri miał

rację, to był łatwy występ. To nie jest prawdziwy pokaz mody, jedynie prezentacja

dla bogatych klientów w imię dobroczynności.

Podczas gdy prawdziwy pokaz mody był chaotycznym wzburzeniem energii

i niepokoju, wywołanym przez setki edytorów, kupców, sławnych znakomitości

i pokryty przez setki środków masowego przekazu z całego świata, pokaz althazara

Verdugo na scenie Muffie Carter był bardziej jak wychwalany występ

z modelkami.

To było takie dziwne być w prawdziwym świecie, chodzić po wilgotnej trawie

(tonąc w szpilkach, dosłownie), chrupać przystawki i patrzeć na przepiękny widok

oceanu w posiadłości pani Carter, na nieprzerwaną linię niebieskiego,

rozciągającego się horyzontu, i odkryła, że w niektórych częściach świata, nawet

ich świata, świecie Komitetu i Cohenów byli tacy, co pozostali obojętni

i całkowicie bezstronni na to, co się stało w Rio.

Muffie i inne kobiety z komitetu, z którymi Bliss się zderzyła na przyjęciu nie

poruszyła śmierć BobiAnne albo masakra Konklawe. Bliss zrozumiała, że po

prostu wrócili do swojego życia: planowanie przyjęć, gospodarowanie korzyściami,

robienie obchodów po pokazach mody, pokazach koni, dobroczynnych

okolicznościach, wypełniających ich dni. Wydawali się nie martwić i nie

stresować.

Cordelia Van Alen miała rację: byli w najgłębszym zaprzeczeniu. Nie chcieli

zaakceptować powrotu Srebrnokrwistych. Nie chcieli zaakceptować realności, tego

co Srebrnokrwisci zrobili i planowali zrobić. Byli usatysfakcjonowani swoim

życiem i nie chcieli niczego zmieniać. Minęło tak dużo czasu odkąd każdy z nich

był wojownikiem, żołnierzem ramię w ramię, stojąc bok przy boku w walce

przeciwko Czarnemu Księciu i jego legionom. Było trudno trudno wyobrazić sobie

niedożywioną nadużywającą botoxu grupę społeczeństwa i ich dzieci obiboków,

jako zatwardziały w walce o niebo i ziemię. Jak Cordelia powiedział

do Schuyler: wampiry stały się leniwe i uległe, każdego dnia, co raz bardziej

i bardziej jak ludzie i mniej skłonne do wypełniania ich niebiańskiego

przeznaczenia.

Bliss zaświtało, że to było to, o co Cordelia i Lawrence troszczyli się na boku.

Zachowali ich czujność przeciw siłom piekła i podnieśli alarm. Alarm, którego nikt

nie był skory, by usłyszeć. Van Alenowie byli wyjątkiem od normy. To tylko

nadawało sens, Schuyler była taka jak ona. Jej przyjaciele nigdy nie czuli się

komfortowo w świecie beczynnych bogaczy, nawet, jeśli urodziła się między

nimi, ale Schuyler nie była jedyna. Nawet Mimi i Jack Force byli inni. Nie

zapomnieli ich niebiańskiej przeszłości. Tylko jedno spojrzenie na sposób, w jaki

Mimi popisywała się jej nadzwyczajnymi, wampirzymi zdolnościami był

wystarczający, by przekonać każdego, że była bardziej, tą kościstą suką niż po

prostu zdolna do zakupów. I Ci ludzie, samousatysfakcjonowani ludzie nazywali

siebie wampirami?

Właśnie. Tak jak członkowie Konklawy, będą wystarczająco łatwi do

pokonania, kiedy przyjdzie na to czas. Bliss zadrżała.  
Nie była przyzwyczajona do

bycia samej i zapomniała, że Wizytator mógł wpaść do  
niej w każdej chwili.

## Rozdział XX

Mimi

El Sol de Ajuste było zlokalizowane w Cidada de Deus,  
Mieście Boga,

powszechnie znane slumsy we wschodniej części  
miasta, które zainspirowały

główne hollywoodzkie filmy i kolejne telewizyjne show  
„Miasto Ludzi”.

Oczywiście prawdziwe miasto było niczym posprzątana  
wersja Hollywood, która

była odpowiednikiem wycieczki po slumsach,  
zaaranżowanej przez dozorcę hotelu:

pokazem powłoki modnej chropowatości.

Realność ubóstwa była bardziej szorstka i bardziej  
obrzydliwa, niebotyczne

góry śmieci, smród ścieków i odpadków, boso-nagie  
dzieci przeciągające się

ulicami, paląc papierosy, na drodze, gdzie nikt nie walczył odganiając muchy. Byli

w drodze do dbania o coś prostego jak mucha.

Bar był niczym więcej niż blaszaną rudera, pochylająca się, z dachem

i drewnianą ladą usianą dziurami. Kiedy Mimi i chłopcy przyjechali, grupa

hałaśliwych twardzieli dokuczała chłopakowi, który sprzątał ladę i wycierał

wyplute piwo poszarpanymi ręcznikami. Mimi rozpoznała dziko wyglądające

tatuaze oznakowanych członków gangu: byli członkami Commando Prata, pod

komendę Srebrnych, powszechnie znany uliczny gang, odpowiedzialny

za większość kryminalnej aktywności w tej części getta.

To zaczynało robić się

interesujące.

- Jesteście mi winni trzy pesos – nalegał chłopak

Jeden gruby zaśmiał się i przeklął na chłopaka, popychając go na ścianę. Starszy

właściciel wstał zza stołu, patrząc z przerażeniem i rozdrażnieniem,

gdy zorientował się, że jego pracownik jest nękanym, jak tylko odnalazł jego małe

założenie nagle czołgał się z nieznajomym, ubranym na czarno obcokrajowcem.

- Mogę w czymś pomóc? – zirytował się po Portugalsku, nie spuszczać z oka

dzieciaka – Ty, zostaw go w spokoju! – płakał, kiedy jeden z gangsterów

przewrócił chłopaka, wysyłając go twarzą do podłogi.

W odpowiedzi, gruby brutal zapakował chowającemu się chłopakowi kopniaka

w głowę. To był przerażające miażdżenie stalowego buta o kości i w pewnym

momencie jeden z gangu trzymał nóż przy gardle barmana.

- Masz coś nam do powiedzenia, starcze??

- Odłóż ostrze – rozkazał Kingsley cichym głosem.

- Odpierz się – powiedział przywódca.

Był chudym dzieciakiem z dziobowatą twarzą, siedzącym z tyłu. Podniósł jego



automatyczną broń jak zwykle puszkę sody. Lokalny narkotykowy lord czyniąc

nieoficjalną policyjną prezentację w mieście, odgrywał sędziego i egzekutora

wedle kaprysu, ale tylko prawo, którego przestrzegali było ich własnym.

- Będę szczęśliwy jak tylko puścisz tych dobrych ludzi – powiedział gładko

Kingsley.

Było tu dwudziestu członków gangu i tylko czworo Wenetatorów, z wysiłkiem

czysta walka dla nędznej grupy Czerwonokrwistych. Jeśli wampiry by chciały.

Mogłyby zniszczyć każdego w tym pomieszczeniu bez ostrzeżenia.

Mimi mogła już to zobaczyć: sterta ciał na podłodze.

Czuła, że jej krew

wrze, by sprostać wyzwaniu, ale to było powierzchowny wzrost, coś w rodzaju

płytkiego podekscytowania, raz je czuła, podczas oglądania meczu bokserskiego,

kiedy już znasz rezultat. Ci bandyci myśleli, że byli tacy twardzi, ale byli niczym,

pchłami na plecach bawoła, hieny przed lwami. Mimi życzyła sobie lepszego

sportu, większego wyzwania. Uliczny gang nie bał się obcokrajowców, jednakże

byli szybsi niż Wenetatorzy dali im kredyt na to. Zanim Kingsley mógł obrócić się

dookoła, był przecięty ostrzem, rozdarcie na jego rękawie odsłaniało brzydką ranę.

Doś tego. Mimi uprzedzona, kopnęła dwóch z nich na ziemię i zmusiła następnego

do klęknienia. Była tu i tam, by wyciągnąć Eversora Lumena, Świetlnego

-Niszczyciela, kiedy usłyszała w głowie głos.

Bez broni! Bez Śmierci!

Jak bardzo ją to bolało, zachowała jej ostrze w osłonce. Dwóch brutalnych

gangsterów próbowało ją rzucić się na nią, ale zanurkowała od ich szturmu,

wysyłając ich rozwalających się o rozklekotane stoły.

Inny wyciągnął broń,

ale zanim mógł strzelić, Mimi wykopała ją z daleka jej obcasem. Łatwizna.

Mogła nawet powiedzieć, że bracia Lennox cieszyli się, gdy rozwalali głowy

i zwyciężali ich napastników. Oglądając sny i zatwierdzając wspomnienia nie

dopasowała ich do dobrych staromodnych walk na pięści. Jeden z rzezimieszków

podniósł nogę krzesła i zamierzył się wprost na pierś Kingsleya, ale Mimi rozwaliła

to na kawałki, zanim spotkał się z celem.

- Dzięki – powiedział Kingsley – Nie wiedziałam, że tak Ci zależy – wyszczerzył

się, gdy zrobił szybką rundkę z chłopakiem trzymającym Uzi.

Mimi śmiała się. Pracowała w pocie czoła, chociaż oddychała ciężko. Jak Kingsley

rozkazał, ich żołnierze mogli zobaczyć następny dzień. Stąpała nad stertą ciał, Ted

pomógł jej dołączyć do nich przy barze. Barman wyszedł spod stołu, kłaniając się

z wdzięcznością.

- Co mogę podać?

- Jaka jest specjalność tego miejsca? – zapytał Kingsley.

- Ah! Barman strzelił im bezzębny uśmiech – Przyniesź Leblon – powiedział

do chłopaka, którego skaleczenie przestało krwawić.

Chłopak zniknął z tyłu schowka i przyszedł przynosząc butelkę rumu. Barman

nalął go do czterech setek

- Śniadanie – Kingsley przytaknął i podniósł swój kieliszek.

- Na zdrowie – Mimi powiedziała, opróżniając kieliszek za jednym zamachem.

Za twoje zdrowie.

- Szukamy tej dziewczynki. Widzieliście ją? – zapytał Kingsley, pokazując ich

nowym przyjaciołom zdjęcie Jordan.

- Powiedzcie nam – powiedział, używając małej presji.

Chłopak potrząsnął głową, podczas gdy barman patrzył na zdjęcie przez długi czas.

Potem również potrząsnął głową powoli.

- Nigdy w życiu jej nie widziałem, ale to nie jest  
miejsce, gdzie ludzie  
przyprawdzają dzieci.

Mimi i Kingsley wymienili spojrzenia, a ramiona  
bliźniaków opadły nieco.

Opuścili bar po opróżnieniu butelki. Było południe.  
Słońce było wysoko

i opiekało jak na ruszcie. Paru ciekawskich  
obserwatorów stłoczyło się wokół

wejścia do baru, wyciągnięci przez walkę, ale  
utrzymywali duży dystans

od czwórki ludzi. Spojrzenia były pełne szacunku. Nikt  
nigdy nie przeżył porażki

Srebrnych.

- Dla Ciebie – starsza kobieta powiedziała, dając Mimi  
butelkę wody.

- Obrigado.

Kobieta przeżegnała się i Mimi zrozumiała, że jest to  
gest gratulacji

za podniesienie małego wskaźnika sprawiedliwości do  
miejsca bezprawia.

- Dziękuję – powiedziała Mimi, przytakuja i biorąc wodę.

Znowu czuła się jakby utknęła, w tym, jaka czuła się bezradna. Problemy tych

ludzi, nie są twoimi własnymi, powiedziała do siebie. Nie możesz im pomóc.

Czuła, że jest bardzo daleko od bezpiecznego, ekskluzywnego świata

na Upper East Side jak stała na brudnym chodniku w slumsach, jej mięśnie wciąż

pulsowały po potyczce. To, dlatego zgodziła się na misję, aby wstrząsnąć trochę

swoim życiem, by zobaczyć kawałek świata, który nie był dostępny z tylnego

siedzenia limuzyny. Mogła być rozpuszczoną księżniczką w tym wcieleniu, ale

była wojownikiem z natury. Azrael potrzebował tego. Ale była sfrustrowana.

Wyruszyli rok temu, by znaleźć Obserwatora I wciąż nie mieli niczego, by pokazać

swoim pracodawcom, zachowując list, który nie mówił niczego.

- Może Obserwator nie chce być znaleziony? –  
powiedziała Mimi, biorąc haust

wody i podając ją do Kingsleya. - Nie myślałeś o tym  
nigdy?

- Możliwe – powiedział po wzięciu łyka i rzucił butelkę  
do jednego z braci Lennox.

- Ale mało prawdopodobne. Pokazała jak cenna jest jej  
mądrość w naszej

społeczności. Wie, że wyślą mnie, bym ją znalazł.

Uwierz mi, chce być

znaleziona.

- Pokaż mi tę notatkę jeszcze raz. – powiedziała Mimi.

Kingsley podał jej kawałek papieru. Przeczytała ją  
znowu. Gdy podniosła papier,

zobaczyła coś, czego nie widziała przedtem. Coś było  
ukryte pod spodem, kiedy

było za ciemno, nie było tego widać dobrze.

- Spójrz – powiedziała do Kingsleya, trzymając notatkę,  
która była przodem do

świecącego słońca.

Światło słoneczne świeciło jasno przez papier, odkryli  
coś, co poprzednio było

niewidoczne, jak znak wodny. „Phoebus ostend praeo”  
naprawdę.

Słońce wskaże wam drogę

Na środku strony była mapa.

Rozdział XXI

Schuyler

- To ta droga – powiedział Jack – Kiedy byłem  
dzieciakiem, kucharze wyganiali

mnie stąd – pokazał Schuyler sekret korytarzy, które  
skręcały w różne strony

budynku przez kolosalny magazyn pod zamkiem.

Historyczny dom był zbudowany, by zakwaterować  
cały dziedziniec

magnaterii. Było tam pełne skrzydło służby, kucharze i  
wszyscy inni zeszli trzy

poziomy niżej. Kiedy hrabia żył, królewska para  
organizowała miesiącami

rozzutne przyjęcia dla gości i ich otoczenia. Oznaczało  
to, że zamek

wytrzymywał, to, co stało się coraz bardziej  
przestarzałe, nie wspominając już



niewiarygodnie drogiego stylu życia. Nic dziwnego, że firma inwestująca w zamek

planowała posiekać go na apartamenty w ilości sześćdziesięciu, które stały się nie

do utrzymania nawet dla hrabiny, która przeprowadzała się do jej willi

w Saint-Tropez z bardziej nowoczesnym prowadzeniem domu. Ale, podczas gdy

posiadłość chlubiła się mnóstwem ukrytych pokoi i labiryntu korytarzy, na koniec

było tylko jedno wyjście z Hotelu Lambert.

Każdy z wyższych arystokratów do najpokorniejszych kuchennych stewardów

musiał przejść przez centralny dziedziniec i na zewnątrz głównej bramy. Jack

i Schuyler odkryli, że nie mają wyboru, musieli przejść przez siedlisko żmij,

ku wolności. Klatka schodowa kwater służby wiodła prosto do głównego holu,

gdzie Jack i Schuyler mogli usłyszeć dźwięki histerycznego śmiechu

i niepohamowanej radości, które brzmiały bardziej jak  
spięte i szaleńcze niż jak

osiągnięte przez szybkość i głośność zawrotnej muzyki.

- Co oni robią? – wyszeptała Schuyler jak tłum  
zgromadził się za jedną żłobioną

kolumną – Dlaczego czuję się ... jak ... jak bym chciała  
... skrzywdzić kogoś?

- To przez Srebrnokrwistych, oni naciskają, używając  
mgły świadomości jak my,

poza tym, że oni naciskają z przeciwnego kierunku.  
Zabierają najgorszych z ludzi.

- Czy powinniśmy ostrzec wszystkich? – zapytała.

- To nie jest Rio. Nas jest zbyt dużo do pokonania,  
Srebrnokrwisci nie będą

ryzykować niczym bardziej niebezpiecznym niż użycie  
nacisku. Oni są tu tylko

po Ciebie – powiedział Jack, starając się stępić trudność  
ich sytuacji

z innym niż zazwyczaj uśmiechem.

Schuyler nie chciała być pochłonięta przez strach i  
zamiast tego

skoncentrowała się na walczeniu z narastającym przemożnym uczuciem zaklęcia

Srebrnokrwistych. Musieli znaleźć Olivera i potem musieli opuścić to miejsce tak

cichutko jak to możliwe. Zrobiła duże zamieszanie uciekając przed Jackiem, ale

pierwszoplanowa antyczna muzyka bollywoodzka przykryła większość z jej

występu. Goście wyobrazili sobie, że była częścią show, zwłaszcza po sposobie, w

jaki była ubrana. Jej sari współgrało z tym wszystkim.

- Tutaj – powiedział Jack, dając jej mały srebrny krzyżyk na łańcuszku.

- Powinien pomóc – włożył podobny pod spód koszuli.

– Część uniformu

Wenetatorów.

Wydostali się do ogrodu i znaleźli Olivera stojącego samotnie pod

majestatycznym bukiem, trzymającego drinka. Jeśli był zaskoczony widząc

Schuyler z Jackiem, nie pokazał tego poza drobnym podniesieniem brwi, chociaż

Schuyler mogła zauważyć, że malowało się w jego oczach małe światełko, kiedy

zobaczył ich razem. To nie jest to, co myślisz, chciała mu powiedzieć. Kocham

Cię. Nie bacząc na wszystko, kiedy Oliver odwrócił się do Jacka, był sympatyczny

i uścisnął serdecznie dłoń.

- Dobrze Cię widzieć stary. Minęło dużo czasu. Od strony Jacka wyszło

potrząśnięcie ręki i pewny uchwyt.

Obaj wykazali się umiejętnościami aktorskimi jak gdyby wpadli na siebie na próbie

seniorów, jak grupa z Upper East Side przyłapaną na plotkach.

- Co Cię tu sprowadza Force? Chyba nie Komitet mam nadzieję? – powiedział

Oliver jego lekkim tonem, maskując ostrożnie podtekst.

- Nie w ogóle – powiedział Jack, gdy Schuyler szybko porwała Olivera do biegu.

Raz poinformowany Oliver, natychmiast zrozumiał niebezpieczeństwo, w jakim

byli.

- Więc co macie zamiar zrobić? – zapytał ich – Mam przeczucie, że nie będziemy

mogli się wydostać stąd cicho?

- Do tej pory nie zauważyli, że Schuyler nie jest w tym pokoju, czekając na hrabinę

– powiedział Jack, rozglądając się dookoła – Myślę, że uda nam się dostać

do Lu ... Ale zanim mógł dokończyć zdanie, zatrzymał się patrząc

z przestraszonym wyrazem twarzy.

Schuyler spojrzała nad jego ramieniem. Baron de Coubertin pojawił się po drugiej

stronie dziedzińca, ale było w nim coś innego.

Zmieniony. Nawet z daleka

Schuyler mogła zobaczyć, że jego oczy były wykończone szkarłatnym ogniem.

Pupil Srebrnych.

Leviathan.

Stał nieruchomo, skanując pokój tymi swoimi strasznymi srebrnymi oczami.

Schuyler odwróciła się do Olivera i zobaczyła, że też to zauważył. Twarz Olivera

była poszarzała. – Puściłem Cię z nim. Byłem taki głupi. Wiedziałem, że coś jest nie tak ...Kiedy rozmawiałem z nim na łodzi był inny, radosny nawet. Powinienem był wiedzieć, że coś jest nie tak.

- Ja też tego nie widziałam Ollie. Nie było sposobu, żebyś się dowiedział

– powiedziała.

Srebrnokrwisci mieli zdolność zmieniania kształtów, Schuyler pamiętała, co

powiedział jej dziadek. Leviathan zamknął ją w tym pokoju, prawdopodobnie

zamierzając pozbyć się jej później. Zadrzała myśląc o tym, co zamierzali jej zrobić.

- Posłuchajcie, Ja tylko was spowolnię, ale może mogę ich spowolnić?

– powiedział Oliver, zdejmując swój turban i rzucając go na ziemię.

- Nie – powiedziała Schuyler – Wyjdziemy z tego wszyscy razem albo nikt. Oliver!

Posłuchaj mnie! – błagała, widziała nadchodzący horror jak zrozumiała,

co planował.

- Za późno – powiedział Oliver i podniósł pobliską pochodnię i biegł

w kierunku wejścia strzeżonego przez słonie. –  
Chodźcie i mnie weźcie – płakał,

machając w przód i w tył w szalony sposób.

Słonie podniosły się na ich tylnich nogach, zrzucając  
Króla i Królową Siam

i ruszyły w amoku przez krzaki goniąc Olivera. Ludzie  
opiekujący się słoniami

krzyczeli i przeganiali gości przyjęcia biegnąc w  
każdym kierunku, próbując

złapać oszalałe bestie.

- Szybko! – powiedział Jack – Zanim zamkną bramy –  
wyciągnął jego rękę.

- Ale ... Oliver! – Schuyler szarpnęła się gwałtownie –  
Oliver nie, Oliver!

- Jest człowiekiem, nie chcą go! Schuyler musimy Cię  
stąd wydostać! Proszę!

– powiedział Jack wyciągając jego rękę.

- Nie! Nie mogę! Nie mogę go zostawić! – Patrzyła jak  
Oliver ucieka coraz dalej

i dalej, słonie szarżowały tuż za nim.

Ale zostanie tam nie pomoże Oliverowi. Nie właśnie teraz. I wpędziła ich

w jeszcze większe niebezpieczeństwo przez wahanie. Chciała biec za Oliverem, ale

pozwoliła Jackowi wyprowadzić ją stąd. Ich bieg, nurkujący zmieszani przywódcy

grup, ludzie od katerringu, unikające rozszalałe słonie, krzyczący goście na

przyjęciu i ogłupiali służący. Mogła czuć gniew demona Leviathana, mogła czuć

jego oczy rozwierające bok jej czaszki, ciężką, zamierzoną wrogość.

W momencie była ponad nimi. Ale w odróżnieniu od walki, bieganie było czymś,

co Schuyler mogła zrobić dobrze i razem z Jackiem lecieli przez brukowany

dzieliniec i przez główną bramę. Spojrzała przez ramię jeden raz i złapała

przelotnym spojrzeniem Olivera podnoszącego ramię, gdy znikął w rozruchach

tłumu. Machał im na pożegnanie.



## Rozdział XXII

### Bliss

Pokaz mody poszedł dobrze. Bliss poprowadziła swoje dwa obroty na

wybiegu bez incydentu, nawet przez to, że była wciąż zszokowana przez słyszenie

głosu grożącego Wizytatora w swojej głowie. Co planował? Co miała na myśli

mówiąc, że byli wystarczająco łatwi do pokonania ... ?? Ale potem zrozumiała, co

miał na myśli, czyż nie? Czy nie była tylko w zaprzeczeniu o tym wszystkim? Bo

musiał być powód dla Wizytatora obecnego w jej życiu, nie było tak jakby tylko

kręcił się w pobliżu, więc mógł poznać jego drogą córkę lepiej, czyż nie? To był

powód, dla którego tu był.

Jakikolwiek powód by to był, była wplataną, bo mimo intencji i celów, była

nim. Cokolwiek Wizytator robił, czy czego nie robił, nie widzieli za tym Lucyfera,

widzieli tylko Bliss. No cóż może, może zrobić coś z tym. Może powinna poczynić starania, by odkryć, co Wizytator robił, kiedy był z dala. Może to będzie dobry pomysł, by zostać w ciemności. Masowała swoje skronie. Na szczęście większość innych modelek zostawiła ją samą. Znały jej historię i nikt nie naraził się, by dać jej więcej niż kilka życzliwych spojrzeń.

Bliss myślała, jak dobrze byłoby mieć świat bez słowa „Ocalała” na jej czole, przez to jak dziewczyny szeptały o niej. Przybrana matka zamordowana ... Siostra zniknęła ...przypuszczalnie nie żyje ... Straszne ... Te rzeczy stały się w Rio, czyż nie?

Bliss myślała, że to jest straszliwie niesprawiedliwe. To, co się stało z jej rodziną nie miało nic wspólnego z krajem gdzie byli, ale oczywiście nie mogła powiedzieć tego nikomu. Po prostu chciała stad już iść. Zmieniła w końcu jej

kostium tiulową suknię balową, którą jakaś wielka dama mogła założyć na

otwarcie baletu jesienią i włożyła jej prostą białą sukienkę z powrotem. Szła przez

zielony trawnik, patrząc na parę znajomych twarzy i mając nadzieję, że będzie

mogła wrócić do domu, bez rozmawiania z kimkolwiek, kiedy usłyszała, że ktoś

wzywał jej imię.

- Bliss? To Ty? Hey! – ładna dziewczyna z blond włosami, nosząca opadający

słomkowy kapelusz i modną jednoramienną sukienkę, szła na wprost niej.

Bliss rozpoznała dziewczynę natychmiast. To była Allison Ellison albo Ally Elli,

jak była nazywana, jedna z Czerwonokrwistych z Duchesne. Ally miała

stypendium naukowe, jej rodzice mieszkali w Queens czy coś i musiała mieć jakieś

dwie godziny jazdy autobusem, by dostać się do szkoły. Bliss podsumował to tym,

że Ally powinna być strasznie niepopularna, ale była kompletnym

przeciwieństwem. Dzieciaki z Upper East Side uwielbiały jej szalone dzielnicowe

opowiastki i jej śmieszny sposób patrzenia na różne rzeczy. Bliss pamiętała jak

jeden razu, ona i Mimi i duża grupa ludzi wyszła razem z Ally i ona upewniała się,

że każdy płaci za siebie, co zamówi na stół, co do ostatniego centa. Nikt nie

umknął przed tą całą „Zapomniałam mojego portfela” bzdurą, którą dzieciaki takie

jak Mimi zawsze stosowały. To był jedna rzecz, widzieć Ally w szkole i inna

widzieć ją na dorocznych zakupach u Muffie Astor Carter, Szampanie i

Dobroczynnym przyjęciu. Co ona tu robiła, nosząc oryginalne ciuchy Balthazara

Verdugo, wyglądając jakby zawsze spędzała wakacje w Southampton? Bliss

dostała odpowiedź, gdy Jamie Kip podszedł do Ally, by ją uściskać, więc Ally była

familiantem jednego z najbardziej popularnych  
Błękitnokrwistych chłopaków.

Teraz drogie ubranie Ally i jej obecność na przyjęciu  
miały sens. – Cześć Ally. –

Bliss przytaknęła – Jamie. Jamie przeprosił je  
kaszlnięciem i dwie dziewczyny  
zostały same.

- Co u Ciebie? – zapytała Allyson – Dobrze Cię znowu  
widzieć – Ładna blondynka

położyła dłoń na ramieniu Bliss. Bliss dotknęło  
niespodziewane ciepło w głosie

Ally.

- Ok, dziękuję – powiedziała jej.

- Nie spotkałyśmy się przy pomniku ku pamięci Dylana  
– powiedziała Allison –

Ale nie martw się, nikt Cię nie oczekiwał, czy coś. Twój  
tata powiedział,  
że potrzebujesz odpoczynku.

- Pomnik? Był jakiś pomnik? Dla Dylana? Kiedy? –  
Bliss zapytała, próbując nie  
brzmieć jakby zbzikowała.

Allyson czuła się niekomfortowo – Prawie rok temu.  
Tak, wiem. Dziwne, nie?

Mam na myśli, to, że chłopak zaginął, nie?

Przypuszczalnie jego rodzice przenieśli

się do Grosse Point czy coś takiego, ale potem pojawili  
się, on został na Okresie

Przejściowym, ale miał jakiś rodzaj  
czterdziestoośmiogodzinnego zezwolenia

i umarł na przedawkowanie

Kolejna przykrywka, Pomyślała Bliss. Błękitnokrwieści  
ukryli ich ślady dobrze.

Prosta wystarczająca, by wytłumaczyć śmierć Dylana,  
jako kolejnego dzieciaka,

który przedawkował narkotyki. Zwłaszcza odkąd był na  
kuracji. Cała ta

prawdopodobnie brzmiąca historyjka, oczywiście nie  
była wogóle prawdą.

Allyson poruszyła się niekomfortowo – Nawet nie  
znałam go tak dobrze,

ale wy byliście przyjaciółmi, czyż nie?

- Tak byliśmy – powiedziała Bliss – Czy to ... Jak to ...  
Czy był ktoś jeszcze?

Dziewczyna z Duchesne wyglądała jak zażenowana –  
Nie było tak dużo ludzi.

Myślę, że byłam jedyna z Duchesne. Było paru ludzi z  
centrum odwyku, ale byli

Ci, co organizowali to. Właśnie dowiedziałam się o tym  
od Wesa McCalla,

mieliśmy razem angielski i był ... miłym chłopakiem. Z  
charakterem, ale miły,

wiesz,

o czym mówię?

- Ta – powiedziała Bliss. Odkryła, że jej oczy były  
nagle pełne łez.

- O, Boże Ty płaczes. Przepraszam. Nie chciałam Cię  
zasmucić. – powiedziała

Allyson. – Proszę – wręczyła Bliss perfumowaną  
chusteczkę z torebki.

- Już dobrze ... tylko ... to było skomplikowane –  
wyjakała Bliss, wdzięczna

biorąc chusteczkę do nosa i wycierając jej oczy.

- Życie naprawdę jest – przytaknęła Allyson – Ale miło  
Cię widzieć ... na

zewnątrz. Mam na myśli, że musi być tak ciężko.  
Mówię o tych wszystkich złych  
rzeczach, czyż nie?

- Nie tak bardzo. Miło móc porozmawiać z kimś –  
uśmiechnęła się Bliss.

- No cóż, zawsze możesz ze mną porozmawiać.  
Wracasz do szkoły we wrześniu?

Bliss przytaknęła. – Ta, to dziwne wrócić. Naprawdę  
nie znam już nikogo.

Wizytator zgodził się, że Bliss powinna wrócić do  
szkoły. Będzie niezwykle, jeśli  
córka senatora nagle stanie się szkolnym wyrzutkiem.

- No cóż, znasz mnie i jestem w Twojej klasie –  
powiedziała Allyson. – Nie będzie  
tak źle – powiedziała i objęła Bliss.

- Dzięki, dobrze to słyszeć. Dziękuję Ally. No  
zobaczenia! – uśmiechnęła się Bliss.

- Pa!

Bliss wróciła do samochodu, nie chcąc niczego więcej  
jak być sama jak tylko

przyswoiła sobie te informacje. Był pomnik dla Dylana  
i nikt nie przyszedł. Dla



Czerwonokrwistych był sprawiającym kłopoty, dla wampirów bezużyteczny, po uszkodzeniu pamięci. Nikt nie dbał o niego czy nie pamiętał go. Nawet nie była tam, by oddać mu wyrazy szacunku. By zobaczyć go ostatni raz zanim go pochowali. Odszedł na zawsze i nigdy go nie zobaczy.

## Rozdział XXIII

Mimi

Kierunek na mapie przywiódł ich do lasu Tijuca, usytuowanego w dobrym guście w sercu miasta, nie tak daleko od eleganckiej plaży w obwodzie wzdłuż wybrzeża. Rio było cudem, pomyślała Mimi. Gdzie indziej na świecie, można było się dostać ze szklanych wież nowoczesnego finansowego obszaru do bujnego tropikalnego lasu deszczowego. W taksówce do Barra da Tijuca, Kingsley studiował znowu uważnie wyciągniętą mapę.

- Wygląda jakby były tam jakiegoś rodzaju chatki w lesie obok wodospadu.

To musi być miejsce, gdzie ją wzięli.

- Myślisz, że wciąż żyje? – zapytała Mimi.

Kingsley nie odpowiedział od razu. Tylko złożył mapkę i włożył ją z powrotem do

kieszeni

- Utrzymywali ją przy życiu prawie rok, tyle wiemy. Jeśli zamierzaliby ją zabić,

dlaczego czekali by tak długo?

- Mam złe przeczucia, jeżeli o to wszystko chodzi – powiedziała Mimi – Jakbyśmy

przyjechali za późno.

Na notatce była wcześniejsza data - czterech dni. Słowa małej dziewczynki

brzmiały wciąż w jej głowie „Źli ludzie. Oni ją zabrali”.

Taksówkarz zawiózł ich na parking wprost przed wejście blisko wodospadu

Cascatinha de Taunay, który był tak daleko jak daleko taksówkarz mógł ich wziąć.

Parking był mały płaskowyżem zaznaczonym najwyższymi drzewami, jakie Mimi

kiedykolwiek widziała. Miały panoramiczną wielkość,  
kawałek naturalnego

piękna, które można zobaczyć tylko w filmach, tak  
wysokie, zielone i dzikie,  
że wyglądały jak nieprawdziwe.

Wysiadła z taksówki i wzięła głęboki wdech czystego  
górskiego powietrza.

Prawie miało smak rosy i promieni słonecznych  
wymieszanych z zielonym,  
ziemistym zapachem. Mimi rozejrzała się dookoła, były  
tam różne przyzwoicie

wyglądające szlaki, ale znikwały ostro w górach,  
skręcając od jakichś poszarpanych

skał, przynajmniej tak wyglądały. To wyglądało na  
całkiem żmudną wędrówkę,

nieważne co, przeklęła jej pychę raz jeszcze. Jeśli tylko  
miałaby założone normalne

buty. Nigdy nie zdoła przejść tego szlaku w jej butach  
na wysokim obcasie.

Były różne kiepsko wyglądające Jeepy, którymi  
kierowcy starali się nęcić

małe grupy jednodniowych podróżników i turystów, by zatrudnić ich na dzień. Ale

Kingsley czytał w myślach Mimi i nie zgodził się na pomysł zanim mogła go

zapropionować.

- Nie, nie pozwalajmy podejmować ryzyka nikomu innemu – powiedział –

Srebrnokrwisci myślą o ludziach jak o sporcie.

Przewodnik mógłby tylko narazić

naszą misję.

Świetnie, pomyślała. Minęło czterdzieści osiem godzin, odkąd opuścili hotel.

Wybacz mi, że chciałam jechać zamiast pieszo wędrować. Nawet wampiry robią

się wykończone, jeśli naciskasz je zbyt mocno. W międzyczasie bracia Lennox

znaleźli przewodnika naturalistę.

- Najszybsza droga do ukrytych wodospadów?

Przewodnik miał intensywnie

opaloną skórę na kolor mahoniowy. Miał brytyjski akcent i wytłumaczył, że jest

częścią „Społeczności Naturalistów Geograficznych”

- Lepsza droga jest przez szlak Pico, jest tam  
zaznaczony szlak przez lasy,

że będziecie szli przez dżunglę. Ale jest dość  
wyczerpujący do wspinania.

Jesteście pewni, że nie chcecie wynająć jeepów.

Wodospad Taunay jest

niedaleko. Jest tak spektakularny ... Nie? ... Więc  
powodzenia. Park zamykają

o zachodzie słońca, więc upewnijcie się, że wrócicie,  
zanim to nastąpi.

Mimi spojrzała w dół na swoje stopy. Wiedziała, co  
musi zrobić. Usiadła na

przewróconej kłodzie, ściągnęła buty i oderwała korki  
od butów jej ostrzem,

krzywiąc się nad zniszczeniem. Potem włożyła je z  
powrotem. Dużo lepiej. Wzięła

duży łyk z jej plastikowej butelki, pragnąc nie pierwszy  
raz, być na plaży w Capri.

- Łap! – powiedział Kingsley, rzucając jej coś. Była to  
mała butelka wody

kokosowej.

- Do czego to? – zapytała, uporczywie patrząc uporczywie na nalepkę. Wzięła

łyeczek. Niespodziewanie orzeźwiająca.

- Znalazłem w sklepie z podarunkami – powiedział –  
Wiem, że to nie limoncello,

ale słyszałem od Ciebie, że jest dobra.

Dlaczego zawsze wydawał się wiedzieć, o czym  
myślała? Była rozdrażniona

i wdzięczna w tym samym czasie, dziwna kombinacja  
uczuć. Obrali szybkie

tempo, wkrótce zostawiając większość innych turystów  
na głównym szlaku za nimi

i osiągnęli szczyt góry w krótkim czasie. Powietrze było  
takie spokojne, jakby

weszli do czegoś w rodzaju naturalnego kościoła. Ze  
szczytu mogli zobaczyć całą

drogę wzdłuż miasta, w dół linii brzegowej. To był  
wspaniały i inspirujący strach

widok.

- To musi być szlak, o którym mówił przewodnik –  
powiedział Kingsley,

prowadząc ich w kierunku ukrytej zieleni po drugiej stronie wzgórza.

- Myślę, że mogę usłyszeć wodę.

Mimi zatrzymała się i posłuchała. Słyszała tę gwałtowność, przemykający

pędem dźwięk, tylko nieco słyszalny i prawdopodobnie mile, mile stąd. Schodzenie

w dół wzgórza było prostsze, prawie szybowali, jedna z pozytywnych cech

wampirzej zwinności. Wędrowali w ciszy w ciemność niezamieszkałego serca

dżungli, powietrze było tak wilgotne, prawie jak oddychanie pod wodą. Gęste

rośliny były odwieczne, korzenie drzew wyglądały jak szpony unieruchomionych

bestii, niebo było całkowicie przykryte przez zielony baldachim i wszędzie szelest

dźwięku walczących zwierząt.

Mimi zauważyła jeden albo dwa dzikie i kolorowe ary, ale była zawiedziona,

że nigdzie nie widziała żadnych małp. W końcu przybyli do polany, która otwierała

się na ukryte wodospady, tak jak kierowała mapa. Strugi wody biegły w dół do

skał, żywiołowy respekt inspirującego majestatu napływał w dół rzeki, wstążką wprost do dżungli.

- Według mapy musimy przekroczyć rzekę, by dostać się na drugą stronę –

powiedział Kingsley, odwiązując sznurówki i zdejmując swoje buty.

Bracia Lennox byli już w wodzie. Ich nylonowe spodnie były rozpięte przy

kolanach i nieśli swoje plecaki nad głowami. Kingsley zrobił to samo, poza tym, że

zdział koszulkę, pokazując szeroką pierś, paloną i gładką. Kiedy Kingsley miał czas,

by popracować na swoją opalenizną – zastanawiała się Mimi. No cóż, przynajmniej

nie będzie już musiała nosić jej niewygodnych butów. Nawet po chirurgii

szpilkowej nie zapewniały odpowiedniej podpory. Wykopała je i rozebrała się do



stanika i bielizny i wślizgnęła się do wody, trzymając plecak nad głową.

Woda musiała przyjść z górzystych stoków, bo była zimna, prawie lodowata,

ale cudowna po prawie dwóch dniach chodzenia dookoła gorącego miasta bez

należytego prysznica. Prąd rzeki był silny i zagrażał zmyciem Mimi. Używała

każdego cala mięśni, by dotrzeć na drugą stronę. Kiedy osiągnęła płytki koniec,

Kingsley podał jej rękę i wciągnął w górę, ale potknęła się i wpadła prosto w jego

ramiona, jej ciało uderzyło momentalnie o jego. Mimi zaczerwieniła się

nieoczekiwaną intymnością i ku jej niespodziance znalazła Kingsleya patrzącego

nieznacznie zażenowanego niż zwykle. Po całym jego gadaniu i flirtowaniu, dał

sobie radę jak prawdziwy dżentelmen.

- Przepraszam za to – powiedział, prostując się.

- Nie masz za co – Mimi uśmiechnęła się uśmiechem, który mówił „nikt nie mógł

oprzeć się jej mokremu biustonoszowi”, nawet  
wspaniały Kingsley Martin.

Ale żywa fasada była tylko fasadą, bo czuła iskrę  
przechodzącą między nimi, kiedy

Kingsley dotknął jej. Coś do czego nie chciała się  
przyznać właśnie później, albo

kiedykolwiek, ale czuła połączenie z nim ... i nie tylko  
takie pożądanie zwykłe

towarzyszące jej zachłanności do familiantów, te  
czerwonokrwiste zabawki,

którymi dysponuje wedle woli (zostawiła już dwóch w  
hotelu). Nie to było coś

głębszego, poruszającego coś w środku niej ...

Wspomnienia, może? Czy znali się

we wcześniejszym życiu? A jeśli tak, co się wydarzyło  
między nimi? Nic?

Wszystko? Nie miała czasu, by rozwozić się nad tym,  
bo chłopaki już wspinali się

w górę na krawędź skarpy. Wyjęła jej ubrania z  
wodoodpornego plecaka i zaczęła

się ubierać, unikając wzroku Kingsleya, który robił to  
samo.

- Nie powinniśmy być daleko – powiedział Kingsley, sprawdzając mapę jeszcze raz, po tym jak byli gotowi.

Pokonywali drogę przez pustynię, aż przybyli do grupy drzew i zieleni, która

kształtowała kurtynę wokół małego, drewnianego domku. Nie całkiem chatki, ale

też nie domu. Na drzwiach był dziwny symbol pięciu gwiazd. Znak Lucyfera.

Mimi zadrżała i zauważyła, że reszta drużyny patrzy też w napięciu. To nie będzie

proste jak walka z gangiem dilerów narkotykowych.

- To jest to – powiedział Kingsley – Force i ja pójdziemy od frontu, wy dwaj

kryjcie tylne wyjście – rozkazał. Mimi podążyła za Kingsleyem na pozycję jak

przemykali do frontowych drzwi.

- Liczę do trzech – przytaknął Kingsley.

Wymachiwał mieczem. Jego srebrne ostrze lśniło w słońcu. Mimi wyciągnęła swój

z etui zza pleców, odsłaniając całą długość jej broni. Nagłe obrazy przyszły do niej

polujące demony przez tunele jaskiń, wrzask i cisza.  
Wspomnienie? Mimi

zamrugła. Albo projekcja? Czy to nie był głos Jacka?  
Nie mogła być pewna.

Połączenie między nimi, nie było takie jak zwykle było.  
Skup się. Kingsley liczył.

- Jeden dwa ... - przytaknął do Mimi i kopnęła drzwi,  
które otworzyły się  
z trzaskiem.

## Rozdział XXIV

Schuyler

Jack prowadził Schuyler do rezydenckiej ulicy Saint-  
Louis i nad mostem

łączącym Île de la Cité, gdzie złapała w przelotnym  
spojrzeniu Notre Dame, jak

przelatywali przez plac i do najbliższej stacji metra.

- Gdzie idziemy? – dyszała, gdy przeskakiwali  
zamknięte drzwi obrotowe. Pociągi

zatrzymały bieg godzinę temu.

- Gdzieś, gdzie będziemy bezpieczni – powiedział, gdy  
biegli do końca pustego

peronu.

Dla Schuyler stała się znajoma estetyka metra, ale była wciąż powalona ty, jak

nawet coś takiego jak przejście podziemne, może być piękne w Paryżu. Tunel był

oświetlony kulami światła w stylu Art Deco, które zakrzywione były nad szynami

z czarującą zdolnością.

- Jest tam stara stacja pod tą, zamknęli ją, gdy przebudowali metro – powiedział

Jack, otwierając ukryte drzwi usytuowane na końcu peronu i prowadzące ją w dół

zakurzonej klatki schodowej.

Stacja pod spodem zdawała się być zamrożona w czasie, jak gdyby wczoraj,

podróżujący czekali za parowym silnikiem, który zabierze ich do miejsca

przeznaczenia. Schuyler i Jack szli starymi szynami kolejowymi, aż do końca

drogi, gdzie tunele zmieniały się w jaskinie prowadzące dalej i dalej pod ziemię.

Ciemność okrywała ich jak kocyk. Schuyler była zadowolona z iluminacji, to była

jedyna droga, którą mógł widzieć Jack. Skręcające wąskie poziome szlaki

przypomniały Schuyler o czymś, co widziała w Repozytorium.

- Czy to nie ... ? – zapytała.

- Lutetia – przytaknął Jack.

Starożytne galijskie miasto. Kiedy zwyciężyli Galów, Błękitnokrwieści Rzymianie

nazwali miejsce po terenach, które otaczały obszar. Wampiry zbudowały

olbrzymią, podziemną sieć tuneli pod miastem.

Czerwonokrwieści wierzyli, że

wszystko, co pozostało z Lutetii to resztki amfiteatru w Latin Quarter. Nie

wiedzieli, że większość miasta przetrwała nietknięta, głęboko w katakumbach.

Niepodobnie do lochów pod spodem Hotelu Lambert, katakumby Lutetii były

niespodziewanie wypełnione świeżym powietrzem.

Były czyste. Chronione przez

jakiś rodzaj czarów, zgadywała Schuyler. Nie było tu szczurów poruszających się

lekko i prędko po ścianach, nie było zapachu ścieków i gnicia.

- Myślisz, że wciąż podąża za nami? – zapytała Schuyler, patrząc na Jacka.

Czuła się jak gdyby jej całe życie było strojeniem kamertonu, wibrującego

strachem. Jak szli głębiej w jaskinie, odkryła, że była niezdolna do przeniknąć

całkowitej ciemności, nawet z wampirzej strony.

- Mam nadzieję – odpowiedział Jack.

Mam nadzieję? Gdy biegli, Schuyler zorientowała się, że tunele tworzą labirynt,

setki różnych korytarzy prowadzących w tysiące różnych kierunków.

- Mógłbyś się zgubić tutaj na wieczność – powiedziała.

- Taki jest cel – odpowiedział Jack – tylko Błękitnokrwieści znają drogę. Te tunele

są zaczarowane przeciwko animadverto. Spróbuj przypomnieć sobie drogę, którą

przyszliśmy. Nie będziesz w stanie.

Miał rację. Nie mogła przypomnieć sobie drogi, która była dziwna i nie do

zdobycia, bo mając wampirze umiejętności było tak jakby oglądać film w jakości

cyfrowej, mogłeś przewinąć do tego samego miejsca i pamiętać wszystko, każdy

detal w pomieszczeniu, każdy odcień, każdą ekspresję na czyjekolwiek twarzy,

każde słowo, które zostało wypowiedziane. Więc dlatego Jak powiedział, że ma

nadzieję, że Leviathan za nami podąży, chociaż Schuyler nie była przekonana, czy

zwykły labirynt mógł zatrzymać demona.

- Co z tymi wszystkim, których zostawiliśmy za sobą?

- Charles jest tam. Nie dopuści, by stała się im krzywda – powiedział – Nie

spuszczał z oka Leviathana, podczas gdy ja wyprowadzałem Cię z pokoju.

Powinien być bardziej niż zapałka dla demona.

Biegli, co czuła jakby biegli mile pod ziemią. Schuyler nie miała pojęcia,



gdzie byli, ale miała nadzieję, że Jack wie, co robi.  
Schuyler myślała, że jej serce

może wybuchnąć z wysiłku, a jej mięśnie zaczynały  
tracić siły. Jak daleko jeszcze

mogli biec? Nie tak daleko, wysłał jej Jack. Jesteśmy  
prawie na skrzyżowaniu.

Chodź.

Poprowadził ich przez ciasny tunel, który był prawie jak  
wycięty w skale, więc

ciasny i wąski, więc musieli iść bokiem, posuwając się  
wzdłuż ściany

i w końcu weszli do jakiegoś przejazdu, otwartej  
przestrzeni, która rozwidlała się

w siedem różnych korytarzy

- Gdzie jesteście?

- Pod Eiffel Tower. To jest centrum starego miasta i  
początek nowego. Wszystkie  
ewentualne tunele prowadzą tutaj.

- Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu – zacytowała  
Schuyler – Ta sama idea,  
prawda?

- Coś w tym rodzaju – Jack pozwolił sobie na uśmiech. Schuyler rozejrzała się dookoła. Rzeźbienia nad każdym z siedmiu korytarzy były symbolami, które wyglądały znajomo. Zastanawiała się, gdzie je przedtem widziała, potem zorientowała się, że błyszcząły na banerach chińskiej dzielnicy. Były emblematami każdego Dobrego Domu w świętym języku. Nad środkowym tunelem był symbol, który Schuyler nosiła na jej własnym nadgarstku. Miecz przecinający chmury. Znak Archanioła. Także przy każdym z siedmiu tuneli były drewniane pochodnie nachylone w stosunku do ściany. Jack sięgnął po jedną i machnął nad nią, robiąc mały biały pojawiający się płomień.

- To się nazywa „Oddech Boga”. Każdy Błękitnokrwisty może przynieść światło do tuneli. Chodź, to jest droga do wyjścia. – powiedział wskazując najbardziej na lewo korytarz.

Oświetlił drogę, gdy tylko czarna postać przybyła nadciągając z drugiej strony.

Schuyler prawie krzyknęła, ale jej głos zamarł w gardle, kiedy rozpoznała

mężczyznę w czerni. Jak Jack był ubrany w uniform Wenetatora.

- Ojczy! – powiedział Jack.

Charles Force przytaknął krótko. Dał Schuyler zwykłe, zdystansowane

i pogardliwe spojrzenie, które wyglądało, jakby było zarezerwowane specjalnie dla

niej. Zastanawiała się, dlaczego raczył pomagać jej, kiedy było to takie widoczne

w jego geście, że nie mógł znieść spojrzenia na nią.

- Dobra robota Jack. Są za nami, uwięzieni na moment przez „obsido”

na południowym skrzyżowaniu, ale to nie będzie ich trzymało wiecznie. Szybko

schodami. Do skrzyżowania, którego nie mogą przekroczyć. Teraz.

Małe drzwi prowadziły na schody. Schuyler zaczęła bieg ku nim, trzy schody

na raz, aż nagle zburzyły się, z dala od jej kompanów,  
przez coś, co chwyciło

w imadło jej nogi. Spadła kamiennymi stopniami i szok  
rozdarł surowy podmuch

do jej głowy i straciła przytomność na moment.

Kiedy oprzytomniała, odkryła, że była uwięziona w  
gęstym, siwym dymie

i czuła mocno żarłoczne szczęście wypełniające ją. To  
było szczęście wroga,

zrozumiała Schuyler, żywili się jej strachem,  
konsumując go, pożerając go.

Zadymienie było nie do przebycia, stałe do dotknięcia,  
wyglądało jak bezkształtne,

ale miało fizyczną gęstość, niemożliwą wagę, stałe jak  
kratki klatki albo cela

więzienna.

Potem usłyszała ich, dźwięk jak gwizdanie wiatru przez  
drzewa albo jak kreda

trąca o tablicę w niewłaściwy sposób, przeszywający.  
Towarzyszył temu dziwny

klikający odgłos, jak stukot szponów o powierzchnię.  
Klikkliklak ... diabeł

galopował po dachu. Srebrnokrwisci mieli ją zabrać.  
Poddała się i była

onieśmielona. Nie. Nie podda się rozpaczy, będzie  
walczyć ... ale z czym?

Musiała pozostać przytomna, nie mogła poddać się  
ospałości, która ją

przejmowała. Potem zobaczyła oczy lśniąco w  
ciemności, ich złowrogość,

szkarłatne spojrzenie, oczy przepełnione ogniem  
piekielnym.

Leviathan przyszedł dokończyć to, co zaczął.

Płonące światło przecięło dym. Najpierw Schuyler  
myślała, że to latarka, ale potem

zobaczyła miecz. Był całkowicie inny niż miecz, jaki  
kiedykolwiek widziała.

Miecz jej mamy lśnił jasnym białym płomieniem, jak  
czysty metal i piękny

w słońcu. To ostrze było inne. Miało prawie taki sam  
kolor jak dym, ciemny szary

przechodzący w srebro i z przerażającymi czarnymi  
znakami na nim. Wyglądał

mniej niż miecz bardziej jak topór, nieprzyjemnie  
rąbiący i prymitywny

ze zniszczoną skórzaną kaburą na pochwę.

- Schuyler uciekaj! - wrzasnął Jack. – Biegnij! –  
przeciął swoim wstrętnym ostrzem

wzdłuż potwora, czy było ich więcej niż jeden? Czy był  
tylko Leviathan, czy ktoś

więcej niż on.

Potwór wył z bólu i teraz Schuyler poczuła jego strach.  
Zobaczyła odbicie tego, co

zobaczyła w jego oczach. Bo Jack przekształcił się. Nie  
było go tam. Tylko

Abbadon. Schuyler nie chciała się obracać. Nie chciała  
zobaczyć, w co przemienił

się Jack, ale złapała przelotne spojrzenie czarnego ognia  
otaczającego go,

oświetlając jego widok i czyniącego go wspaniałym i  
przerażającym, jakby

mściwym, gniewnym bogiem. Przerażenie i strach po  
ujrzeniu, siłę nie z tej ziemi,

nie tego rodzaju. Schuyler nie chciała tego przyznać, ale  
Abbadon nie różnił się tak

bardzo od Leviathana, demona, który zstąpił na ziemię.

Nie mogła o tym teraz myśleć.

Mimo wszystko biegła.

Rozdział XXV

Bliss

Oczywiście tylko, dlatego że Bliss pozwolono mieć kontrolę raz na jakiś czas,

nie znaczyło, że wszystko wróci do normy. Zaczęła brać jej życie za oczywiste, ale

potem Wizytator mógł wrócić i była wyłączona, wyłączona, wyłączona

aż do następnego razu. Obrąła drogę od poniedziałku do wtorku, potem wyłączenie

do czwartku, potem weekend mieszający się niewyraźnie, potem wróciła!

Była wciąż pogmatwana przez daty, myśląc, że jest czwartek, kiedy naprawdę

była sobota. Gdy dni przechodziły, stawało się dużo trudniejsze, by dostosować się

do czasu, kiedy Wizytator wrócił, by nagle znaleźć się wyrzuconą ze światła

i świata, wracając do zimna, pustej próżni wspomnień i zniecierpliwienia.

Zdecydowała, że kiedy następny raz to nastąpi, nie pozwoli mu jej odciąć. Musiała

być droga, by zostać. Musiała odkryć, co Wizytator planował, do czego

to wszystko dążyło. Jasne, że Wizytator pozwolił jej mieć część swojego życia, ale

kto wiedział, czy będzie kontynuowane. Plus, Bliss nie chciała się dzielić. Chciała

odzyskać całą siebie. Nie mogła żyć jak teraz, jak szalona osoba. Były inne osoby,

które myślały, o tym, że Wizytator jest niebezpieczny, zły. Nie mogła pozwolić na

to, co się stało w Rio, by stało się znowu.

Myśli uczyniły jej wnętrze z lodu. Jeśli tylko byłoby więcej pokazów mody

albo przyjęć, które by ją rozproszyły, ale te rzeczy zwinęły się w Hamptons i była

to rzadka wymówka dla niej, by wyjść do świata.

Spędziła popołudnie opalając się



w ogrodzie. Była taka blada, zawsze opalona i pokryta jakimiś francuskim

środkami przeciwsłonecznymi jak SPF 100, mogłeś równie dobrze mieć na sobie

kocyk. Wygrzewała się na słońcu, ciesząc się, tym jak gorąco powoli ogrzewa jej

ciało. Po roku bycia nigdzie, to było niebo być znowu na zewnątrz, siedzieć na

krześle rozwalając się na nim, podskakiwać delikatnie na środku basenu, jej ręce

muskały ciepłą wodę.

Potem poczuła ściemnianie ... jak cieć przechodzący przez słońce i potem

odepchnięcie, Wizytator wrócił. Ale zamiast obowiązkowego pozwolenia mu, by ją

przejął, Bliss przymusiła się do pozostania. W jej myślach Bliss robiła się bardzo,

bardzo cicha, skulona jak piłka, jak cień w stosunku do ściany, więc Wizytator nie

zauważył, że tkwiła dookoła. Wiedziała instynktownie, że nie może zorientować

się, że ona wciąż tam jest. Starła się stać się oceanem wyciszenia, z ani jedna falą

na powierzchni. Przymusiła się do trzymania się. Jakoś się udało. Wizytator

obciążał ją, ale ona wciąż tam była. Tym razem, mogła zobaczyć wszystko, co on

mógł zobaczyć, mogła nawet słyszeć jego mówienie (jej głosem). Oni (musiała

teraz, myśleć o nich jak o dwóch osobach) wstawali, wkładali szlafrok, potem

kroczyli przez dom. Brali dwa schody naraz i praktycznie natarli na biuro Forsytha.

Senator był w domu przez kongresowe letnie wakacje. Siedział za swoim

biurkiem z cygarem i podskoczył po ich niezapowiedzianym wejściu.

- Czy nie nauczyłem Cię pukać? – warknął.

- To ja Forsyth – powiedział Wizytator głosem Bliss.

- Oh, Mój Panie, przepraszam. Tak bardzo przepraszam. Nie wiedziałem,

że wróciłeś tak wcześnie – powiedział, rzucając się na stopy Bliss.

To było dyskomfortowe widzieć Forsytha z perspektywy Wizytatora, skromny robak kryjący się przed nią.

- Powiedz mi jak mogę Ci służyć, Mój Panie – powiedział senator, wciąż na kolanach.

- Nowości, Forsyth. Powiedz mi o Konklawie?

Forsyth praktycznie zdusił śmiech. Bliss nigdy nie widziała jej ojca wyglądającego tak zadowolonego z siebie, który mówił dużo o polityce.

- Nie mamy się, czego obawiać od tej grupy, Mój Panie. Połowa z nich polega na

Czerwonokrwistych zasięgając ich pomocy i słuchając ich raportów. To jest

wysoce rozrywkowe, naprawdę. Powiedziałem Ci, że Ambrose Barlow jest teraz

głosującym członkiem. Oczywiście znasz go, jako Britannicus.

- Britannicus . . . – powiedział Wizytator – To nie brzmi znajomo.

- Był jednym z Twoich nadzorców. Wziął dzieciaki do łaźni.

Wizytator brzmiał jakby to go nieprawdopodobnie bawiło.

- Bardzo dobrze. Wezmę to wszystko pod uwagę planując ruch, potem.

Wenetatorzy nie spowodowali żadnych problemów?

- Nie w ogóle. Wszystko przebiega według planu.

Charles Force jest w Paryżu jak

mówiliśmy. Jest łatwiejszy do manipulowania, niż szczeniak – powiedział Forsyth

z ostrym warknięciem śmiechu.

Głęboki sens satysfakcji opanował Bliss. Wiadomości uczyniły Wizytatora bardzo

szczęśliwym. Jak przeciągającego się kota, który właśnie pożarł klatkę kanarków.

- Bardzo dobrze. Bardzo dobrze. A mój brat?

Forsyth wysunął butelkę szkockiej z pod spodu jego biurka i nalał dwie setki

w kryształowe kieliszki.

- Powiedz słowo i Leviathan uderzy. Dziewczyna jest w jego zasięgu. Będzie dla

niego całkiem proste przeniknąć na przyjęcie. A tak w ogóle, to możesz uznać to

za śmieszne, ale moje źródła mówią mi, że Charles nie był w stanie dostać zaproszenia na bal.

- Jak pomyślnie ten rozłam się trzyma. – przytaknął Wizytator, brzmiąc bardzo

zadowolony. – Mogłem zawsze liczyć na moją drogą siostrę, żywiącą taką długą

urazę. To pracuję na naszą korzyść. – Wizytator opróżnił kieliszek szkockiej za

jednym razem – A moja siostra Sophia?

- Alas, ona odmówiła wyjawienia nam informacji o Porządku. Przysięgała, że nie

wiem. Wiesz po roku w Habonah, może mówić po prostu prawdę.

- Rozumiem.

- Dobra wiadomość jest taka, że Kingsley i jego drużyna są wciąż w lasach. Byli

źle kierowani od miesięcy, bez pojęcia, że są wysyłani na bezużyteczną misję.

- Kingsley – Wizytator parsknął – Ten zdrajca. No cóż załatwię go niespiesznie.

- Co powinniśmy zrobić z Sophią? Kontynuujemy przetrzymywanie Obserwatora?

– zapytał Forsyth.

- Nie – Wizytator biegał palcem po brzegu pustego kieliszka, robiąc mały, wysoki

dźwięk – Jeśli moja siostra naprawdę nie zna tożsamości „Siedmiu”, więc nie ma

nic dla mnie. Dorastałem znudzony jej uporem. Weź ją stąd. Zabij ją! – jego

słowa były nieprzemyślane, impulsywnie rzucone, ale było coś innego, co

uczyniło, że Bliss poczuła się nagle przestraszona. Kiedy Wizytator nazwał

Sophię siostrą, obraz przyszedł do jej myśli: Jordan.

Czy Wizytator mówił o Jordan? A jeśli tak, czy to znaczyło, że Jordan wciąż

żyje? Gdzie? Jak? Bliss mogła czuć, że zaczyna w niej wzrastać wzburzenie.

Musiała się uspokoić. Chciała usłyszeć więcej ...

Musiała ... Musiała odkryć

...Ale było za późno. Rzuciło ją w światło i wróciła do zimna, sama i bezradna, by

zrobić cokolwiek, z tym co usłyszała. Co miało się  
zdarzyć w Paryżu? Dlaczego

chcieli, żeby Charles Forces pojechał tam? I Sophia, czy  
to było prawdziwe imię

Jordan? Co Wizytator planuje dla niej? I Kim była  
dziewczyna, za którą Leviathan

podążał? Czy było coś, co mogła zrobić, by zapobiec  
temu? Albo czy będzie

skazana, by wiedzieć, że koniec świata nadchodzi i była  
mimo to kompletnie

bezużyteczna, by zrobić coś z tym, poza oglądaniem  
tego z tylnego siedzenia.

## Rozdział XXVI

Mimi

Kopnęła drzwi tak mocno, że łupnęły na podłogę, robiąc  
kolosalny hałas. Ale

po wszystkim była cisza. Nie było odpowiedzi na jej  
wyzwanie. Mimi przemknęła

po drzwiach, macając brzeg ściany, by oświecić światło.  
Kiedy włączyła je,

zobaczyła, że stała w bałaganie, wszystko w tym  
miejscu było splądrowane

i nieporządne.

- Um, jak ew? – powiedziała Mimi, obracając twarz do Kingsleya, który w obrocie

mierzył nędzę z kamiennym wzrokiem. Mimi zatkała nos i próbowała nie

oddychać

- Co to jest? – zapytała prawie się dusząc. Pachniało słodko i zjełczało. Jak coś

zostawionego do zgnicia.

Kingsley potrząsnął głową. Mimi zdecydowała, że naprawdę nie chce wiedzieć.

Mogła usłyszeć braci Lennox włamujących się do innych drzwi. Przeciskali się

wokół eksplozji zamieszania. Było coś patologicznego w zakresie tragedii,

z odwróconej sofy, gdzie ktoś pociął poduszki, zostawiając bałagan pierza

wszędzie, każda szuflada w każdym stole i komoda była wyrwana do otwarcia,

treść wyrzucona na podłogę. Były puste butelki i gazety rozrzucone wszędzie



dookoła, szczątki jedzenia, plastikowych opakowań,  
brudnych papierowych

talerzy, w połowie pustych M&MS, otwarte puszkę Red  
Bulla.

Coś w nieładzie wyglądało znajomo. Mimi zorientowała  
się, że widziała to już

wcześniej, jej dom w mieście został obrabowany parę  
lat temu i pokój jej rodziców

był splądrowany w taki sam sposób: Wszystko  
wywrócone do góry nogami,

wszystko wyrzucone. Pamiętała jak dziwne, było  
widzieć pudełko na biżuterię

Trinity na środku łóżka i pustą, pośród sterty ubrań i  
fotografii rodzinnych, które

złodzieje odgrzebali z szafy. To było to samo: w  
metodyczny sposób każdy punkt

w pokoju był wyceniony i wyrzucony. Ktoś szukał  
czegoś. Kingsley

zasygnalizował Mimi, by szła dalej i kontynuowali  
dążenie wzdłuż holu

wejściowego. Znaleźli dwie sypialnie, obie w nieładzie i  
poprzewracane jak reszta

domu. Sam i Ted wyszli z kuchni.

- Cokolwiek? – zapytał Kingsley, wciąż trzymając swoją broń w gotowości.

- Nic szefie.

- To nie jest takie stare – powiedział Kingsley, podnosząc papierową torbę z logo

McDonaldsa – Jest wciąż ciepłe. Oczy w górę – powiedział, rozkazując im zostać

w gotowości.

Mimi kontynuowała rozglądanie się wokół. Podczas ich włamania w Nowym

Jorku, złodzieje ukradli ok. czterech milionów dolarów w wartości diamentów jej

matki. Ale Kradzież nie była najgorsza z tego. Pamięta jak zbezczeszczona się

czuła, myśląc, że Ci obcy byli w jej domu. Jeden z nich zostawił kubek kawy

w jadalni, zostawiając na nim obrzydliwe kółko na drewnie.

Nie było to wielka strata kamieni, chociaż Mimi była smutna nie z tego

powodu, że nie mogła dziedziczyć biżuterii, a to była reguła, ale dlatego, że

wiedziała, że ktoś był na twojej przestrzeni.

Nieproszony, niechciany, kto używał

twojego domu jak jego własnego, osobistego placu zabaw. Były tam ślady błota

z butów na oparciu na głowę łóżka, ciastka pokruszone na białym dywanie, ślady

czekolady (Mimi miała nadzieję, że to była czekolada) na jej jedwabnej narzucie na

łożko.

Policja przyjechała, zdjęła odciski palców i wypełniła raport, i tak nic z tego

wszystkiego nie przyszło, oczywiście. Charles powiedział, że większość biżuterii

została sprzedana na czarnym rynku, gdzie kawałki były rozdrabniane, kamienie

przebrane i prane przez system, przykrywając większość zniszczeń, jak

to kamienie, więc to nie była finansowa strata, tylko sentymentalnej wartości

i dręcząca uczucie sprawiedliwości.

Rodzice Mimi musieli przemalować apartament tej nocy i przez weekend.

Gospodynie doprowadziły wszystko do porządku. Po paru miesiącach, Mimi

kompletnie o tym zapomniała, życie szło dalej. Ale patrząc na doniosły bałagan,

który zrobili Srebrnokrwieści, przywołało to tamtą straszną noc. Charles wyglądał

na bladego, Trinity płakała trochę, a Jack przebijał pięścią poduszki kanapy. Mimi

spojrzała na zniszczenia i kradzież ich pięknego domu i zdeklarowała: Zabieram

nas do apartamentu w St. Regis.

Czego właściwie mogli tu szukać? Zastanawiała się Mimi. To była chatka w środku

dżungli. Co do diabła mogło mieć możliwie taką wartość dla kogoś? I gdzie była

Jordan? Jeśli wzięli ją tutaj, dlaczego by czegoś szukali? Mimi uklękła

i przeszukiwała nieporządek, próbując zrozumieć sens tego wszystkiego.

Odepchnęła stertę zgniłego kartonu i odsłoniła dziwny wzór na dywanie.

Ślady stóp.

Dość małe.

Prowadzące do albo przychodzące z łazienki. Mimi weszła do małej przestrzeni.

Ten pokój również był wywrócony do góry nogami, tania plastikowa kurtyna

prysznicowa wyszarpięta z zawieszonych kólek, góra ręczników w wannie, lustro

w zlewie, roztrzaskane na małe kawałeczki, była krew na szkle.

Były ślady walki, szczątki walki ... Mimi przesunęła ręczniki leżące dookoła.

Coś tutaj było ...

Ukryte pod spodem zerwanej zasłony prysznicowej.

Mimi odepchnęła pognieciony plastik nogą, jej serce dudniło ...

Czy to możliwe ... Z trzęsącymi się rękami odłożyła kawałki zbitego szkła

i usunęła stos brudnych ręczników.

Było tam małe martwe ciało w wannie, mające na sobie flanelową pidżamę.

Nie! Nie! Nie! Nie! Nie! NIE! Było za późno, czuła to!  
Chodzili we mgle

świadomości za wolno ... Byli za wolni ... Ale wciąż nie mogła w to uwierzyć.

NIE!

- Kingsley! – płakała. Nie chciała być sama, kiedy obróci ciało twarzą w górę.

## Rozdział XXVII

Schuyler

Była przyzwyczajona do bycia sama. Była samotna przez większość swojego

życia. Jej babcia nie popierała prądu unoszenia, zaniepokojona praktyką modnego

rodzicielskiego helikoptera. Nie było nikogo z domu, kto obejrzałby kilka

szkolnych sztuk, w których grała, nikt nie towarzyszył jej na linii bocznej na

sobotnim meczu piłki nożnej. To było topienie albo pływanie z Cordelią: bez

ryzyka utonięcia od zbyt dużej uwagi.

Dzieciństwo Schuyler wyglądało na samotne z zewnątrz: bez rodzeństwa, bez rodziców i dopóki Oliver nie wszedł w jej życie, bez przyjaciół. Ale miała sekret: Schuyler nie była samotna. Miała swoje malowanie, swoje rysowanie, swoją sztukę i jej książki. Lubiła być sama. To było towarzystwo, które zaznaczyło ją, nie miała pojęcia jak odbyć zwyczajną rozmowę albo jak tłumaczyć i naśladować płynnie społeczne gesty, które przyciągały ludzi do siebie. Była na zawsze Małą Dopasowującą się Dziewczynką w oknie, drżącą na zewnątrz z zimna. Ale jak ludzie przerażali ją, tak nigdy nie bała się ciemności. Przynajmniej nie do tej pory. Ciemność, która ją otaczała była absolutna: taka kompletna, nawet wampirze zdolności były bezużyteczne. Chowiała się w tunelach, aż krzyki i odgłosy potyczki opadły i znikły w ciemności. Powinna zostać, co ona

sobie myślała? Dlaczego zostawiła go samego?  
Zostawiła Olivera, a teraz Jacka.

Ale nie miała, żadnej broni, nie miała nic. Jack chciał,  
żeby biegła, więc tak  
zrobiła.

- Jack? Jack? – wołała, jej głos rozchodził się echem  
przez całą długość tunelu.

- Wszystko w porządku Jack?

Nie było odpowiedzi.

Cisza była nawet bardziej nierozstrzygnięta. Było tak  
cicho, że mogła słyszeć

odgłos deszczu uderzającego gdzieś o katakumby,  
mogła słyszeć drip-drop-drip

każdej strużki, którą spadała przez spękane ściany i  
uderzała o podłogę. Objęła się

ciasno, niepewna, co robić. Jej ramiona bolały i czuła  
się jakby jej mięśnie były

zamrożone. Więc tak to było bać się ciemności. Bycia  
samej w ciemności. Schuyler

wołała imię Jacka, co dla niej wydawało się godziną, ale  
nie było żadnej



odpowiedzi. Nie było również żadnego śladu  
Srebrnokrwistych, ale to nic nie

znaczyło. Może się wycofali, by wrócić później. Nie  
chciała myśleć o tym, co

mogło się zdarzyć Jackowi ... Czy mogli go zabrać?  
Czy zniszczyli go? Zginął?

Przepadł?

Jack odszedł. Nie! Schuyler potrząsnęła głową, nawet,  
jeśli kłóciła się ze sobą. Nie

było żadnego sposobu, by mógł polec. Nie on. Nie to  
oślepiające, przerażające

światło, którym był. Nie. Widziała jego prawdziwą  
formę i to było przerażające do

zobaczenia. Słup ognia. Tysiące przepięknych promieni  
słonecznych z płomieniami

najgłębszej nocy. Straszne i piękne i bardziej  
przerażające niż wszystko, co

kiedykolwiek widziała.

Nie!

On wróci po mnie.

Wierzyła w to. Patrzyła dookoła na labirynt tuneli. Nie  
miała pojęcia, gdzie jest,

albo skąd przyszła. Możesz się zgubić tu na wieki,  
powiedział jej Jack. To jest to!

Co ja robię? Ale ze mnie idiotka! Skrzyżowanie! To  
było jedyne naturalne miejsce.

Co powiedział Charles? Skrzyżowanie. Miejsce,  
którego nie mogą przekroczyć.

Wszystkie tunele prowadzą tam. Gdzie to było? Nie  
mogła widzieć, więc szła

wzdłuż ściany. Była jakaś szczelina. Czuła następną.  
Dwa tunele. Rozwidlenie na

drodze. Musiała wybrać. Ale który? Szła wzdłuż  
nieufnie, próbując zrozumieć.

Jeśli nie może widzieć, może, może czuć ...

Pachniało czystością tutaj, pamiętała rozmyślania.  
Oczekiwała, że podziemne jamy

pachną przestarzałe, jak wilgotne ręczniki, zostawione  
zbyt długo na podłodze. Ale

kiedy ona i Jack zniknęli w katakumbach, była  
zaskoczona oddechem świeżego

powietrza. Ten, pomyślała. Ten jeden pachniał świeżej,  
jakby może wiódł w górę

i na zewnątrz. Podjęła decyzję. Szła przez ciemny tunel,  
tylko z jej opuszkami

palców jako przewodnikiem.

Czuła, jakby szła mile w ciemności, ale jej nos nie  
zawiódł, powietrze było

czystsze i z daleka mogła zobaczyć to ... światło lśniące  
w ciemności. Jack. To

musiał być Jack. W końcu dotarła do skrzyżowania. Ale  
światło było z latarki Jack

płakał zanim zostali zaatakowani.

I nie było tam nikogo.

## Rozdział XXVIII

### Bliss

To był ostatni weekend sierpnia, Cotswold został w  
końcu sprzedany

po zredukowaniu ceny o sto tysięcy, kompromis.

Rosyjski oligarcha kupił dom

w Hamptons i wszystko z nim, do ostatniej morskiej  
poduszki i włączając

w to kolekcję samochodów. Nowa rodzina chciała  
posiadać dom od razu, więc był

bardzo krótki czas przekazania. I nigdy od tego dnia  
Bliss podsłuchiwała konwersacji

w gabinecie Forsytha, Wizytator wycofał się na  
najdłuższą nieobecność jak dotąd.

Sobota, w ich pierwszy dzień wracali do Nowego Jorku,  
licząc kolejny piąty prosty  
dzień, gdy odszedł.

Prawie na cały tydzień.

To była ulga wrócić do miasta znowu. Zaczynało ją  
męczyć Hamptons, jak

każdego ostatecznie. I podczas gdy miała swoją  
wolność, Bliss próbowała odkryć,

co się dzieje. Rozmawiała z mieszkańcami domu  
Forców, nie pewna tego co mogła

powiedzieć dokładnie, nie żeby to miało znaczenie od  
kiedy ich służąca

powiedziała jej, że nikogo nie ma. Charles odszedł,  
Trinity umarła, a bliźniaki były

daleko jak zwykle. Potem zadzwoniła na telefon  
Schuyler, ale jej usługa była

wyłączona. Zadzwoniła do domu na Riverside Driver i  
Hattie powiedziała jej,

że Schuyler była ... daleko. Pomoc domowa brzmiała  
na zbyt przerażoną,  
by powiedzieć Bliss coś więcej. Rodzina Hazard-Perrys  
spędzała wakacje  
w Maine, ale kiedy Bliss zadzwoniła na tamten numer,  
nikt nie odebrał. Nie było  
nawet odpowiadającej automatycznej sekretarki. To  
wszystko było bardzo dziwne  
i nieobiecujące.

Zrobiła obławę na biuro Forsytha, zanim się rozpakuje i  
próbowała zadzwonić  
do Ambrose Barlow. Zdecydowała, że jeśli Forsyth i  
Wizytator przedrzeźniali go,  
więc może Warden Barlow był jednym z dobrych ludzi.  
Ale kiedy zadzwoniła do  
rezydencji Barlowa, naczelnika nie było tam. I nie  
wiedziała, jakiego rodzaju  
wiadomość zostawić, by nie odkrył tego Wizytator.  
Musiała się upewnić,  
że utrzymywała w ciemności, to, co planowała do tej  
pory. W końcu zdecydowała,

że wyśle anonimową notatkę. Nie e-mail, który mógłby być wysledzony z jej

komputera, ale notkę na jakiejś miłej papeterii, więc to powinno wzbudzić uwagę

Barlowa na to i nie będzie myślał, że to głupi dowcip. BobiAnne zachowała ładną

kolekcję papierowych kartek i Bliss wybrała jedną.

Drogi Panie Warden Barlow

Nie znasz mnie, ale ja muszę Cię ostrzec o czymś.

Uważaj na Forsyth Llwellyn.

On nie jest tym, kim myślisz, że jest.

Przyjacieli

Dobrze to brzmi kiepsko. Ale co innego mogła zrobić, bez wydawania się? To

ma więcej zębów niż znak Uwaga, zły pies na niestrzeżonym trawniku, ale Bliss

nie miała pojęcia, co zrobić. Nie mogła ryzykować, że Wizytator będzie świadomy

jej poczynań i jeśli ktoś z Konklawe przyjdzie, zapytać o nią, Forsyth nie będzie

wiedział, co się zdarzyło.

Będzie lepiej zrobić to niż nic.

Może to nawet pomoże. Miała nadzieję, że tak.

Po napisaniu notki, poszła bez celu Fifth Avenue  
mijając Guggenheim

Museum. Pogoda była parna i gorąca, jeden z tych  
rozgrzewających chodnik dni

w Nowym Jorku, ale Bliss nie dbała o to. Była po prostu  
szczęśliwa, gdy znalazła

się w domu. Wracając do miast, w którym dorastała i  
kochała tak bardzo. Potem

przymierzyła się do powrotu do Metropolitan Museum  
of Art. Szła w górę

ogromnych schodów, unikając jedzącego tłum  
turystów siedzących na zewnątrz

w jasnym słońcu. Jak weszła do wielkiego,  
marmurowego holu i przeszła przez

ochronę, która sprawdziła jej torebkę, czekając  
cierpliwie jak znudzona ochroniarze

grzebią w zawartości jej torebki pałką, czuła ból w jej  
sercu.

To było miejsce, gdzie Dylan zabrał ją na pierwszą  
randkę. To było zbyt miłe,

by było czymkolwiek po za smutkiem, pamiętała jak  
Dylan płacił za opłatę

wejściową za ich dwoje z dziesięciocentówką. Ale idąc  
do lady biletowej, odkryła,

że nie ma jego tupetu i poddała się przy wejściu  
„sugerowanej opłacie”. To było

prawie dwa lata temu, kiedy zabrał ją do muzeum. Był  
taki podekscytowany

zabierając ją do Egipskiego skrzydła i bezwiednie Bliss  
zaczęła iść w tamta stronę,

przechodząc przy wystawie skarabeuszy i biżuterii.  
Przeszła obok wystawy

sarkofagu. Pamiętała jak Dylan zapytał się jej o  
zamknięcie oczu i poprowadził ją

w kierunku korytarza i kiedy otworzyła oczy stał na  
wprost. Świątynia Dendor.

Prawdziwa Egipska Świątynia przebudowana w pokoju  
w Metropolitan. Było tak

jakby mieć kawałek żywej historii. Taka starożytna i  
piękna. I taka romantyczna.

Pamiętała jak Dylan stał na wprost niej, jego oczy  
błyszczały jak jasne gwiazdy.



Bliss szła wolna na wprost, pamiętając ... Światło  
załamywało się

w pomieszczeniu, tworząc cienie wspomnień. Utknęła  
w smutku tak

nieprzepartym, że musiała się opanować albo polec.

- Wszystko w porządku – zapytała się dziewczyna.

- Tak ok. – przytaknęła Bliss, usiadła na stopniach w  
poprzek ruin i wzięła głęboki

wdech – Tak, naprawdę ok – dziewczyna obdarzyła ją  
jeszcze jednym ciekawskim

spojrzeniem, ale zostawiła ją samą.

Bliss była wciąż wrastała w tym samym punkcie cztery  
godziny później, kiedy

światła zaczynały przygasać i ogłoszenie przyszło z  
głośników. Metropolitan

Museum będzie zamykane za trzydzieści minut. To  
ogłoszenie było powtarzane,

co kilka minut i w wielu różnych językach. Bliss nie  
ruszyła się z miejsca.

Wszyscy inni w artystycznym pomieszczeniu studenci,  
garstka turystów, grupa,

której liderem był docent poszła posłusznie w kierunku wyjścia. Co ja robię?

Zastanawiała się Bliss. Powinnam wrócić do domu.

Ale minuty przechodziły i górne światła kontynuowały wygaszanie

w ostrzeżeniu i kiedy Bliss usłyszała kroki muzealnego strażnika, schowała się

w szparze świątyni i uczyniła się niewidoczną dla strony ludzkiej. Po tym,

co wydawało się być niewiarygodnie długim czasem, światła w końcu zgasły,

nastąpiła kompletna cisza i nieziemskie światło księżyca dostało się promieniem do

muzeum.

Była sama.

Poszła wprost do świątyni, dotykając nierównego kamienia, wkładając palce

w wyżłobienia wyrytych hieroglifów. Dylan pocałował ją w tym miejscu pierwszy

raz.

Tak bardzo za nim tęskniła.

Też tęsknię.

Co to było?

Patrzyła dookoła pustego pomieszczenia. Światło utworzyło dziwne, szalone cienie

na wszystkim, przypominając jej jak zwykła się bać wierzby na zewnątrz jej

sypialni, kiedy była dzieckiem.

Poszła w kierunku fontanny na granicy pomieszczenia i wrzuciła ćwierćdolarówkę

do wody, oglądając jak opada. Przez moment myślała, że słyszała jego głos, ale

teraz stawała się naprawdę szalona, czyż nie?

Nie jesteś szalona.

Była rozdrażniona, poruszona. Ktokolwiek mówił do niej miał przestać.

- Czy jest tam ktoś? Hello? Jej głos roznosił się echem wszędzie w komnacie.

Wszystkim co usłyszała na swoje pytanie było tylko:  
HelloHelloHello . . .

Ale jeśli ten głos nie był tam ... więc może ... może ...  
pochodził gdzieś ... ze mnie

... Ale to nie był głos Wizytatora, była tego pewna.  
Zamknęła oczy. Co to za  
krzywda? To nie było jak dziwne rzeczy, które już  
zdarzyły się. Rozejrzała się  
wewnętrznie. Była tam pustka, kiedy Wizytator zwykle  
był, opustoszenie.

Wizytator definitywnie trzymał się wciąż z dala.

Ale pierwszym razem, odczuła inną obecność i inną i  
inną, tak wiele innych, setki

innych ... Oh Boże, co to było, co zrobili to  
Srebrnokrwisci? Zabrali krew,

nieśmiertelną świadomość, więc ich ofiary żyły  
wewnątrz ich porywaczy. Wiele

dusz uwięzionych w jednym ciele. Abominacja\*.

Tam były setki dusz, tuż poniżej jej świadomości,  
zupełnie jak ona, były uwięzione

na tylnym siedzeniu (może nawet w bagażniku?). To  
było jak patrzenie w dół

w jedne z tych masowych grobów ... ale pomimo ich  
ciał, one były wszystkie żywe

... Chciała krzyknąć ... To było o wiele gorsze, niż  
posiadanie Wizytatora. To było

... Prawie to straciła, ale potem ... ten głos znowu ...

Niski, ochrypliły jakby wypalił

zbyt dużo papierosów i spędził zbyt dużo nocy krzycząc  
w napchanym barze

w centrum miasta. To był głos chłopaka, który widział  
to wszystko i żył, by mówić

zabawne historyjki o tym, głęboki i szorstki, ale ze  
słodką łagodnością, która

\* Abominacja - obrzydzenie, wstręt, odraza.

pochodziła wprost z serca.

Czy to możliwe?

Co jest możliwe?

- Dylan – wyszeptała – Czy to Ty?

Cisza ...

Potem z ciemności, zobaczyła go, materializującego się  
na wprost niej, widziała

jego kształt, widziała jego twarz, jego piękne, smutne  
oczy, jego przewrotny

uśmiech, jego ciemne zwichrzone włosy. Zrobił krok z  
pustki w stronę światła.

- Nie mam zbyt wiele czasu – powiedział Dylan –  
Wizytator z Ciebie wróci  
niedługo.

## Rozdział XXIX

Mimi

Mimi czuła kogoś przychodzącego za nią, ale kiedy  
obróciła się, to nie był

przystojny Wenetator, którego widziała, ale zjawa.  
Przyczerniona, paląca się

figura. Chodzące ciało z oczodołami na oczy, z  
rozcięciem na usta i bandażem na

torsie. Wypalona, zniekształcona, w jakiś sposób  
wywracając żołądek ...żywa.

- Ty ... – zjawa pokazała kościstym palcem na Mimi i  
przemówiła

z gwizdzącym, chrypiącym szeptem przypominającym  
szelest liści.

- Jak śmiesz ...

Ten głos. Nawet teraz, upiorna iteracja\*, Mimi  
rozpoznała ten głos. Raz

przemawiała na wprost na podium, miała mile widzianą  
elitarną grupę gości,

szczególnie, spektakularną spółdzielnię Park Avenue.

- Warden Cutler? – wyszeptała Mimi – Ale ja ...  
zabiłam Cię? – brzmiało

absurdalnie nawet, kiedy to powiedziała.

Ale przecież przecięła Nan Cutler na dwie części,  
zostawiła ją, by spłonęła

w czarnym ogniu w willi Almeidy. Jak inspektor mogła  
przeżyć? To było

śmieszne. To było podobnie absurdalne dla Mimi, by  
atakować lub żartować

z chodzącego i mówiącego nieżyjącego ducha.

- Jeden krok więcej i będę mieć Twoją krew –  
bezimienny horror zarechotał.

Co nie było osmalone albo pęcherzykowate na jej ciele,  
było kościste, przerażająca  
cecha.

Dłonie Mimi zatrzęsły się trochę. Nie powinna odkładać  
ostrza na bok. Czy

miała czas? Gdzie do diabła była reszta drużyny? Czy  
Kingsley ją usłyszał? Gdzie

byli faceci, kiedy ich potrzebowała? Dlaczego odłączyła  
się od grupy, Trening

Wenetatorów mówił, by zawsze zostawać w dwójkach.  
Jak głupie to było z jej

strony, by podążać za tymi śladami ... To była pułapka,  
napisana dużymi literami.

Czy będzie miała wystarczająco dużo czasu, by  
podnieść broń, zanim Nan wykona

ruch? Nie ma czasu na myślenie, dobyła miecza, ale  
nawet, kiedy to zrobiła, w tym

samym momencie Mimi znalazła się w potrzasku, w  
śmiertelnym uchwycie pół

umarłej Srebrnokrwistej.

Potwór, która był najbardziej poszukiwaną gospodynią  
w Nowym Jorku był

dziko mocny i nawet gdy Mimi kopała i drapała, demon  
nie uwolni jej z uścisku.

Mimi mogła czuć jej okropny śmierdzący oddech na jej  
szyi, wiedziała, że to nie

potrwa długo, zanim jej kły zaznaczą jej skórę i wypiją  
jej krew ...

Nie!

Trzasnęła naczelną opieszale w stronę ściany z całych  
sił. Ale Nan miała lepszą



pozycję i wbiła Mimi w betonową podłogę. To mogło powalić wiele wampirów,

ale Azrael był zrobiony z twardszej treści. Wciąż kręciło jej się w głowie

\* Iteracja – czynność powtarzania (najczęściej wielokrotnego) tej samej instrukcji (albo wielu instrukcji) w pętli.

Mianem iteracji określa się także operacje wykonywane wewnątrz takiej pętli.

i mogła czuć pęknięcie w głowie i krwawiącą ranę ...  
Traciła świadomość ...

W tym momencie pojawił się Kingsley. Mimi pomyślała, że nigdy nie była

taka szczęśliwa, widząc kogokolwiek w jej życiu.

- Croatan! – rozkazał - Absed! Absed abysso! Idź do diabła. Z potężnym

zaufaniem do miecza, wbił go prosto w serce.

To był syczący dźwięk, jakby koło zmęczyło się eksploatacją, coś nieco

anty klimatycznego dopóki postać nagle nie spłonęła w jasnym, srebrnym

plomieniu, momentalnie oślepiając światłem i  
temperatura w pomieszczeniu rosła

do burzy słonecznej, gdy duch zapadał się w sobie w  
gwieździe supernowej.

Mimi osłoniła swoje oczy dopóki nie była bezpieczna,  
by je otworzyć.

Myślała, że naczelnik zniknie, ale jej ciało wciąż tam  
było. Tylko teraz nie było nic

groźnego w nim. Tylko zwykła sterta kości. Kingsley  
wyszarpnął swój miecz z tej

sterty, zmieniający się z powrotem w krótki składany  
nóż, który nosił w kieszeni.

- Jesteś cała? – zapytał, klękając przy Mimi. Spojrzał na  
jej ranę na głowie, jego

ręka delikatna, jakby trzymał kciuk wbrew jej świątyni  
wolno masowała.

- Potrzaskałaś się jak jajko, ale będzie dobrze. Zaczęło  
już się leczyć.

- Jak ona przeżyła? Przecięłam ją na pół – Mimi  
zakrztusiła się.

- Nie ugodziłaś jej w serce. To jedyny sposób. To była  
moja wina. Powiniennem się

upewnić. Myślałem, że wiesz – Kingsley westchnął – Lawrence miał rację.

Konklawa nie kłopotczy się, by uczyć czegokolwiek więcej i nowy plon

wampirów zapomniał zbyt wiele rzeczy.

- Myślałam, że to po prostu mit ... wiesz, jak w filmach, kiedy ludzie myślą,

że mogą nas zabić wbijając kołek w serce? – powiedziała.

- Zawsze jest trochę prawdy w mitach – Kingsley powiedział łagodnie –

Konspiracja widzi to, więc dlatego Czerwonokrwisci nie czują potrzeby, by

szukać prawdy.

- No cóż, ktoś powinien mi powiedzieć. Jestem twoim dłużnikiem – powiedziała

Mimi – Co Ci w ogóle zabrało tyle czasu?

- Znaleźliśmy dwóch martwych Srebrnokrwistych na tyłach – powiedział – ale tymi

zajęliśmy się już odpowiednio. Co znalazłaś?

W odpowiedzi Mimi wstała.

- Znalazłam coś. Kogoś. W wannie – poprowadziła go do pomieszczenia

i pokazała ciało.

Kiedy Kingsley zobaczył małą postać we flanelowych piżamach, przeżegnał się.

Wymienili spojrzenia udręki i smutku.

- Zrobić to? – powiedział.

Mimi przytaknęła.

Powoli obrócili ciało

To była Jordan Llewellyn. Mimi rozpoznała jej szare oczy. Były otwarte

i wpatrzone w sufit. Po śmierci wyglądała nawet młodziej niż na swoje jedenaście

lat. Miała na sobie brudną piżamę, tą samą, którą miała na sobie tej nocy, gdy

została uprowadzona. Z ziemistej cery dziewczynki, Mimi wiedziała, nawet bez

mówienia, że każda kropla krwi Jordan została wypita. Pełna konsumpcja.

Mimi poczuła się jakby miała zwymiotować. Nic jej nie przygotowało na to.

To było dużo gorsze niż prawie bycie wziętym przez półśmiertelną naczelniczkę.

Dołączyła do Wenetatorów, by odnaleźć przygodę, by wydostać się z Nowego

Jorku ... Nigdy nie pomyślała, że mogą zawieść w ich poszukiwaniach. Nigdy.

Wiedziała, że są tak blisko, tylko by być tak daleko ... Nie była przygotowana, by

zobaczyć ciało dziecka. To był obraz, który będzie nosiła w sobie na zawsze.

Mimi była pewną siebie osobą. Miała nieposzlakowaną wiarę w siebie i jej

zdolności i wierzyła, że Kingsley ma siłę, by znaleźć Jordan. Wierzyła, że on jej

nie zawiedzie. Teraz patrzyła na niego z głębszym sensem zdrady. Ale Kingsley

robił coś dziwnego. Wyjął szkło powiększające z jego zestawu Wenetatora

i patrzył przez nie w oczy zmarłej dziewczynki.

- Lennox, co myślisz? Widzisz to? – zapytał Teda, który stał w drzwiach.

Ted spojrział przez szkło. Po paru minutach podał je do jego brata, który zrobił to

samo. – Nie, nie widzę tego.

- Nie myślę, że ... – powiedział Kingsley z nutką tryumfu w głosie – Force rzuć

okiem? Bliżej! Widzisz to? Albo bardziej poprawnie, nie widzisz tego?

Wzięła szkło powiększające i spojrzała w oczy Jordan. Czego szukała? Czego

rzekomo miała nie widzieć? To było chore. Wyrażenie Jordan było pustym,

protestującym spojrzeniem. W końcu zobaczyła to. Oczy Jordan z zaginionymi

źrenicami. W przestrzeni w środku, gdzie powinny być, nie było nic, jej oczy były

jedną, prostą powierzchnią. Wyglądała jak lalka.

- Co jej się stało? Co to znaczy? – zapytała Mimi.

Wynędzniałą twarz Kingsleya złamał uśmiech.

- To znaczy Force, że jeszcze nie polegliśmy. Obserwator żyje.

Rozdział XXX

Schuyler

Czekanie było najtrudniejszą częścią. Schuyler pamiętała, jak zwykle siedziała

w apartamencie na Perry Street czekając na ich schadzki. Zawsze to wyglądało

jakby wydarzył się cud, kiedy przechodził przez drzwi. Tak niewiarygodne, że był

jej i że patrzył, by widzieć ją tak długo jak pragnęła go widzieć.

To było tak, jakby zostawiła go zaledwie wczoraj, emocje, które się w niej

budziły, były takie zawrotne, wspomnienia, które przywołała wybuchły tak mocno.

Kochała patrzeć na niego chodzącego po apartamencie. Pamiętała jak jego twarz

przybierała spojrzenie niepokoju, kiedy stawał w drzwiach, jakby też był zawsze

przygotowywał się na rozczarowanie. Pytanie tęskniące w jego postaci ... Czy

będzie tam czekać na niego? Kochała go tak mocno za to. Wiedzieć, że był taki

wrażliwy, taki nerwowy, jak ona. Nigdy nie wziął tego za oczywiste.

Teraz znowu czekała na niego. On wróci po nią, wierzyła w to. Wierzyła

w to dużo bardziej, kiedy czekała, siedząc w jaskini na podłodze

w podziemnych katakumbach w Paryżu, niż gdy siedziała na kanapie

w apartamencie w Nowym Jorku. Wierzyła, że wróci po nią, bo jeśli nie, to znaczy

... Nie! Nie! Nie było sposobu, by został zabity. Ale co jeśli ... Co jeśli

skrzywdzili go. Co jeśli leżał gdzieś w jednym z tych ciemnych tuneli, tunelu,

którego nie wybrała, co jeśli był tam gdzieś, krwawiący i nieświadomy.

Co wtedy?

Nie mogła nawet zacząć myśleć o tym, co stało się z Oliverem. Miała

nadzieję, że Jack miał rację, że Srebrnokrwieści zostawili go w spokoju ...Croatanie



nie interesowali się ludźmi ... czyż nie? Jak mogła go opuścić? Nigdy sobie nie

wybaczy, że zostawiła go. I teraz Jacka, też ... Jack odszedł także. Czy jej

przeznaczeniem było stracić ich obu w jedna noc? Powinna iść. Czekala już dosyć

długo. Jack potrzebował jej. Musiała iść go szukać, nie mogła czekać po prostu

i nic nie zrobić.

Podniosła latarkę z podłogi. Ale gdy tylko zrobiła krok w kierunku pierwszego

tunelu, usłyszała jakiś hałas za sobą. Kroki. Obróciła się świecąc snopem światła.

- Trzymaj się z dala! – krzyknęła.

- To ja, nie bój się, to tylko ja. – Jack stała na wprost niej. Wyglądał jakby był,

nienaruszony, nieskrzywdzony.

Włos mu z głowy nie spadł. Żadnych zadrapań na policzku. Jego ubrania były

czyste i wyglądały na świeżo wyprasowane. Wyglądał perfekcyjnie, w sposób,

w jaki zawsze wyglądał, a nie jakby właśnie stoczył bitwę z grupą potwornych Srebrnokrwistych.

Nie odłożyła latarki. Czy to Jack? Pamiętała szkarłatne oczy barona.

Na początku nie widziała pod spodem Srebrnokrwistego w ludzkim przebraniu.

Czy to był Jack Force? Czy coś innego? Kolejny zmiennokształtny wróg?

- Skąd mam wiedzieć, że ty to Ty? – zapytała, trzymając latarkę jakby mogła ocalić

ją przed jakimkolwiek stworzeniu stojącemu przed nią.

- Schuyler właśnie ledwie uszedłem z życiem. Chyba sobie żartujesz?

– powiedział Jack

- Trzymaj się ode mnie z daleka!

Przyszło jej do głowy. Co jeśli to jest część schematu Srebrnokrwistych?

Śmiertelna sztuczka? Maskarada? Co jeśli planowali dla Jacka, by ocalił ją, więc

mógł zdobyć jej zaufanie? Rok lojalności wobec niej  
odszedł, zmienił się. Skąd

mogła wiedzieć, że nie został zmieniony? Byli tak  
daleko od wiadomości

ze zlotu, co jeśli ... co jeśli ...

- Schuyler nie jestem Srebrnokrwistym! – Jack spojrział  
na nią teraz ze złością

i żyłka na jego czole pulsowała. Jego głos był ochryply  
od krzyku

- Przestań! Musisz mi zaufać! Musimy się stąd  
wydostać!

- Udowodnij to! – wysyczała – Udowodnij, że jesteś  
tym, kim mówisz!

- Nie mamy na to czasu! Naprawdę chcesz, żebym Ci  
udowodnił, kim jestem?

– zapytał.

- Tak – wyzwała go.

W odpowiedzi, przyciągnął ją w swoje ramiona,  
podnosząc w górę

i przyciskając do ściany. Przycisnął swoje usta do jej ust  
z każdym pocałunkiem

mogła widzieć jego myśli, z jego duszy. Widziała rok nienawiści ... widziała jego

samotność, wyalienowanie, zranienie. Okłamała go i opuściła. W każdym

pocałunku jej to pokazywał ... kazał jej czuć ... każdą emocję, każdy sen, który

miał o niej ...każdy gram jego pragnień i potrzeb ... jego miłość ... jego pasję

i potwierdzenie miłości do niej. W ciemności odnaleźli się znów nawzajem ...

i oddała mu pocałunek, taki zachłanny i łapczywy, nigdy nie chcąc przestać

go całować ... czuć jego serce przy jej, oni dwoje spleceni razem, jego ręce

w jej włosach, potem na dole jej pleców. Chciała płakać z wszechogarniających

ją emocji, które pochłonęły ich dwoje ...

- Czy teraz mi wierzysz? – zapytał Jack ochryple, odrywając się delikatnie na

moment od niej, więc mogli sobie spojrzeć w oczy.

Schuyler przytaknęła bez tchu. Jack. Każde włókno w niej dźwięczało z miłości

i pożądania ... i wyrzutów sumienia ...i przebaczenia.  
Oh, Jack ... miłość jej życia,  
jej skarb, jej dusza ...

Ale jak?

Jak mógł czuć coś jeszcze do niej? Związał się już ze  
swoją wampirzą bliźniaczką,

czyż nie? Czyż nie? Widziała zaproszenie. Mimi w  
swojej białej sukni z okazji

związania.

- Więż ... - wychrypiała.

To nigdy się nie zdarzyło. Nie jestem związany z moją  
bliźniaczką – wysłał jej.

Był wciąż wolny. Był wciąż sobą, wciąż chłopakiem, w  
którym się zakochała tak

głęboko i nieodwołalnie miłością, którą nawet rok  
oddzielnie nie mógł ugasić jej

miłości do niego. A on kochał ją wciąż, wiedziała to  
teraz. Patrzyli na siebie

i zrozumieli wszystko między nimi i nie musiało to być  
wypowiedziane.

Jack poszedł pierwszy. Patrzyła na kamienie z surową  
miną. Srebrnokrwieści

zniszczyli kamienne schody, które wiodły do wyjścia.  
Schuyler mogła zobaczyć

mały punkt światła z dziury nad nimi.

- To jest skrzyżowanie. Jeśli przejdziemy je, nie mogą  
iść za nami. Trzymaj się –

powiedział, pokazując zwój liny przywiązanej do jego  
plecaka Wenetatora.

Machnął hakiem nad krawędzią i złapał ją w talii.

- Nie patrz w dół – powiedział, kiedy przybliżali się ku  
powietrzu jak para super

bohaterów.

- Poczekaj! Ktoś jest tam w dole! Myślę? Myślę, że to  
może być Twój ojciec? Tak!

To Charles! Czeka, Jack!

Lina się ześlizgnęła, złapana, była tam walka, kiedy  
nagle skierowana została

w dół, z powrotem w otchłań ... i Schuyler mogła  
widzieć w oddali, że Charles

Force walczył z Leviathanem na własną rękę, demon  
przybrał formę bazyliuszka,

smoka i chimery, zmieniając kształty i wyśmiewając  
atakującego z radością.

- WYDOSTAŃCIE SIĘ STĄD! Charles Force wrzasnął, kiedy zobaczył ich na wiszącej linie nad nim.

- OCALCIE SIĘ! – I poczuła to, poczuła jego brutalność odpychającą ją do dziury, wysyłając ich lecących przez powietrze i zamasyście na zewnątrz na chodnik.

Dotarli na powierzchnię w samą porę. Tuż za nimi albo pod nimi, nie była pewna,

czuła ogromną falę, jak gdyby piorun minął ją o centymetry. Potem wszechświat zatrzęsł się.

Fala. Łza. Rana.

Przez moment świat był nieostry. Schuyler mogła widzieć przez ogrom przestrzeni

i nieskończoności alternatywne wszechświaty.

Alternatywne następstwa. Czuła

drżącą głębię w środku niej i także na zewnątrz, jakby każdy atom w znanym

wszechświecie trząsł się, jakby czas został wytrącony z równowagi, jakby sama

ziemia, sam świat, w którym żyli, był w niebezpieczeństwie zniszczenia.

Ale potem nagle, wszystko natychmiast wróciło na miejsce. Czas się naprawił.

Wszechświat przestał się trząść. Świat był taki sam jak kiedyś był. Schuyler

siedziała na chodniku. Nic nie czuła: jej nogi, jej ramiona, wszystko było

zdrętwiałe. Jack leżał na ziemi obok niej. Ostatkiem sił sięgnęła jej palcami

w kierunku jego zimnych, a potem poczuła jego rękę trzymającą jej w jego

mocnym, pewnym chwycie. Przeżył. Jej serce się rozradowało. Był żywy.

Przeżyli.

Ale nigdzie nie było śladu Charlesa Force'a.

Rozdział XXXI

Bliss

- To naprawdę Ty? Jak to jest możliwe? – zapytała Bliss, dziwiąc się nad tym jak dobrze wyglądał.



Dylan, którego pamiętała był chudy i kościsty, ale ten Dylan wyglądał zdrowo.

Jego policzki były różowe, a jego dołki w policzkach wróciły.

- To naprawdę ja – zapewnił Dylan – Znasz „Deformację” to rzecz, która zmienia

wampira w demona, pracującego na wysysając duszę z krwi, więc czas, kiedy

...wiesz ...?

Bliss przytaknęła. Czas, kiedy Wizytator był pod kontrolą i wyssał krew Dylana,

przejął wystarczająco dużo duszy do swojej, więc dzielił powłokę albo powodował

blaknięcie obrazu, kawałka świadomości, żyjąc w niej.

- Więc przeżyłeś? – zapytała Bliss.

- W jakiś sposób – powiedział – W taki, w który mogę myśleć i wciąż czuć.

- Ale nie jesteś prawdziwy, czyż nie? – zapytała.

Potrząsnął głową smutno – Nie, nie jestem. Nie w taki sposób jak ty jesteś. Mam na

myśli, że nikt poza tobą nie może mnie widzieć.

- To takie złe? Czy to dziwne uczucie? – zapytała.

Przez chwilę Dylan po prostu się uśmiechnął i to był ten sam jego mały,

wykrzywiony uśmiech.

- Nie wiem jak Ci to wyjaśnić, część mnie jest tutaj z tobą, ale inna część jest ...

gdzieś indziej. Nie wiem, ale wiem, że jestem niekompletny. Jestem jak ... jak

...szablon ... jak wiesz, jak wirtualna osobowość uwięziona w komputerze

– wyjaśnił.

Rozważał, co ona już wie, że było mnóstwo, prawdopodobnie setki innych dusz

uwięzionych w niej.

- Croatan są obłąkani, bo żadna z dusz nie ma ciała przez wystarczający czas, by to

zadziało. Oni stają się niezrównoważonymi i nieprzewidywalnymi

schizofrenikami, jak to nazywają ludzie. Zwykle, dlatego, że oryginalna

gospodarząca dusza straci kontrolę, na rzecz mocnej i stanowczej osobowości.

Zadrzała – Jak ja mam.

- Wizytator. Tak. Ale ty jesteś świadoma naruszenia, co  
znaczy, że będziesz

zdolna, by odeprzeć to. I jest coś jeszcze, coś jest  
innego w tobie. Wiesz co to

jest?

- Niezupełnie.

- Twój ludzki familiant, Morgan. Pamiętasz go?

Bliss pamiętała słodkiego młodego asystenta foto z sesji  
w Montserrat.

- Czerwonokrwisty jest otruty przez Croatana i jeszcze  
nie skrzywdził Cię. Co

znaczy, że część Ciebie jest wciąż nienaruszona. I  
oczywiście masz mnie –

powiedział.

- Co masz na myśli?

- Trzymam ich z daleka od Ciebie. Strzegę muru –  
powiedział – To najlepszy

sposób, który mogę włożyć. Wyobraź sobie, że jest tam  
kurtyna, która wisi

między twoją świadomością i innych. Ja jestem kurtyną

- Więc, w gruncie rzeczy wszystkie te niejasności między mną i szaleństwem to ...

Ty? – zapytała.

- Tak – wzruszył ramionami - Ja

Bliss strzeliła uśmiechem. Nagle nie czuła się już taka samotna. Miała kogoś,

z kim mogła porozmawiać i kogoś, kto rozumiał dokładnie, co się jej stało.

- Lubię te różnice - powiedziała

Miała właśnie powiedzieć coś jeszcze, kiedy nagle ogarnęła ją furia, wyniszczenie,

zapoczątkowana świeżo furia, czuła się jakby pieniała się

w ustach, dławiąc się jej własną żółcią, dyszała, by zaczerpnąć powietrze, skręciła

się i chwyciła się za brzuch, co to było? To nie była jej wściekłość, nie była jej

furia. Mogła czuć to, ale to nie pochodziło od niej.

- Co się dzieje? – wyszeptała Bliss – To on, czyż nie? Wizytator? Został

wyprowadzony z równowagi?

- Tak – powiedział Dylan, wyglądając na zmartwionego  
– Spróbuj nie czuć tego

tak mocno. Odepchnij to. Nie pozwól, by jego emocję  
kontrolowały Twoje.

Przytaknęła, przygryzając zęby, próbując zwalczyć  
zniekształcone emocje

przemocy, wyczerpujące ją.

WŚCIEKŁOŚĆ! NIENAWIŚĆ! JAK TO SIĘ MOGŁO  
STAĆ! KTO JEST ZA TO

ODPOWIEDZIALNY? ROZETNĘ IM GARDŁA I  
WYPIJĘ KREW ICH

DZIECI! WROTA BYŁY TAM! MIELIŚMY  
STRZEŻĄCEGO WROTA

W SWOICH RĘKACH! BÓL BYŁ WEWNĄTRZ  
NASZEGO ZASIĘGU!

GŁUPY! GŁUPY!

Odepchnęła ... Nie. Nie. Nie ja. Nie ja. On.

Wyklucz go! Ogranicz go! Wyklucz go! Odejdź ode  
mnie, od moich myśli,

z mojego życia. Nie jestem Tobą. Nie jestem Tobą.

- Nie ma go – powiedziała Bliss, biorąc wydech.

Otworzyła oczy. Była wciąż

w muzeum i Dylan siedział na schodach obok niej.

- Dobrze – powiedział Dylan – To bardzo ważne, że utrzymujesz go z dala, nie

pozwól ... nie pozwól, by Cię przejął.

- Nie pozwolę – powiedziała mu o tym jakby była zdolna pozostać nawet, kiedy

Wizytator wróci – On próbował coś zrobić, myślę, ale czuję, że to nie wyszło. Nie

stało się. Coś poszło źle. Dlatego był taki wściekły przed chwilą.

- Tak, ale mam przeczucie, że to jeszcze nie koniec. Musisz kontynuować to, co

robisz. Opierać się mu. Pozostać jak to mówisz. Patrz i obserwuj. I musisz

działać, kiedy będzie właściwy czas – powiedział Dylan.

- A co jeśli on odkryje?

- Pomogę Ci jak tylko będę mógł. Obiecuję.

- Co z Tobą? Zawsze będziesz tutaj? – zapytała go.

- Nie mogę nigdy odejść – powiedział Dylan – Utknęłaś ze mną.

- Mogę? – zapytała podnosząc dłoń.

Położyła ją na jego dłoni, miała nadzieję. Ale nie poczuła nic. Powietrze. Był

dymem i złudzeniem. Powietrzem i światłem.

Wspomnieniem. Duchem.

Nie był prawdziwy. To nie było prawdziwe.

- Chciałabym Cię pocałować tak bardzo – wyszeptała, patrząc w jego ciemne oczy.

– Ale nie ma tu nic. Nie ma Cię tutaj, czyż nie? Jestem po prostu szalona.

Prawdopodobnie tylko wymyśliłam Cię, by czuć się zdrowa na umyśle –

powiedziała i zanim mogła temu zapobiec, zaczęła szlochać.

Łzy zalewały jej policzki. Ogrom odpowiedzialności ogarnął ją. Nie wiedziała, czy

zdoła to zrobić. Było tyle pytań. Nie mogła stanąć za Wizytatorem.

U Lucyfera. Był zbyt potężny.

Dylan położył dłoń na jej ramieniu, mogła to widzieć, ale nie mogła tego poczuć.

Ale mogła słyszeć jego głos

- Jest dobrze Bliss. – jego głos był delikatny

- Wszystko będzie dobrze.

## Rozdział XXXII

Mimi

Mimi chciała krzyknąć. Zagadki i wskazówki, martwe ciało, a teraz jeszcze

kolejna tajemnica. Chciała wyjaśnień i chciała ich teraz.

- Co macie na myśli, mówiąc, że nie umarła? – płakała.  
Ale właśnie teraz Kingsley

i reszta byli bardziej zainteresowani badaniem ciał  
Srebrnokrwistych.

Mężczyzna i kobieta. Mimi rozpoznała ich z Komitetu.  
Para mieszkała

w następnych drzwiach obok Forców na Fifth Avenue.  
Mój Boże, Mimi myślała,

że jej serce przyspieszyło obroty. Ukrycie  
Srebrnokrwisci byli jak terroryści śpiący

w celi, kto wiedział ilu jeszcze z nich było w Covenach?  
Ted badała ranę na

kobiecej piersi. Był znak na środku tego, który był  
zaciemniony przez całą krew.



To był tatuaz miecza przebijającego chmury, właśnie tam, gdzie powinno być

serce.

- Czy to jest to, o czym myślę? – zapytała Mimi.

- Znak archanioła – przytaknął Kingsley – widzisz tą złotą warstwę dookoła rany?

Jest tylko jeden miecz na świecie, który może to zrobić ... Michaela.

- Nie rozumiem – powiedziała Mimi – Nic z tego nie rozumiem.

Kingsley zamknął swoje oczy gwałtownie koncentrując się.

- Zabrali ją z hotelu prawie rok temu. Z jakichś powodów musieli chcieć ją żywą,

Nan Cutler przeżyła i udawała babcię Jordan, ukrywając ją przed fawelą, gdzie

Jordan musiała być w stanie zaprzyjaźnić się z tymi dziećmi. Ale Sophia

wiedziała, że przybędziemy, zostawiła nam notkę, mówiąc dzieciom, komu ją

dać. I wiedziała, że Srebrnokrwisci zabiorą ją tutaj, ale myślę, że mieliśmy ją

ocalić. Co widziała. To dlatego wysłała nas tutaj, by zapobiec temu, co miało się stać. Ale w jakiś sposób jej ustalony czas się skończył. Zdecydowali zabić ją szybciej niż się spodziewała.

- Ale odniosła powodzenie w walce z nimi. Znalazła miecz Michaela, to musiało być to czego szukała. Został skradziony z biura mojego ojca, wiesz o tym.

Srebrnokrwieńcy musieli go mieć – powiedziała Mimi myśląc o kradzieży – Więc wiemy co zabiło tych dwoje – powiedziała. - Ale wtedy coś innego się wydarzyło

...

- Tak. Nan wróciła i to była niespodzianka. Jordan nie widziała, że ta jedna nadchodzi – powiedział Kingsley.

- Więc Nan zabiła ją albo przynajmniej myślała, że ją zabiła.

- Tak.

- Ale te tęczówki, powiedziałaś, że nie umarła – powiedziała Mimi – ale Jordan nie

żyje.

- Tak. Jordan fizycznie była jedynie powłoką dla Obserwatora – Kingsley spojrzął

na Mimi – Naprawdę nie pamiętasz nic z tego? Powinnaś się wstydzić.

- Nie muszę przeproszać za nic! – Ale czuła, że powinna.

- Obserwator, nie jest właściwie jednym z Nas. Podczas gdy duch może być

wezwany z krwi, by się narodzić w następnym cyklu, jest coś, czego nie wiedzą

Srebrnokrwieści. W Rzymie, kiedy Sophia była pierwszą, która rozpoznała

Lucyfera w Imperium Kaliguli, kiedy cykl był kompletny, Cohenowie

zdecydowali, że jest zbyt cenna, by być ograniczona samą krwią. Więc Michael

uwolnił jej duszę. Jest więcej niż wampirem. Jest jak duch. Mieszka

w ciele, maszynie, ale może ją opuścić i zmienić w każdej chwili.

- Więc, Nan Cutler zabiła jej ciało, ale Jordan miała czas, by uwolnić jej duszę w cos innego? W co?

Kingsley spojrzała na zewnątrz w okno, na kolorowe ptaki wiszące na drzewach.

- Zgaduję, że jest gdzieś pośród tych ar na zewnątrz. Inteligentny ptak. Ale to będzie tymczasowe schronienie. Będzie szukała Czerwonokrwistego jak tylko szybko będzie mogła.

- więc, chcesz mi powiedzieć, że ... ona jest na zewnątrz? Żyjąc w innym ciele? – zapytała sceptycznie Mimi.

- Tak.

Mimi skrzyżowała ramiona – Człowiek. Czerwonokrwisty.

- Tak – cierpliwość Kingsleya już się kończyła – Oni są zrobieni z tej samej fizycznej powłoki, co my. Ludzcy gospodarze.

- I wiedziałeś wszystko to, że wciąż żyje, tylko po spojrzeniu w jej oczy?

- jeśli Obserwator naprawdę został zniszczony, oczy Jordan nie miałyby źrenic.

Wiesz co mówią ...oczy ... okna ... duszy. Czy muszę to złożyć w całość dla

Ciebie Force?

Pogrzebali Jordan blisko wodospadów. Kingsley uformował krzyż z dwóch

gałęzi i utknął jej w kopcu. Ich czwórka była się dookoła grobu, podczas, gdy

mówił parę słów.

- Oddajemy ziemi ciało Jordan Llewellyn, która nosiła duszę Pistis Sophii. Prosimy

ziemię, by wzięła to, co należy do niej i odpraw z wdzięcznością, miłością i

smutkiem. Wieczne odpoczywanie ...

Mimi i bracia Lennox wymruczeli miękko „Amen”.

Po wszystkim ułożyli ciała zmarłych Srebrnokrwistych w ogrodzie i zrobili

stos pogrzebowy. Kiedy pierwsze płomienie złapały wiatr Mimi zorientowała się,

że robiło się ciemno. Słońce zachodziło. Więcej niż czterdzieści osiem godzin

minęło bez spania. Mimi była wampirem, ale właśnie teraz naprawdę kochała

komfortowe łóżko. Oglądała ogień pochłaniający ciała i wysłała światło w

kierunku nocnego nieba. To wszystko i wciąż nie ma Obserwatora. Więc, co jeśli

Obserwator wciąż żył: tym razem nawet nie wiedzieli wciąż, czym była, mogła

wyglądać jak nigdy wcześniej. Mogła być kimkolwiek.

- Gdzie poszedłby Obserwator, by czuć się bezpiecznie – zapytał Kingsley, mówił

do siebie – Do tej, która ją wezwała, ale Cordelia odeszła i Lawrence nie żyje,

miała tylko jeden kierunek ucieczki. Allegra Van Allen.

- Ale Allegra jest w śpiączce. Nie będzie bardziej pomocna, niż ktokolwiek.

Mimi powiedziała dwuznacznie – Chyba, nie powiesz mi ...

- Obserwator posiada inne umiejętności łączności z jej kontrolą, nawet głębsze niż

nasz najazd na mgłę świadomości, która nie była w stanie przeszyć muru

Gabrieli, który wzniosła dookoła siebie – Kingsley przytaknął – Poza tym mam

przeczuć, że po roku w slumsach w Rio, jestem pewien, że czuje to także ...

- Czuje co?

- Myślę, że Obserwator chce tego, co Ty chcesz, Force.  
– powiedział miękko.

- Co takiego?

- Chce wrócić do domu.

## Rozdział XXXIII

### Schuyler

Oliver śledził Schuyler i Jacka do podnóża Eiffel Tower, mając

trygonometryczne dane ich lokalizacji z sygnału GPS telefonu Schuyler. Jego strój

był teraz roboczy odkąd byli na zewnątrz w le Saint-Louis.

Jego strój był podarty i osmalony, wydawało się, że minął rok odkąd on

i Schuyler wysiedli z tamtego autobusu. Serce Schuyler podskoczyło, kiedy go

zobaczyła. Oliver! Bezpieczny! Cały! To było więcej niż śniła. Oboje płakali, jak

się obejmowali i przyciągali na wzajem do siebie bliżej.

- Myślałam, że umarłeś – wyszeptała – Nigdy nie rób tego więcej, nigdy nie rób

tego. Nigdy!

- Mogę to samo powiedzieć do Ciebie – powiedział Oliver.

Powiedział im, że po tym jak opuścili przyjęcie zapanował chaos. Leviathan i

Srebrnokrwisci podłożyli ogień pod wszystko, zapalili się czubki drzew i zbliżali

się niebezpiecznie blisko to budynku. To wyglądało jak masakra

w Rio, dziejąca się znowu dookoła. Ale potem pojawił się Charles Force

i odparł ich jeden po drugim, wyprowadzając ich z ziemi. Potem zniknęli.

Wyglądało to tak, jakby wszyscy zniknęli pod ziemią.

- Tak – powiedział Jack – Charles prowadził ich do skrzyżowania. Odcinka mgły



świadomości, do którego Srebrnokrwieści mogą wejść, ale nigdy nie wyjdą.

Przestrzeń między światami.

- Limbo - przytaknął Oliver.

- Więc co się tam stało? – zapytała Schuyler, przypominając sobie dziwny

fenomen, którego doświadczyła.

Jack potrząsnął głową – Nie jestem pewny. Ale cokolwiek to było, myślę, że

Charles jakoś poprowadził odwrotnie proces, by zatrzymać gwałtowność

i wyleczyć ranę. Inaczej żadne z nas, by tutaj nie stało.

Jack nie powiedział tego, co wszyscy wiedzieli. Podczas gdy Srebrnokrwieści

polegli, nie obyło się bez małego zwycięstwa. Charles Force zniknął. Nigdy nie

wydostał się na powierzchnię, a katakumby były puste.

- Więc on nie żyje? – bezbarwnie powiedziała Schuyler.

- Nie mogę powiedzieć na pewno. Myślę, że po prostu się zgubił - odpowiedział

Jack.

- Co zrobisz?

- Nie wiem tego jeszcze – westchnął – Konklawa nie jest tym, czym była. Nie

przewiduję zebrać żadnej pomocy z tej strony, Ale to wszystko, co mamy – Jack

wyglądał na wyczerpanego

- A co z Tobą? Co Ty zrobisz? Będziesz uciekać – powiedział twardo Oliver

- Pozostaje nam uciekać.

- Nie możesz wiecznie uciekać Schuyler. Drzenie, twoja choroba, nie ukryjesz się

przed nią. To część Twojej transformacji. Musisz iść do właściwego lekarz, który

Ci pomoże. Tylko narażasz samą siebie, przez trzymanie się z daleka. Mogę

raczyć dla Ciebie przed Konklawą. Sprawię, że zrozumieją. Odwołają

Wenetatorów. Zaufaj mi. Będziesz bezpieczna w Nowym Jorku. Nie możesz

ryzykować już bycia samotną. Coveni są osłabieni i pozbawieni lidera teraz, ale

przegrupujemy się. Wróc do Nowego Jorku.

Wróć do mnie. Jack nie powiedział tego na głos, ale Schuyler słyszała to na głos

i czysto pomimo tego. Szurała nogami.

Dwóch chłopców stało po jej innej stronie, obaj z rękami wciśniętymi

w kieszenie. Podbródek Olivera był prawie na jego klatce piersiowej, jego głowa

pochyliła się tak nisko. Nie mógł patrzeć jej w oczy.

Jack natomiast patrzył na nią

bezpośrednio, z tym przytłaczającym spojrzeniem.

Kochała ich obu i mogła czuć,

że jej serce pęka. Nigdy nie będzie w stanie wybrać. To było niemożliwe.

Oliver mówił jej by uciekali, podczas gdy Jack chciał jej powrotu do domu.

Bardziej niż wszystko chciała wrócić do nowego Jorku, by zatrzymać się,

odpocząć, wyleczyć, ale nie mogła podjąć decyzji sama.

Jak bardzo kochała wciąż

Jacka i jak bardzo mogła uczynić się nieszczęśliwą na zawsze, by opuścić go

znowu, był jeszcze Oliver, do rozważenia. Jego delikatna i oddana przyjaźń.

- Co myślisz Ollie? Co powinniśmy zrobić? – zapytała, odwracając się do

chłopaka, który utrzymał ją bezpieczną przez więcej niż rok.

## Rozdział XXXIV

### Bliss

To była noc przed pierwszym dniem szkoły. Minął tydzień odkąd Dylan

pojawił się przy niej i czasem Bliss była przekonana, że tylko śniła o nim. Dobry

sen, ale tylko sen. Ale potem wracał i rozmawiał z nią, mówiąc jej rzeczy,

o których nie wiedziała (które nigdy nie zdarzyły się we śnie, w jakiś sposób

wiedziała, że tylko mówił do jej podświadomości) i w końcu zdecydowała, że to

jest Dylan, z którym rozmawiała, albo przynajmniej wersja jego samego.

Nigdy nie wiedziała, kiedy wróci. Czasami zamykała oczy i czekała i nic się

nie wydarzyło. Innym razem była w środku czegoś,  
zamawiała kawę, albo  
przymierzała buty i musiała wyjść tak szybko jak mogła  
i znaleźć miejsce gdzie  
mogła być sama. Tego dnia układała jej książki na  
zajęcia. Kochała zapach nowych  
podręczników i lubiła przesuwać palcami po  
błyszczących stronach. Zaczynający  
się rok szkolny zawsze obiecywał tyle miłych rzeczy.  
Była zadowolona, że  
wracała.

- Ja też to lubię – powiedział Dylan, patrząc przez jej  
ramię. Zaskoczyło ją,  
zobaczenie go stojącego obok niej, z ręką na jej biurku.

- Boże, przestraszyłeś mnie!

- Przepraszam, podstęp, dostać się od frontu, no wiesz.  
Widzisz mnie, chociaż

teraz, kiedy wiesz, że jestem tutaj, to dla mnie  
łatwiejsze – kontynuował patrzenie  
przez jej ramię. – Co wzięłaś tego roku?

- To, co zwykle. Grupę AP i inne zajęcia. Może  
sprawdzę tą Indywidualną

Pracownię Sztuki – Dylan przytaknął i wciągnął się na  
brzeg biurka, więc jego

długie nogi zwisały nad podłogą.

- Chcesz zobaczyć coś fajnego?

- Pewnie.

I bez ostrzeżenia, nagle Bliss siedziała z Dylanem na  
dachu klasztoru,

muzeum na obrzeżach Manhattanu. Oczywiście byli  
tam w jej myślach albo

w jego myślach. W rzeczywistości siedziała wciąż na jej  
krześle przy jej biurku

w apartamencie. Dylan wyjaśnił, że to jego  
wspomnienia przeniosły ich tam. Bliss

nigdy nie była w tym klasztorze. Dylan wyjaśnił, że  
mogą być wszędzie. Nie

muszą być w czarnej pustce, w której niczego nie ma,  
albo gdziekolwiek Bliss

chciałaby być w tym momencie. Mogli być  
gdziekolwiek, tak długo jak tylko

chcieli i w miejscu, w którym byli kiedyś. To było jak  
posiadanie paszportu, do

miejsc z przeszłości.

Dylan kochał ten klasztor. Widok z dachu był przepiękny.

- Uh-oh - Bliss powiedziała – On wrócił.

Dylan spojrzał przez ramię na burzowe chmury, które nagle zebrały się nad

miastem.

Nawet w ich zamkniętej bańce, nie mogli uciec przed Wizytatorem.

- Wiesz, co robić. – powiedział.

- Wiem? – zapytała Bliss, ale Dylana już nie było i Bliss opuściła ich szczęśliwy

moment na dachu.

Wizytator nadciągał i wślizgnął się w ciemność, Bliss udawała bezruch statui.

Podczas, gdy na zewnątrz, jej ciało przemknęło przez pokój i wrzeszczało na

Forsytha

- A Konklawa?

- Barlow uznał postanowienie, oferując Charlesowi Force'owi bycie liderem

Konklawy znowu, powinien wrócić – powiedział nerwowo Forsyth – Był

zupełnie nieugięty.

Kobra zadrżała, okapturzył się. - To jest agitacja.

Michael! Zawsze wracają do

Michaela. Zapomnieli już, kto zabrał ich do Raju!

Forsyth poluzował nerwowo krawat – Ah ... a o

Paryżu! Laviathan potwierdził,

że nie ma już żadnej bramy w Lutetii. Tylko

skrzyżowanie. Leviathana tylko

ominięło przedostanie się. Dlatego subvertio nie

zadziałało, bo tam nie było bramy

do zniszczenia. Zostaliśmy oszukani. Charles założył na nas pułapkę. Ale

Leviathan uwolnił się od białej śmierci w intersekcji tworząc próżnię czasową.

Leviathan prawie został wciągnięty w nią. Ale dobra wiadomość jest taka, że

wierzy, iż pułapka Charlesa była również jego klęską.

Archanioł został

zniszczony.

- Może to udowodnić?



- Nie Mój Panie. Ale nie było śladu Charlesa Force'a od zdarzeń w Paryżu.

- Więc Michael pogrywał sobie też z nami – Wizytator przemyślał – Byłem tam,

tego dnia kiedy zapomniał klucza do bramy. Dnia, kiedy namaścił się na stróża.

- On jest chytry, Mój panie. Nigdy nie można było mu ufać.

- Przebiegłość jest tym, czym on jest. Ale teraz wiemy. Brama nie jest już

w Lutetii. Musiał znaleźć sposób, by ją przemieścić – Wizytator rozmyślał przez

chwilę.

- To postanowienie Balowa musi zostać zniszczone. Ale zróbcie to delikatnie.

Powinniście przekonać Konklawę, że nie mogą iść do przodu bez wypełnienia

pozycji. Duch Covenów żąda Regisa. Będą krążyć w kółko, gdy tygodnie

i miesiące będą mijały, a Charles wciąż pozostanie nieobecny. Powinieneś

odmówić za pierwszym razem, ale będą Cię naciskać, żebyś się zgodził. Staniesz się Regisem.

- Jak sobie życzysz Panie.

- Wprowadzając Cię na urząd, nasza prawdziwa praca się zacznie. Bez Charlesa,

bez Lawrence'a, będą szukać nowego lidera.

Powinieneś wkroczyć w tę pustkę.

Wrócą do mnie. Będą błagać mnie, bym prowadził ich jeszcze raz, a co do Ciebie

Forsyth, nasza prawdziwa praca może się zacząć ...

Bez ostrzeżenia, Bliss nagle wtargnęła w próżnię.

- Co się stało? – zapytał Dylan – Dlaczego tu wróciłaś?

- Nie wiem ...Zaniepokoiłam się ... Musiał czuć coś ... powiedziała mu,

co usłyszała.

- Musisz tam wrócić. Przenieś się. Zrób to.

Bliss skoncentrowała się. Starła się tak mocno jak tylko mogła. Wywinęła się stąd

po linii, która oddzielała ją od prawdziwego świata, zmusiła się, by zobaczyć świat,

który widział Wizytator.

I tym razem, znalazła się wprost w jego myślach.

Ale już nie rozmawiał z Forsythem.

Zamiast tego zobaczyła, co zobaczyła. Ciała. Zwłoki.  
Ułożone w stosy, obok

siebie. Dzieci, prawdziwe. Leżały w audytorium. Piły  
coś. Miksturę. Truciznę.

Mieszana przez diabła. Zobaczyła szczupłego,  
widmowego chłopaka, trzymającego

gitarę i piękną, ale groźnie wyglądającą dziewczynę z  
ciemnymi włosami, i

kolejnego chłopaka, przystojnego i krótko obciętego,  
zmartwionego. Wszyscy stali

na wprost tej katastrofy. Masakry niewinnych. Tyle  
dzieci ... Czerwonokrwistych

...zabitych.

Potem zobaczyła demona: przybrał formę kolejnego  
chłopca. Dobrze

wyglądającego dzieciaka, ale z brzydkim szyderczym  
uśmiechem na ustach. On to

spowodował. Kolejny z dzieci Lucyfera.

Obrazy przychodziły jeden po drugim: śmierć,  
destrukcja, nienawiść, wojna.

Własnoręczne dzieło Diabła.

Potem, nagle gwałtownie, wizje zatrzymały się. Bliss  
obudziła się. Siedziała sama

przy biurku. Trzęsa się tak mocno, że upuściła  
długopis. Co się stało

z Charlesem Forcem? Czy został zniszczony, tak jak  
myśleli? O czym oni

rozmawiali? Jaką bramę Wizytator chciał zniszczyć? I  
te wizje, które widziała, kim

były te dzieci? Czy to była przyszłość? I co robi  
Wizytator, kiedy Forsyth zostanie

Regisem? Co planowali? Horroru nie dało się opisać, to,  
co czuła było nie do

opisania. Dylan miał rację musiała znaleźć sposób, by  
powstrzymać cokolwiek, co

miało się zdarzyć.

Zamknęła oczy – Dylan? – zawołała – Dylan? Jesteś  
tam? Gdzie jesteś?

Ale nie było odpowiedzi, ani na zewnątrz, ani wewnątrz

Rozdział XXXV

Schuyler

- Sky, obudź się! Obudź się! Miałaś zły sen! Obudź się!

Schuyler otworzyła oczy. Podniosła się, siedziała na łóżku w nieładzie huraganu

koców i prześcieradeł. Oliver siedział obok niej z ręką na jej ramieniu.

- To był sen – powiedział – Znowu ten sen?

Przytaknęła, przyciągając kolana do jej brody.

- Ten sam, co zawsze.

Odkąd uciekła Leviathanowi tej nocy w Paryżu, Schuyler miała ten sam sen, ciągle

ten sam, każdej nocy, jakby jej podświadomość utknęła na jednym kanale,

powtarzającym ten sam upiorny telewizyjny show.

Nigdy nie pamiętała, o czym

był, tylko to, że w śnie była wypełniona najgłębszą, najtrudniejszą rozpaczą. Przez

wiele dni budziła się, płacząc

- Wszystko ok? – zapytał Oliver.

Jego oczy były obrzmiałe od snu, jego włosy zmierzwione i w nieładzie. Miał na

sobie koszulkę Duchesne i w dolnej części flanelową  
pidżamę, jego zwyczajna

odzienię do spania. Schuyler drażniła się z nim raz o  
jego zaskakującego ducha

szkoły. Oliver nigdy nie nosił niczego oznakowanego  
imieniem szkoły w swoim

dziennym życiu, jak długo go znała.

- Wszystko w porządku – powiedziała – Wracaj do  
łóżka.

Byli w kabinowym hotelu w Tokio. Minął tydzień  
odkąd opuścili Paryż. Najpierw

spędzili trzy dni w Berlinie, a Tokio wyglądało na  
bezpieczne miejsce, by się tam

udać jak najdalej od Francji to możliwe.

Kiedy przyjechali do Japonii. Schuyler była  
wypompowana, bez energii nawet, by

wykonać rytuał, który by ją wzmocnił. Była poza tym  
wykończona, ale po

zobaczeniu Jacka znowu i odebraniu tych wszystkich  
starych uczuć, była

emocjonalnie pobudzona, co czuła, jako nielojalność na  
poleganiu na Oliverze.

Więc musiała wstrzymać się od wykonania Świętego Pocałunku. Choć raz życzyła

sobie, by wziąć potulnego obcego, jako jej ludzkiego familianta zamiast jej

przyjaciela, ale czuła się jak zdrajca nawet myśląc o tym

Tej nocy, kiedy dotarli do Tokio, Oliver leżał na plecach, z głową na

poduszce, odwracając się od niej, kiedy zwijała się na jego stronie, w sposób, jaki

zawsze to robił. Tak spali, jak zawsze zasypiali odkąd ich podróż się zaczęła, w

jednym łóżku, bok przy boku, stając naprzeciw ich wrogów, mając jedynie siebie

nawzajem, dosłownie. To był sposób, w jaki Oliver myślał. To był sposób, w jaki

Zausznicy chronili ich wampiry od wieków podczas wojny.

W środku nocy, kiedy Schuyler budziła się, była zawsze czuła się komfortowo, gdy

czuła ciepło od pleców Olivera, które przyciskały do jej własnych.

Przez rok spania bok przy boku, nigdy nie odwrócili się do siebie, nawet na

Caerimonia. W łóżku to byłoby zbyt intymne ... jak inne rzeczy, którym opierali

się do tej pory, niewypowiedziane porozumienie, by poczekać na właściwy

moment. Bo co innego poza czasem mieli? Zawsze będą razem. Tak bardzo to

wiedzieli.

- Śpisz? – zapytała Schuyler.

Ich pokój był w przybliżeniu rozmiaru małej trumny. Mogła jedynie siedzieć.

Kapsuły były małymi pudłami ustawionymi obok siebie z drzwiami

z włókna szklanego, kurtyną dla prywatności i jednym oknem. Kapsuły były

popularne wśród japońskich biznesmenów, którzy byli zbyt pijani, by wrócić do

domu. To była najtańsze zakwaterowanie, jakie Schuyler i Oliver mogli znaleźć.

Zmagazynowali swoje pakunki w szafce w lobby.

- Uh-huh.



- Przepraszam, że Cię budzę. To musi być nużące.

- Uh-huh.

- Czy nie czujesz jak mówisz?

- Mmm ...

Schuyler czuła, że Oliver jest rozstrojony. I rozumiała, dlaczego był oschły

z tymi jednosłownymi odpowiedziami. Coś między nimi się zmieniło po Paryżu.

Coś zmieniło ich łatwą przyjaźń, coś się wydarzyło w ich hermetycznym małym

świecie, który stworzyli.

Schuyler wierzyła, że Jack Force był częścią jej przeszłości, po tym jak go

zostawiła w apartamencie na Perry Street, to miał być koniec. Ale kiedy zobaczyła

Jacka w Paryżu znowu, nie czuła, że to był koniec. Zwłaszcza, kiedy się całowali.

Nie wiedziała, co myśleć. Czuła się taka winna z tego powodu, czasami nawet nie

mogła spojrzeć w twarz Oliverowi. Ale czasami, kiedy przypominała sobie ten

pocałunek, odkrywał, że nie mogła przestać się  
uśmiechać. Odczuwało się to jak

początek, jak obietnicę jaśniejszej przyszłości, nawet,  
jeśli przyszłość zaczęła się

mgłą. Więc każdej nocy, leżąc odwrócona plecami do  
Olivera, kiedy zamykała

oczy śniła o chłopaku, którego oczy były zielone i nie  
piwne i nienawidziła się za

to.

Więc co jeśli Jack był wciąż wolny. Co jeśli nie był  
związany. Musiała

dokonać wyboru. Kochała Olivera tak bardzo, jej myśli  
o byciu z dala od niego

mogły złamać jej serce, roztrzaskując je na milion  
kawałków. Musiała przestać śnić

o Jacku. Ten pocałunek. Jak szła ta piosenka w filmie,  
który Schuyler

i Oliver zwykle oglądali razem cały czas? „Pocałunek to  
tylko pocałunek.

Westchnienie jest tylko westchnieniem. To było nic. To  
nie znaczyło nic”.

Może była zmieszana, bo była zmęczona podróżowanie między miastami, co trzy

dni. Może to było wszystkim, co miała. Była tak bardzo zmęczona lotniskami,

stacjami pociągów, hotelami i nijakim, zbyt drogim hotelowym jedzeniem.

Tęskniła za Nowym Jorkiem tak bardzo, że był to jak fizyczny ból. Musiała

spróbować zapomnieć jak bardzo kochała to miasto. Jak orzeźwiające to było

zawsze dla niej uczucie, jak bardzo tam przynależała.

Na zewnątrz okna, Schuyler mogła zobaczyć widok neonów miasta Tokio,

niewyczerpane palące się światło, drapacze chmur oświetlone jak gry wideo.

Jej oczy zamykały się, już prawie odpływała, kiedy Oliver przemówił.

- Wiesz, kiedy odesłałem Cię z nim w Paryżu, to była najtrudniejsza rzecz, jaka

kiedykolwiek zrobiłem.

Schuyler wiedziała, że mówił o tym jak odesłał ją z Jackiem, nie z baronem.

- Wiem – powiedziała, mówiąc do poduszki.

- Myślałem, że uciekniesz z nim – powiedział, adresując to do ściany.

- Wiem.

Wiedziała to wszystko: czytała w jego krwi, ale rozumiała, że musiał jej to

powiedzieć. Powiedzieć to na głos.

- Myślałem, że mogę Cię już nigdy nie zobaczyć znowu – jego głos był spokojny,

ale Schuyler widziała, że jego ramiona trzęsą się lekko.

- Oh, Oliver ... - miała serce w gardle i łzy napłynęły jej do oczu.

On kocha mnie tak bardzo, pomyślała. Nie mogę go nigdy skrzywdzić. Nie

mogę. Więc w odpowiedzi Schuyler odwróciła się i wślizgnęła swoje ramię

w jego i splekli ich palce. Oparła jej pierś o jego plecy, a jej kolana i nogi

odpoczywały przy jego, więc leżeli jak dwie łyżeczki. Nigdy przedtem tego nie

robiła i teraz zastanawiała się dlaczego. To było takie komfortowe odpoczywać

przy nim. Położyć usta na jego szyi, tak by mógł czuć jej oddech na jego skórze.

- Ollie, nigdy bym Cię nie zostawiła – wyszeptała i wiedziała, że mówi prawdę.

Musi zachować się godnie, jeżeli chodzi o jego serce.

Ale nie odpowiedział i nawet nie odwrócił się, nawet z ukrytym zaproszeniem

w jej uścisku. Został w tej pozycji całą noc, jak to robił każdej nocy. Zasnęła przy

równym dźwięku jego oddechu.

## Rozdział XXXVI

### Mimi

Dla wielu ludzi Rockefeller Center było Nowym Jorkiem. Stal, beton

i szkło połączone w środku Midtown było domem dla instytucji najświetniejszych

i najbardziej ukochanych w tym mieście. Było tam Tęczowe Pomieszczenie na

szczyt i lodowisko. W środku skweru było urodziwe miejsce do pokazywania

nowych artystycznych fotografii, wielki szczeniak stworzony z kwitnących

kolorowych kwiatków i wszechobecne lustro  
usytuowane w kierunku nieba.

Popularne telewizyjne show zaczerpnęło stąd nawet  
adres do swojej nazwy.

Mimi zawsze kochała chodzić przy rzędzie jasnych,  
kolorowych flag na jej

drodze do Saksa. Ale wielu ludzi nie wiedziało  
oczywiście, że Rockefeller Center

ma nawet starszą historię. W przekazach wampirów,  
było miejscem poświęconym,

gdzie Michael pierwszy raz przyjął tytuł Regisa, kiedy  
Covenowie przenieśli się do

Nowego Świata. Ziemia była poświęcona częścią jego  
ducha, więc pewnie, dlatego

Rockefeller Center stało się takie popularne wśród  
Czerwonokrwistych. Ludzie,

zwarci jak byli, mogli wciąż czuć naładowaną  
atmosferę, która ich otaczał,

elektryczność w powietrzu z poświęconej ziemi.

Sanktuarium stało właśnie tam,

gdzie sędziwe dom aukcyjny Christie był dzisiaj. Była  
9.30 rano, kiedy Mimi

przechodziła przez szklane drzwi frontowego wejścia.  
Aukcja miała się zacząć

o 10.00, ale nie była tam, by licytować kolekcję.  
Przyjechała z Rio tydzień

wcześniej i opuściła pierwszy dzień szkoły, by  
uczestniczyć w ceremonii.

Duchesne będzie musiało zrozumieć, że miała  
obowiązki, kiedy będzie poza

klasą. Szkoła powitała bliźniaków Force z powrotem po  
ich urlopie naukowym,

więc mogli zacząć ich ostatni rok i ukończyć szkołę.  
Komitet zgodził się, by młode

wampiry skończyły swoją edukację, zanim do następnej  
misji Wenetatorów, gdyż

byli wciąż podatni na zranienie w czasie ich  
transformacji. Starszyzna zawsze

próbowała powstrzymać młode pokolenie przed zbyt  
szybkim dorastaniem, myślała

Mimi. Nie miało nawet znaczenia, że była głosującym  
członkiem Konklawy! Nie!

Musiała zdobyć swój dyplom.

Opanowała się przed ochroniarzem i złapała windę do publicznego, pokoju

aukcyjnego. Audytorium było w połowie puste, kiedy przybyła. Znak czasu, może?

Albo wielu obcych kupujących, którzy licytowali online lub przez agentów

siedzących na linii banku z tyłu pomieszczenia? Mimi nie była pewna. Nie

pamiętała aukcji, bardziej społecznych z natury, kiedy jej rodzice zwykli na nie

uczęszczać. Będzie przyjęcie koktajlowe w poczekalni i kobiety będą nosić piękną

bizuterię, którą wylicytowały. Zauważyła kilku z jej kolegów rozrzuconych

dookoła. W Konklawie było siedmiu, ale siedmiu było potrzebnych do kworum\*.

\* kworum - minimalna liczba członków zgromadzenia, niezbędna do prowadzenia obrad lub powzięcia wiążących

decyzji.

Josiah Archibald studiował bliżej katalog artystyczny.

Alice Whitney chwytiała



swoje perły. Abe Tompkins szła chwiejnym krokiem i zajęła w końcu miejsce

z tyłu. Aukcja miała się rozpocząć dokładnie o 10.00 i także spotkanie Konklawy.

Dla nich przyszli do tego starożytnego punktu, by powołać nowego lidera. Forsyth

Llewellyn poprosił o Białe Głosowanie. Wprowadzenie na urząd nowego Regisa

nie było trywialną sprawą i nikt z Covenów nie pamiętał posiadania tylu nowych

liderów w tak krótkiego czasu. Przewodził nimi Michael w jego różnych

wcieleniach od bardzo dawna i tylko ostatniego roku Lawrence Van Alen zajął jego

miejsce. Teraz jednak Lawrence nie żył, Charles Force zaginął, a Forsyth był

naciskany w sprawie swojej pozycji.

Mimi spojrzała zaskoczona, kiedy dwóch członków Minerva Morgan

i Ambrose Barlow, weszli do pomieszczenia i najkrótszą drogą szli w jej kierunku.

Minerva i Ambrose byli pośród najstarszych żyjących wampirów w ich cyklu i

podczas gdy wampirze myśli nie utraciły ich ostrości, ciało psuło się według

ludzkiego schematu bez możliwości podtrzymania.

Co ta dwójka marmurowych starych przyków chciała?

- Madeleine – powiedziała Minewra, zajmując miejsce obok niej – Ambrose chce

Ci coś pokazać.

Ambrose Barlow ostrożnie wyjął kopertę z kieszeni płaszcza. Była pofałdowana na

narożnikach i kiedy Mimi otworzyła ją, notka w środku była pognieciona,

a papier taki cienki jakby był w nieskończoność czytany.

Uważaj na Forsytha Llewellyna. On nie jest tym, kim myślisz, że jest. Było

podpisane. Przyjaciel.

Mimi zwróciła notkę do Ambrose z dystansem. Jej ojciec mówił jej, żeby nie

przykładała wagi do anonimowych wiadomości.

- Myślisz, że jest prawdziwy? – zapytała Minewra.

Mimi pociągnęła nosem – Prawdopodobnie jest psikusiem.

- Ale dlaczego, ktoś to wysłał? Wyraźnie to ktoś z Covenów, ale kto? Dlaczego?

Dlaczego wysłał do to Ambrose? Jest na emeryturze Konklawy

od pięćdziesięciu lat. Plus, Forsyth nie ma wrogów I jest jedynym, który trzyma

nas razem – powiedziała Minewra, wyglądając na poruszoną – Jak myślisz

Ambrose?

Ambrose Barlow przytaknął – Zgadza się, anonimowe wiadomości są od tchórzy.

Ale z jakiegoś powodu czuję, że musimy na tę zwrócić uwagę. To jest specyficzny

dla nas czas ... i dlatego wiele rzeczy się zmienia ...

Mimi zauważyła, że Forsyth Llewellyn wślizgnął się do pomieszczenia i ta

trójka przestała rozmawiać. Senator wyglądał szczególnie krzepko i nawet bardziej

okazale niż zwykle, rozważając, co się stało jego rodzinie nie tak dawno temu.

Zobaczył tych troje ściśniętych razem i zajął miejsce obok Ambrose.

- Hello, hello – powitał ją, gdy Ambrose składał notkę szybko z powrotem do kieszeni.

- Witaj Forsyth. Właśnie mówiłam Madeleine, że wciąż nie rozumiem, dlaczego

musimy zrobić to tak szybko? – powiedziała Minewra – Charles na pewno wróci i

przyjmie imię Regisa, bo przecież wciąż żyje. Nie podoba mi się to.

Po tym, co się stało w Paryżu, to jest nieprzemyślane przez nas.

- Droga Minewro, usłyszałem Twoje zdanie, ale moje zdanie jest takie, że po tym

co się stało w Paryżu, czas teraz na istotną sprawę. Nie możemy marnować czasu,

jaki mamy – powiedział Forsyth.

Minerva chrząknęła, podczas gdy Mimi zachowała neutralną twarz. Papiery

Czerwonokrwistych były wypełnione splamionymi  
krwią historiami z Paryskiej  
katastrofy, nikt z wampirów nie został zabity czy  
skrzywdzony, ale było paru  
ludzkich familiantów, którzy zostali stratowani podczas  
zamieszek. Tragedią  
obarczono nielicencjonowany cyrk Tai, niebędący w  
stanie kontrolować zwierząt,  
ale również naruszający zasady przeciwpożarowe przy  
takiej ilości ludzi.

Jack opowiedział Mimi prawdziwą historię, kiedy  
wrócił któreś nocy i jak

Charles powstrzymał najgorsze z tego. Ale nawet ze  
staraniami Charles Hotel

Lambert prawie nie uniknął zostania spalonym  
cementarzyskiem. Nowi właściciele

byli rozdrażnieni i zagrozili wycofaniem ich oferty, ale  
zostali ułagodzeni przez

hrabinę, która zaoferowała im niektóre z historycznych  
mebli w cenie oferty.

Bliźniaki zdecydowały, że nie podzielą się  
informacjami o jawnym upadku

Charlesa z Cohenami. Jack ciągle wierzył, że bez względu na dowody wbrew

wszystkiemu ich ojciec żyje i Mimi zgodziła się, że najlepiej będzie, jeśli

społeczność będzie wciąż myślała, że Charles z premedytacją trzymał się z dala.

Lepiej było nie wzbudzać paniki, Błękitnokrwisci byli wystarczająco rozdrażnieni.

Seymour Corrigan wszedł do pomieszczenia, wysyłając spojrzenie przeprosin za

swoją opieszałość. Stawili się wszyscy. Siedmiu naczelników symbolizujących

oryginalnych siedem rodzin, jak dyktowała tradycja.

Aukcjoner statecznie wyglądający mężczyzna w niebieskiej koszuli

i czerwonym krawacie wszedł na podium.

- Witam szanowne panie i szanownych panów na aukcji Sztuki Impresjonistycznej

i Nowoczesnej – powiedział.

Publiczność zaklaskała uprzejmie i ekran za nim wyświetlił portret Kurta Cobaina

uwiecznionego w jaskrawych, kolorach klejnotów.  
Gwiazda grunge rocka, jako  
patron.

- Najpierw Elizabeth Peyton. Otwierająca oferta to  
pięćset tysięcy dolarów.

## Rozdział XXXVII

Schuyler

Byli w Sydney, kiedy to się stało. Dokładnie w  
Chinatown, w małym sklepie

zielarskim, który sprzedawał organiczną, zieloną  
herbatę, którą Schuyler lubiła

wypić rano.

Drżenie zaczęło się w jej nogach, potem w ramionach, a  
potem całe ciało

pochłonęły konwulsje i upadła na podłogę, upuszczając  
puszkę, którą trzymała, gdy

skręcała się i uderzyła w zimne linoleum

- Odsuńcie się, wszystko w porządku, ona ... ona jest  
epileptyczką – powiedział,

odpychając wszystkich z dala - Po prostu dajcie jej  
przestrzeń do oddychania!

Proszę. To przejdzie.

To było dziwne dla Schuyler nie być w stanie kontrolować jej ciała, odkrycie

tego było rewolucją przeciwko jej życzeniom, prawie jakby zły duch ją posiadał.

Czuła się jakby oglądała ją samą z odległego miejsca jakby to się nie zdarzyło jej,

ale innej dziewczynie, która leżała na podłodze, podczas gdy jej ręce i nogi

poruszały się spazmatycznie, a piana wydostawał się z ust.

- Przepraszam, bardzo przepraszam – wyszeptała, kiedy to się skończyło.

Drżenie ustało, ale nawet, gdy jej części ciała się już nie ruszały, jej serce wciąż

waliło.

- Dobrze. Wszystko dobrze – powiedział Oliver, delikatnie pomagając jej stanąć na

własnych nogach, dając jej ramię do oparcia.

- Proszę ... woda – sprzedawca powiedział, przykładając papierowy kubek do jej

ust.



Schuyler była szczęśliwa za te łagodne oczy mężczyzny i innych klientów. Nie

przestała się wspierać na Oliverze, kiedy szli na zewnątrz sklepu i na przystanek,

gdzie autobus do The Rocks już czekał.

- Nie było tak źle – powiedział, kiedy płacili za ich uczniowski bilet i znaleźli

miejsca na końcu.

Był uprzejmy. To był prawdopodobnie najgorszy epizod, jakiego doświadczyła.

Olbrzymi ból głowy, pienienie się, w sposób, w jaki jej język prawie udusił ją ...

Co powiedziała Dr. Pat podczas jej ostatniej wizyty?

Wampirze zdolności to dar,

ale w jej przypadku były także ciężarem. Jej ludzkie ciało traktowało transformację

jak chorobę, jak coś, co chciało wyjść z niej ...

- Jesteś pewna, że wszystko w porządku? – zapytał znowu Oliver, gdy Schuyler

leżała podpierając jej głowę rękoma.

- Tak w porządku – powiedziała – Naprawdę.

To była ostatnia rzecz, jaką powiedziała zanim zemdląca.

\* \* \*

Po powrocie do hotelu, czuła się znacznie lepiej, Schuyler usiadła na małym

balkonie na zewnątrz pokoju, ubrana w szlafrok. W środku w malutkiej kuchni,

Oliver wkładał ostatnie składniki do jego curry.

Przyniósł na zewnątrz parującą

miskę i położył ją naprzeciwko niej z łyżką. Oboje musieli się nauczyć gotować,

podczas ucieczki. Specjalnością Olivera było indyjskie curry banonowokurczakowe,

podczas gdy Schuyler lubiła robić interesujące mieszanki z pasty

i czegokolwiek, co znalazła w lodówce (Czasami Oliver mówił, że były zbyt

interesujące)

- Dzięki – powiedziała, z wdzięcznością akceptując gorącą miskę żółtego curry

i ryżu.

Podniosła pełną łyżkę do ust i podmuchała na nią zanim zjadła, by nie

poparzyć sobie języka. Na zewnątrz żaglówki i statki rejsowe dokowały do

przystani Sydney. Ocean był głęboko zielony nie tak jak oczy Jacka, pomyślała,

potem przystopowała się. Nie będzie o nim myślała, albo o tym, co robi, albo czy

też za nią tęskni. Skupiła się na jedzeniu. Oliver obserwował ją przez rozsuwane

szklane drzwi. Miał to spojrzenie na twarzy i wiedziała, co ono znaczy. Wyszedł na

zewnątrz, położył kubek obok niej i usiadł na jednym z plastikowych krzeseł

- Sky, musimy porozmawiać.

- wiem, co zamierzasz mi powiedzieć, ale odpowiedź brzmi nie. – Wzięła łyk

herbaty. Niesamowite, nawet po tym, co się stało, Oliver nalegał, by kupić herbatę.

Był naprawdę dobrym zausznikiem.

- Sky nie bądź nieodpowiedzialna.

- Nie jestem. Wsadzą nas do więzienia, albo cokolwiek robią z ludźmi takimi jak

my – wzruszyła się Schuyler.

Znała karę za uchylanie się od sprawiedliwości  
Konklawy, tysiąc lat Wypędzenia.

Twoja dusza zamknięta w pudełku. A co jeśli nie była  
nieśmiertelna. Co wtedy jej

zrobią? I co się stanie z Oliverem?

- Słyszałaś, co powiedział Jack. Konklawa ma większe  
problemy teraz niż nasza

dwójka. Poza tym, może tym razem Ci uwierzą. Ogień  
w Hotelu Lambert był

wszystkim ponad papierami i Europejska Konklawa jest  
podminowana, mają

świadków, którzy widzieli Leviathana! Nie mogą  
zaprzeczyć już temu!

- Nawet, jeśli uwierzą mi teraz, nie puszczą naszej  
wysoku bezkarnie. Wiesz to

lepiej niż ja – zauważyła Schuyler

- Prawda, ale to było, kiedy Charles Force był Regisem.  
Nikt nie jest teraz liderem

Konklawy. Są przerażeni i niezorganizowani. Myślę, że to bezpieczne, by wrócić do domu.

- Przerażeni ludzie podejmują gorsze osądy – argumentowała Schuyler – Nie ufam

organizacji, która opiera sztukę rządzenia na strachu. I co z tobą? Jesteś zdrajcą

również, wiesz o tym. Co z Twoimi rodzicami? Podążają za nimi.

Do tej pory rodzina Olivera była zostawiona w spokoju, na boku każdy ich ruch był

śledzony przez Wenetatorów: telefony były na podsłuchu, konta analizowane.

Rodzice Olivera powiedzieli mu w trakcie jednej z ich rzadkich satelitarnych

rozmów przez telefon, że nie mogli pójść do Dean & Deluca, bez uczucia, że są

obserwowani.

Oliver wziął łyk ze swojego dużej puszki Fostera. – Myślę, że możemy ich kupić.

Schuyler włożyła jej pusty kubek do pustej miseczki – Przeprasza, że jak?

- Spłacić ich. Konklawe potrzebuje pieniędzy. Są całkiem spłukani, a moi rodzice mają dużą ilość. Mogę wykupić moją drogę by wydostać się z tego, wiem, że mogę.

Dlaczego wysuwała argumenty? Oliver mówił jej to, co chciała usłyszeć, by wrócić do domu i teraz ją przerażał.

- Nie chcę wracać do domu.

- Kłamiesz. Chcesz wrócić do domu. Wiem to. I wrócimy. Koniec dyskusji –

powiedział Oliver – Zabukuję nam bilety na następny lot powrotny. I nie chcę słyszeć nic więcej.

Oliver nie odezwał się do niej przez resztę wieczoru. Zasnęła z zeszywniała

z napięcia szyją. Czy była tak uparta, zastanawiała się, gdy odpływała w sen.

Oliver chciał dla niej dobrze.

Dlaczego jesteś taka uparta?

Schuyler otworzyła oczy.

Była w Nowym Jorku w jej sypialni. Wyblakły plakat Broadwayu przykrywał żółte ściany i zwinął się na brzegach.

Jej mama siedział na jej łóżku.

To był sen, ale nie taki zwykły. Sen o jej mamie. Nie myślała o niej bardziej

niż wcześniej. Nie pożegnała się z nią nawet, kiedy wyjeżdżali

z Nowego roku ostatniego roku. To był pierwszy raz, kiedy zobaczyła mamę,

odkąd Allegra pojawiła się w Corcovado, trzymając miecz. Allegra patrzyła na nią

surowo.

- On ma rację, wiesz o tym. Zausznicy zawsze mają rację. Nie możesz żyć

w taki sposób. Transformacja zabije Cię, jeśli nie będziesz mieć właściwej

pomocy i opieki. Nie możesz ryzykować życia, w taki sposób.

- Ale nie mogę wrócić do domu – powiedziała Schuyler – Nawet mimo, że tak

bardzo tego chcę, nie mogę.

- Owszem możesz.

- Nie, nie mogę – Schuyler potarła oczy.

- Wiem, że się boisz, co się stanie, kiedy wrócisz, ale musisz stawić czoła swojemu

lękowi, Schuyler. Jeśli Ty i Abbadon macie być razem, więc nie ma niczego

i nikogo, nawet Ty, czy on, kto by to powstrzymał.

Jej mama miała rację. Nie chciała wracać do domu, bo Jack będzie wtedy tak

bardzo, bardzo, bardzo blisko. Jack, który był wciąż wolny ... Jack, który całował ją

z taką pasją ... który mógł być wciąż jej ... Ale jeśli zachowa dystans, nie będzie

kuszona, by się z nim zobaczyć i nie zdradzi Olivera.

- Nie możesz być z kimś tylko, dlatego, że nie chcesz go skrzywdzić. Masz swoje

własne szczęście do przemyślenia – powiedziała Allegra.

- Ale nawet jeśli będziemy razem, to zabije Jacka – powiedziała Schuyler – To

wbrew Kodeksowi. I on zgaśnie ...



- Jeśli podejmie ryzyko bycia z Tobą, kim jesteś, by mu powiedzieć, co ma zrobić

ze swoim życiem? Spójrz na mnie. Popatrz ile zaryzykowałam, by być

z Twoim ojcem.

- Mój ojciec nie żyje. A Ty jesteś w śpiączce.

Praktycznie dorastałam, jako sierota

– powiedziała Schuyler, nawet nie próbując zachować się goryczy w jej głosie.

Nigdy nie poznała swojego ojca, umarł zanim się urodziła. A co do Allegrzy, no

cóż, nie było między nimi żadnego kontaktu, w końcu była tylko żyjącym ciałem.

- Powiedz mi mamo. Czy było warto? Czy twoja miłość do mojego ojca była warta,

tego, co stało się Twojej rodzinie? – Nie mogła się powstrzymać od powiedzenie

takich raniących rzeczy.

Ale wszystko z siebie wyrzuciła, po roku życia w samotności. Kochała swoją

mamę, owszem. Ale nie chciała mieć anioła, który pojawia się raz w jej życiu, by

dać jej zaczarowany miecz. Schuyler chciała prawdziwego rodzica, takiego, który byłby tam dla niej, kiedy płakała, który zachęcałby i dopingowałby ją i drażnił ją tylko, dlatego, że by mu na niej zależało. Chciała trochę porządku. Jak mama Olivera. Nie miała pojęcia, jak Pani H-P wiedziała, gdzie mogą być, ale w każdym miesiącu, paczka mogła przybyć do ich hotelu I w środku byłyby czekolady i nowe skarpetki I rzeczy, których nawet nie wiedzieli, że potrzebują jak latarki i baterie.

Allegra przytaknęła - Rozumiem Twoje rozczarowanie mną. Mam nadzieję, że pewnego dnia zrozumiesz mnie i mi wybaczysz. Są konsekwencje każdego wyboru. To prawda, miałam głęboki, głęboki żal. Bez twojego ojca nigdy bym nie musiała tego zrobić. Byłam tylko z Tobą przez taki krótki moment, ale przechowałam jak skarb każdy moment z Tobą i Twoim ojcem i zrobiłabym to

znowu, jeśli bym musiała. Więc TAK! Było warto!

- Nie wierzę Ci – powiedziała Schuyler – Nikt przy zdrowych zmysłach nie

wybrałby Twojego życia.

- Być może, ale wróć do domu córeczko. Czekam na Ciebie. Wróć do domu.

## Rozdział XXVIII

### Mimi

Kiedy Mimi otworzyła oczy, pomieszczenie aukcyjne rozmyło się i była

w sanktuarium, w małym pokoju z czterema ścianami, zrobionymi z barwionych

szyb. Oczywiście w mgłę świadomości nigdy nie zostały zniszczone. Stała

w kole z pięcioma innymi członkami, Forsyth, jako siódmy stał w środku. Byli

ubrani w długie czarne szaty z kapturami. Jak grupa kostuch, pomyślała Mimi. Tak

wiele Błękitnokrwistych wątków było zaczerpniętych z popularnych kultur, ale

wynaturzenia i powłoki były ich ciężarem.

- Witam wszystkich – powiedział Forsyth, wyglądając na bardzo nadętego

i samozadowolonego. Perfekcyjnie naturalnie, Mimi pomyślała, jakby

przyjmowała najwyższe stanowisko na świecie, jak głowa sekretnego rządu

Błękitnokrwistych, który nawet nie wiadomo, że istnieje. Jego praca senatora była

kompletnie powierzchowna. Mimi słyszała, że zrobił tylko powierzchowną pracę

w kierunku pomocy przy decyzji o finansowym kryzysie, który zacisnął kraj

w swoje kleszcze.

Mimi nie była pełnoprawnym członkiem Konklawy, kiedy Lawrence został

wybrany, ale miała niewyraźny pogląd procedury.

Seymour Corrigan wziął zwój

i zaczął ceremonię.

- Od wczesnych dni tego świata, nasz Regis trzymał duszę Covenów w swoim

sercu. Ale zanim zostanie wybrany, musi zostać pobłogosławiony przez Siedmiu,

więc zebraliśmy się tu dziś na błogosławieństwo.

To była ceremonia pochodząca ze starożytnego Egiptu.

Poza tym, że w tym

czasie nie będzie fałszywego zarostu z koziej sierści,  
żadnych magicznych bereł,

żadnych symbolicznych skórzanych batów, żadnej  
korony ze strusich piór. Ale

fundamenty były te same. Warden Corrigan zaczął  
tabelami, wzywając

najwspanialsze domy ich imionami ze Świętego Języka.

- Co mówi Domus Magnificat? - Dom bogaczy był  
reprezentowany przez Josiah

Rockefeller Archibald, którego rodzina zbudowała  
centrum handlowe, w którym

stali.

- My mówimy „za” – wymruczał.

- Co mówi Domus Septem Sanctimonialis??

- My mówimy „za” – powiedziała Alice Whitney, która  
była ostatnią z linii Domu

Siedmiu Sióstr.

- Co mówi Domus Veritas? – Oczywiście Wenetatorzy byli reprezentowani przez

radę, ale Mimi była ciekawa, dlaczego Abe Tompkins mówił za nich. Nie był

aktywnym Wenetorem przez wiele lat.

- My mówimy „za” – odpowiedział stary Abe.

- Co mówi Domus Preposito? – Dom Zarządców, był utytułowany tak, gdyż

zawsze został przyznawany rodzinie niżej w hierarchii niż Regis. Rodzinę

Llewellynów obecnie dostał się ten zaszczyt.

Forsyth Llewellyn uśmiechnął się - My mówimy „za”

- Co mówi Domus Stella Aquillo? – Dom Gwiazdy Północnej był jednym

z największych fundatorów artystycznego programu w kraju.

Ambrose Barlow spojrział nerwowo na Minervę Morgan. Zgarbił się i wyszeptał -

„Za”

Zostały tylko dwa domy. Obok niej zaniepokojona Minerva Morgan.

- A co mówi Domus Domina? – Dom wspaniałej Damy.  
Martwy dom, ale nikt go

tak nie nazywał. Rodzina, do której należały rekordy  
cyklów, ekspresji  
i wypędzenia.

Minerva Morgan nie odpowiedziała.

- Domus Domina? - Seymour Corrigan oczyścił gardło.  
– Domus Domina?!

Minerva Morgan przytaknęła – “Za”

- Domus Lamia mówi „Za” – powiedział Warden  
Corrigan trochę zrzędliwie. Dom

Wampirów, stary tytuł i głowa Konspiracji.

Mimi spięła się. Była następna.

Warden Corrigan zakaszłał – Co mówi Domus Fortis  
Valerius Incorruptus. Dom

Czystej Krwi, Niezniszczalnych, Dzielnych i Silnych,  
Opiekuna Ogrodu,

Komandora Armii Pana. Co Wy mówicie?

To była linia Michaela. Linia Gabrieli. Linia Van  
Alenów teraz uznana nazwiskiem

Forców.

Mimi podniosła głos – My mówimy ... – zawahała się.  
Myślała o niepewności

Minervy Morgan i Ambrose Barlow, który był tak stary,  
wszyscy myśleli o tym, że

jest zniedołężniały. I właśnie on przyniósł kartkę  
papieru. Przyniósł ją do niej.

Liczyli na nią. Anonimowa notka, ale bardzo ważna.  
Mieli rację. Nie mogą

zlekceważyć tej wiadomości.

Mimi nagle zrozumiała, że Ambrose i Minerva nie  
mogli zrobić tego sami, ale

bardzo chcieli, by ona to zrobiła. Była młoda, ale  
przewyższała ich znaczeniem do

tej pory. Reprezentowała dom, który prowadził  
Covenów przez nieśmiertelność od

wieków przez wieki. Dom, który nie mógł być  
pozbawiony władzy przez rytuał,

który przedsięwzięli. Nie myślała o tym, aż do teraz, ale  
to nagle uderzyło w dom,

który miał przekazać Covenów Forsythowi Llewellyn.  
Kim był właściwie Forsyth



Llewellyn. Mimi zeskanowała jej wspomnienia.  
Młodszy aniołem. Młodszy

bóstwem, zarządcą. Nie był Regisem. Nie mogła tego  
zrobić. Pokonała

Srebrnokrwistych i wysłała demony z powrotem do  
Hadesu. Przeciwstawiała się,

gdy inni nie mogli

- Dom Czystej Krwi chciałby wnieść swój sprzeciw do  
rytuału – powiedziała  
czysto i pewnie.

- Sprzeciw? - Seymour Corrigan wyglądał na  
zdezorientowanego.

- Mówimy „Nie” – powiedziała Mimi.

- Nie? – zapytał Corrigan.

- Nie! – powiedziała tym razem wyraźniej Mimi.

Forsyth ze swojej strony wyglądał na opanowanego.

- Po prostu nie rozumiem, dlaczego musimy to zrobić,  
przenieść ducha Covenów

na nowego lidera, kiedy mój ojciec wciąż żyje! –  
wybuchnęła Mimi. Wzięła

Głęboki oddech – Dlatego muszę się sprzeciwić.

- Białe Głosowanie musi być jednomyślne - Warden Corrigan powiedział

zmarwiony.

- Nie możemy przekazać opieki nad Covenami Forsythowi, dopóki nie ma

jednogłównego wyboru przez siedem rodzin – wyglądał na zagubionego, podczas,

gdy Ambrose i Minerva wyglądali na zadowolonych.

Wszyscy inni patrzyli na

Forsytha jak na lidera.

Mimi zauważyła, że Białe Głosowanie czy nie, był już ich liderem.

- Musimy się powstrzymać przed powołaniem na urząd jak życzy sobie Naczelnik

Force – powiedział płynnie Forsyth – Nie mam potrzeby, by objąć rolę, na którą

nie wszyscy zgadzają się, że jest moja. I ja też jestem zestresowany zniknięciem

Charlesa. Musimy poczekać.

Jeden po drugim wystrzelili z powrotem z rytuału do pomieszczenia

aukcyjnego. Mimi zorientowała się, że wciąż trzymała rękę w górze jakby była we mgle świadomości. Aukcjoner obdarzył ją wspaniałym uśmiechem i Portret de

Femme (Françoise Gilot) wędruje do ...

... pięknej, młodej damy z rzędu z przodu.

Właśnie kupiła Picassa.

Rozdział XXXIX

Bliss

Jesienny semestr w Duchesne zawsze rozwijał się z tą samą tradycją, nigdy

niezachwianym schematem zajęć, który został ustalony sto lat temu, więc może to

wyglądać dla uczniów, którzy zostali przeszkoleni w kojącym, przewidywalnym

rytmie, na łatwe życie w prywatnej szkole.

Zaczyna się w ostatnim tygodniu sierpnia pierwszoroczne zapoznanie, kiedy

przybywają nowi, delikatną mgiełką i dręczeni są przez ostatnie klasy ciastami

z kremem do golenia rzucanymi w konkursach na dziedzińcu, walkami

z wodnymi balonami na balkonach i epicką grą w Zabójców.

W ostatnim zapoznawczym dniu odbywa się uroczysta prezentacja kół

klasowych i śpiewaków szkolnych piosenek, a potem kończy się

ponadprogramowym przyjęciem po godzinach na dachu głowy domu chłopaków.

Pierwszego Maja Grudniowe romanse będą kwitły, zwykle między „starymi

dziewczynami” (jak nazywa szkoła, żeńskimi seniorkami) i nowymi chłopakami

(męskimi nowicjuszami), a nie jakby ktoś pomyślał w inną stronę.

Bliss szła w górę schodami do głównego budynku, przytakując paru

znajomym twarzom. Każdy był wciąż trochę opalony z lata w Hamptons lub

Nantucket, dziewczyny nie były całkiem gotowe, by poddać się noszeniu sukienek

i sandałków dla wełny i szkockiej kraty, podczas gdy chłopcy nosili ich prawie wełniane koszulki niewciągnięte i ich krawaty krzywo związane, trzymając ich kurtki przerzucone przez ramię.

Bliss słyszała, że bliźniaki Force też wróciły do szkoły. Musiała spróbować skontaktować się z nimi tak szybko, jak to jest możliwe. Mimi i Jack pomogą jej.

Gdy szła do pomieszczenia z szafkami, patrząc na nazwiska wygrawerowane na każdej metalowej plakietce, zauważyła, że nazwiska Schuyler i Olivera zniknęły.

Patrząc w twarz prawdzie o ich nieobecności, zrobiło się jej smutno. Odkryje w końcu, co się stało im, związane jest to z Konklawą wątpiącą w wersję Schuyler związaną z wydarzeniami otaczającymi śmierć Lawrence'a i tym, że dwoje nastolatków zdecydowało się raczej uciekać Wenetatorom niż stanąć przed sądem.

Ale z jakiegoś powodu naprawdę nie wierzyła, że odeszli.

Podczas kursów w czasie dnia, oczekiwała, że zobaczy Olivera, siedzącego

przy kaloryferze na jej zajęciach AP Europejskiej Historii, albo Schuyler

zasięgającą informacji o rzeźbie na Niezależnej Sztuce. Bliss poszła do jej trzeciej

klasy przed czasem lunchu na Starożytną Cywilizację i Świt Zachodu. Pierwszy

tydzień szkoły był czasem wyboru, kiedy uczniowie przeskakiwali

z klasy do klasy do czasu, gdy zdecydują, którą chcą wybrać do zajęć. Wykład

brzmiał intrygująco, mieszanka historii i filozofii, ucząca Cię o Grekach,

Rzymianach i Egipcjanach. Zajęła miejsce w środkowym rzędzie, obok Carter

Tuckerman, zawsze pachnącego jajkami, które jadł na śniadanie.

Nauczycielka była początkująca, w innym typie niż zwykle zdolności

z Duchesne. Większość nauczycieli była w szkole od  
wieków. Pani Fraley uczyła

francuskiego i uczniowie byli przekonani, że była w  
szkole od 1880 r.

(prawdopodobnie była, odkąd była Błękitnokrwistą). Ta  
była inna. Panna Jane

Murray była rumianą na policzkach, z mocną budową  
ciała kobietą w średnim

wieku z jasno rudymi włosami i irlandzką karnacją.  
Miała na sobie spódnicę

w szkocką kratę i żółtą bluzkę i kamizelkę. Jej włosy  
były ścięte na przytępionego

pazia, a jej oczy świeciły, kiedy mówiła. Panna Murray  
(napisała na tablicy i to

było zdecydowanie Panna nie Pani) nie wyglądała jakby  
nie była w pobliżu ery

dinozaurów, ani nie miała, tego spojrzenia  
pouniwersyteckiego.

- To jest nadobowiązkowa mieszana klasa i to jest styl  
seminarium, co znaczy,

że będę oczekiwała od moich studentów, by  
uczestniczyli w dyskusji i nie

drzemali albo uczyli się nawzajem. Nie obiecuję, że was nie zanudzę, ale możecie

zanudzić się, jeśli nie przeniesiecie swoich własnych myśli i idei na tablicę –

powiedziała płynnie, patrząc dookoła z radosnym uśmiechem.

Kiedy karta do zapisów krążyła dookoła, Bliss zdecydowała się wpisać swoje

nazwisko na listę, zauważając, że każdy w pomieszczeniu to także zrobił. Bliss

mogła przeczytać reakcję w pomieszczeniu: Panna Murray miała być wspaniałym,

nowym uzupełnieniem w życiu Duchesne.

Dzwonek zadzwonił i gdy tylko Bliss zebrała swoje rzeczy, podsłuchiwała dwie

dziewczyny rozmawiające z ożywieniem jak rozpychały się na drodze do drzwi.

- O mój boże, nasz rok seniorów będzie wstrząsający! – powiedziała Ava Breton.

- Totalnie! – zakwiczała Haley Walsh – Najlepszy!

Rok seniora wstrząsający. Jaki zabawny sentyment, Bliss pomyślała, gdy



podążała za nimi wychodząc z pomieszczenia. To będzie najlepszy rok ich życia.

Dobry boże, mam nadzieję, że to nie była prawda. Do tej pory wiek dojrzewania

Bliss musiała zaliczyć, szczerze i dosłownie do bani. Przeniosła się do nowego

miasta, odkrywając, że jest wampirem, zakochując się i tracąc jej miłość, wszystko

przez jeden szalony rok. A teraz spędzała swój ostatni rok opanowana przez

demoną, który swoją drogą był, jak to nazwać, właściwie nie wiedziała, chyba

pracodawcą jej ojca, nie miała pojęcia.

Wizytator zniknął na większość tygodnia. Ale potem Bliss miała migawki

miejsca przepełnionego bólem, z jego myśli, była szczęśliwa, że trzymał się

z dala. Jego wizję powodowały u niej koszmary. Nie mogła zasnąć bez myślenia

o tym, co widziała. Dożo gorsze było, że Dylan nie wrócił po fatalnym dniu.

Zachowała nadzieję, że nagle pokaże się jej gdzieś, albo zabierze ją znów do

Cloisters, ale nie było nic poza ciszą. Było tak, jakby znowu była sama.

Szkoła w końcu wypuściła ich o trzeciej I Bliss poszła do domu. Weszła do

apartamentu i znalazła Forsytha załamującego się nad kuchennym stołem,

otoczonego pustymi butelkami po alkoholu i nieprzytomnie wyglądającą kobietą

ułożoną na kanapie. Był zwykle bardziej dyskretny z ludzkimi familiantami

i Bliss odwróciła oczy. Podskoczył, kiedy wróciła a jego twarz wyglądała blado.

Spojrzał na nią z przerażeniem.

- Coś nie tak? – zapytała – Co się stało?

Gdy tylko przemówił, wyglądał jakby odczuł ulgę – Oh, to tylko Ty – to było

wszystko, co powiedział. Potem nalał sobie pół kwarty whisky do szklanki od piwa

i opróżnił ją jednym haustem. Dla wampira, był interesująco sztuczny przez

alkohol. Bliss obdarzyła go spojrzeniem, a potem poszła do swojego pokoju

i zamknęła drzwi. Miała pracę domową do zrobienia.

## Rozdział XL

### Schuyler

Jack miał rację. Kiedy Schuyler i Oliver wrócili do Nowego Jorku, nie było

Wenetatorów czekających, by ich aresztować na JFK. Wciąż, żadne z nich nie

miało zamiaru pokładać wiary w członków Konklawy w najbliższym czasie. Plan

był taki, by utrzymać powrót Schuyler w tajemnicy, podczas gdy Oliver mógł

zeznać Konklawie, że Schuyler porzuciła go, więc będzie mógł wrócić do swojej

rodziny. Na szczęście Starszyzna mogła mu uwierzyć zamiast oddać go w ręce

Wenetatorów na sesję poznania prawdy. To było ryzyko, które musieli podjąć, ale

Oliver był pewien, że „sprzeda” swoją historię. Oliver nie był skory do pomysłu ich

pozorowanej rozłąki, ale Schuyler przekonała go, że to  
jedyny sposób, by chronić

ich wolność w Nowym Jorku.

Lotnisko Kennedy było w swoim zwykłym  
chaotycznym bałaganie, gdy

manewrowali w drodze przez ruchliwy terminal,  
szukając autobusu, który zawiezie

ich do metra.

- Witaj w domu – Oliver ziewnął i potarł swój  
nieogolony zarost. To był

dwudziestoczterogodzinny lot z Sydney. Niezbyt  
zabawny w za małej klasie

ekonomicznej. Byli wepchnięci w środkowy rząd pięciu  
siedzeń, między parą na

miesiącu miodowym z lewej, która całowała się  
donośnie przez cały lot i grupą

wycieczki podróżników po prawej, którzy zatrzymywali  
stewardessy mając

nadzieję na zamówienie koktajli.

Na zewnątrz terminala Schuyler wzięła głęboki oddech i  
uśmiechnęła się.

Przyjechali w środku września i pogoda była wciąż umiarkowana, tylko

z lekkim odcieniem chłodu w powietrzu. Jesień była jej ulubioną porą roku.

Krzątanina w mieście, kierowcy taksówek pozywający się na klientach, długa linia

żółtych taksówek, dyspozytor taksówek warczący na każdego, by się pospieszył.

Dobrze było wrócić.

Zatrzymali się w nijakim hotelu West Side Highway, jednym z tych dużych

instytucji korporacyjnych, który był wypełniony wyczerpanymi podróżnikami

biznesowymi. Pokój skapany był w snopie światła a klimatyzacja był głośna.

Pomimo to, Schuyler spała głośno pierwszy raz od miesięcy.

Następnego ranka, Oliver doniósł naczelnikom Konklawy swoją historyjkę,

ofiarowując swoje życie Błękitnokrwistej społeczności na wolności. Tak jak

przewidział, Konklawa wietrząc, co naprawdę operował (pieniądze), nie zadawała

mu wiele pytań. Powiedział Schuyler po powrocie do ich hotelu, że naczelnicy

nawet nie wyglądali na zainteresowanych ich zniknięciem, albo egzekwowaniem

siły przy dyscyplinarnej akcji. To, co się stało w Paryżu zmieniło grę. Wymusiło

to na Konklawie ponowne rozważenie ich czynów dotyczących powrotu

Leviathana. Mieli większe problemy, z którymi musieli sobie poradzić i nie

zależało im na niej, przynajmniej tak mu się wydawało.

- Gotowa do wyjścia? – zapytał Oliver. Umówił spotkanie w klinice z Dr. Pat.

Patricka Hazard była najbardziej zaufanym doktorem Konklawy i była również

ciocią Olivera.

- Co robiłaś, podczas gdy ja wyszedłem?

- Nic. Wzięłam jajka z serem i kawę z delikatesów po drugiej stronie drogi. Potem

przeczytałam Post – powiedziała mu Schuyler - Było mi jak w niebie.

Dr. Pat zrobiła remont. Kiedy ostatnio Schuyler była tam, biuro wyglądało

jak lobby z bardzo białego, bardzo minimalistycznego, bardzo nowoczesnego

hotelu. Tym razem biuro przypominało z wyglądu dziwny, ale fantastyczny gabinet

śmiechu. Były tutaj kryształowe szklane wypełnione szklanymi oczami. Było

poczekalnia krzeseł składająca się ze zwierząt, które były zszyte razem,

to było słodkie z punktu widzenia szaleńca. Weneckie lustra wypełniały ściany,

a zrzucone futra leżały pomarszczone na białych sofach. Ciągle wyglądało jak

lobby hotelowe, ale tym razem, zamiast lodowej królowej, oczekiwało się

pojawienia się Willego Wonki.

- Hey Dr. Pat co się tutaj stało? – zapytała Schuyler podążając za doktorem do

pokoju badań (była szczęśliwa, że wciąż wyglądał jak standardowy pokój badań).

- Jestem zmęczona tym praniem chemicznym. Biały jest trudny do utrzymania.

Dr. Pat uśmiechnęła się.

- Oliver, twoja mama chciała wiedzieć, co byś chciał na kolację? – powiedziała

swojemu siostrzeńcowi, zanim zamknęła drzwi.

Dr. Pat przyszła do ich pokoju hotelowego zeszłej nocy, by poddać Schuyler

kompletnym badaniom fizycznym, pobierając krew, ale poprosiła Schuyler,

by przyszła do jej gabinetu po wyniki.

- Więc? Co jest ze mną nie tak? – Schuyler zapytała, wskakując na stół.

Dr. Pat zaczęła wydawać opinię – No cóż, twoja krew wróciła do normy, zarówno

ze strony ludzkiej, jak i z wampirzej. Ciśnienie krwi, tarczyca, wszystko

w normie.

- Ale coś musi być nie tak.



- Oh, ależ jest – Dr. Pat odłożyła podkładkę do pisania i oparła się o ścianę,

krzyżując ramiona – Izolacja nie jest dobra dla nieśmiertelnej duszy –

powiedziała – Musisz być pośród swojego rodzaju, trzymałaś się z dala zbyt

długo. Twoje ciało stało się naprężone, toksyczne.

- I to wszystko? – zapytała Schuyler – To jest powód, dlaczego byłam taka chora

ostatnio? Bo trzymałam się z dala od innych wampirów?

- Dziwnie to brzmi, ale tak. – Dr. Pat przytaknęła, pukając w swój stetoskop.

- Krew mówi to samo. Byłaś sama, zestresowana i wyalienowana ze społeczności

wampirów. Mój siostrzeniec powiedział mi, że poszłaś na bal Wampirów

w Paryżu. Czy czułaś się lepiej, kiedy tam byłaś?

Schuyler pomyślała o tym. Nie zauważyła adrenaliny w tym momencie, ale

Dr. Pat miała rację. Podczas, gdy była otoczona Błękitnokrwistymi, nie

doświadczyła trzęsienia, czy drżenia. Oczywiście poza tymi paroma minutami,

które spędziła sama w lochu. Sto stóp pod ziemią, z dala od wszystkich, dopóki

Jack nie przybył. Drzenie powróciło, kiedy ona i Oliver znowu uciekali.

- Mówią na to Bezludna wyspa – zadumała się Dr. Pat – To samo dotyczy się

Błękitnokrwistych.

- Ale co z moim dziadkiem? Lawrence został wypędzony. Żył przez wiele, wiele

lat z dala od ludzi. Nie wykazywał żadnych symptomów – argumentowała

Schuyler.

- Twój dziadek nie podlega zmianie, jest anieśmiertelny\*. Rzadki gatunek. Zdolny

do przetrwania długiego czasu izolacji od społeczeństwa. Wybrał wygnanie, bo

wiedział, że będzie w stanie to wytrzymać. Fizycznie i mentalnie.

Schuyler chłonęła diagnozę – To się ... wydaje ... zbyt łatwe do wyjaśnienia –

powiedziała w końcu.

- Wiesz Schuyler, Czerwonokrwieści też mają na to nazwę. Nostalgia nie jest

jedynie stanem umysłu. Jest również fizycznymi symptomami. Twoje wampirze

zdolności czynią Cię silniejszą i szybszą niż jakakolwiek istota ludzka. Ale

wampir w tobie też wyolbrzymia każde ludzkie dolegliwości, które możesz

odczuwać. Masz najlepsze cechy z obu światów, że tak powiem.

\* anieśmiertelny – wybrałam nazwę, która choć trochę odzwierciedlałaby cechy, które posiadał Lawrence

Rozdział XLI

Mimi

Dwa tygodnie po Białym Głosowaniu została wezwana, Mimi znalazła

wiadomość na jej e-mailu Konklawy z prośbą o spotkanie z Forsythem

w Repozytorium w Wieży Force tego popołudnia. Jej ostatnie zajęcia były czasem

wolnym, więc skończyła wcześniej i wzięła taksówkę.  
Musiała być

w Repozytorium i tak. Poprzedniego wieczora szukała  
jej ulubionego wiecznego

pióra i pomyślała, że przeszuka gabinet Charlesa.  
Pamiętała, że zostawiła je tam

ostatnim razem, kiedy potrzebowała cichej przestrzeni  
do zrobienia pracy

domowej. Biuro jej ojca było czyste jak zwykle, nie  
miał nic na biurku, oprócz

zegarka od Tiffany i biurowego kalendarza. Mimi  
sprawdziła komodę i szafki, ale

nie znalazła przechowanego Montblanc.

Usiadła na skórzanym obrotowym krześle przy biurku i  
obróciła się, patrząc

dookoła pomieszczenia. Kilka kaset magnetofonowych  
było wepchniętych na tyle

półki i przykuło jej uwagę. Wstała i zbadała je. Co robił  
Charles z takim starym

wyposażeniem? Były oznaczone RH: Audio: Ven. Rep.  
Repozytorium Historii

Audio Archiwa. Wenetator Raport. Zazwyczaj taśmy

z Repozytorium przychodziły z zapisaną transkrypcją, ale Mimi nie mogła żadnej

znaleźć. Obróciła taśmę, by zobaczyć, który Wenetatora wypełnił je. MARTIN.

Była tam raport Kingsleya z jego zadania dwa lata temu. To jedno, które wysłało

go do Duchesne. Co robiło w biurze Charlesa? Należały do Repozytorium. A jeśli

Mimi chciała posłuchać ich, musiałaby pożyczyć stary odtwarzacz z archiwum.

Wiedziała, że Zausznicy nagrywali wszystko do cyfrowych akt, ale widocznie

ominęli te. Włożyła taśmy do kieszeni i rzuciła okiem jeszcze raz na pokój. Gdzie

właściwie był Charles? Co mu się stało? Jack był pewny, że nie umarł. Jeśli duch

Michaela odszedł z Ziemi, wtedy by wiedzieli na pewno, że miał argument.

Na ostatnim wieczornym spotkaniu Konklawa głosowała o wysłaniu

Wenetatorów na poszukiwania dawnego Regisa i drużyna miała zostać zebrana.

Wiedział, że jej brat jest rozczarowany, że nie został wybrany do zadania, ale

Forsyth był nieugięty: potrzebujemy bliźniaków tutaj, powiedział. Nie mogli

zostawić Covenów takich niechronionych.

Kiedy szła do Wieży Force tego popołudnia, zastanawiała się, o czym chciał

rozmawiać z nią senator. Forsyth nigdy przedtem nie szukał jej towarzystwa i nie

rozmawiali o jej sprzeciwie o jego mianowaniu.

- Chciałeś mnie widzieć? – zapytała Mimi, wchodząc do biura wypełnionego

światłem po tym jak sekretarka Forsytha zaanonsowała jej przybycie.

Zauważyła, że miał założony własny interes w tym samym biurze, który wybrał

Lawrence, kiedy był Regisem. Mówimy o zbytnej pewności siebie. Charles zwykł

używać budynku pod Block 122.

- Madeleine, proszę by zaczekała – powiedział Forsyth

– Doris proszę, by mnie z

nikim nie łączyć, dobrze moja droga?

Jego sekretarka zamknęła drzwi i Mimi zajęła miejsce na wprost szerokiego biurka

z orzecha włoskiego. Zauważyła, że nawet po przejściu biura po Lawrencie,

zachował wciąż zdjęcie dawnego Regisa, na którym była Schuyler. Mimi chciała

się przeprosić, bo przyszła prosto z Sali i nie zwracała sobie głowy zmianą ubrań

z niechlujnej koszulki Duchesne do lekkoatletyki i czerwonych, sportowych spodni

do biegania. Położyła swoją torbę na podłodze i czekała, aż coś powie.

- Chciałem Cię pochwalić za Twoją pracę z Wenetatorami. Zrobiłaś niezłą robotę w Rio – powiedział.

Mimi zadrwiła - Taa, racja. Nie znaleźliśmy jej.

- To tylko kwestia czasu moja droga. Kingsley znajdzie ją. Nie mam wątpliwości.

Jest całkiem ... pomysłowy – powiedział Forsyth z aluzją irytacji, na którą Mimi nie mogła nic poradzić, ale zauważyła.

- No cóż, więc dziękuję. Chciałam iść na następną misję, ale Konklawa powiedział, że muszę najpierw skończyć Duchesne. Szkoła nie będzie trzymała mojego miejsca tak długo.

- Niestety, to prawda. Czy to jest niesprawiedliwe czy nie, że musimy przejść przez tę żmudną procedurę ludzkiego dzieciństwa i dorastania, tak jest

w Kodeksie – powiedział Forsyth wstając, by przygotować sobie drinka

z barowego wózka. Podniósł karafkę i wlał sobie trochę whiskey do szklanki

- Chcesz też?

- Nie dziękuję – Mimi potrząsnęła jej głową – Czy to wszystko? Czy mogę przeprosić teraz?

- Oh, zachowuję się jak zwykle. Bliss lubi drażnić się ze mną o moje gadulstwo –

Forsyth uśmiechnął się, wziął łyk i przeszedł dookoła biurka, więc mógł oprzeć

się o nie i spojrzeć w dół na Mimi.



Mimi usiadła głębiej na swoim siedzeniu. Llewellyn rzadko mówił o Bliss. Akt

zamrozonego ojca nie pasował do niego, czuło się fałsz, jakby próbował sprzedać

jej używane auto, albo kazał jej wierzyć, że dba trochę o swoją córkę. Przynajmniej

Charles i Trinity próbowali być nimi dla Mimi i Jacka podczas ich transformacji.

Mimi wiedział, że rodzice Bliss nigdy nie zawracali sobie głowy, by wyjaśnić jej co się działo.

- Jak tam Blis? – zapytała. Mimi wpadła na nią parę razy i Bliss wyglądała

wystarczająco przyjaźnie, ale ich rozmowa nigdy nie wyglądała, by miała dokądś

dojść. Nie wiedziała, dlaczego tak jest, ale coś w Bliss powodowało u niej

zdenerwowanie i wesołość.

- Czuje się znacznie lepiej – przytaknął Forsyth Llewellyn – W każdym razie,

wezwałem Cię tutaj, by przedyskutować raczej delikatną sytuację ... i wybacz mi

jeśli Cię obrażę ... Zdaję sobie sprawę, że może to nie być właściwy czas na tą

okazję, ale czuję, że po tym wszystkim, co się stało z Konklawą ... społeczność

potrzebuje teraz czegoś na podniesienie ducha i może jeśli mogę ...

Mimi zrobiła ruch pozwalając mu kontynuować.

- ... zwykły sługa ... dla polepszenia całej społeczności.

Wiem, że Ty i Jack

odwołaliście wasze związanie przez tragedię, ale teraz jest czas na odnowienie

morali i pokazanie naszym ludziom, że jesteśmy wciąż silni i zobaczyliby Was

dwoje razem. Naszą siłę, naszych najlepszych, przywrócić im nadzieję.

Skrzywiony uśmiech zagrał na ustach Mimi, nawet, jeśli jej serce nagle ścisnęło się

na obraz uśmiechającego się znacząco Kingsleya do jej, który przyszedł do jej

głowy.

- Więc mówisz mi, że rytuał związania powinien się odbyć? – zapytała. Zabrało to

dużo starań, by utrzymać jej ton lekki i żywy.

Po tym wszystkim była wciąż tą samą Mimi Force, której wizerunek był

przyklejony na bilbordach wzdłuż Times Square. Tą Mimi Force, która torturowała

nowicjuszy dla sportu, robiąc z nich swoich sługusów i lizusów. (jak mogła ominąć

tydzień zapoznawczy). Miała nadzieję, że wciąż będzie pasowała na nią sukienka.

## Rozdział XLII

### Bliss

Jeśli Dylan nie zamierzał do niej przyjść, może powinna iść do niego.

Konklawa ponaglała jej nowych członków do dokonania terapii regresyjnej,

by zdobyć dostęp do ich poprzednich wcieleń i uczyć się z nagromadzonej wiedzy,

która była do dyspozycji dla nich z ogromu ich dawnego doświadczenia.

Bliss leżała w poprzek jej królewskiego łóżka.

Zamknęła oczy i zaczęła

głęboko sortować w wielu wcieleniach i wspomnieniach. To było poznawanie.

Praktyka odkrycia, kim się naprawdę było. Była w próżni w przestrzeni między

świadomością i podświadomością, gdzie już była wcześniej. Jaki kształt

przyjmowała jej dusza w dawnych historiach?

Tańczyła na zatłoczonym przyjęciu balowym. Miała szesnaście lat, a jej mama

pozwoliła jej upiąć włosy pierwszy raz ... i śmiała się, bo dzisiaj miała poznać

chłopca, który będzie jej mężem i nawet zanim przyszedł i stanął na wprost niej, by

zapytać się czy z nim zatańczy, znała jego twarz.

- Maggie? – uśmiechnął się. Zawsze miał włosy w taki sam sposób.

Nawet w dziewiętnastym wieku Dylan, albo Lord Burlington przyprawiał ją

o szybsze bicie serca. Ale potem, coś się stało na przyjęciu. Wizytator szeptał

kłamstwa do jej ucha. Mówiąc jej, by zabiła. Maggie mogła słyszeć go. Maggie

tego nie chciała, nie wierzyła w to ... I zanim Bliss  
mogła otworzyć oczy, czuła

otaczającą ją wodę.

Maggie Stanford utopiła się w rzece Hudson. Bliss  
widziała ciemną, mroczną

rzekę, czuła, że jej płuca płoną a serce zwalnia. Kiedy  
Bliss cofnęła się wstecz,

było tak samo.

Goody Bradford podpaliła się, polewając głowę  
benzyną i zapalając zapałkę

i pozwalając, by płomień skonsumował ją.

Giulia de Medici w wypadku, chodziła po balkonie w  
rodzinnej willi

we Florencji, jej połamane ciało roztrzaskało się w  
centrum skweru.

Szybko jak trzepot skrzydeł motyla widziała każdy  
obraz, każdą „śmierć”.

Jako Bliss nigdy nie doświadczyła czegoś takiego. Ale  
potem ...

Maggie wyszła z domu pogrzebowego.

Goody Bradford przeżyła w płomieniach.

Giulia wstała po upadku.

Żadna z nich nie odniosła sukcesu w kończeniu ich życia. Wszystkie próbowały i wszystkie zawodziły.

Bliss zrozumiała.

Musi umrzeć.

Jeśli nie umrze „prawdziwą śmiercią” jeśli znajdzie drogę, by nigdy nie powrócić, wtedy Wizytator także umrze. Nigdy nie będzie miał szansy, by zrobić to, co planował.

To było to. To był jedyny sposób. Wiedziała to. Nie mogła z tego wyjść. Nie

mogła tego przetrwać. Ona i Wizytator byli zamknięci w fatalnym uścisku. Jeśli

była w stanie zabić jej duszę, nieśmiertelną krew w jej ramionach, przyniesie

śmierć także jemu. Musiała dokonać takiego poświęcenia albo

w przeciwnym wypadku te straszne wizje, ta potworna przyszłość, będzie

nieunikniona. Była naczyniem dla zła, jak długo żyje, on też żyje.

- Dylan, wiedziałeś, czyż nie? Wiedziałeś, co muszę zrobić. Od samego początku wiedziałeś – wyszeptała.

Z ciemności pojawił się w końcu Dylan. Spojrzał na nią smutno i powiedział.

- Nie chciałem Ci mówić.

## Rozdział XLIII

### Schuyler

Minęło kilka dni od wizyty Schuyler u Dr. Pat w klinice i jej nowe życie

w Nowym Jorku w końcu zaczęło nabierać kształtów. Tego popołudnia ona

i Oliver zatrzymali się przed prawdziwym biurem nieruchomości, które miało

klucze do małego mieszkania w Hell Kitchen i za które Oliver w tajemnicy przed

nią zapłacił rok czynszu gotówką.

By ukryć jej tożsamość, Schuyler miała udawać jedyną córkę mamy, która

była piosenkarką ex-hippie sceny folkowej i zazwyczaj  
była w trasie

z zespołem. Ze zdolnością Schuyler do zmienienia jej  
rysów twarzy, mogła nawet

udawać bycie mamą w trakcie różnych sytuacji, kiedy  
było to wymagane.

„Mutatio” było prostsze, kiedy poczuła się znowu sobą.

Pojechali metrem wzdłuż miasta i zakończyli trasę w  
gwarze części Ninth Avenue,

w okolicy, która była mieszanką korporacyjnych  
akademików z Wall Street dla

żółtodziobów, ale także zaniedbanych, wysokich  
budynków bez windy obok

klubów ze striptizem i sklepów z filmami dla dorosłych.  
Ale był tam sklep

spożywczy nie tak daleko i Schuyler i Oliver załadowali  
na tydzień warte tego

jedzenie, np. organiczne warzywa, próżniowo  
zapakowany chleb

z Sullivan Street Bakery, puszki fasoli. Oliver naciskał  
ją, by przepuścić pieniądze



na hiszpańską szynkę i blok francuskiego podwójnie kremowego sera. Czyste,

szerokie przejście w supermarkecie rozweselało jej serce, dobrze było wrócić do

Ameryki znowu, gdzie wszystko było takie proste i wygodne.

Jednopokojowe mieszkanie z wygodami było usytuowane w jednym

z niepokąźnych budynków, jak chciała Schuyler i było bardzo małe, gdy stała na

środku pokoju, mogła prawie dotknąć wszystkich czterech ścian jej palcami.

Mieszkanie było wyposażone w piekarnik, mikrofalówkę i jakby materac do

spania, który zwijało się i kładło w narożniku.

Pojedyncze okno otwierało

przysłone na światło dzienne. Wciąż było tu lepiej, niż mieszkać w hotelu.

To był Nowy Jork. To był dom.

- Jesteś pewna, co do tego? – zapytał Oliver. Schuyler weszła do budynku mając

maskę matki i czuła, że jej rysy twarzy wracają do jej własnych, jak tylko

zamknęła za sobą drzwi.

- Nie musisz tu zostawać, wiesz o tym – powiedział jej.

- Wiem, że nie jest takie ładne jak Twój dom, albo nawet jak mój stary –

powiedziała Schuyler, patrząc do pustych szafek kuchennych – ale myślę, że nie

możemy być widywani razem w ogóle. Nie możemy narażać Twojego statusu w

Covenach.

Dom na Riverside Driver był niedaleko stąd. Hattie będzie tam, robić jej

domowe befsztyki, a Juliusz pokazywać jej karciane sztuczki. Nie mogła jednak

wrócić. Jeszcze nie. Wiedziała, że po minucie, gdy przekroczy próg domu

Konklawa będzie wiedziała. Nie miała pojęcia, skąd to wie, ale czuła

instynktownie i wiedziała, że ma rację. Musiała trzymać się z daleka. Może nie

interesują się nią właśnie teraz, ale miała przeczucie, że to się zmieni.

Czuła się bezpieczniejsza w mieszkanku. Już czuła się bardziej jak Sky Hope,

niż jak Schuyler Van Alen. Ona i Oliver zdecydowali, że to jest imię, które dawnej

dzieci kwiaty mogły dawać potomstwu. Plus, jeśli ludzie będą ją wołać po imieniu,

to będzie normalne, by odpowiedziała, było mniejsza szansa, że Schuyler mogła się

wkopać.

Alexander Hamilton High było lokalną szkołą publiczną i musieli

zaakceptować rejestrację Schuyler na ostatnią chwilę bez żadnych pytań, czy

narzekań. Oliver naciskał na jedną z prywatnych szkół Nightingale, Spence,

Brearley. Ale potem nawet on zgodził się, że jest to zbyt niebezpieczne. Te

instytucje były podlizywały się Błękitnokrwistymi. A w Hamilton High będzie

mała szansa, że ktokolwiek z Konklawy odkryje, że jest tam. Elita mogła ofiarować

usługi (i podarować pieniądze) na ich zobowiązania do publicznej edukacji, ale

nigdy nie poszła tak daleko, by rzeczywiście posłać tam swoje dzieci. By

Konklawa uwierzyła w historię separacji Schuyler i Olivera, Oliver miał wrócić do

Duchesne bez niej.

Ale będzie musiała kontynuować swoją edukację jakoś. Co zawsze zwykł

powiadać Lawrence? Szkoła jest ważniejsza niż studia, edukacja przygotowuje Cię

do monotonii prawdziwego życia, pracy z innymi, kształtowania swojej

osobowości, w asymilowaniu się w grupie, ale bez tracenia swojej indywidualnej

tożsamości, rozumienia czynników z logiki, rozumowania i dyskusji. Dla wampira

czy człowieka odnoszącego sukcesy w świecie, odkrywanie tajemnic wszechświata

jest niewystarczające. Jeden będzie także potrzebował zrozumieć tajemnicę

ludzkiej natury.

- Jesteś pewna, że nie ma żadnego powodu, dla którego powinienem tu zostać

z Tobą – zapytał Oliver.

Ale nie chciała odpowiadać mu na to pytanie właśnie wtedy. Wciąż próbowała

wyjaśnić swoje uczucia, zaczynając zastanawiać się, czy jeśli jej mama mogła mieć

rację, jeśli miłość jest czymś, o co musisz walczyć, bez względu na cenę. Nie

chciała skrzywdzić Olivera. Raczej umarłaby niż widziała go cierpiącego. Ale

musiała mieć czas do przemyślenia wszystkiego. Sama.

- Będzie dobrze. Jestem w Nowym Jorku, widzisz, drzenie zniknęło – Schuyler

powiedziała, wznosząc ręce ku twarzy w rozważaniach. Czy po prostu była

stęskniona za domem jak Dr. Pat powiedziała? Czy jej krew wzywała do jej

własnego gatunku? To było wszystko? Naprawdę? Że była blisko Covenów znów?

- Dobrze – powiedział Oliver – No cóż. Masz moją komórkę. Możesz dzwonić, kiedy chcesz. Wiesz o tym.

- Bedę tęsknić – powiedziała Schuyler – Już tęsknię za Tobą. Ale musieli to zrobić, by każde z nich było bezpieczne.

- No cóż, dobrej zabawy – powiedział niechętnie i z jednym ostatnim uściskiem, wyszedł za drzwi.

Gdy tylko rozpakowała artykuły spożywcze, zauważyła, że Oliver zostawił

swojego maila pośród sterty papierów dla Schuyler, dotyczących nowego

mieszkania. Była tam gruba koperta wetknięta w środek rachunków

i magazynów. Nie miała znaczka, co znaczyło, że pochodziła dokładnie

od kogoś z Konklawy. Oni zawsze dostarczali swoją korespondencję. To było

zaproszenie na rytuał związania, zobaczyła Schuyler i bez sprawdzania, wiedziała,

że adres wytłoczony z tyłu na kopercie będzie z adresem domu Forców.

## Rozdział XLIV

Mimi

Starbucks na rogu Fifth i Ninetyfifth był zamknięty, więc Mimi musiała iść

kilka budynków dalej do EuroMill, upodobanej przez innych, nowo otwartej

kawiarni. EuroMill podniósł smak kawy na nowy poziom. Mieli grube menu, skąd

klient mógł wybrać fasolkę, smażoną, nawet w sposób, że posmak był wyciągnięty

(ręcznie sączoną, przetoczoną, wyciskaną po francusku, czy samą).

Miejsce przypominało galerię sztuki, białe ściany z kwadratowymi tablicami,

młynki do kawy, maszyny espresso nienagannie błyszcząły, odbijając artystyczną

pracę na wystawie.

- W czym mogę pomóc – zapytał się barista\*

- La Montana dwa razy – mając na myśli kubek kawy z El Salvador - Dwie

poproszę, na wynos. Oh, i jedną z tych – powiedziała, pokazując czekoladowe

rogaliki za szklaną wystawą.

Krótkie gwizdniecie przykuło jej uwagę. Przy jednym ze środkowych

stolików, wśród pisarzy z laptopami i tłumem z prywatnej szkoły polujących na

ich śniadaniowe latte, siedziała reszta jej dawnej drużyny Wenetatorów.

- Cześć chłopaki – powiedziała Mimi z uśmiechem. Czy minął tylko miesiąc odkąd

ich czwórka pokonała gang narkotykowy z Brazylii i Srebrnokrwistych

w dżungli?

Została obdarzona rzadkim uśmiechem od braci Lennox, którzy wkrótce opuścili

ich. Ted klepnął ją nawet w plecy.

- Force – Kingsley przytaknął. Kopnął krzesło obok niego z dala od stołu,

by mogła usiąść.



- Pozwól, że zgadnę Cafê con leche? Cztery kostki cukru? – Mimi uśmiechnęła się

znacząco, kiedy czuła wciąż motylki w brzuchu.

Nie widzieli się od lądowania w Nowym Jorku. Co się stało w Rio, zostało

w Rio, nie było tak, jakby powiedzieć minęło. Jeśli myślała, że Kingsley będzie

potrzebował jej później, była w błędzie. O co właściwie dbała? Nie miało

to znaczenia przedtem, więc nie miało znaczenia teraz. Kingsley podniósł jego

kubek do niej.

- Powrót do szkoły, podoba mi się. Rok seniora? – drażnił się – Wiesz, to dziwne ...

Ja nigdy nie chodziłem do szkoły średniej. Mam na myśli, nie

w prawdziwym sensie. Pierwszy raz byłem tam, kiedy zostałem wyznaczony do

sprawy w Duchesne.

- Nie mów mi, że tęsknisz za tym? – zażartowała. Zastanawiała się ile lat ma

Kingsley. Srebrnokrwieści byli jak nieśmiertelni, byli wolni od cyklów. Nie

\* barista - osoba zajmująca się zawodowo przyrządzaniem różnych rodzajów kawy (w języku polskim trudno znaleźć

określenie dla tej osoby, więc zostawiłam nazwę w j.angielskim)

starzeli się, jakby byli zamrożeni w czasie. Wiedziała trochę o historii Kingsleya.

Został przekupiony przez Srebrnokrwistych w Rzymie, ale Michael przebaczył

mu i powitał z powrotem w społeczności Srebrnokrwistych.

- Może trochę. Trochę komunikatów na początku dnia. Całe te rówieśnicze porady.

Bardzo konkretne w Twoim przypadku? – uśmiechnął się, by wiedział, że robi

sobie żarty, ale nie robi sobie z niej żartów.

Barista krzyknął zza lady – Dwie kawy La Montana i rogaliki na wynos.

- To moje – powiedziała Mimi, zabierając jej zamówienie. Pewne rzeczy się nie

zmieniły, nawet, jeśli to nie był Starbucks, kawa była wciąż podawana

w kubku rozmiaru dzbanka.

- Powinnam iść albo się spóźnię – powiedziała do Kingsleya. Podniosła jej torbę na

ramię i zarzuciła na ramię, trzymając dwa napoje na kartonowej podkładce.

- Słyszałem o rytuale związania – powiedział cicho Kingsley. Odłożył swój kubek

kawy i zasygnalizował kelnerce, że chce następną.

- Forsyth Ci powiedział?

- W samej rzeczy. Wyjaśnił, że odkąd Charles jest wciąż zaginiony w akcji, daje Ci

wolną rękę.

- Więc? Co z tego? – prowokowała go Mimi.

Kingsley uśmiechnął się słodko – Nic, chciałem Ci pogratulować. Będziesz piękną

narzeczoną

Teraz była kolej Mimi, by zarumienić się w charakterystyczny sposób. Nie

wiedziała, czego się spodziewał. Jego błagającego ją?  
Proszącego, by się nie

wiązała z Jackiem? Śmieszne. Niemożliwe. Kingsley  
był dokładnie taki jak ona.

Samolubny, niebezpieczny i nie zdolny do podążania za  
zasadami. Czy chciała, by

czuł coś do niej, kiedy nie czuła nic do niego? Stała nad  
nim, a jej policzki powoli

płonęły. Oddał jej mocne spojrzenie.

- Koleś ja nawet nie wiem, czemu się wiązę –  
powiedziała Mimi i wyszła,

wkurzona z kawiarni.

Rok temu, kiedy Mimi wróciła z Rio do Nowego Jorku,  
nie było czasu, by

nawet myśleć o rytuale związania. Wszystko zostało  
odwołane natychmiast. To nie

był dobry czas, po tym, co się stało, a ona i Jack byli  
zbyt wstrząśnięci, by

o tym myśleć. Zadatki stracone, jej suknia zabrana do  
sklepu. Tydzień później

stała twarzą w twarz z nim i z jego małą sprawą z pół-  
błękitnokrwistą

i pogodzili się. W każdym razie, Schuyler przestała być problemem, ta mała

dziewucha opuściła Nowy Jorki i Jacka. Podążała śladami swojej matki, kierując

się w stronę smutnego, tragicznego końca, Mimi miała nadzieję.

Ale zamiast tego nieobecność Schuyler mająca prowadzić do głębszych relacji

między nimi, ich dwoje było razem, ale byli samotni, w końcu spowodowało

oziębienie stosunków między nimi. Tym razem była to Mimi, która zamknęła się

w sobie. Nie chciała być tą drugą. Nie chciała, by Jack był z nią, bo nie może być

z osobą, którą naprawdę kocha.

Jack w jej ramionach był niczym tylko złudnym zwycięstwem. Mimi chciała,

by ją kochał i wyrażał to. Ale każdego dnia zdawało się, że robi te same rzeczy,

jakie zawsze robił, płacił za ich rytuał związania, przekupywał jej lęki kłamstwami,

podczas gdy jego oczy zdradzały głębszą prawdę. Jego serce należało wciąż do

innej. Więc uciekła, dołączyła do Wenetatorów.

Zostawiła go. Widząc jak dobrze

mógł sobie poradzić bez niej. Chciała, by za nią tęsknił.

Chciała, by za nią tęsknił

tak desperacko, że mogłaby zrozumieć jak wiele znaczy dla niego. Myślała, że jeśli

odejdzie, on zrozumie błąd w jego zwyczajach i odkryje głęboką więź między

nimi. Mogłaby też zostać w domu.

Nic się nie zmieniło. Jack odszedł w swoją drogę, a ona odeszła w swoją.

Kiedy powiedział mu o prośbie Forsytha, zaakceptował nową datę rytuału

związania bez komentarza. Związę się z nią, ale nie będzie szczęśliwy w tym

procesie, nieświadomy jak chodzący, martwy człowiek. Była tym zmęczona.

Znalazła Jack stojącego w rogu, jego torba posłańca była przewieszona przez

jego szerokie ramiona. Naprawdę potrzebuje strzyżenia, pomyślała.

- Proszę bardzo – podała bliźniakowi jego kawę.

- Dzięki.

Szli do szkoły, ich kroki z łatwością dopasowywały się. Nawet po roku czuli więź.

W dziwny sposób, zawsze będą związani, nawet bez oficjalnej ceremonii.

- Proszę twój rogalik. Prawdopodobnie nie tak dobry w porównaniu z Paryżem,

prawda? – zapytała Mimi.

Jack wziął gryz – Jest w porządku – wzruszył ramionami. Kiedy wspomniała

o Paryżu jego usta zadrżały, jakby robiły tak, kiedy był smutny. Ale pierwszy raz

od długiego czasu, Mimi nie mogła dbać mniej o to, co go tak martwiło.

Rozdział XLV

Bliss

Gdzie jesteś? Tęsknię. Wróciłam. Chcę się spotkać, dlaczego Bliss przeczytała

smsa. Jej kciuk zawisł nad przyciskiem odpowiedzi, ale w końcu odłożyła

komórkę. Nie. Nie była bezpieczna, by być w pobliżu. Nie chciała już więcej, by

ktoś z jej przyjaciół cierpiał przez nią.

- Przepraszam – powiedziała, kiedy zauważyła, że panna Murray patrzyła w jej stronę.

- Cieszę się, że zdecydowałaś do nas dołączyć – jej nauczycielka powiedziała z surowym uśmiechem.

Bliss nie potrzebowała, by mówić jej dwa razy.

Starożytne Cywilizacje szybko

stały się jej ulubionymi zajęciami i nie chciała omijać żadnych. To było jak

oglądanie szczególnie, dobrego programu na kanale History Chanel,

z wyjątkiem tandetnych rekonstrukcji historycznych. W ciągu paru tygodni odkryli

takie różnorodne i fascynujące zagadnienia jak feminizm etruski



(te etruskie dziewczyny dosłownie rządziły), prawa pogrzebowe Egipcjan

i cztery typy miłości według starożytnych Greków (od platonicznej do żarliwej)

i jak idee były powiązane z kulturą Zachodu.

Dzisiaj omawiali panowanie trzeciego cesarza Rzymu, Kaliguli. Kiedy panna

Murray wręczyła zadanie Allison Ellison w ostatnim tygodniu, zapanowało

zaskoczenie i śmiech. Większość klasy była zaznajomiona z pewnym filmem, który

wyświetlany był w telewizji kablowej. A jeśli nie, jak Bliss, znali podstawy

o reputacji imperatora: seksualną perwersję, szaleństwo i okrucieństwo.

- Moja praca dzisiaj, przepraszam bardzo panno Murray, odkąd zajęcia nazywane

są Starożytnymi Cywilizacjami i Świtem Zachodu, to jest zachód, czyli ta idea

faktycznie umarła z zamachem Kaliguli – zaczęła Allison.

Dziewczyna stała przed tablicą i czytała pewnie z jej notatek.

- Interesująca teoria, proszę wyjaśnij – panna Murray powiedziała, pochylając się

w przód biura na wprost pomieszczenia..

- Jak wszyscy wiecie, Kaligula został zamordowany niespodziewanie

z politycznych powodów przez konspirację kierowaną przez przewodzących

członków Senatu. Zadźgali go kilkanaście razy. Zanim jego królewska straż

przybyła był już martwy. Senat potem próbował odnowić Republikę Rzymską,

ale wojsko nie poparło ich, pozostali lojalni imperium. Z pomocą gwardii

pretoriańskiej powołano Klaudiusz na cesarza.

- Więc mówisz, że śmierć Kaliguli jest dokładnie przeciwieństwem, tego

co zamierzał Senat? – zadała pytanie panna Murray.

Allison przytaknęła entuzjastycznie – Ze śmiercią Kaliguli przyszła śmierć idei

Republiki. Imperium było niezawodne. Ludzie byli  
zmartwieni morderstwem

cesarza, nie ważne jak bardzo był okrutny, czy szalony  
według swoich wrogów.

I ze śmiercią Kaliguli, śmierć Republiki była  
wszystkim, ale była niepoprawna.

Rzymianie nigdy nie próbowali przywrócić jej znów.  
Największym osiągnięciem

Senatu, potem po zamordowaniu cesarza, było  
solidaryzowanie się z lojalnością

ludzi w stosunku do imperium – powiedziała Allison –  
to ironiczne, czyż nie?

Zwłaszcza odkąd było pierwszą próbą w życiu Kaliguli.  
Jego siostry Agrippina

i Julia Livilla chciały zabić go wcześniej, ale zawiodły.  
Były nieskuteczne

i zostały wypędzone. Ale Senat odniósł sukces, gdzie  
one nie.

Ktoś podniósł rękę – Myślałem, że Kaligula był ... um,  
wiecie, blisko z jego

siostrami – wysnuł Bryce Cutting z uśmiechem.

Panna Murray wtrąciła się tym razem – Tak bez wątpienia był „blisko” jak powiedziałaś ze swoją siostrą Drusillą. Była traktowana jak głowa jego domostwa i kiedy umarła, był w żałobie po stracie jak wdowiec. Nawet Senat nazwał ją boginią. Ale czy to było bliżej w sensie bliblijnym, historia jest niejasna w tym temacie. Rozumiecie, że tak jak dzisiaj, próbowali zdyskredytować ich zasady skandalami seksualnymi i wszelkimi mieszankami sprośnych kłamstw. Jeśli wierzycie, choć w połowie w to, co czytacie, każdy jest seksualnie perwersyjny w pradawnych czasach. Może Kaligula i Drusilla byli kochankami. Albo może po prostu chcieli utrwalić ich władzę, by mogli rządzić jak brat i siostra, jak robili Egipscy despoci.

Bliss spojrziała znad jej notatek. Z jakichś powodów miała przeczucie,

że nie słuchała o odległych historycznych wizerunkach należycie pogrzebanych w

przeszłości i na stronach książek o historii. Zamiast tego, kiedy usłyszała imiona

Drusilla, Agrippina i Julia Livilla, poczuła mrowienia na skórze. To byli ludzie,

których znała. Dylan, myślę, że jestem bliżej. Myślę, że to jest to, co myślę, że jest.

- Dziękuję panno M. – powiedziała Allison – W każdym bądź razie, do drobnej

porcji mojej prezentacji, chciałabym dodać, że nawet, jeśli nazywamy go

Kaligulą, to było tylko przezwisko, którego prawdopodobnie nie lubił zbytnio, bo

znaczyło Mały But. Jego prawdziwe nazwisko było takie samo jak Juliusza

Cezara. Nazywali go Gajuszem.

Gajusz. Tak. Tak zwykle był nazywany Wizytator.

I Allison miała absolutną rację. Gardził tym przezwiskiem

Bliss czuła jakby wszystko wracało zbyt szybko i wkrótce wspomnienia

spadały jak płatki śniegu, jasne i migoczące w jej  
myślach, ale to były

wspomnienia Wizytatora. Rzym, ostatnie dni, oszustwo  
i zdrada. Pierwszą

ze swoich sióstr mógł zrozumieć (Bliss był zszokowana  
odkryciem, że był to obraz

Agrippiny patrzącej na nią oczami Mimi Force).

Agrippina i Valerius bli po stronie

tego przekłętego Cassiusa albo jakkolwiek nazywali  
Michaela potem.

Ale Julia! Jak ona mogła mu to zrobić, jego mała  
siostra, najmłodsze dziecko,

była taka młoda, kiedy pierwsza podejrzewała, i to była  
ta, która wzbudziła uwagę

Cassiusa o jego przekupstwie. Julia Livilla ... jak Julia  
nienawidziła tego imienia,

przypominało jej o jej strasznej ciotce, którą gardziła.

Chciała, by nazywano ją

inaczej ...

Sophia.

Był tak blisko. Tak blisko zrealizowania jego marzeń.

Dotarł tak blisko,

by Cassius wszystko zrujnował ...

W jej myślach Bliss widziała to, co widział Wizytator potem. Ścieżkę.

Skrecającą ścieżkę głęboko pod miastem Lutetii, przez tunele daleko pod ziemią,

krętą ścieżkę prowadzącą pod ziemię, by zlot demonów kłaniał się jego władzy ...

Powstałby znów, majestatyczny i wspaniały, Książę Raju raz jeszcze ... na zawsze.

Cały świat trząsłby się i ukrywał. Rzeki płynęłyby krwią i jeźdźcy na koniach

zostaliby uwolnieni ... Nie byłoby ucieczki przed armią Szatana.

To był kryzys w Rzymie.

Bliss dyszała.

Demony. Śmierć. Korupcja. To wszystko zdarzyło się wcześniej.

I miało się stać znowu. Chyba, że ...

Zamrugła. Siedziała w klasie, Allison skończyła i wszyscy pakowali książki

i notatki do ich plecaków. Panna Murray spojrzała na nią ciekawie.

- Wszystko w porządku Bliss?

- Tak – powiedział – Ja tylko ... myślę, że zapomniałam zjeść śniadania.

Panna Murray przytaknęła – Wiesz Bliss, jeśli odkryjesz, że potrzebujesz z kimś pogadać, jestem tu dla ciebie.

Bliss przytaknęła. Nauczyciele w Duchesne byli zawsze super empatyczni. Polityka

szkoły polegała na podawaniu „wszystkim rąk”. Nie czekali na zmartwionych

uczniów, by odkryli ich drogę do biura doradcy.

- Oczywiście, panno M. Dziękuję. Panna Murray uśmiechnęła się do niej życzliwie

tak, że wzbudziła w niej mówienie, nawet jeśli nie miała zamiaru nic powiedzieć.

- To tylko ... Mam ten problem, no cóż ... Martwię się o wciągnięcie w to mojej

przyjaciółki ... ale mam przeczucie, że tylko ona, jako jedyna może mi pomóc.

- Rozumiem – panna Murray skrzyżowała ramiona – Czasami dobrze jest poprosić



o pomoc, Bliss. I przyjaciel jest jedyną osobą, której możemy ufać, kiedy mamy kłopoty. Po to oni są, w każdym razie. Jestem pewna, że Twoja przyjaciółka będzie szczęśliwa, że wyszłaś jej naprzeciw.

Bliss przytaknęła - Myślę ... myślę, że to prawda.

- Dobrze – panna Murray się uśmiechnęła. Przez moment przypominał jej kogoś, ale nie mogła odkryć kogo.

Bliss wyciągnęła jej telefon komórkowy z jej torby. Jej nauczycielka historii

pomogła jej podjąć decyzję. Nie mogła zrobić tego sama i bliźniaki Force nie

pomogą jej w tym w ogóle. Próbowanie odbyć znaczącej rozmowy

z Jackiem było niemożliwe. Prześlizgiwał się korytarzami Duchesne wykrętnie w

pogrzebowym nastroju, jakby smucił się z powodu straty czegoś wspaniałego.

Rzadko się śmiał albo wcale. Bliss nawet zobaczyła go jak warczał

na żółtodzioba, który wszedł mu w drogę, co było  
kompletnie do niego

niepodobne. Jack zawsze był miły dla nowych uczniów.

Co do Mimi, Bliss czuła napięcie, by zwierzyć się jej,  
ale do tej pory

wszystko, o czym chciała rozmawiać Mimi to była  
pomadka i džinsy i nie było

sposobu, by Bliss skierowała rozmowę na poważniejsze  
sprawy. Mimi była tak

zainteresowana Konklawą, a teraz grała, jakby mniej  
dbała o to, co się stało

z Błękitnokrwistymi.

Był jednak ktoś, kto mógł jej pomóc. Był ktoś, kto  
mógłby zrozumieć. Ktoś,

kto był blisko powiązany z wszystkim, co się stało i kto  
zasługiwał, by wiedzieć

wszystko. Nie mogła osłonić przyjaciółki, nawet jeśli  
chciała. Była częścią tego

też.

Bliss przycisnęła szybko odpowiedziała na smsa. Jutro.  
Spotkajmy się.

Wyprzedaż Prada.

## Rozdział XLVI

Schuyler

Schuyler była zaznajomiona ze strasznymi historiami z amerykańskich,

publicznych placówek. Przepętnione klasy, przemoc wśród uczniów, obojętni

nauczyciele. Nie miał pojęcia, czego się spodziewać, graffiti pokrywające ściany?

Wykrywacze metalu? Wędrujących gangów tnących niewinne ofiar na

korytarzach?

Był wczesny październik i szła do szkoły, nieokreślonego budynku na 22nd

Street i próbowała nie wyglądać na zbyt zaskoczoną. To było zdyscyplinowanie.

Wykrywacze metalu były zbudowane w wejściu, więc uczniowie nie czuli się,

jakby wchodzili do więzienia. Musiałeś przejść przez wykrywacz metalu,

by dostać się na policję, prawda? Nie, to nie było coś jak komisariat. Miała nawet

zarządzenie, by dostać się na parę zajęć AP. Miała szafkę, pokój meldunkowy\*

i całkiem dobrą nauczycielkę języka angielskiego. Ale pomimo, że czuła ulgę, że

Szkoła Hamilton przewyższa jej oczekiwania, kiedy szła przez korytarze, pachnące

nieco sosnowym środkiem czyszczącym, zrozumiała z bólem jak bardzo kochała

Duchesne. Zwłaszcza teraz, kiedy nie mogła tam nigdy wrócić. Przynajmniej

zobaczy się jutro z Bliss. Schuyler zdecydowała, dosyć to dosyć.

Było parę osób, którym mogła ufać na tym świecie i Bliss była jedną

z nich. Była chetna do widywania jej przyjaciół i zastanawiała się,

co powstrzymywało Bliss tak długo, by wrócić do niej. Może była wściekła

za zostawienie jej, Schuyler miała nadzieję, że nie, musiała przekonać Bliss,

by zrozumiała, nie mieli innego wyjścia poza wyjazdem. Oliver powiedział,

że Bliss w szkole była przyjazna, ale obojętna, grając jakby byli zwykłymi

znajomymi i nic więcej.

To bolało, gdy myślało się, że wszyscy wrócili do Duchesne bez niej. Nie

wiedziała, co przyniesie przyszłość, ale miała przeczucie, że nie przyniesie SAT\*

przygotowania klas i wcześniejszych listów rekrutacyjnych. Była tutaj, by podążać

za radą jej dziadka, by uczyć się poruszać w społeczeństwie ludzi bez zdradzania

swojego wampirzego pochodzenia.

Jedna rzecz, której brakowało Hamilton była własna biblioteka. Oh, była tutaj

mała biblioteka, mały pokój rozmiarów szafy obrazującej stare książki

w miękkiej oprawie S.E. Hintor z rzędem komputerowych terminali, gdzie każdy

mógł sprawdzić jego e-maile.

Uczenie się w domu zawsze sprawiało, że Schuyler czuła brak ruchu

i jedną z rzeczy, które kochała w jej nowym sąsiedztwie, była niezbyt daleko

\* homeroom - w szkole podstawowej lub średniej, pokój, w którym na początku każdego dnia meldują się uczniowie,

pokój meldunkowy.

\* SAT - Scholastic Aptitude Test i Scholastic Assessment Test) - to standardowy test dla uczniów w U.S.A

położona Nowojorska Publiczna Biblioteka. Lubiła pokój do czytania na drugim

piętrze, gdzie pracowali pisarze, Ci ze wspólnoty biblioteki. Było tam zawsze

cicho.

Szła w górę wielkimi stopniami pewnego popołudnia po długim dniu zajęć,

kiedy ... kto szedł w dół, jak nie Jack Force. Nie wyglądał na zbyt zaskoczonego

widząc ją w Nowym Jorku. Nie uśmiechnął się.

- Witam z powrotem.

- Dzięki. Dobrze jest wrócić – powiedziała, próbując wydać się nonszalancka jak

on.

Jack pozwolił swoim włosom urosnąć odkąd ostatnio się widzieli, teraz nie był już

Wenetatorem. Kręciły się za uszami i ponad jego kołnierzykiem koszuli.

- Co Ty tu robisz w ogóle?

Duchesne miało przepiękną bibliotekę na najwyższym piętrze z widokiem

na Central Park. I czego nie znalazłeś w bibliotece Duchesne, mogło być

znalezione w Repozytorium.

- Trinity jest na pokładzie Library Lions – powiedział Jack – Jest w Waszyngtonie,

poprosiła żebym ją zastąpił podczas spotkania.

Schuyler przytaknęła. Wróciła do Nowego Jorku, ale wróciła za późno. Kiedy

dostrzegła zaproszenie któregoś wieczoru, jej serce nie waliło dziko w piersi, jej

usta nie zrobiły się spragnione, jej oczy nie groziły zalaniem. Prawie oczekiwała

tego w jakiś sposób. Pogodziła się z tą wiadomością do tej pory.

- A odnośnie Konklawy – zaczęła – Czy oni ...?

- Nie martw się o nich. Jesteś bezpieczna na tą chwilę.  
Oliver zrobił dobrą robotę

z jego historią o twoim odcięciu się od niego. Na  
szczęście nie ma nikogo

w Konklawie, kto znałby Was dwoje dobrze. Bo jeśli by  
znali, to spostrzegliby

się, że to nie jest rzeczywiście prawda – powiedział –  
On jest twoim najlepszym

przyjacielem.

Wiedziała, że to wymagało wysiłku, by powiedział o  
nim tak.

- Więc ... Słyszałam ... gratulacje są w porządku. Ty i  
Mimi.

- Ah, tak – wyglądał przepaszająco.

Schuyler wiedziała, że nie będą rozmawiać o tym, co się  
zdarzyło między nimi

w Paryżu. Pocałunek. Było tak, jakby Jack stał za  
blokiem lodu. Był nieosiągalny.

Jego twarz zamieniła się w kamień. Już ją ograniczył.  
Próbował tego tak mocno,



tak wiele razy, a ona zawsze odrzucała go. Na Perry Street. W Paryżu. Nie da jej następnej szansy, wiedziała to.

Przyjechała za późno. Podążała za głosem serca i przybyła za późno jak zwykle.

W dwa tygodnie mogła go stracić na zawsze. Będzie związany z Mimi, ale

przynajmniej będzie bezpieczny. Tego zawsze chciała dla niego.

- Jestem szczęśliwa z Twojego powodu – powiedziała pogodnie – Naprawdę Mam

na myśli ... że wiem jak to jest być samotnym na świecie i nie chciałabym tego

dla Ciebie.

- Dziękuję – powiedział – Życzę Ci tego samego.

Jack włókł się po schodach. Wyglądał jakby miał zamiar powiedzieć coś innego,

ale przemyślał to. Z machnięciem jego ręki, odszedł.

Schuyler zapomniała, czego przyszła szukać w bibliotece. Zamrugła przez

łzy i czuła jej ucisk na gardle. Wkrótce jej całe ciało zaczęło drżeć tak bardzo jak

kiedyś, ale to nie była choroba związana z transformacją. Była w błędzie. Nie była silna. Jej serce pękało, czuła to, nic już nie będzie takie samo. Jej oczy wypełniły łzy, i wiedziała, że jeśli nie powstrzyma się, będzie szlochać na schodach.

Więc to tak kończą się romanse miłosne, przypadkowym spotkaniem na publicznych schodach. Kilka grzecznych słów i nic prawdziwego nie zostało powiedziane, nawet, jeśli ich świat się kończył. Więc z największą samokontrolą, na jaką mogła się zdobyć, wytarła łzy, pozbierała książki i kontynuowała wejście po schodach.

Będzie musiała tylko to przecierpieć.

## Rozdział XLVII

Mimi

Koordinowanie rytuału związania było prostsze niż spodziewała się Mimi.

Zwłaszcza odkąd cały zestaw, Katedrę St. John, załogę przyjęcia, Chór Chłopców

z Harlem, Orkiestrę Petera Duchina i tuzin innych  
detali, które zostały podjęte  
prawie rok temu. To była tylko kwestia uzyskania  
nowej daty i zatrudnienia znowu  
sprzedawców, którzy w większości byli bardziej niż  
szczęśliwi biorąc jeszcze raz  
zadatek. Rytuał związania został wyznaczony na środek  
października, była to  
najwcześniejsza data odpowiadająca wszystkim. Ale  
Mimi nie myślała o jej  
nadchodzącym rytuale związania, kiedy siedziała w  
lobby hotelu Mandarin  
Oriental, czekając na Kingsleya Martina, który  
przyjeżdżał tego wieczoru. To była  
najdalsza z jej myśli, jakby cała ta inscenizacja rytuału  
związania była tylko rolą,  
którą odegra wchodząc tylko we właściwym momencie,  
jak szklany pantofelek,  
który musi pasować. Ale do tego czasu, może robić  
wszystko, być zadowolona.  
Asystent z Repozytorium, który odkopał odtwarzacz  
kaset, będący w stanie

odtworzyć kasetę z gabinetu Charles, doradził jej by obchodziła się z nim

delikatnie, bo to był ostatni, jaki im został. Nie mógł nawet wypuścić jej

z budynku.

- Wenetatorzy nie lubią ulepszeń – narzekał, dając jej duży, czarny obiekt

- Daliśmy im dodatki do ich telefonów, ale wciąż używają ich starych śmieci, by

donosić te rzeczy. Ktoś dał nam raport na pergaminie któregoś dnia. Rękopis.

Wiesz, jakie to jest trudne do przeczytania? Nie mówiąc już o przepisywaniu?

Mimi zamruczała z sympatią i potem znalazła pusty kąt i jakieś słuchawki. Zaczęła

słuchać. Spędziła prawie całą noc w Repozytorium, opuszczając tylko pierwsze

zajęcia.

Kiedy Kingsley w końcu wszedł, zastanawiała się, dlaczego tak jest,

że będąc za każdym razem z nim, nie spała więcej niż dwadzieścia cztery godziny.

Kiedy przechodził przez pomieszczeni, Mimi zauważyła jak każdy w barze

odwrócił się, by spojrzeć na niego. Mówimy o używaniu uroku.

- Spóźniłeś się – powiedziała, stukając w jej zegarek.

- Nie, Ty jesteś tylko wcześniej – Kingsley uśmiechnął się i wślizgnął obok niej na

ławkę. Posunęła się dalej od niego

- Czy nie zatrzymałeś się w tym hotelu? Nie masz nawet dobrego wytłumaczenia.

Czekam na Ciebie już prawie godzinę.

Mimi Force na nikogo nie czekała. To było nowe i frustrujące doświadczenie.

Czytała spojrzenia współczucia od kelnerek napoi alkoholowych.

Kingsley ziewnął – Wiem, że nie jesteś tutaj, by rozmawiać o mojej zdolności

zarządzania czasem, więc co słyszeć?

- Zamówienie najpierw – warknęła Mimi, kiedy kelnerka prześlizgnęła się do ich

stolika. Mimi zauważyła, że robi już maślane oczy do Kingsleya.

- Macallan po prostu i cokolwiek życzy sobie ta dama – powiedział Kingsley,

mrugając na Mimi.

- Ja wezmę Martini – powiedziała Mimi.

- Chciałabym zobaczyć dowód – powiedziała kelnerka z fałszywym uśmiechem.

Nigdy nie byłam legitymowana w swoim życiu! Mimi chciała krzyczeć. To jest

Nowy Jork! Czy ty masz pojęcie ile mam lat? Ale zanim Mii mogła powiedzieć

cokolwiek albo użyć mgły świadomości dla jej przewagi, Kingsley sięgnął

i rozerwał jej torebkę i wysupłał prawo jazdy Mimi pokazując kelnerce.

Dziewczyna nawet nie zawracała sobie głowy, by spojrzeć,

- Whiskey i Martini już podaję.

- Pięknie. Co zrobiłeś? Zmieniłeś datę – zapytała Mimi.

Niektóre wampiry posiadały umiejętność zmieniania nieożywionych przedmiotów.

Mimi pokochałaby ten talent. Wyobrażając sobie wszystkie drobiazgi na

prawdziwe cuda! Zbiłaby fortunę.

- Neeee. Nie było potrzeby. Chciała tylko się z tobą podrażnić. Szukała mojej uwagi.

- Jesteś naprawdę kimś innym, czyż nie?

Kingsley uśmiechnął się – Tęskniłem za Tobą Force. Jesteś wciąż wściekła na mnie

za ostatni raz. Mam nadzieję, że nie. Żadnych złych uczuć, yeah?

Parsknęła, ale to było trudne pozostać wściekła na niego, kiedy się uśmiechał

w ten sposób. Ich drinki przyszły i nie było już flirtu ze strony kelnerki. Mimi

wzięła łyk jej drinka. W międzyczasie Kingsley zaaranżował jakoś to,

że praktycznie siedziała na jego kolanach przy ich przytulnym stoliku.

- Przestań – powiedziała odpychając go – Chcę z Tobą porozmawiać o czymś poważnym.

- To brzmi nudno – westchnął – Miałem nadzieję, że chciałaś porozmawiać

o czymś innym.

- Posłuchaj znalazłam taśmy. Twoje raporty z dwóch lat wcześniej. Były

w biurze Charles – powiedziała Mimi, patrząc mu prosto w oczy

- Szpiegujesz mnie teraz? – Kingsley podniósł brew i wypił jednym haustem

whiskey. Ale usiadł na wprost i wyglądał na zaalarmowanego. Poruszył prawą

ręką prosząc o rachunek.

- Nie rozumiem – wyszeptała wściekle – Co robiłeś dla Charlesa? Dlaczego

wezwałeś Srebrnokrwistych? Co próbowaliście zrobić we dwójkę?

- Naprawdę chcesz wiedzieć? – zapytał Kingsley.

Obdarzył ją także szczerym

spojrzeniem, więc mogła spojrzeć wprost w jego ciemne oczy. Mogła zobaczyć

ślad srebra na brzegu jego źrenic.

Mimi nie mrugnęła. – Tak. Powiedz mi. Powiedz mi wszystko.

Rozdział XLVIII



Bliss

Wyprzedaż u Prady, prawdę mówiąc ekskluzywne doświadczenia (sprawdzali

również dowody z na listą gości przed drzwiami) i wypełniona po brzegi

wyprzedaż ostatniego sezonu „musisz to mieć”, powaliła Bliss kompletną i nagłą

zmianą. Gdzie były hordy modnych i wściekłych kobiet walczących

o ostatnią parę sześciocalowych wyszywanych butów na bardzo wysokim obcasie?

Czy to był brak gwaru przez spadek gospodarczy, albo może bo proste wyprzedaże

właściwie kulały po kryjomu? Wypełniona nadmiarem projektantów, których

wskaźnik średniej długości życia noszonych aktualnie rzeczy wynosił trzy

miesiące. Bo kto potrzebuje zdegradowanej spódniczki, która nie jest już

w modzie? Albo sprawa czółenek w krokodyli wzór, które zmieniały nogę w

kopyto. Czy były wciąż modne, kiedy nie były już popularne?

Bliss przemierzała dookoła półek, ciągnąc plecak, by spojrzeć tutaj czy tam.

Czterysta dolarów to było wciąż za dużo, by zapłacić za torebkę, pomyślała. I oni

nazywali to zwykła wyprzedazą? Sukienka przykuła jej uwagę, jedna z tych

sukienek laleczek, która wygląda tak słodko w kampanii reklamowej. Fioletowa

z żółtymi kwiatkami. Wzięła ją.

Kiedy Schuyler weszła, była ubrana w jej urozmaicone warstwy, ale

wyglądając eterycznie i pięknie jak nigdy, Bliss mogła widzieć zazdrość

wszystkich innych zrobaczałych dezajnerów, którzy uczynili ją dumną

i szczęśliwą. Widząc Schuyler Bliss przypomniała sobie, że nie była jakąś prastarą

wariatką, przeklętą istotą ... ta część jej miała tylko szesnaście lat i była wciąż

niewinna i nikt inny w pomieszczeniu, nie zrozumie,  
przez co przechodziła

...Oprócz tej dziewczyny w szarym militarnym  
płaszczu i czarnym swetrze.

- Bliss! O mój Boże! O mój Boże! O mój Boże! –  
płakała Schuyler i wkrótce

bezgranicznie obejmowały się nawzajem mocno, łzy  
płynęły po ich policzkach,

powodując trochę zgiełku, więc inni zakupowicze  
odwracali się i próbowali

udawać, że się nie gapią.

- Musimy tu zostać? – zapytała Schuyler, patrząc z  
ciekawością na Bliss – kupujesz

tę sukienkę?

- Może ... Dlaczego? Nie podoba Ci się? Ale nie, to  
znaczy tak, będzie lepiej, jeśli

tu zostaniemy ... ale myślę, że jest pomieszczenie,  
gdzie możemy porozmawiać –

powiedziała Bliss, prowadząc Schuyler na zewnątrz do  
korytarza i do małej

poczekalni po drugiej stronie.

Usiadły jedna przy drugiej, wciąż ściskając się. Bliss zauważyła, jak schudła

Schuyler.

- Kiedy usłyszała, że uciekliście tak martwiłam się o Was. Co się stało?

Słuchała, kiedy Schuyler opowiadała jej o dochodzeniu i tym wszystkim, co się

później stało. Gdy tak słuchała, rozumiała coraz bardziej i bardziej, na jakie

niebezpieczeństwo stanowiła dla Schuyler. Nawet bez tytułu, Forsyth już

przewodził Konklawie. Bliss mogła czuć Wizytatora za tym wszystkim, ale

dlaczego miałoby go obchodzić, co stanie się z Schuyler Van Alen?

- Widziałam Olivera w szkole, ale nie mieliśmy szansy, by zejść się – powiedziała

Bliss.

Miała niezręczne spotkanie z nim. Byli zastępczymi przyjaciółmi, pomyślała Bliss.

Bez Schuyler, ją i Olivera nie łączyło zbyt wiele.

- To dziwne widzieć go bez Ciebie. Zawsze byliście nierozłączni.

- Wiem – powiedziała Schuyler, kręcąc kciukami – To lepszy sposób. Jeśli

Konklawa wiedziałaby, że wróciłam ...

Bliss przytaknęła. Forsyth pytał się jej, czy Schuyler była w kontakcie,

co znaczyło, że Konklawa wciąż interesuje się jej miejscem pobytu. Bliss

oczywiście nic mu nie powiedziała. Schuyler miała rację ukrywając się. Ale Bliss,

że było coś więcej, niż strach przed Konklawą, który trzymał Schuyler

i Olivera z boku. Miała nadzieję, że Schuyler znajdzie szczęście z Oliverem, ale

przyjaźń była jednym, a miłość drugim. Grecy mieli rację w tym.

- Widziałaś Jacka – zapytała.

- Tak – zawahała się Schuyler – Jest w porządku ... no cóż ... to koniec – spojrzała

Bliss prosto w oczy, kiedy to powiedziała i trzymała głowę wysoko.

- Cieszę się, że to słyszę – powiedziała delikatnie Bliss  
Bliźniaki Force w końcu miały się związać i wyobrażała  
sobie jak to bardzo musi  
boleć. Mimi nawet poprosiła Bliss, by była jedną z jej  
druhen na rytuale związania,  
co było nieoczekiwane odkąd one ledwie ze sobą  
rozmawiały. Bliss powiedziała tak,  
by być uprzejma.

- A Ty? Ja ...ja przepraszam, że nigdy nie  
porozmawialiśmy o tym, co się stało

Dylanowi. Mogę tylko sobie wyobrazić jak straszne ... -  
głos Schuyler załamał

się i jej oczy lśniły jasno – Bardzo Cię przepraszam, że  
nie byłam przy Tobie. Nie

chciałam, żebyś była sama po tym wszystkim, ale nie  
mieliśmy wyboru.

- Jest ok. Wszystko w porządku. Naprawdę tęskniła za  
Wami. To było ... coś

w rodzaju szaleństwa dla mnie – powiedziała.

Wewnątrz głowy Bliss usłyszała znajomy głos  
mówiący, Powiedz jej, że mówię

Cześć, który sprawił, że Bliss się uśmiechnęła

- W każdym razie czuję czasami, jakby wciąż był ze mną.

- On zawsze będzie z Tobą – podając Bliss rękę i ściskając ją.

Bliss przysunęła się, więc mogły rozmawiać bardziej intymnie. Czuła nadchodzącą

ciemność, sensację niepodobną do osiągnięcia przepaści na roller coasterze. Wisząc

nad otchłanią, tuż przed spadkiem.

- Posłuchaj Sky, muszę Ci coś powiedzieć. Jest coś nie tak ze mną. Nie mogę zbyt

wiele o tym powiedzieć, ale cokolwiek jest ze mną nie tak wpakuje Cię

w większe niebezpieczeństwo. Miałam zajęcia ... Starożytnej Cywilizacji ...

i czytałam o Rzymie ... i zaczęłam przypominać sobie pewne rzeczy ... rzeczy,

które wydarzyły się wcześniej i myślę, że mogą – miała powiedzieć, że mogą

wydarzyć się znowu – ale nie miała okazji, bo iPhone Schuyler zaczął dzwonić.

- Poczekaj. Bardzo Cię przepraszam. Bliss muszę to odebrać. To ze szpitala mojej

mamy – powiedziała Schuyler sprawdzając numer telefonu.

Przyłożyła telefon do swojego ucha.

- Halo? Tak, tu Schuyler Van Alen ... Co?

Przepraszam? Tak ... Tak, oczywiście

... Zaraz będę.

- Co się dzieje? – zapytała Bliss.

- To ... to moja mama. Obudziła się! Pyta o mnie! Bliss przepraszam. Muszę iść!

Allegra? Allegra obudziła się? Poczekaj!

- Schuyler! Pozwól mi iść z Tobą!

Ale było za późno. Jej przyjaciółka odeszła, jakby zapadła się w powietrzu.

Rozdział XLIX

Mimi

Na zewnątrz okna wschodziło słońce nad rzeką Hudson.

Wślizgnęła się

szlafrok, zsuwając się nogami z łóżka, więc mogła obrała lepszy widok. Albo tak



mu powiedziała. Czuła się ...zakłopotana. I nie lubiła tego. Poklepała kieszenie

szlafroka szukając papierosów, a potem przypomniała sobie, że rzuciła palenie. W

jakiś sposób rzucie gumy, to nie było to samo. Musiała się kontrolować stukając jej

palcami o szkło.

Na zewnątrz niebo było cudownie czerwone i pomarańczowe, fioletowa

ciemność i żółty smog mieszały się na horyzoncie. Ale Mimi była znudzona

obrazem pięknego wschodu, albo nawet wschodów, odkryła, że to banał, fałsz i

przewidywalność. Każdy mógł lubić wschód słońca. A ona nie była każdym, była

Mimi Force.

- Wróć tutaj.

W połowie zaproszenie, w połowie rozkaz.

Obróciła się. Kingsley Martin leżał na łóżku z jego ramionami skrzyżowanymi

za głową. Arogancki drań. Rio było błędem. Strumień emocji po byciu tak blisko

ocalenia Obserwatora spowodował, że się posypała ...

Oni dwoje spotkali się

później w nocy w ich hotelu. No cóż. Co się stało, to się stało. Nie mogła tego

zmienić. Była daleko od domu i była przygnębiona. Ale nie miała wytłumaczenia

na ostatnie dwadzieścia cztery godziny. Okay, po tym jak Kingsley powiedział jej

całą smutną i straszną historię i podzielił się brzemieniem jego sekretu, zamykali

bar na dole i potem, wszystko stało się nie do uniknięcia po tym wszystkim.

Spiknięcie się raz było błędem. Dwa to schemat.

Mandarin Oriental był ulubionym miejscem do zostania Mimi i jednym ze

szczególnie pięknych w Nowym Jorku. Jeśli tylko mogłaby przekonać się, była tu,

by cieszyć się widokiem.

- No cóż? Czekam – ogłosił jego miękki głos.

- Myślisz, że możesz mi tutaj rozkazywać? – powiedziała, przerzucając jej włosy

na ramiona, praktykowany ruch, który wyglądał na improwizowany. Wiedziała, że uznał jej ruch włosów przerzuconych przez plecy za kuszący.

- Wiem, że mogę.

Przysunęła się bliżej – Za kogo Ty się uważasz właściwie?

Kingsley tylko ziewnął. Szarpnął za brzeg jej szlafroka, przyciągając w połowie drogi do jej ramion, zanim zatrzymała go.

- Coś nie tak? – zapytał się

- Mam rytuał związania za dwa tygodnie, to coś nie tak – powiedziała głośno,

wiąząc jej szlafrok mocniej w talii.

Zapytała go tamtej nocy w Rio, czy to się zdarzyło między nimi przedtem.

I zapytała się go znowu ostatniej nocy. Jeśli kiedyś byli razem ... jeśli ... jeśli ...

jeśli ... Oczywiście Kingsley wymigał się od odpowiedzi. Był nieznośny. Rób

swoje ćwiczenia, powiedział. Rób swoją regresję.

Drażnił i wyśmiewał ją,

odmawiając odpowiedzi. Jeśli to się zdarzyło wcześniej,  
mogłabym sobie

wybaczyć, pomyślała. Może to jest moja jedna słabość.  
Może on jest moją  
słabością.

- Mogę Cię o coś zapytać? – zapytała Mimi, patrząc jak  
Kingsley się ubiera

i przechodzi obok małego stolika jadalnego.

Kingsley zamówił śniadanie godne króla. Nie tylko  
zwykły talerz jajek

i bekonu. Był tam półmisek z owocami morza w lodzie,  
pełna puszka kawioru,

wysmażone grzanki, szczypiorek, kwaśna śmietana i  
posiekana cebula. Złota

butelka Cristal pociła się w bukietcie smakowym.

- O wszystko – powiedział, nabierając kawioru palcami  
i oblizując je. Wypełnił

talerz jedzeniem, potem odkorkował butelkę szampana i  
nalał do dwóch

kieliszków. Podał jej jeden z uśmiechem.

- Mówię poważnie ... Nie chcę, żebyś się obraził.

- Ja? – powiedział, balansując jedzeniem nad kolanami, kiedy zajmował miejsce na

kanapie i kładąc nogi na stoliku kawowym.

- Czym ... czym żywią się Srebrnokrwisci? – zapytała – Mam na myśli, coś innego

niż kofeinę, cukier i krewetki rozmiaru pięści – powiedziała Mimi, patrząc jak je

– Mam na myśli, czy wciąż dokonywać Caerimonia na ludziach?

Kingsley potrząsnął głową. Wyglądał smutno kiedy zanurzał jego krewetkę

w sosie.

- Nie – wziął gryz – Nie moja droga, to nie jest opcja już dłużej dla tych, którzy pili

z nieśmiertelnej krwi. Obawiam się, że dla Croatan krew, która odrywa rolę, to

krew płynąca w Twoich żyłach.

Mimi skrzyżowała nogi, kiedy siadała na wprost niego na łóżku. Przechyliła szyję

– Więc kiedyś czułeś pokusę?

- Cały czas – uśmiechnął się.

- Więc co robisz?

- A co jest do roboty? Nie mogę. Zdeklarowałem się być wierny Kodeksowi. Żyję

hamując się. Mogę wciąż jeść jedzenie ... I czasami nawet dobrze niektóre

smakuje – wzruszył ramionami i uwalił jego palcami brzeg koszuli.

Chciała mu powiedzieć, by tak nie robił, ale nie chciała brzmieć jak jego matka.

- Masz na myśli, że nie możesz zasmakować żadnej z tych rzeczy?

- Próbowałem.

- Ale wszystkie te pączki ... – powiedziała, nagle żałując go.

Był nieśmiertelny w prawdziwym znaczeniu tego słowa. Nie potrzebował niczego,

by przeżyć. Co za samotna i dziwna droga życia.

- Taaa, wiem – zaśmiał się, ale jego oczy wyglądały smutno – jem dużo, bo mogę

zasmakować tylko ułamek smaku, to jest częścią mnie.

Mam nieprzenikniony

apetyt, który nigdy nie zostanie zaspokojony – mrugnął – i to dlatego

Srebrnokrwisci są przeklęci.

- Kładziesz światło na poważne kwestie, powiedziałeś tak do mnie raz – zganiała go.

- No cóż tak. Jesteśmy bardzo podobni – powiedział Kingsley. Odłożył jego pusty

talerz i szklankę i stanął przed nią – I dobrze bawimy się razem, czyż nie? –

zapytał – Przyznaj to, to jest rodzaj zabawy ... czyż nie?

Polizał jej szyję, potem jej ucho, delikatnie całując jej plecy i ramiona. Mogła

czuć smak szampana na jego ustach. Mimi zamknęła oczy. Trochę zabawy, to

wszystko. To nic nie znaczy. Ani dla niego, ani dla niej. Spiknęli się. Tylko to

robili. Wyłącznie fizycznie i wyłącznie dla przyjemności. Nie były zaangażowane

w to uczucia, żadnego boskiego połączenia, żadnej niebiańskiej konspiracji ... To

była jedynie zabawa. Klarowne i proste.

Kingsley całował ją wciąż po szyi, kiedy poczuła jego wysuwające się kły, to

drobne mrowienie, łaskoczące jej skórę.

- Co Ty sobie myślisz, że robisz? – zapytała, czując strach, ale też

podekscytowanie.

Nigdy nie poznała, jak to jest być traktowanym jak ofiara. Jak zdobycz. Był

niebezpiecznym, zreformowanym Srebrnokrwistym.

Można było go równie dobrze

nazwać zreformowanym dobermanem.

- Shush ... to nie będzie bolało ... obiecuję – a potem ugryzł ją w szyję, tylko

delikatnie, tylko tak, że mogła czuć jego kły zatapiające się i przekłuwające skórę,

a potem poczuła jego język zlizujący kroplę jej krwi.

Oblizał swoje usta

i uśmiechnął się do niej – Spróbuj tego.

Mimi była przerażona. Co on właśnie zrobił? I teraz chciała, by ona też to

zrobiła? Nie. Ale musiała przyznać, że była kuszona.

Zawsze zastanawiała się,



jakby to było. Dlaczego Croatanie preferowali to bardziej niż zwykłą Ceremonię.

- No dalej. Nie skrzywdzisz mnie. Odważ się.

Bycie z nim, sprawiało, że czuła się żywa i nieskrępowana. Czy mogło boleć?

Tylko dotknięcie. Tylko kropelka. Tylko smak. Nie chciała pić jego krwi, ale

chciała nagle bardzo posmakować jej. Zabawić się ze światłem świecy. Trzymając

jej palec nad płomieniem, zabierając go zaraz zanim zgaśnie. Ta ostrzu noża,

balansując między niebezpieczeństwem i zabawą. Jazda roller Castrem.

Napływająca adrenalina była ekscytująca. Wysunęła kły i zatopiła jej twarz w jego

szyi.

Słońce wschodziło, wypełniając pokój słońcem.

A Mimi Force miała najlepszy czas swojego życia.

Rozdział L

Schuyler

Czuła się źle, bo zostawiła Bliss w ten sposób. Ale była wtedy zbyt

zaaferowana podniesionym napięciem, by myśleć o czymś innym niż fakt, że

osoba, na którą czekało się całe życie, by porozmawiać ... teraz się obudziła. Żyła.

Allegra Van Alen żyła. Otworzyła swoje oczy pół godziny temu i pytała

o swoją córkę.

Kiedy przeszła przez szklane drzwi Nowojorskiego SzpitalaPrezbiteriańskiego

w kierunku windy, która zabierze ją do stałej jednostki opieki, Schuyler

zastanawiała się ile dni, ile nocy, ile urodzin, ile Świąt Dziękczynienia i Świąt

Bożego Narodzenia, spędzała chodząc pod tym samym fluorescencyjnym światłem

korytarzy, który pachniał antyseptycznie i formaldehydem i mijając sympatyczne

uśmiechy pielęgniarek, zapłakane grupy nagromadzonych bliskich w poczekalni

chirurgicznej, ich twarze wymizerowane i zaniepokojone.

Ile razy?

Zbyt wiele, by policzyć. Zbyt wiele, by wspomnieć. To było jej całe dzieciństwo,

właśnie w tym centrum medycznym. Gosposia mówiła jej, by chodziła, by mówiła,

a Cordelia była tam, by płacić rachunki. Ale nigdy nie miała mamy. Nie miała

nikogo, kto by śpiewał jej piosenki w kąpielni, albo całował ją w czoło na dobranoc.

Nikogo przed kim by ukrywała sekrety, nikogo z kim walczyła by o ubiór, nikogo

przed kim by trzaskała drzwiami, nie było tam nikogo z normalną miarą

delikatności i różnic, bezgranicznej więzi matka-córka.

Było tylko to.

- Jesteś tu tak szybko – obsługująca pielęgniarka powiedziała z uśmiechem

z dyżurki pielęgniarek.

Eskortowała Schuyler wzdłuż korytarza do prywatnego skrzydła, gdzie większość

nowojorskich, uprzywilejowanych ludzi-roślin  
drzemała.

- Ona czeka na Ciebie. To cud. Lekarze są w pobliżu –  
pielęgniarka zniżyła swój

głos – Mówią nawet, że może być w telewizji!

Schuyler nie wiedziała, co powiedzieć. To wciąż nie  
wydawało się prawdą.

- Poczekaj. Muszę ... muszę wziąć coś z kawiarni.

Zrobiła unik od strony pielęgniarki i zjechała z góry na  
pierwsze piętro. Wleciała

przez wahadłowe drzwi, zaskakując kilku lekarzy  
stażystów ukrywających się na

przerwie na kawie, aż podskoczyli.

Nie była pewna, czy będzie w stanie to zrobić. To  
wyglądało zbyt dobrze, by

było prawdą i nie mogła zmusić się, by zmierzyć się z  
tym. Wytarła łzy

wypływające z jej oczu i weszła do środka kawiarenki.  
Kupiła butelkę wody

i paczkę gum i wróciła na właściwe piętro. Miła  
pielęgniarka wciąż na nią czekała.

- Wszystko ok. – powiedziała do Schuyler. – Wiem, że to szok, ale idź. Wszystko

będzie w porządku. Czeka na Ciebie.

Schuyler przytaknęła – Dziękuję – wyszeptała.

Szła wzdłuż korytarza. Wszystko wyglądało zupełnie tak samo jak zawsze. Okna z

widokiem na most George’a Washingtona. Białe tabliczki wisiały z nazwiskami,

lekarstwami i obecnym stanem. W końcu stanęła na wprost właściwych drzwi.

Były lekko uchylone tak, że Schuyler mogła słyszeć to.

Głos, melodyjny i cudny przez drzwi. Wzywający jej imię zawsze tak miękko.

Głos, który słyszała tylko w swoich snach.

Głos jej mamy.

Schuyler otworzyła drzwi i weszła do środka.

Rozdział LI

Bliss

Co powiedziałaś?

Bliss płaciła za jej sukienkę, podczas gdy była dręczona psychicznie przez głos

Wizytatora.

- Przyjmujecie karty kredytowe Amex? – zapytała sprzedającą dziewczynę siedzącą przy stoliku.

Próbowała utrzymać jej opanowanie, podczas gdy w środku podekscytowanie

Wizytatora powodowało ból głowy.

Allegra obudziła się? Allegra żyje?

- Dlaczego to przynosi Ci taką radość? – zapytała Bliss – Dlaczego Ci zależy? Jest tylko pacjentem w śpiączce w pokoju szpitalnym.

- Czy coś mówiłaś? – zapytała sprzedawczyni, wpychając fioletową sukienkę

w prostą, zwyczajną torbę i przyczepiając paragon na górze.

- Nie. Przepraszam – Bliss zabrała jej torbę i wyleciała z pomieszczenia.

Wpadła na kilka dziewczyn przechodzących obok niej.

- Mają jeszcze kies fajne rzeczy, czy już wszystko przebrali? – jedna z nich zapytała ją.

- Uh ... nie wiem – wymruczała Bliss, przepychając się.

Wiedziała, że mogą sobie pomyśleć, że jest niewiarygodnie bezczelna, ale to było

jakby jej głowa miała pęknąć i otworzyć się.

Bliss podniosła rękę, by zawołać taksówkę. Była piąta po południu i wszystkie

taksówki miały ich znak „czas wolny” włączony i gorzej, zaczynało padać.

Nowojorska pogoda. Przez moment tęskniła za srebrnym Shadow Rolls BobiAnne i

jej kierowcą, który zawsze ją zabierał. W końcu Bliss złapała jakiś samochód, który

właśnie podrzucał jakichś urzędników na róg.

- Ile na 168th Street?

- Dwadzieścia.

Dostała się do środka, gdzie było ciepło i przytulnie po staniu na zimnym

deszczu. Mogła czuć w dalszym ciągu podekscytowanie i poruszenie Wizytatora.

Czemu tak mu zależało? Dlaczego mu zależało na jakiejś głupiej kobiecie ze

szpitala? Okaż trochę szacunku, powiedział zimno  
Wizytator. Nie mów w ten  
sposób o swojej matce.

Więc to prawda. Jestem jej córką. Jestem córką Allegry,  
pomyślała. Jej serce

tłukło się w piersi tak głośno, że trochę bolała ją klatka  
piersiowa.

Oczywiście, że jesteś. Wizytator powiedział  
odpowiedzialnym głosem, który

sprawił, że Bliss stała się nawet bardziej zdenerwowana.  
Stworzyliśmy Cię razem.

Teraz, myślę, że jest właściwy czas, by przywitać się z  
Allegrą.

Rozdział LII

Schuyler

Łóżko było puste. Allegra Van Alen siedziała poza nim  
na krześle. Mama

Schuyler była obrazem elegancji i powściągliwości w  
prostej czarnej sukience

i sznurze pereł. Wyglądała jakby wróciła właśnie z  
biura lub spotkania



charytatywnego, a nie jakby spędziła ostatnie piętnaście lat unieruchomiona

w tym samym łóżku.

Schuyler powłóczyła nogami w pokoju, wahając się. Ale kiedy Allegra

otworzyła swoje ramiona, Schuyler rzuciła się w nie.

- Mamo.

Allegra pachniała jak róże w czasie wiosny, jej skóra była tak miękka jak dziecięca.

Jej osobowość uczyniła pokój jaśniejszym i pogodniejszym w jakiś sposób. Allegra

pogłaskała włosy swojej córki.

- Schuyler. Wróciłaś do domu.

- Przepraszam, tak bardzo przepraszam – łkała Schuyler – Tak bardzo przepraszam

za wszystko, co powiedziałam w Tokio – podniosła jej zalaną łzami twarz – ale

jak ...?

- Już czas – powiedziała Allegra.

Schuyler uwolniła się z uścisku. Nie mogła uwierzyć, co mówi Allegra.

- Więc mówisz mi, że mogłaś się obudzić, kiedy tylko chciałaś?

- Nie kochanie – Allegra potrząsnęła głową.

Przyciągnęła dla Schuyler krzesło

obok swojego.

- Czułam poruszenie głęboko w mgle świadomości ...

Coś się stało na świecie ...

Czuję to. Będę samolubna kontynuując nie

przyjmowanie krwi, by zakorzenić

się w mojej izolacji.

Potem Schuyler zobaczyła, co stało się, tak jakby tam była.

Kobieta w śpiączce wstała z jej łóżka, rozrywając szyję sanitariuszce, która

przyszła zmienić prześcieradła. Wampirza księżniczka obudziła się. Śpiąca

piękność zbiła szklaną tafelę.

Schuyler stłumiła szlochanie – Lawrence?

- Odszedł. Wiem. Rozmawiałam z nim zanim przeszedł na drugą stronę.

Allegra przytaknęła.

- Powiedział mi o dziedzictwie Van Alenów – Schuyler  
wzruszyła ramionami –

Wiesz, co powinnam zrobić?

W odpowiedzi jej mama przyciągnęła ją bliżej i  
powiedziała głosem, który tylko

Schuyler mogła usłyszeć. Słuchaj mnie uważnie, moja  
córeczko. To, co zamierzam

Ci powiedzieć, może być powiedziane jedynie pod  
osłoną mgły świadomości.

W dniach, kiedy nazywaliśmy Raj naszym domem,  
ścieżki między światami

były otwarte. Ale po buncie Lucyfera, kiedy Mroczny  
Książę i jego świta została

wypędzona z Nieba, droga do raju została zamknięta na  
zawsze. Ale siódma Droga

Śmierci pozostała otwarta. W Rzymie wciąż ufaliśmy  
Kaliguli, potem nie wiedząc,

że był Lucyferem pod maską, nie wiedząc, że odbywa  
misję, by odkryć ich

lokalizację na Ziemi. Jako cesarz, rozkazał wybudować  
labirynty tuneli pod

miastem Lutetii. To było tam, gdzie odkrył pierwszą ścieżkę.

W jego arogancji, podzielił się sekretem z Michaelem.  
Wschodząca Gwiazda

nigdy nie była tą chowającą swoją chwałę, która będzie kosztowała go. Michael

nalegał, by zbudowali Bramę na ścieżce i wykuli klucz, który Michael będzie

trzymał w zaufaniu. Lucyfer się zgodził.

Oczywiście to wszystko było kłamstwem.  
Transformacja w Croatana była

kompletna do tego czasu. Jego zdrada Kodeksu Wampirów spowodowała kryzys w

Rzymie. Ukradł klucz przy pierwszej okazji, rozpętując Spustoszenie na świecie.

Ale nie wiedzieliśmy tego, dopóki nie było prawie za późno.

Błękitnokrwieści dopadli demony i ich Srebrnokrwistych braci. Przemieniliśmy

Lutetię w bezpieczne niebo. Michael pokonał Lucyfera, zabierając go w dół

śmiertelnej ścieżki do podziemnego świata i zamknął wrota za nim. Michael potem

rozkazał Błękitnokrwistym znaleźć pozostałe sześć ścieżek i wybudować wrota na

każdej z nich, by utrzymać między światami zabezpieczony podział.

Strażnicy wrót byli nazywani Porządkiem Siedmiu i zaliczało się do nich

siedem pierwotnych rodzin Konklawy. Strażnicy wrót zgodzili się,

by rozproszyć się daleko i rozlegle na ziemi, ukrywając się jeden przed drugim.

Wiedza o wrotach była przekazywana w rodzinach strażników, przechodząc

z pokolenia na pokolenie. Dziedzictwo Van Alenów jest już ostatnim nazwiskiem

dla dzieła, które Lawrence i Cordelia zaczęli, kiedy przybyli do Nowego Świata.

Kiedy młodzi Błękitnokrwieści zaczęli ginąć znowu, podejrzewali, że to, czego bali

się od wieków było prawdą, że wrota zawiodły i w jakiś sposób Lucyfer i jego

Srebrnokrwieści przetrwali wojnę w Rzymie i planowali ich powrót do władzy.

Lawrence poświęcił swoje życie pracy, by znaleźć każde wrota i strażnika

i ostrzec ich o niebezpieczeństwie. Ale Charles nigdy nie wierzył w Dziedzictwo

Van Alenów. Miał urazę do swojego ojca wątpiąc w jego dzieło, które niby

sfalszował wieki przedtem.

Lawrence został zesłany.

A Dziedzictwo Van Alenów zostało zapomniane.

Ale Lawrence miał rację, wysłała Schuyler. Oni wrócili.

Tak, oni wrócili i desperacko poszukują odblokować wrota, by uwolnić Diabła

uwięzionego w Piekło. To, dlatego oszukiwaliśmy ich tak długo. Charles nie był

strażnikiem bram Lutetii. Zakotwiczone Ziemskie Wrota zostały przeniesione.

Prawdziwy strażnik bramy zobaczył to bardzo dawno temu.

Skąd o tym wiesz? Jesteś strażnikiem?

Nie. Z Van Alenów tylko Lawrence był strażnikiem wrót. Pamiętasz Porządek

Siedmiu. Jedne wrota w każdej rodzinie.

Leviathan i Corcovado. Schuyler rozumiała teraz.

Tak. Twój dziadek był strażnikiem Wrót w Vengeance, więzieniu Leviathana.

Z morderstwem niewinnego Lawrence'a, wrota zostały otwarte, uwalniając

Leviathana. Ale Srebrnokrwieści nie wiedzieli, że Wrota w Vengeance były solom

bicallis. Mogą być użyte raz i w jednym kierunku.

Kiedy Leviathan został

oswobodzony, ścieżka zamknęła się dla wszystkich.

Srebrnokrwieści nie powstaną.

Będą szukać strażników i wrót, dopóki wszystkie Ścieżki Umarłych nie zostaną

uwolnione raz jeszcze.

Schuyler do Ciebie należy znalezienie pozostałych członków Porządku

Siedmiu, zawiadomienie ich o niebezpieczeństwie i ochrona wrót. Jak długo wrota

wytrzymają, Lucyfer nie może wkroczyć ze świata  
podziemnego do tego świata.

To jest Dziedzictwo Van Alenów i teraz jest Twoje.

Masz na myśli, że jest nasze.

Niestety, tak nie jest. Nie mogę Ci pomóc w Twoich  
poszukiwaniach. Muszę

znaleźć Charlesa. Zagubił się gdzieś między światami,  
kiedy Srebrnokrwisci

pozwolili uwolnić subvertio. Nasze przeznaczenie jest  
splecione. Potrzebuje mnie

bardziej niż kiedykolwiek. Coś przerwało się we  
wszechświecie i tylko my

możemy to naprawić razem ... co jest częścią Twojej  
podróży także.

- Mamo opuszczasz mnie. Znowu. Teraz, kiedy  
potrzebuję Cię najbardziej –

płakała Schuyler, zszokowana informacjami  
przekazanymi przez jej mamę

i ogromem odpowiedzialności spoczywającej na niej.

Znaleźć wrota? Znaleźć strażników? Ocalić świat? Jak  
miała to niby zrobić sama?



- Nie opuszczam. Jestem zawsze z Tobą – powiedziała Allegra, trzymając Schuyler

w jej ramionach – Moja córeczko jestem zawsze z Tobą, nigdy o tym nie

zapominaj.

- Więc to naprawdę byłaś Ty, wtedy, z mieczem? W moich snach? – zapytała

Schuyler.

- Oczywiście – uśmiechnęła się delikatnie Allegra, potem wstała – Teraz posłuchaj

uważnie. Leviathan pokazał swoją rękę w Paryżu.

Wiemy, że szuka możliwości,

by otworzyć wrota poprzednio zlokalizowane w Lutetii.

Wrota Czasu. Tego,

czego jestem pewna, to, to, że byłam tam, kiedy

Michael uczynił go strażnikiem.

Są strzeżone przez Tiberiusa Gemellusa.

Znajdź go. Ochroń wrota.

Rozdział LIII

Mimi

Kiedy Mimi wyszła ze szkoły tego popołudnia, znalazła Kingsleya

czekającego na nią na wprost bramy Duchesne, pośród zwykłej kolekcji niechlujnie

wyglądających chłopaków, czekających na ich dziewczyny z prywatnej szkoły.

Oprócz Kingsleya, który nie wyglądał niechlujnie w ogóle. Wyglądała jakby

właśnie wyszedł z sesji magazynu, jego zęby błyszcząły, ciemne włosy lśniły,

uczesane a policzki były świeżo ogolone. Miał na sobie czarną skórzaną kurtkę,

białą zapinaną koszulę i zniszczone niebieskie dzinsy. Gwiazda rocka wyglądała

bez skazy.

- Co Ty tu robisz? – Mimi zażądała, patrząc dookoła z niepokojem – Jack mógł Cię widzieć!

Nie, żeby o to dbała tak bardzo. Może jej bliźniak byłby nawet zazdrosny, widząc

ich razem. Jeśli Jack był zdolny do jakichś prawdziwych uczuć

w stosunku do niej.

Kingsley zignorował ją i przyciągnął bliżej. Pocałował ją głośno na wprost

grupy podekscytowanych nowicjuszy – Force wskakuj do limuzyny.

Mimi zobaczyła lśniący samochód, długości bloku w mieście przy krawężniku.

Szofer w uniformie trzymał otwarte drzwi. Mimi żywiła sekretną miłość do

limuzyn. To było tandetne, by używać jednej w mieście, żeby nie podjąć ryzyka

wyglądania na turystę lub jakbyś wybierał się na bal. Ale ten lśnił szelmowskim

błyskiem. Musiała to przyznać, facet podróżował ze stylem.

Obdarowała Kingsleya spojrzeniem i potem wślizgnęła się do środka. Wszedł

za nią i zamknął drzwi. Podnosił podziałkę przy kierowcy dopóki nie zamknęła się

w całości. Szyby były przyciemnione. Byli praktycznie sami. Samochód był tak

szeroki, że był jak poruszający się pokój dzienny.  
Dywan pod jej stopami był

puszysty a siedzenia samochodu były szerokie jak  
łóżko.

- Więc, gdzie skończyliśmy? – zapytał Kingsley,  
pochylając się nad nią tak, że

praktycznie był na niej, jedna ręka już była pod spodem  
jej koszulki i druga

pociągała za pasek przy jej spódnicy.

- Czekaj. Czekaj – Mimi dysząc, położyła rękę na jego  
piersi i odepchnęła go.

I pomyślała, że była szybka.

Kingsley był jak najbardziej utalentowany na świecie  
artysta. Ledwie dostała się do

samochodu i była praktycznie rozebrana.

- Kochanie, czekałem cały dzień – westchnął, zatapiając  
jego twarz w jej szyi.

Ale zrobił, o co go prosiła i zdjął jego dłoń z jej talii.

Opanował się i odchylił na

siedzenie. - Teraz lepiej?

Mimi próbowała nie wyglądać na zbyt polectaną  
próżnością. To było miłe być

pożądaną. Kingsley i jego nienasycony apetyt.

- Gdzie jedziemy? Albo powinnam powiedzieć, gdzie mnie zabierasz? – zapytała,

gdy samochód skręcił w lewo, na FDR Driver.

W odpowiedzi, Kingsley podniósł kilka biletów lotniczych – Paryż. Bracia Lennox

już są na JFK. Wyjeżdżamy dzisiaj wieczoru.

- My?

- Chyba nie dezertujesz z drużyny Force, czyż nie? – uśmiechnął się – Nie martw

się mam wszystko, czego potrzebujesz. Wziąłem dla Ciebie nowy plecak

Wenetatora. Oczywiście nie zawiera tych twoich, niepraktycznych butów, ale

jestem pewien, że znajdziesz dla nich zastępstwo w Mieście Światła.

Mimi zapinała jej koszulkę.

- Chyba sobie żartujesz? Zawróć ten samochód w tej chwili. Nie jadę do Paryża.

- Dlaczego nie?

On naprawdę wymagał pracy nad sobą, pomyślała. Czy musiała to powiedzieć?

- Nie pamiętasz? Mam rytuał związania w przyszłą niedzielę. Duh.

- Czyżby?

- Co chcesz tym uzyskać? Jack jest moim ... Bratnią duszą do chrzanu, chciała

powiedzieć - Jest moim bliźniakiem. Należymy do siebie. Zawsze należeliśmy.

Kingsley przytaknął jakby bardzo poważnie rozważał jej argumenty

- Tak i dlatego podkradałaś się do mojego pokoju hotelowego każdej nocy przez ostatni tydzień.

Każda noc! Czy to była każda noc? Na pewno był w błędzie. Na pewno spędziła

jedną noc sama. Była w zaprzeczeniu. To wszystko zaszło za daleko. Musiała to

zakończyć właśnie teraz.

- Znasz Kodeks – powiedziała – Tak powinno być. Nie mogę zaprzeczyć naszemu związaniu.

- Związki są po to, żeby je łamać – powiedział – Tak jak zasady.

- Mówisz jak prawdziwy Srebrnokrwisty – powiedziała głośno.

Twarz Kingsleya stała się poważna.

- Znasz mój sekret. Wiesz z czym się mierzymy, ogrom naszych zadań, które

Charles podejrzewał są prawdą. Drużyna Cię potrzebuje. Jedź z nami.

Mimi była uszczęśliwiona. Nigdy w życiu nie czuła się w ten sposób. We

wszystkich swoich wcieleniach. Kochać Abbadona było wszystkim, co poznała.

Ale potem Kingsley wszedł i wywrócił jej każde założenie do góry nogami. Czy

naprawdę zależało mu na niej? Kochał Ją? Czy tylko chciał jej dla swojej

rozrywki?

Kingsley uśmiechnął się do niej i wiedziała, że to był uśmiech tryumfu,

uśmiech faceta, który zawsze dostawał, co chciał.

Pewnie, chciał jej właśnie teraz,

ale co się stanie, kiedy nie będzie chciał.

Wiedziała, jaka jest więź, oddanie, zobowiązanie i służba, którą świadczyli

społeczności, jako całość. Wampiry wymierały, w pewnym stopniu to wiedziała.

Błękitnokrwisci potrzebowali ich teraz bardziej niż kiedykolwiek. Pomyślała o tych

wszystkich rzeczach, które ona i Jack dokonali razem. Pokonali Lucyfera w

Rzymie, znaleźli Nowy Świat ... Była Azraelem. Była prawda w jej słowach. Nie

będzie się wahać w tym, o co ją poprosił. Kim ona myśli, że jest „jej bratem”?

Niestąła w uczuciach. Niezdecydowana. Niezdolna, by dokonać wyboru między

głupotą i obowiązkiem.

- Nie Kingsley. Nie mogę – potrząsnęła głową – Wypuść mnie stąd. Zatrzymaj

samochód.

Kingsley patrzył na nią długą chwilę.

Potem odkasznął i podniósł słuchawkę wewnętrznego telefonu i poprosił



kierowcę, by zjechał na pobocze.

- Jak sobie życzysz.

## Rozdział LIV

Bliss

Godziny wizyt w Nowojorskim Szpitalu  
Prezbiteriańskim skoczyły się, kiedy

Bliss przyjechała, nie żeby to było znaczące. Allegra  
Van Alen została wypisana,  
zanim się tam dostała.

- Ale co masz na myśli nie ma jej? Właśnie dostałam  
telefon, że się obudziła ...

Jestem jej córką! – płakała Bliss.

- Schuyler była tutaj godzinę temu – pielęgniarka  
powiedziała, patrząc  
zdezorientowana – Wyszła razem z Allegrą.

- Mam na myśli, że jestem jej drugą córką. Oh,  
nieważne – powiedziała Bliss,  
stukając i roztrzásając krople deszczu na całej podłodze.

Nie ma jej. Allegra wyszła. Nawet nie wpadły na się, by  
porozmawiać ze mną. Nie

przejmuję się mną. Ona nawet nie wie, że żyję. Słyszysz tato? – krzyczała

wewnątrz swojej głowy. – Gdzie Ty w ogóle jesteś?

Było tak jakby Wizytator wiedział, że nie znajdą Allegrę w szpitalu. Czasem

podczas korków podczas jazdy miastem, wycofał się znowu. Bliss wróciła do

domu, do pustego apartamentu, jak zwykle. Zrobiła sobie ziemniaki na kolację.

Nawet, jeśli nie czuła się naprawdę głodna, więcej nie będzie próbowała, to było

trudne, by przerwać nawyk jedzenia trzech posiłków dziennie. Po wzięciu kilku

kęsów, wrzuciła jedzenie do kosza i poszła do jej pokoju, przymierzyć jej nową

sukienkę. Schuyler miała rację. Nie powinna jej kupować. Była zbyt ciasna

w biuście i zbyt krótka w obszyciu. I kolor nie był właściwy, cień głębokiego

fioletu czynił jej oblicze bledszym i kłócił się z jej rudymi włosami. Zdjęła

sukienkę i pogmiotła wkładając do torby, więc mogła zanieść ją do sklepu

wysyłkowego. Na szczęście będzie mogła odzyskać trochę swoich pieniędzy

z powrotem.

Allegra była jej mamą ... Prawda o tym bolała, jak wtedy, kiedy podsłuchałeś,

co Twój przyjaciel naprawdę myśli o Tobie. Zadzwoiła do Schuyler jeszcze raz,

ale nikt nie odebrał. Bliss zamknęła oczy i znalazła się na szczycie Cloisters,

szukając swojego przyjaciela. Musiała komuś powiedzieć. Ale zamiast zobaczyć

Dylana, zobaczyła kogoś innego.

Mężczyznę w białym garniturze. Wizytator. Lucyfer. Jej ojciec.

- Witaj córko.

- Gdzie byłeś? Byłam w szpitalu, ale nie było jej już tam.

- Wiem – powiedział – Ona była zbyt szybka dla nas. Zawsze była. Ale to nie ma

znaczenia. Dogonimy ją wkrótce. Ładnie tutaj. Jak nazywasz to miejsce?

- Cloisters – powiedziała Bliss.

- Ah, więc to tutaj spotykasz się ze swoim młodym mężczyzną. Ale nie martw się

nie będzie więcej zwracał nam głowy.

Bliss czuła ucisk w żołądku – Co masz na myśli?

- Wiem, co robiłaś. Wiem wszystko, co ty wiesz. Nie możesz się przede mną ukryć

Bliss. Słyszę każdą Twoją myśl. Słyszę każde Twoje słowo. Wiem, że widziałaś,

co jest w moich myślach i jestem szczęśliwy. Dlatego musisz być gotowa.

- Gotowa na co?

- słysząc o allegrze, przypomniało mi się, że mamy niedokończone interesy

i trzeba się nimi zająć. Jej pół-błękitnokrwistym mieszkańcem Schuyler Van Alen.

Twoją bardzo dobrą przyjaciółką, od co mogę powiedzieć.

- Co z Schuyler? – zapytała nerwowo Bliss.

- Forsyth nie był w stanie przyprowadzić jej do mnie.  
Leviathan także zawiódł. To

zdumiewające, jak ślepy byłem, by wykorzystać to co  
jest w moim zasięgu. Bo

Ty nie zawiedziesz mnie, moja córko. Nie.  
Przyprowadzisz ją do mnie.

Bliss potrząsnęła głową i zrobiła parę kroków, prawie  
znajdując się na krawędzi  
szczytu dachu.

- Nigdy! Jesteś szalony, jeśli myślisz, że zrobię coś  
takiego.

Twarz Lucyfera była spokojna - Dlaczego? Czy to,  
dlatego, że błędnie wierzysz, że

Schuyler Van Alen jest przyjacielem? Co za przyjaciel  
zostawia Cię? Nawet nie

dzwoniąc, nawet raz, zadzwoniła? Nigdy nie chciała  
wiedzieć, co u Ciebie? Co za

przyjaciel tak robi? Jak mogła zostawić Cię samą,  
wiedząc, że tak bardzo

cierpisz?

Bliss potrząsała głową cały czas tak energicznie, że  
myślała, że będzie miała

zawroty głowy. – Nie miała wyboru ... uciekała ...  
Forsyth uczynił ją zbiegiem.

- Wciąż każdy z nas ma wybór. Każdy z nas ma  
wolność wyboru czynów, a ona

wybrała zostawienie Cię samej. Samej ze mną –  
Lucyfer uśmiechnął się znowu

i tym razem Bliss zobaczyła jego kły.

- Nie! Nie zrobię tego! Będziesz musiał zrobić to sam,  
jeśli chcesz to zrobić!

- Próbowałem moja droga – wzruszył ramionami  
Lucyfer – Nie zapomnij,

próbowaliśmy, jak wy to młodzi ludzie mówicie  
„byliśmy tam, zrobiliśmy to”?

Bliss zrozumiała, że Lucyfer miał na myśli, że już  
próbował skrzywdzić Schuyler

podczas, gdy panował nad nią, kiedy Bliss miała  
wszystkie swoje utraty

przytomności.

- I do tej pory nie byłem w stanie naprawdę skrzywdzić  
dziewczyny. Ochrona

Gabrieli mocno tkwi w jej krwi i musi odpiierać moją  
obecność. Ale Ty, ty moja

droga, Ty masz krew swojej matki także. Taką samą jak Schuyler. Będzie

w stanie się przedostać, kiedy ja nie byłem w stanie.

- Nigdy tego nie zrobię.

Bliss wepchnęła pięść w kieszenie jej płaszcza. Jej ojciec był szalony, jeśli myślał,

że kiedykolwiek skrzywdzi swoją przyjaciółkę.

- No cóż, teraz masz swój wybór. Możesz zrobić to, co Cię proszę, albo już nigdy

więcej nie zobaczyć swojego młodego mężczyzny.

- Czemu ma mi zależeć. On nie jest prawdziwy – naciskała Bliss.

- On jest prawdziwy, tak jak ja. Myślisz, że Twój świat jest jedynym, jaki istnieje?

Jest nieskończenie wiele światów we wszechświecie.

Świat w Twoich myślach

jest prawdziwy, tak jak świat na zewnątrz ich.

Bliss spojrzała w dół z dachu muzeum. Jeśli skoczy, jeśli wpadnie w mgłę

świadomości, w jej myślach, czy może zranić się?

- Co chcesz zrobić? Co chcesz, żebym zrobiła ...  
Schuyler? – wyszeptała.

- Moja droga! To oczywiste. Zabijesz ją!

Rozdział LV

Mimi

Miał rację, wyglądam lepiej nago, pomyślała Mimi,  
kiedy sprawdzała jej

figurę w lustrach spa. Stając z długimi, zgrabnymi  
nogami, szerokimi ramionami i

nie tak dużymi, nie tak małymi piersiami, które nie  
potrzebowały żadnej redukcji

ani powiększenia, miała takie ciało, jakie widzi się w  
ilustrowanych magazynach

sportowych pokazujących dziewczyny wysportowane i  
wyginające się, ale wciąż

kobiece i seksowne, z tą szczupłą talią lalki Barbie i  
małymi biodrami.

Rytuał związania miało się odbyć na następny dzień i  
próbowała nie myśleć

już o Kingsleyu. Ale czasami przychodził do głowy w  
nieoczekiwanych

momentach. Złe zwyczaje próbowała strzepnąć.



- Gotowa? – zapytała jej mama, zamykając jej drzwi szatni i przykrywając się

białym ręcznikiem dookoła tułowia.

Trinity wyglądała na trochę rozczarowaną, widząc Mimi tak nie zmieszaną

nagością na środku szatni. Tradycja nakazywała, by panna młoda była całkowicie

rozebrana na ceremonii, chociaż to nie było już dłużej wymagane. Ale Mimi

preferowała stare sposoby i czule wspominała przeszłe kąpiele, które brała w tym

celu w rzece Nil, w marmurowym zbiorniku w Versailles i niedawno

zainstalowanej saunie w Newport. Żeńskie naczelniczki, pomocne Błękitnokrwista

dziewczyny z Duchesne i kilka kuzynek już czekało na nie w „basenie ognia”.

- Zróbmy to – przytaknęła Mimi i obrała drogę do podziemnej pieczary.

Minął tydzień odkąd Kingsley poprosił ją, by z nim wyjechała do Paryża.

Czasami zastanawiała się, co robił, jeśli o niej myślał,  
ale większość czasu spędzała

na przygotowywaniu się na jutrzejszy rytuał związania.  
Spa było instytucją tylko

Błękitnokrwistych, wzorowane na kąpielach Rzymian z  
pradawnych czasów. Mimi

zarezerwowała je na konieczną ceremonią przed  
związaniem, kąpanie panny

młodej przez żeńską część ludności. Rytuał  
oczyszczania był tradycją, przez którą

Błękitnokrwisci przechodzili przez wieki, objawiając się  
w innych kulturach pod

innymi nazwami, w żydowskiej religii to była mikwa, w  
hinduizmie kąpiel była

zalecana o czwartej rano, podczas brahma muhoratham,  
albo w najlepiej wróżącym

czasie dnia. W świętym języku była nazywana sanctus  
balineum.

Były cztery różne baseny w rozległym podziemnym  
kompleksie, lodowata

kąpiel, utrzymana w pięćdziesięciu siedem stopni  
Fahrenheita, parny, mglisty

basen, który był dobry na pory, basen „harmonii”, który był esencją relaksu i basen

ognia, w którym temperatura wody była utrzymana w wysokości stopni, którą tylko

wampir mógł tolerować. Człowiek mógł się spalić w basenie ognia, ale dla

wampira, to było odżywcze i odświeżające doświadczenie.

Mimi szła w dół kamiennymi schodami i czuła jak gorąca woda przykrywa jej

skórę, kiedy dołączyła do grupy kobiet i dziewczyn w kole. Połyskiwały

i poruszały się jak wodne nimfy, zaczęły mruzczyć, kiedy podeszła w bliżej. Stała

w środku grupy i skrzyżowała ręce na piersi, kłaniając się, by wiedziały, że

respektuje i docenia ich obecność w tym ważnym okresie jej życia.

Trinity podążała za nią do koła, trzymając wysoko złoty kielich. Zanurzyła go

w basenie i wypełniła świętą wodą. Sanctus balineum odpowiednia woda, nie

pochoziła z rur. Była zebraną wiosenną wodą,  
przywiezioną ciężarówką

z wiosennego, sekretneęo, ukryteęo zbiornika.

Wylewała wodę powoli

z kielicha na głowę Mimi, kiedy mówiła „To jest córka  
Nieba” - intonowała

słodkim i melodyjnym głosem, który roznosił się w  
kamiennej jamie. Powoli

światło w pomieszczeniu zaczynało przygasać, dopóki  
nie otoczyła ich całkowita

ciemność, ich wampirze ciała zanurzały się w mgle  
świadomości.

- Amen – wymruczała grupa.

Trinity przytaknęła i kontynuowała śpiewać -

Przybyliśmy dzisiaj, by oczyścić ją

od jej ziemskich grzechów.

- Amen. Kobieta zaczęła iść powoli dookoła Mimi,  
śpiewając miękko “Hallelujah”.

- Przygotowujemy ją na związanie, które nie może być  
złamane. By powiedziała

słowa, które nie mogą być niedokonane.

Każdy członek w kole stawał na wprost i używał złotego kielicha, by wylać wodę na głowę Mimi, błogosławiąc ją swoimi modlitwami. Kiedy wszyscy skończyli, Trinity umieściła jej ręce na głowie Mimi.

- To jest Córka Nieba. Dzisiaj jest oczyszczana z jej ziemskich grzechów.

Poprowadziła Mimi głębiej w wodę i Mimi zanurzyła się cała w basenie.

Mimi czuła jak gorącej wody wywołuje mrowienie i uspokojenie jej skórę, czując

również jak ukryte światło oczyszczające jej myśli, także ciało. Wynurzyła się

z wody wypełniona spokojem i zregenerowana.

Czuła się oczyszczona z wszystkich jej wątpliwości, z całej niepewności. Nie

towarzyszyły jej już myśli o Kingsleyu, czy o tym, o co ją prosił. Była jednością z

duszą, była jednością z życiem, ze światłem, z jej przeznaczeniem.

Była gotowa na rytuał związania.

Rozdział LVI

Schuyler

Minęły dwa tygodnie odkąd Schuyler spotkała się z Bliss na wyprzedazy. Po

ich radosnym spotkaniu, Schuyler myślała, że będzie widywała Bliss częściej, ale

stało się dokładnie na odwrót. Bliss zawsze miała wytłumaczenie, by się z nią nie

zobaczyć. Schuyler starała się nie być zbyt zmartwiona niechęcią jej przyjaciółki,

która spędzała czas z kimś innym. W każdym razie, jej mama wyznaczyła dla niej

obłądne zadanie.

Repozytorium Historii było pierwszym miejscem dla rodzinnych akt, ale

odkąd to nie było bezpieczne dla Schuyler, by tam iść, Oliver taszczył wszystkie

książki do jej mieszkania. Separacja była dobra dla ich związku. Już dłużej nie

doświadczali dziennej małej irytacji na siebie nawzajem, która występowała, gdy

żyli na tej samej przestrzeni razem dwadzieścia cztery godziny siedem dni w

tygodniu. Oczywiście wciąż widzieli się zbyt często.  
Nie miał znaczenia nawet

fakt, że Schuyler nie była już w Duchesne, widywała  
Olivera tak często, jakby tam  
był. Miał klucz do jej mieszkania.

- To dużo książek – powiedziała Schuyler, otwierając  
drzwi, by go wpuścić.

- Zausznicy przenieśli wszystko do komputerowej bazy  
danych, ale tylko do wieku

– powiedział Oliver radośnie. Ułożył brudny stos w  
kuchni.

- Co u Ciebie, swoją drogą? – zapytał, dając jej całusa w  
policzek. Ta dwójka

wróciła do prostej rutyny.

Potem jak stało się jasne, że Schuyler nie miała zamiaru  
ożywiać jej przyjaźni

z Jackiem, Oliver wydawał się zrelaksowany.  
Zagrożenie przeszło.

- Okay.

Powiedziała mu wszystko o allegrze, powiedziała mu  
jak dziwne było w końcu

porozmawiać z jej mamą, tylko po to, by znów ją opuściła wkrótce. Nawet nie była

w stanie zapytać się o jej tak zwaną. Nie. Było tylko „Tu jest dziedzictwo Van

Alenów. Ocal świat, w którym żyjesz i zobaczę Cię po drugiej stronie gdzieś, czasem”.

No cóż. Schuyler musiała zabrać się do pracy i była zadowolona, że miała Olivera

przy sobie. Z jego pomocą, zrobili już duże postępy, zaważywszy na to, że szukali

drzewa rodzinnego, które pochodziło z dawnych czasów. Pomogło to, że

Błękitnokrwieści zachowali skrupulatnie zdania i wydawanie akt. Schuyler położyła

czajnik do zagotowania i zajęła miejsce po drugiej stronie, gdzie Oliver kładł

książki otwarte na wprost niego.

- Tutaj jest, to co wiemy – powiedział Oliver - Tiberius Gemellus był rzekomo

cesarzem, bo był prawdziwym wnukiem Cezara Tiberiusa i spadkobiercą, kiedy



Kaligula, który aktualnie został cesarzem, został adoptowany. Ale Tyberiusz

wolał Kaligulę niż Gamellusa, więc wybrał Kaligulę, by objął tron po nim. Mogło

by się myśleć, że Gamellus był zmartwiony, ale akta pokazują, że był bardzo

blisko Kaliguli i kochał go jak brata. Książki o historii Błękitnokrwistych mówią,

że nie ma nic o Gemellusie, co jest logiczne, odkąd większość prawdziwej historii

jest ukrywana przez nich. Mam na myśli Nas, wiesz o co mi chodzi.

Schuyler przytaknęła.

- Ale tak naprawdę nie ma także nic o Gemellusie, czy jego rodzinie w żadnych z

aktach. Wyglądało jakby nigdy nie istniał. Albo nie był wystarczająco ważny, by

go śledzić – powiedział Oliver, wstając, kiedy czajnik zaczął gwizdać. Wlał

gorącej wody do dwóch kubków i wrzucił torebki herbaty.

- Ale on był ważny – powiedziała Schuyler, biorąc jej kubek i dmuchnęła na

powierzchnię zanim wzięła łyk – Był strażnikiem. Był wystarczająco ważny, że

Michaele i Gabriela nazwali go mu Porządek Siedmiu. Ale gdzie jest teraz? Co

się stało z nim? Kim się stał? – powiedziała Schuyler – Jak znaleźć osobę, której

nie ma w książkach.

Oliver i Schuyler popatrzeni na siebie. Oboje myśleli o rzadkim, niezwykłym

dzienniku, który znaleźli dwa lata temu. Oliver powiedział podekscytowany,

- Zazwyczaj, kiedy czegoś nie ma w książkach, to znaczy ...

- Że z premedytacją zostało ukryte – powiedziała Schuyler.

- Dokładnie – Oliver położył swój kubek – więc gdziekolwiek jest, nie znajdziemy

go tutaj – powiedział odpychając książki.

- Był bratem Kaliguli. Ukochanym przez cesarza. Jego najbliższym doradcą.

- Ollie mam pomysł. Nazwij mnie wariatką, ale myślę, a może Gamellus ... był

Srebrnokrwistym?

Rozdział LVII

Bliss

Kiedy Mimi najpierw zapytała Bliss, by była jej druhną na jej ślubie, Bliss

była zaskoczona. Te dwie dziewczyny nie widziały się prawie rok i nie były ledwie

przyjaciółkami. Ale Mimi wyglądała na trochę zdesperowaną i Bliss było jej trochę

szkoda, więc powiedziała tak. Więc w jasny ranek października, kiedy Jack i Mimi

mieli się związać, Bliss przyjechała wcześniej do salonu, by zrobić włosy i makijaż,

który Mimi wyreżyserowała. Trinity Force i kilka innych córek wysokich

stanowiskowo członków Konklawy były już poowijane w szaty, czytając

magazyny i pijąc szampana.

Mimi we własnej osobie siedziała po środku wydarzeń. Miała na sobie

puszysty, biały szlafrok, ale poza tym wyglądała perfekcyjnie. Jej twarz była

przepiękna jak lalka z rubinowo czerwonymi ustami i zarumienionymi policzkami.

Jej połyskujące platynowe włosy były ułożone w utkany kok z białymi kwiatami.

Wyglądała cudnie.

- Bliss jestem taka szczęśliwa widząc Cię – powiedziała.

- O Boże! Wiem! Jesteś podekscytowana? – zapytała Bliss, dopasowując głupi

dziewczęcy ton – Dzisiaj wiążesz się!

- Już najwyższy czas, czyż nie? – Mimi praktycznie krzyczała. Bliss poczuć

alkohol z jej oddechu, ale coś w podekscytowaniu Mimi wyglądało ... na

przymuszone. Mimi uśmiechała się tak solidnie, że jej twarz wyglądała jakby

miała zaraz pęknąć.

- Siadaj tutaj. Danilo zajmie się Tobą. Pamiętaj Danilo, by zrobić moją przyjaciółkę

piękną, ale nie piękniejszą ode mnie! – Mimi drażniła się.

- A tak w ogóle, przepraszam, że opuściłam tą um ... kąpiel – powiedziała Bliss,

próbując nie czuć się niezręcznie.

- Bez obaw. Jesteś tutaj teraz i to się liczy – Mimi powiedziała z olśniewającym

uśmiechem.

Była dokładnie tą samą Mimi Force, pomyślała Bliss. Całkowicie próżną, strojącą

się i zapatrzoną w siebie, albo może czuła tremę przed związaniem. Bliss była

zaniepokojona wydarzeniami. Miała nadzieję, że związanie pójdzie szybko, więc

będzie mogła uciec od wszystkich. Po jej spotkaniu z Wizytatorem poprzedniego

dnia, czuła się roztrzęsiona i niepewna, i może nie całkiem bezpiecznie, by być w

poblizu. Nie żeby kiedyś, kiedyś, kiedyś w jej prawdziwych myślach, kiedyś mogła

zrobić taką rzecz jak zamordowanie swojej przyjaciółki. Musiała przekonać

Schuyler, żeby opuściła Nowy Jork tak szybko jak to możliwe. Im dłuższej

Schuyler została w mieście, tym większe niebezpieczeństwo jej groziło. Bliss

musiała utrzymać jej przyjaciółkę bezpieczną ... i z dala od siebie. Ale jak dotąd

nie odkryła jak zrobić to, jak porozmawiać z Schuyler bez możliwości odkrycia

tego przez Wizytatora. Chociaż wiedziała, że Schuyler nie będzie na związaniu

Mimi, więc Bliss nie musiała dzisiaj się o to martwić. To było małe, ale mile

widziane zawieszenie, ale była wciąż nerwowa.

Stylista wyprostował włosy Bliss i użył substancji do makijażu tak cienkiej, że

kiedy zobaczyła się w lustrze, ledwie się rozpoznała. Jej włosy były prawie do

łokci, były tak bardzo wyprostowane, a jej twarz była maską perfekcji, chociaż ten

płyn opalający zrobił ją trochę pomarańczową.

Wzięła taksówkę do domu, więc mogła się przebrać w jej sukienkę, czarną bez

ramiączek suknię. Ładne, podstawowe odzienie na rytuał związania, nic,

co mogłoby odstawać od wizji Mimi, której była pewna. Wychodząc

z apartamentu, Bliss sprawdziła jej makijaż ostatni raz, próbując obniżyć o ton

niziej brąz na jej policzkach. Gdzie był Dylan?

Wizytator trzymał go z dala od niej,

wiedziała to i nienawidziła go zawzięcie za to. Czy był gdzieś trzymany? Ranny?

Czy to była wszystko jej wina? Jak się mogło jej to zdarzyć? Co mogła zrobić?

Czasami czuła, że naprawdę zwariuje.

Gdy spojrzała na siebie w lustrze, zauważyła, że wciąż nosiła szmaragd, który

Forsyth dał jej dwa lata temu. Zgubę Lucyfera.

Dotknęła zimnego kamienia i z

wielką trudnością zdjęła naszyjnik z jej szyi. Nie chciała niczego, co było blisko

powiązane z jej ojcem. Wrzuciła naszyjnik do stolika w garderobie. Czuła się,

jakby zaznaczył jej skórę, ale oczywiście to była tylko jej wyobraźnia.

Nie było nikogo, z kim mogła porozmawiać. Nie było Dylana, ani Schuyler.

Była naprawdę sama. Opuściła swój pokój i znalazła bukiet od florysty Mimi, który

dostarczono dziś rano. Ogromną aranżację białych lilii. Podniosła go i znalazła

małą kopertę z jej imieniem wetkniętą w głąb kwiatów. Otworzyła kopertę. W

środku był cienki kawałek szkła. Kiedy go dotknęła, zamienił się w miecz.

- Co do ...- powiedziała Bliss, trzymając i bukiet i miecz niezdarnie. Odłożyła

kwiaty i spojrzała bliżej na miecz. Wyglądał znajomo. To był miecz Michaela. Ten

sam miecz, którym Jordan próbowała dźgnąć ją. Co on tu robił?

Kiedy go odłożyła zamienił się znowu w mały cienki kawałek szkła. Nie mogła po

prostu go tu zostawić. Wsunęła go z powrotem do bukietu i wyszła na ceremonię.



## Rozdział LVIII

Schuyler

Co ja tutaj robię? Zastanawiała się Schuler. Powinna być w domu, wertując

kolejne, nowe książki i dokumenty, które Oliver odkopał w Repozytorium.

Chciałby, by przejrzała akta, które znalazł i zadzwoniła do niego tak szybko jak je

przeczyta. Zamiast tego jakoś jej nogi zniosły ją do miasta. Szła obok

osiemdziesięciu bloków do Cathedral Parkway i Amsterdam Avenue. Muszę go

zobaczyć. Muszę go zobaczyć ostatni raz, zanim zwiąże się z Mimi. Był jej, pójdę.

Kiedy mieszkała na Riverside Drive, Schuyler uczęszczała na niedzielne msze

do St. John the Divie. Cordelia preferowała jej kaplicę na Fifth Avenue, ale

Schuyler przypomiwała sobie jedynie nikłą plamkę gotyckiego, odżywiającego

kościół, wybudowane w 1982r., ale wciąż niekompletnego. Jak długo mogła

pamiętać Schuyler południowa wieża była przykryta, a część fasady wciąż nie

wyrzeźbiona w kamieniu.

Każdego roku, by uczcić święto Saint Francis, kościół organizował oficjalne

Błogosławieństwo dla Zwierząt. Schuyler pamiętała radość, gdy widziała wszystkie

zwierzęta, włącznie ze słoniami z cyrku, norweskimi reniferami, wielbłądami

i złotymi orłami pośród mieszanej menażerii. Wzięła Beuty kilka razy na

błogosławieństwo. Miała nadzieję, że jej ogar radził sobie dobrze, wygodnie w

domu z Hattie i Juliuszem. Schuyler szła w kierunku kościoła, patrząc jak parada

czarnych miejskich samochodów i żółtych taksówek wydłużała się w korku

elegancko ubranych gości, którzy nawoływali się radośnie, kiedy przyjeżdżali.

Panował świąteczny nastrój w powietrzu, kiedy Błękitnokrwisci przybywali, by

świętować ich najświętszy rytuał przejścia.

Słońce było już nisko na horyzoncie. Ceremonia miała rozpocząć się zaraz po

zachodzie słońca. Schuyler wlokła się w poprzek ulicy. Powinna iść. Nie miała

żadnego prawa, by tu być. Nie była nawet zaproszona. To był taki zły pomysł.

Miejsce będzie zatłoczone Błękitnokrwistymi, a ona miała się ukrywać. Ale

Schuyler nic nie mogła na to poradzić. Wbrew jej lepszym osadom, odkryła, że

idzie w kierunku kościoła. Potrzebowała go zobaczyć. Bo może, gdy go zobaczy,

przestanie czuć się w ten sposób. Jeśli zobaczy Jacka wiążącego się

z Mimi i to, jacy są szczęśliwi, może wtedy jej serce się uleczy.

Schuyler wślizgnęła się bezpośrednio bocznymi drzwiami z tyłu za kolumną.

Orkiestra grała Straussa i był zapach kadzidła w powietrzu. Zgromadzeni goście

szeptali do siebie podczas czekania. Jack stał już przy ołtarzu, wyglądając tak

fantazyjnie w swoim smokingu. Spojrzał w górę, kiedy przyszła, czuła jego wzrok

całą drogę wzdłuż długości przedsionka. Jego oczy błyszczały z nadzieją. Schuyler

skurczyła się na swoim siedzeniu. On nie ... Powinnam iść ... ale było za późno.

Jack zobaczył ją.

Schuyler, czy to Ty? Co Ty tutaj robisz?

Oh, cholera. Zamknęła jej myśli przed nim. Musiała się wydostać, to było złe.

O czym ona myślała? Ale kiedy próbowała się wyślizgnąć, zorientowała się, że

będzie szła wprost w centrum przyjęcia, kiedy zaczął się marsz. Spostrzegła Bliss

w orszaku. Była uwięziona. Musiała zostać. Chociaż dopóki panna młoda nie

wejdzie, wtedy będzie w stanie wyślizgnąć się niezauważona. Ale ktoś inny, też ją

widział. Ktoś, kto był zaproszony na wesele. Oliver i jego rodzina przeszli przez

drzwi naprzeciwko, kiedy weszła, ale nie przyznał się do jej obecności.

Po prostu szedł na swoje miejsce.

## Rozdział LIX

Mimi

- Wyglądasz pięknie moja droga. Gdyby tylko Twój ojciec był tutaj i mógł Cię

zobaczyć – Trinity Force powiedziała, kiedy poprawiała welon Mimi

w samochodzie.

- On nie jest naprawdę moim ojcem. Wiesz to prawda?  
– zapytała Mimi – Tak jak

Ty nie jesteś moją matką i Jack moim bratem. W przeciwnym wypadku jakbym

mogła się z nim wiązać.

- Rodzina to rodzina – powiedziała Trinity – Może różnimy się, ale wciąż jesteśmy

rodziną. Możemy się też uczyć od ludzi.

- Nieważne – powiedziała Mimi, przewracając oczami.

Więc, nareszcie stało się. Dzień rytuału związania.

Miała na sobie suknię jej

marzeń. Kreację na zamówienie od prawdziwego

Balthazara Verdugo. Zrobioną z

pięćdziesięciu jardów najpiękniejszego, paryskiego,  
jedwabnego zakardu, utkanego

z kilku tuzinów jedwabnych pączków róż, błyszczących  
cekinów, starodawnej

koronki i strusich piór, zrobienie suknie zajęło dwa  
tysiące godzin, nie licząc

spędzonych tysiąc godzin belgijskich sióstr na  
haftowaniu. Miała różaniec w swojej

torebce, ten sam, który miała na poprzednim związaniu  
w Newport. Diamentowe

perłowe kolczyki od Buccellati były jej jedyną biżuterią.  
Mimi sprawdziła jej

odbicie w lustrze, patrząc jak jej usta wyglądały  
czerwono i soczyście pod

welonem. Wyglądała absolutnie perfekcyjnie, gdyby  
czuła się tylko w ten sam

sposób. Zamiast tego Mimi czuła, że robi największy  
błąd swojego życia.

Związanie może być złamane. Jak zasady.

Samochód zjechał do kościoła. W środku będą wszyscy  
Coveni. Wampiry będą

świętować dzisiaj. Będą tańce i fajerwerki i wiele toastów za szczęśliwą parę.

Wszystko perfekcyjnie zagrane przez orkiestrę.

Wszystko, co musiała zrobić to,

wślizgnąć się w rolę. Mogła to zrobić, gdyby tylko mogła zatrzymać słuchanie

głosu Kingsleya w swojej głowie. Jej mama zaprowadziła ją tylko do przedsionka,

gdzie Mimi miała czekać dopóki nie będzie jej kolej, by wejść.

Wewnątrz kościoła druhny będą szły powoli wzdłuż przejścia z małymi

dziewczynkami z płatkami. Trinity odwróciła się, by powiedzieć Mimi ostatnie

słowa matczynych rad.

- Idź prosto. Nie garb się. I na litość boską, uśmiechnij się! To Twój rytuał

związania!

Potem również przeszła przez drzwi i wzdłuż przejścia. Drzwi zamknęły się za nią,

zostawiając Mimi samą. W końcu Mimi usłyszała, że orkiestra gra pierwsze akordy

Marsza Weselnego Wagnera. Potem służba otworzyła drzwi i Mimi przeszła przez próg.

Towarzyszył temu pochwalny wdech tłumu, kiedy popatrzyli na Mimi w jej

fantastycznej sukni. Ale zamiast potwierdzenia jej tryumfu jako nowojorska

najpiękniejsza panna młoda, gdy Mimi spojrzała wprost na Jacka, który stał taki

wysoki przy ołtarzu i napotkała jego oczy, a on się nie uśmiechał.

Przejdźmy po prostu przez to.

Jego słowa były jak lód wbity w serce. On mnie nie kocha. Nigdy mnie nie kochał.

Nie w taki sposób jak kocha Schuyler. Nie w taki sposób jak kocha Allegrę.

Przechodził przez każde związanie z tym sekretem. Z tym żalem

i wahaniem, wątpliwością i rozpaczą. Nie mogła tu zaprzeczyć. Znała swojego

bliźniaka i wiedziała, co czuł i to nie była radość, czy nawet ulga.



Co ja robię?

- Gotowa? – Forsyth Llewellyn nagle pojawił się przy jej boku. Oh, racja,

pamiętała, powiedziała tak, kiedy Forsyth zaoferował, że poprowadzi ją do

ołtarza.

To drobnostka. Jakby w oszołomieniu Mimi wzięła go pod ramię, a słowa Jacka

dudniły w jej głowie. Szła, jak zombie, wzdłuż przejścia, nawet nie zauważając

błyskających aparatów czy pomruków aprobaty tłumu, na którym wywarła

wrażenie. Prawie na środku przejścia, zobaczyła kogoś, kogo się nie spodziewała i

prawie potknęła się w swoich satynowych butach.

Kingsley Martin stał na końcu ławki, ze skrzyżowanymi rękoma. Miała na sobie

także smoking. Tak jak inni goście. Co on tutaj robił? Powinien być w Paryżu!

Powinno go nie być!

Spojrzał dokładnie na Mimi.

Słyszała jego głos głośno i wyraźnie w jej głowie.  
Zostaw go.

Dlaczego miałabym? Co mi obiecałeś?

Nic. I wszystko. Życie w niebezpieczeństwie przygody.  
Szansę bycia sobą. Zostaw  
go, Chodź ze mną.

On naprawdę jest zdeterminowany. Ona już podjęła  
swoją decyzję! Nie mogła

zostawić jej bliźniaka w środku rytuału związania, na  
wprost wszystkich Covenów!

Śmialiby się z tego przez wieki, wiedziała o tym. Kim  
on myśli, że jest? Czy on

uśmiecha się znacząco? Zdecydowanie tak. Wiedział, że  
waha się. Więc pokaże

mu. Rzuci mu to w twarz, sprawi, by życzył ... on nigdy  
..

O czym ona myślała? Kingsley był tu. Nieważne, co  
powiedział, jego działanie

mówiło głośniej niż jego elokwencja. Powinien być w  
Paryżu, ale zamiast tego był

tutaj, w kościele, na rytuale związania, bo może, być  
może czuł coś do niej, coś

prawdziwego i rzeczywistego i wspaniałego i coś,  
czemu nie mógł zaprzeczyć, nie

ważne ile żartów opowiedział o tym.

Może był tu, bo ją kochał.

Przejdźmy po prostu przez to, Jack wysłał. Jack mógł ją  
kochać kiedyś, kiedy byli

związani. Ale tylko z obowiązku. Tylko, dlatego że  
związanie go wzmacniało.

Mimi uchwyciła wzrok Kingsleya. Nie mogę ...

Rozdział LX

Bliss

Co robiła Mimi? Dlaczego stanęła na środku przejścia?  
Na kogo patrzyła?

Kingsley Martin? Bliss nie widziała Kingsleya od  
procesu ... Jakie dziwne było to,

że był na związku. Nie był jakiegoś rodzaju  
Wenetatorem?

Martin!

Obraz pojawił się. Chudy chłopak, słabowity i kruchy,  
podążający śladami jego

starszych, silniejszych, mądrzejszych kuzynów.

Chłopak, który podziwiał

i uwielbiał jego bohatera z dzieciństwa, jego Gajusza,  
jego obrońcę

i najlepszego przyjaciela.

Gemullus.

Bliss zobaczyła to.

Imperator Kaligula obejmuje tron, jego młodszy, kruchy  
kuzyn przy jego boku.

Tiberius Gemellus. Prawdziwy następca. Ale nie było  
zazdrości w sercu

Gemullusa. Tylko uwielbienie. Kochał go tak bardzo.  
Zrobiłby wszystko dla

swojego cesarza, co by mu rozkazał. Nawet zgodził się  
na Deformację.

Zobaczyła ich. Kaligulę biorącego krew od Gemellusa i  
Gemellusa

przemieniającego się z wątłego chłopca w silnego.  
Silniejszego niż marzył

kiedykolwiek, szybszego, i bardziej potężnego, całą  
transformację. A potem

rozpacz ... agonię rozwiązania duszy ... łączy wielu w  
nieumarłej krwi, a potem

pokutę przed Michaeliem ... wybaczenie ... i misję.

I nagle wszystko było na miejscu. Głos Wizytatora  
mówił tak szybko,

że Bliss nie rozumiała, co mówił.

Oczywiście. Gemullus. Oczywiście.

Michael. był. przebiegły. Ufanie. mu. było. jak. ufanie. zdraj  
cy.

Musimy. odpowiedzieć. atakiem. na. atak. Teraz. Teraz. Ter  
az.

Niedokończony kościół. Ze świętymi prawami, kościół  
musi być dokończony,

by być poświęcony. Oczywiście. Gdzie jest najlepsze  
miejsce, by schować wrota,

niż w świętym punkcie, który nie był jeszcze  
poświęcony? Kościół, do którego

każdy Srebrnokrwisty mógł wejść? Bez wiedzy, co robi,  
Bliss płakała głosem

ciemniejszym niż najgłębsza otchłań piekła.

Croatan! Do mnie! To nasze przeznaczenie! Wrota  
czasu są tutaj! Powstańcie,

ciemne demony z głębi! Powstańcie, obudźcie się, Wasz czas nadszedł!

Nagle wszystko było we mgle, kiedy Srebrnokrwieści weszli do kościoła, do

jedyne kościoła, do którego mogli wejść na znanym świecie i otoczyli Kingsleya,

pokrywając go srebrną mgłą, gęstą i nieprzeniknioną. Przykryli kościół ciemnością,

ich szalonym śmiechem i agonią.

- Dziewczyna! Nie zapomnijcie o dziewczynie! – wydarł się głos.

Bliss spojrzała. Schuyler biegła wzdłuż przejścia, biegła by pomóc Kingsleyowi,

podczas, gdy Coveni stali w szoku. Było tak jakby Schuyler poruszała się

w zwolnionym ruchu przez tłum.

- Nie! Schuyler! Odsuń się! – wrzeszczała Bliss, biegnąc, by ocalić przyjaciółkę od zasięgu demona.

Ale Leviathan był pierwszy.

Rozdział LXI

Schuyler

Była we mgle świadomości i spadała, spadała, spadała.

Demon trzymał ją

w swoim uścisku i zabierał coraz głębiej w otchłań. W  
dół najgłębszego, ciemnego

centrum zmięzchu świata. Kiedy Schuyler mogła w  
końcu otworzyć oczy,

zobaczyła, że była przykuta do jakiegoś rodzaju wrót i  
było tam dwóch mężczyzn

stosowych po obu stronach wrót. Po jednej stronie stał  
przystojny mężczyzna

w białym garniturze.

Rozpoznała go natychmiast. Lucyfer, dawny Księżę  
Nieba, Poranna Gwiazda.

Nigdy nie sądziła, że mężczyzna może być taki  
przystojny, jego piękno było takie

olśniewające, że było prawie bolesne patrzeć na niego.  
Jak nóż, który tnie pod

skórą, jak precyzyjne piękno księcia dla obserwatora.  
Rozumiała różnice między

nim i fałszywym obrazem z Corcovado. Prawdziwa  
Poranna Gwiazda lśniła

z czystym, nieprzeniknionym światłem. Stał na ścieżce  
płynnej lawy, skały syczały

od pary, a Schuyler wiedziała, że to jest Ścieżka  
Śmierci. Stali przed Wrotami

Czasu, gdzie Lucyfer był trzymany za nimi.

Z jej strony wrót stał Leviathan, morderca jej dziadka.  
Demon w pelerynie,

zakapturzony, więc Schuyler mogła tylko złapać  
przelotne spojrzenie jego

osmalonej skóry i lśniącej łuny ognia z oczu. Powinna  
się bać, ale zamiast strachu

czuła jedynie morderczą furję. Nie wiedziała, jak, ale  
wydostanie się

z tego i oni zapłacą jej za to. To brzmiało absurdalnie i  
słabo, ale Schuyler

wiedziała, że jak długo żyje, jak długo jest powietrze w  
jej ciele, zrobi wszystko,

by walczyć z białą lśniącą osobą, stojącą przed nią, tak  
piękną jak wynurzające się

słońce, ale tak wstrętną jak stos gnijących robaków  
wewnątrz jago nieśmiertelnej

duszy.



Potem Schuyler zobaczyła, że był też ktoś inny, kto został zabrany z nimi do

tego ciemnego, cienistego miejsca, trzecią osobą, która leżała

z rozciągniętymi kończynami u stóp Leviathana.

Kingsley Martin jęczał.

- Gemullus. Oczywiście. Powinienem wiedzieć – powiedział Lucyfer. Jego głos

zahuczał delikatnie, hipnotyzująco i rozkazująco.

Brzmiał jak gwiazda filmowa.

Kingsley zamrugał oczami, otwierając je i wyksztusił – Ale nie wiedziałeś. Przez

długi czas. Dobrze Cię widzieć kuzynie. Czy mógłbyś poprosić swojego głupiego

brata, by mnie puścił. To raczej mało komfortowe leżeć tak.

W odpowiedzi Leviathan kopnął zawzięcie w zębra.

Kingsley nabrał powietrza

i zakrztusił się, a Schuyler skrzywiła się z bólu.

- Powiedz mi Gemullusie. Czy nieskorumpowani wciąż mają Cię na duszającym

łańcuchu? Wciąż odpowiadasz na rozkazy Michaela,  
czyż nie? Nawet kiedy tak

było ja ten, który stworzyłem Cię, takim jakim jesteś  
dziś. Ja, który pokazałem Ci

jak potężniejsi możemy być, kiedy weźmiemy  
nieśmiertelną krew naszego

rodzaju – Lucyfer nachylił się w kierunku wrót, patrząc  
przez kraty. Zwierzę

w klatce – Nie miałem pojęcia ... nie wiedziałem, co  
oferujesz.

Kingsley wyszeptał – Byłem tylko chłopcem. Inni,  
których się zabrałem są wciąż

we mnie. Słyszę ich. Żyję z ich cierpieniem. To jest ...  
nie do wytrzymania.

- Byłeś najsłabszy z nas! Hańbą dla wampirów. Jesteś  
niczym! – wysyczał Lucyfer.

- Wiem, że jestem gorszy niż nic – odpowiedział  
Kingsley.

- Szkoda, że tak myślisz. Nigdy nie rozumiałeś skali  
moich ambicji – powiedział

Lucyfer – Chociaż przyznaję, że przeniesienie wrót z  
Lutetii było mądrym

ruchem. Zostawiający jedynie skrzyżowanie, jako pułapkę.

- Ładnie, prawda? To był mój pomysł – uśmiechnął się Kingsley.

- Tak myślałem – przytaknął Lucyfer, jakby był usatysfakcjonowany – Michael

potrzebował swojego własnego kłamcy, by przyszedł z prawdziwym oszustwem.

Diabeł myśli jak diabeł.

Kingsley zachichotał – Zawsze potrafiłeś użyć słów we właściwy sposób.

Lucyfer uznał komplement z ukłonem – Jak byłeś świadomy, czekałem bardzo

długo na ten moment. I oto są wrota, nareszcie. Możemy je otworzyć?

Schuyler zorientowała się, co się działo. Jak allegra powiedziała, wrota były

przepełnione boską mocą. Mocą Aniołów. Wyrzeźbione przez

Nieskorumpowanych. Powstrzymały Lucyfera i jego złe zamiary z dala od

ziemi. Przez nie, Poranna Gwiazda była uwięziona pod ziemią. Ale raz zostały

otwarte ...

Kingsley zaśmiał się – Wiesz, że każde wrota wymagają niewinnego życia.

A mi daleko do niewinnego.

- Ah. Oczywiście. I mamy kogoś takiego – powiedział Lucyfer i Schuyler

zobaczyła Kingsleya, który spojrzał w górę i zauważył ją przykutą do wrót. Jego

twarz oniemiała i cała jego chęć walki z niego uszła.

Potem Schuyler zrozumiała, dlaczego tu była.

Miała zostać złożona w ofierze.

Rozdział LXII

Mimi

Mimi stała wciąż bez ruchu na środku przejścia, kiedy wszyscy dookoła niej

byli spanikowani i dezorientowani. Mogła słyszeć kogoś krzyczącego daleko

gdzieś. Co się stało? Gdzie był Kingsley?

Potem Jack był u jej boku, rękę trzymał na jej łokciu.

- Croatan! Do mgły świadomości! Teraz! Idź za mną!

Dzięki Bogu nie miała na sobie jej głupiej sukni we mgle świadomości. To

sprawiło, że biegnięcie było dużo łatwiejsze. Jej brat bliźniak mknął przez

ciemność jak pocisk i Mimi biegła podążając za nim.

- Gdzie oni są – zapytała.

- Zabrali Schuyler w dół na pogranicze światów, do wrót – powiedział, kiedy biegli

dalej i szybciej w otchłań, w dół w ciemność, w dół, w miejsce, gdzie nie było

wspomnień i czasu, gdzie była jedynie ścieżka ognia.

Schuyler była na ich rytuale związania! Co ona tam robiła! To wszystko to

prawdopodobnie jej wina! Czekał?

- Wiesz o wrotach? – zapytała – O porządku?

- Tak – powiedział Jack – Charles powiedział mi. Podejrzewał, że Leviathan został

uwolniony, a Srebrnokrwieści pójdą do tych wrót w Lutetii.

- I zaprowadził ich do skrzyżowania zamiast tego? –  
powiedziała Mimi, składając

w całość wszystko, co powiedział jej Kingsley i to, co  
powiedział jej teraz Jack.

- Dokładnie.

- Ale to nie zadziało zbyt dobrze, czyż nie? – zapytała  
Mimi - Nikt nie dostał, tego  
co chciał w Paryżu.

- Ani my, ani oni – odpowiedział Jack, patrząc ponuro –  
Srebrnokrwisci nie byli w

stanie otworzyć wrót, a Charles nie był w stanie uwięzić  
Srebrnokrwistych

i teraz wyglądało na to, że sam został uwięziony na  
skrzyżowaniu.

Osiągnęli wrota. Było tak, jak opisał Kingsley: sześć  
stóp wysokie

i zagrzebane głęboko w skorupie ziemskiej. Mimi  
wiedziała, że to była ich

fizyczny objaw w mgle świadomości, coś, co tylko oni  
mogli zobaczyć. Prawdziwą

barierą był duch Michaela, który chronił i  
powstrzymywał Srebrnokrwistych przed

przejściem. Ale gdzie był Kingsley? Mimi nie mogła go zobaczyć, był tylko

Lucyfer stojący za żelaznymi kratami. Ta głupia dziewczyna Van Alen była

przykuta obok niego.

Kiedy zobaczył, że przybyli, ich dawny dowódca uśmiechnął się.

- Azrael, Abbadon. Jak dobrze, że do nas dołączyliście.

Mimi musiała walczyć z chęcią ukłęknięcia. Przed nią stała Poranna Gwiazda. Ich

prawdziwy książę. Jak wspaniale wyglądał, jak pięknie. Mimi przypomniała sobie,

jak podążała za jego każdym rozkazem, jak ich troje zdobyli Niebo

i Ziemię dla Wszechmocnego.

Jak wspaniały był ich tryumf! Jak piękni wszyscy byli, olśniewający

i niebosięźni w słońcu. Jak ktoś mógł winić ich za pławienie się w ich własnym

pięknie i chwale? Jak ktoś mógł winić ich za rozmyślanie o ich własnej chwale?

Ale nie, to była jego wina, że utknęli tutaj, jego wina, że zostali przeklęci, by żyć

swoim życiem na Ziemi. Raj był tylko mglistym wspomnieniem, prawie mitem,

nawet dla nich, odcięci od ciepła i miłości

Wszchemogącego na zawsze. Gdyby

tylko ...

Próbowali ... Zmienili stronę w ostatnim momencie, wybierając Michaela na ich

generała. Ale było za późno ... Ale było za późno, nawet wtedy, wrócili we

wczesnym świcie na świat, kiedy była wciąż młoda ...

Uwolnij ją! – płakał Jack – Teraz, Szatanie!

Mimi spojrzała na swojego brata, na jej bliźniaka.

Nigdy nie widziała go tak

wściekłego, rozżarzonego chęcią unicestwienia. Stali bok przy boku w armii

Lucyfera i walczyli. Jack rzucił się na wrota, jego miecz wybuchł płomieniem. By

pokonać jego wroga i uwolnić swoją miłość.

Bez wahania Mimi podążyła za nim do walki.



## Rozdział LXIII

Schuyler

Kiedy Schuyler zobaczyła bliźniaków Force, nie rozpoznała ich na początku.

Lśnili tak jasno jak Lucyfer i wyglądali także jak on.

Przez moment wydawało się

jej, że trzy niebiańskie anioły stoją przed nią, wspaniałe, nieznane i odległe jak

bogowie. Schuyler nie była pewna, czy będą walczyć z Lucyferem, czy kłaniać się

mu. Mimi bez wątpienia wyglądała na urzeczoną.

Potem Jack rozbił się wrota

i wiedziała, że będzie to walka na śmierć.

W mgnieniu oka Lucyfer przyjął formę smoka, zionąc szkarłatnym ogniem.

Jack także się przekształcił, przybierając formę Abbadona, podnoszącego swoją

prymitywną broń. Srebrny smok i mroczna, niezdarna bestia latali w swoim

kierunku, w morderczej walce, szponów przeciwko szponom, ognia przeciwko

ogniu, kręcąc się, rozbijając i opluwając jadem i nienawiścią. Smok został rzucony

o wrota, ale za moment miał w swych szponach bestię. Ale bestia walczyła

uwalniając się z uścisku smoka, zaatakowała ciosem z broniom w kierunku smoka.

Potem znowu byli w ludzkich postaciach: biały księżę przeciwko

mrocznemu rycerzowi, ich miecze obsypywały ciemność światłem i Jack

wyrównywał się z Lucyferem, cios za cios, a potem w nagłym, szaleńczym pędzie,

przypadł Lucyfera przy wrotach.

- Wypuść ją! – rozkazała Jack, jego głos był morderczym warczeniem.

- Dlaczego? Twoją Towarzyszke? Wygląda tak jak jej matka, czyż nie? Zawsze

darzyłeś Allegrę tym głupim zafascynowaniem – uśmiechnął się Lucyfer.

- Abbadon, Ty się nigdy nie nauczysz? Córki Białych nie są dla takich jak Ty!

- Zrób to!

- Nie!

Kiedy przemówił, Lucyfer zniknął w cienkiej, srebrnej mgiele. Zanim Jack mógł

się ruszyć, Leviathan pojawił się, zakapturzony, cichy demon z jego rozjarzonym,

czarnym ostrzem. To było to samo ostrze, które zabiło Lawrence'a w Corcovado.

To samo ostrze, które zatopił szybko i cicho w plecach Jacka.

Schuyler krzyczała, kiedy patrzyła jak Jack upada, krztusząc się na ziemi.

Lucyfer stanął przed nim raz jeszcze, i tym razem jego kły błyszczały

w ciemności jak noże. Szedł po nią. Zabrać ją w jego własną świadomość,

by żyć milionami żyć uwięzioną w ciemności jak jego rdzewiejąca dusza.

Potem nagle, coś przybyło między nich, coś, co wrzeszczało jak banshee\*,

co przybyło z potężnym szelestem skrzydeł i diabeł uwolnił jego uścisk.

Schuyler była wolna.

\* banshee – żeńska dusza, która opłakuje kogoś, bliskiego śmierci.

## Rozdział LXIV

Mimi

W ciemności mgły świadomości Mimi uwolniła całą potęgę jej transformacji.

Mogła czuć pęd skrzydeł, mogła czuć jej rosnące rogi, zakręcone nad czołem.

To była jej prawdziwa forma, mrocznego i przerażającego Azraela, Anioła Śmierci.

To były Skrzydła Apokalipsy, zapowiedzi Hadesu, smutku i upadku. Wszystkiego,

co zawierała jej dusza i jej istnienie.

Z całą, swoją mocą, rzuciła się na Poranną Gwiazdę, przyszpilając go do

czarnej skały, ale jej szpony nie wywierały nacisku i nagle trzymała stos kurzu.

Lucyfer nie da się pojąć tak łatwo. Ale Schuyler była wolna. Byłam Ci coś winna,

Schuyler Van Alen. Teraz jesteśmy kwita, pomyślała Mimi.

- Nieźle Force.

Odwróciła się.

Za bramą, Kingsley i Leviathan byli w sytuacji bez wyjścia. Demon miał swoje

ostrze na szyi Kingsleya, a Kingsley miał swój miecz przy sercu demona. Żaden

nie mógł się ruszyć o cal. Ale może jeśli ...

- Zostań tam, gdzie jesteś, Force – powiedział powoli Kingsley. Jego przystojna

twarz zwróciła się do niej zza żelaznych krat – Nie podchodź!

- Dlaczego? Co zamierzasz zrobić? – płakała Mimi, choć już wiedziała.

Mogła widzieć już białą aurę otaczającą go.

Przywoływał subvertio, kształtując

białą dziurę śmierci.

- Zamierzam zniszczyć szlak – powiedział Kingsley – To jedyny sposób.

- NIE! – Mimi potrząsnęła głową, jej oczy migotały.

Kingsley patrzył na nią z największą słodyczą

- Nie płacz przeze mnie Azraelu. Nie roń łez. Podjęłaś swoją decyzję. A ta jest

moja. Poświęcenie wydaje się być moim  
przeznaczeniem. Śmieszna rzecz dla

samolubnego faceta, czyż nie? Zawsze mówili, że  
jestem słaby, ale ... może

słabość jest swojego rodzaju siłą.

Mimi przycisnęła twarz do krat, tak blisko jak mogła  
być przy nim. Nie mogła

znieść tego, że nie wiedział, co zamierzała zrobić,  
planowała zostawić Jacka by być

z nim. Chciała opuścić rytuał związania i rzucić jej  
przeznaczenie w wiatr. Nie

mogę, chciała powiedzieć. Nie mogę tego zrobić. Idę z  
Tobą.

- Kingsley, ja ...

Kingsley uśmiechnął się swoim charakterystycznym  
uśmiechem. I bez słowa,

wezwał białą ciemność „subvertio” zaklęcie, które  
odblokowywało to, co nie

mogło być odblokowane, które niszczyło to, co nie  
mogło być zniszczone.

Towarzyszył temu głęboki łoskot, trzęsienie, jak  
najsilniejsze trzęsienie ziemi,

a żelazne wrota skruszyły się, a ścieżka zaczęła się rozpląwać. Demon wrzeszczał,

ale Kingsley tylko patrzył cały czas na Mimi.

Azrael . . .

W błysku zniknęli.

Ścieżka, wrota, demon, Srebrnokrwisci.

Kingsley odszedł. Uwięziony w Piekło na wieczność.

Mimi zapadła się na ziemi, jakby jej serce implodowało w jej piersi.

Rozdział LXV

Schuyler

Zrobiła to. Zabrała siebie i Jacka z powrotem z mgły świadomości. Wrócili do

kościółka, leżeli parę stop od siebie. Kaszłała, wyrzucając z siebie toksyczny czarny

pył. Była pokryta sadzą, jak kominiarz. Zastanawiała się, czy to była konsekwencja

tego, co się stało w mgle świadomości, czy była to część mgły Srebrnokrwistych,

która przykrywała kościół podczas ataku.

- Jack . . . Jack . . . – wyszeptała, czołgając się do niego.

Krwawił z dziury w plecach ... Ostrze Demona było zatrute. Z rany unosił się

czarny ogień. Jack umierał. To był koszmar, który nawiedzał ją od miesięcy ... ta

sama rozpacz, która wyczerpywała ją teraz.

Traciła go.

Odwróciła go, więc mogła kołysać go w swoich ramionach. Jej łzy spadały

z policzków. Nie mógł jej słyszeć.

- Potrzebuje Caeremonii. Czerwonokrwistego – powiedział głos z przeciwnej

strony kościoła – To trucizna dla Croatan i odeprze ogień. Musimy znaleźć

człowieka – Mimi Force była wciąż w swojej sukni z rytuału związania, ale jak

Schuyler była pokryta czarną sadzą, jej twarz była potłuczona, a oczy czerwone.

Szła powoli w kierunku Schuyler.

- Wiem, że to pomoże. Kingsley mi powiedział – powiedziała Mimi, opuszczając

kościół, by znaleźć człowieka, który prawdopodobnie ocaliłby jej brata.



Ale nie było czasu. Nie było czasu nawet, by użyć „Wezwania”. Potem Schuyler zrozumiała ...

- Ja jestem człowiekiem – powiedziała – Jestem pół-błękitnokrwista.

Połowa z niej jest wampirem, ale druga połowa jest śmiertelna i słaba dla ich

rodzaju. To była ta połowa, ta strona jej samej, która mogła ocalić jej ukochanego.

- Jack, słuchaj mnie – wyszeptała, pochylając się – Posłuchaj, musisz się napić ...

Musisz się napić ze mnie ...

Jack otworzył oczy powoli i spojrzał w jej oczy – Jesteś pewna? – wyszeptał.

- Tak, musisz, to jedyny sposób.

Schuyler wiedziała, że Mimi nie kłamie. I to ma sens, w jakiś sposób, że coś tak

słabego, może również przynieść życie, bo to właśnie dawała krew. Przywracała

mu życie.

Jack nabrał powietrza – Ale mogę Cię skrzywdzić ...

Ryzyko jest zbyt duże ...

Deformacja ... Mogę być skuszony do ...

Zabranie krwi od wampira, było przeciw Kodeksowi.

To było to, co robili

Srebrnokrwisci z ich ofiarami. Jeśli Jack Straci kontrolę, oboje będą straceni.

- Ufam Ci – powiedziała Schuyler, pochylając się do niego, podczas, gdy

podciągnął się na ramieniu do jej szyi.

- Nie chcę Cię skrzywdzić – wyszeptał, jego kły ostre i białe, krawędzie tak cienkie

i niebezpieczne jak brzytwa.

- Proszę, Jack – powiedziała Schuyler. Zamknęła oczy –  
Zrób to, teraz!

W odpowiedzi, Jack zatopił kły w jej szyi I Schuyler ugryzła swoje usta po nagłym

wtargnięciu. Nie spodziewała się, że boli tak bardzo, czy tak to odczuwali ludzie?

To zawrotne uczucie odmienności, słodka ulga i subtelny ból, gdy wampir wysysa

siły życiowe z nich. Nigdy nie czuła się bliżej Jacka w swoim życiu. Było tak jakby

dotykał każdej jej części, jakby ich dusze łączyły się podczas wymiany krwi, jakby

otwierał każdy sekret, który miała w sobie, jakby brał jej ostatni kawałek ...

smakował i bawił się ...

Zemdlała ...

Mroczny i cudowny i piękny ... taki słodki ... taki słodki ... taki słodki.

Rozdział LXVI

Bliss

Wizytator wrócił. Brzmiał szaleńczo, histerycznie, wrzeszcząc rozkazy,

których nie rozumiała. Bliss ledwo trzymała się na nogach. Demon strącił ją, kiedy

próbowała pomóc Schuyler i teraz jej głowa tętniła bólem.

**OBUDŹ SIĘ DZIECKO! IDŹ! TO JEST TWOJA SZANSA!**

Co? ...Czego on chciał? Co się stało? Rozejrzała się. Na środku przejścia, Schuyler

trzymała w ramionach Jacka.

Potknęła się idąc, wciąż trzymając bukiet. Co robiła Schuyler z Jackiem

Forcem? Jak miał się związać. Ale nie, Schuyler nigdy nie przestrzegała żadnych

zasad. Kodeks Wampirów nigdy nie był stosowany przez nią. Jak nazwał ją

Wizytator? Samolubną. Nienadzwyczajną. Fałszywą Przyjaciółką.

Bliss czuła się taka zagubiona i samotna. Może Wizytator miał rację. Może on

był jedyną osobą, której mogła naprawdę ufać. Jej mama nawet nie zawracała sobie

głowy, by poczekać na nią, by zobaczyć ją, by porozmawiać z córką, która

potrzebowała jej tak bardzo. A co do Dylana, może on też był fałszywy i naprawdę

zniknął? Czy naprawdę był przetrzymywany? Był w stanie przebić się wcześniej,

więc co go teraz powstrzymywało?

Może Wizytator miał rację, nie mogła myśleć już, nie mogła widzieć wprost.

Wszystko, co wiedziała to, to, że była już tak bardzo zmęczona słuchaniem głosu

w jej głowie. Była tak bardzo zmęczona walką.

Zrób to!

ZRÓB TO!

ZABIJ JĄ!

Tak bardzo, bardzo zmęczona stawianiem oporu i byciem dobrą ... I może, jeśli

zrobi, co on chce, przestanie ją torturować. Może jeśli zrobi, co on chce, zostawi ją

w końcu w spokoju ...

Bliss szła tam, gdzie siedziała Schuyler i wyjęła szklany odłamek z jej bukietu.

189

Rozdział LXVII

Schuyler

Wszystko będzie z Tobą dobrze – mruzczała Schuyler.

Jack leżał i spał w jej

ramionach. Wiedziała, że będzie żył. Mogła to czuć. Jej krew ocali go. To była

jedyna rzecz, która mogła go ocalić. Przywrócić życie do jego ciała i walczyć

z ogniem z ostrza Leviathana. Rozejrzała się dookoła pustego kościoła. Mimi

jeszcze nie wróciła. Jej dawna zagłada wyglądała na przerwana i straconą. Coś

stało się tam, w dole mgły świadomości.

Schuyler objęła Jacka mocniej, ale potem usłyszała kroki. Ktoś podążał w jej

stronę. Ktoś stanął, wynurzając się na wprost niej.

- Bliss, co ty robisz? – płakała Schuyler. Jej przyjaciółka wyglądała jak wiedźma,

z jej czerwonymi włosami i jej podartą, czarną suknią, trzymając coś lśniącego

i złowrogiego w jej dłoni.

- Przepraszam Schuyler. Tak bardzo przepraszam – łkała Bliss.

Schuyler przesunęła Jacka, tak by był bezpieczny. Wstała i zasłoniła go ochronnie.

- Bliss odłóż nóż.

- Nie mogę ... ja muszę – wyszeptała Bliss – Przepraszam, ale muszę.

- Co masz na myśli? Co się dzieje? Co się z Tobą stało?

- Mój ojciec ... on jest w mojej głowie. Mówi mi różne rzeczy. Mówi, że muszę to

zrobić, albo nigdy więcej nie zobaczę Dylana.

- Twój ojciec? – zapytała Schuyler.

Ale знаła już odpowiedź na jej pytanie. Co Soredia kiedyś jej powiedziała?

Boimy się, że jedna z naszych najstarszych rodzin jest przykrywką dla Mrocznego

Księcia. Nie wiemy jak i nie wiemy, kto, ale podejrzewamy, że zdrajca jest na

najwyższym poziomie w Konklawie. Bliss Llewellyn była Srebrnokrwistą cały

czas. Bliss nosiła w sobie Lucyfera. Potem Schuyler przypomniała sobie to, co

powiedział jej Lawrence: Twoja siostra będzie naszą śmiercią. Bliss była jej

zaginioną siostrą. Bliss urodziła się, by zabić ją.

- Nie, Bliss nie musisz ... Mogę Ci pomóc. Możemy coś z tym zrobić. Nie musisz

robić nic, co on Ci mówi.

Bliss nie odpowiedziała. Zamiast tego rzuciła się na Schuyler, która odskoczyła

w samą porę. Ale Bliss złapała brzeg spódnicy Schuyler i przyciągnęła ją. Schuyler

czuła ostrze zdążające w kierunku jej piersi.

To był koniec ... Jack ryzykował swoje Życie dla niej, a ona dla niego ... ale to

wszystko było na nic. Jak mogła się nie domyślić?

- Bliss! Proszę! – łkała Schuyler – Nie rób tego!

Bliss trzymała ostrze nad piersią Schuyler i cał od swojej piersi, ale w ostatnim

momencie, zawahała się.

- Tak bardzo przepraszam. Tak bardzo przepraszam! – płakała Bliss, gdy uwalniała

swoją przyjaciółkę, łzy spływały po jej twarzy.

190

- Bliss, nie, co ty robisz? – wrzasnęła Schuyler – Nie!

Bliss potężnym pchnięciem zatopiła ostrze archanioła głęboko ...

... we własnym sercu.

Tłukąc szkło na milion kawałków.



Kończąc swoje życie.

191

Rozdział XLVIII

Mimi

Coveni byli wściekli. Forsyth Llewellyn zniknął.

Porwany przez Croatan? Czy

był sam Croatanem? Mimi zastanawiała się, dlaczego  
był taki chętny do ich

związania. Czy naprawdę ze względu na Covenów, czy  
to było jeszcze coś innego?

Czy wiedział, co było ukryte pod kościołem?

Tymczasem Konklawa była

pogrążona w chaosie. To był koniec wszystkiego.

Srebrnokrwisci w kościele! Na

rytuale związania! To było obłędne i niewybaczalne.

Więcej i więcej spotkań

i odpowiednich dochodzeń i żadnej niepodjętej decyzji.

Byli przerażeni

i pozbawieni lidera. Mimi rozumiała, że Coveni

potrzebują jej i Jacka teraz bardziej

niż kiedykolwiek. Może nawet bardziej niż wczoraj.

Kościół przetrwał atak nienaruszony, poza cienkim, czarnym kurzem, który przykrył każdą powierzchnię. Kiedy Mimi przeszła przez drzwi następnego ranka o świcie, była na swój sposób szczęśliwa, że ona i Jack będą sami na ceremonii tym razem. Bo ich związenie nie było tylko związane z nimi, ale z przetrwaniem ich ludzi. To był ich obowiązek.

Miała na sobie zwykły T-shirt i dzinsy. Nie będzie żadnych fotografów tym razem, żadnych honorowych gości. Będzie tak jakby to były dawne czasy Rzymu.

Nie będzie świątków na ich związaniu, ale nie potrzebowali nikogo. Wszystko, czego potrzebowali, to by wypowiedzieć słowa dla siebie nawzajem.

To było ich przeznaczenie i to był ich sposób.

Poszła w kierunku ołtarza i zapaliła świecę. Jack nie będzie długo. Dzielili taksówkę do kościoła, ale poprosił ją, by zaczekała na niego w środku, podczas gdy

on wykona telefon. Minuty mijały i Jack nie przechodził przez drzwi kościoła,

Mimi zrozumiała. Nigdy nie przejdzie przez te drzwi. Okłamał ją jeszcze raz, bo

nie dbał o nią. Nigdy nie będzie dbał.

Nie jak ... nie mogła wypowiedzieć jego imienia na głos. Kingsley. Wszystko,

co się stało zabłysnęło w myślach Mimi. Oni dwoje ścigający Srebrnokrwistych

razem ... szansa dla niej, by być znów sobą ...

Jej telefon zawibrował. To była wiadomość tekstowa od jej brata, a dokładnie dwa

słowa: Bardzo przepraszam.

Mimi zdmuchnęła płomień. Nie było potrzeby, by się palił. Więc. Miała rację.

Jack opuścił ją, by być z pół-błękitnokrwistą. Nie honorował ich niebiańskiego

związania. Nie wypełni swojego obowiązku. Ona poświęciła swoją miłość, a on nie

poświęci swojej. Rzucił się na wiatr, by kusić los, śmierć, buntując się przeciwko

prawu Nieba i prawom o ich związku krwi.

Nigdy mu tego nie wybaczy. Mogła wyjechać do Paryża, kiedy Kingsley ją o to prosił. Mogła wybrać szczęście także. Ale nie zrobiła tego. Podjęła swoją decyzję zbyt późno.

I teraz była sama.

192

Kodeks Wampirów dekretował, że każdy, kto naruszy Święte Prawo jest skazany

na śmierć, spalenie krwi. Charles odmówił, by poddać Allegrę wyrokowi. Ale

Mimi była inna.

Mimi wyszła z kościoła, wiedząc, że jeśli kiedykolwiek spotka Jacka ...

... będzie musiała go zabić.

193

Rozdział LXIX

Bliss

Kiedy Bliss obudziła się dzień później po rytuale związania Mimi, leżała na

wygodnym łóżku pod szachownicą kołdry. Na wprost niej siedziała zwykła kobieta

z rumianymi policzkami i zagadkowym wyrazem twarzy, mając na sobie znoszony

kaszmirowy sweter i wełnianą spódnicę.

- Panna Murray? – zapytała Bliss. Co jej nauczycielka historii robiła, siedząc na

wprost niej?

- To był dla Ciebie trudny czas, Skarbie. Spokojnie, nie przemęczaj się.

Pokój był mały i przytulny i Bliss zorientowała się, że to był całe mieszkanie.

Nigdy nie była na tak małej przestrzeni. Było rozmiaru szafy praktycznie. Był tu

pokój na łóżko i piec i na nic więcej. Jeśli Bliss chciała się przemęczyć, mogła

ugotować obiad podczas leżenia w łóżku w tym samym czasie. Ale nawet, gdy był

mały, był ciepły i wygodny,

- Co ja ... Co się stało? Gdzie jest ...?

- Shhh – powiedziała panna Murray, kładąc palec na jej ustach – Powinnaś

odpoczywać. Ona niedługo tutaj będzie. Chce z Tobą porozmawiać.

- Kto ...?

Kobieta pojawiła się, niewiadomo skąd. Miała piękne włosy i zielone oczy, ubrana

w białe szaty, które lśniły delikatnie czystym białym światłem. Gdy tylko Bliss

zobaczyła ją, wiedziała.

- Allegra – wzięła wdech – To Ty, czyż nie? Gdzie jestem? Czy ja nie żyję?

Allegra Van Alen uśmiechnęła się jasno. Wyglądała na starszą niż Bliss pamiętała

ją ze szpitala. Kobieta w łóżku wyglądała jakby była zamrożona w czasie, ale ta

Allegra, stojąca na przeciw niej, miała zmarszczki na twarzy, a jej ręce też były

pomarszczone. Były siwe włosy w jej blond włosach. Ale wciąż była bardzo

piękna. Widząc ją, Bliss chciała płakać.

- Chodź – powiedziała Allegra, rozkładając ramiona – Chodź tutaj moja córko.

- Więc to prawda – Bliss wyszeptała – Jestem Twoja.

- Przepraszam, że nie byłam tu dla Ciebie, ale Twoja obecność została ukryta

przede mną na długi czas – powiedziała, a jej smutek w głosie był niewątpliwy.

- Więc jak? Dlaczego?

- Przyszedłeś odwiedzić mnie, nie tak dawno temu.

- Tak – Bliss przytaknęła.

Pamiętała tę ukradkową wizytę w szpitalu, podczas gdy Allegra pozostała

nieruchoma w swoim łóżku.

- Kiedy przyszedłeś zobaczyć mnie, czułam obecność, jakiej nie czułam bardzo długi

czas. Bałam się i byłam bardzo zdenerwowana.

Krzyczałam. Myślę, że cały

szpital mnie słyszał. Ale teraz rozumiem, dlaczego Charles i Lawrence zrobili to,

co czuli, że powinni zrobić. Zrobili to z miłości i czasami miłość każe nam robić

194

coś nieracjonalnego ... nawet nie do usprawiedliwienia. Ale nie wiem, czy kiedyś

im wybaczę to, co próbowali Ci zrobić – powiedziała cicho Allegra.

Bliss zacisnęła pięści na kołdrze. Miała mamę, ale też została jej ukradziona.

- Więc Lucyfer nie okłamał mnie – powiedziała z kamienną twarzą. Czuła się sprzecznie i udręczona.

- Nie, nie okłamał. Jesteś nasza.

- Ale jak? Jak? Przecież jesteś związana z Michaeliem.

Allegra przytaknęła – Tak, ale to długa i bolesna historia. Ale musisz wiedzieć, że stworzyliśmy Cię razem. Z miłości.

- Gdzie jesteś? Jesteś tutaj? Czy naprawdę tutaj jesteś?

- Jestem w Tobie. Nie znalazłam połączenia, aż do teraz. Jak powiedziałam Twojej siostrze, zawsze będę z Tobą.

- Dobrze – Bliss zamrugła, powstrzymując łzy.

- Czy zorientowałaś się, że jest w Tobie coś innego? – zapytała Allegra.

- Co mianowicie?



Nie miała pojęcia, o czym Allegra mówiła, dopóki nie przestała o tym myśleć. Była

cisza. Była sama w swoim ciele. Głosy odeszły. Ten ciężar tych wielu dusz, które

żyły w niej, odszedł. Najważniejsze jednak było to, że Wizytator odszedł.

- Miecz Michaela zabił Twoją więź krwi z Lucyferem. Twój ojciec używał Cię,

jako drogę połączenie na granicy, które utrzymywało go w podziemnym świecie.

- Więc ja nie umarłam, ale mój ojciec umarł we mnie – Bliss ogarnęła ulga.

Odzyskała swoje życie z powrotem. Zrobiła to, z powodzeniem zabiła się, tak jak

ona i Dylan wiedzieli, że to będzie jej zadanie. Zrobiła to.

...

I potem jakby wyczarowała go z powietrza, Dylan pojawił się obok Allegry.

- Jestem dumny z Ciebie, Bliss – powiedział – Miecz Michaela uwolnił dusze

uwięzione w Twojej krwi. Uwolniłaś się. Uwolniłaś mnie.

- Ale teraz nigdy Cię więcej nie zobaczę, czyż nie? – zapytała

Dylan uśmiechnął się – To mało prawdopodobne, ale nigdy nie mów nigdy.

- Chciałabym, żebyś nie odchodził. Będę tęsknić tak bardzo – powiedziała Bliss.

- Też będę tęsknił.

Dylan podniósł swoją dłoń i Bliss zrobiła to samo. Ale tym razem zamiast dotykać

powietrza, czuła jego ciepłą rękę obejmującą jej.

Spojrzała na Allegrę. W jakiś

sposób, wiedziała, że jej mama to sprawiła. Dylan pochylił się i mogła poczuć jego

usta, miękko i zachęcająco, delikatnie całujące jej.

Potem Dylan zniknął. Ale Bliss

nie czuła się udęczona. Czuła spokój. Dylan nie był już połamany i niekompletny.

Był całością.

- Jesteś uleczona – przytaknęła Allegra – Nie jesteś już Srebrnokrwistą –

zatrzymała się – Ale nie jesteś już także wampirem.

Bliss zaczęła – Nie jestem już wampirem, ale co to znaczy? Czy to znaczy, że była

tylko człowiekiem?

- Teraz posłuchaj uważnie.

195

Bliss słyszała głos Allegry w mgle świadomości jakby Allegra mówiła wprost

w myślach Bliss.

- Dawno temu, gdy świat był młody i ścieżki między Niebem i Piekłem wciąż

otwarte, Lucyfer przyprowadził bestie z podziemia, z samego Piekła. Ale ich

sojusz ze Srebrnokrwistym trwał krótko. Wilki są walczącymi demonami. Stały

za Błękitnokrwistymi podczas kryzysu. Ale przez wieki staliśmy się wyobcowani.

Musisz ich znaleźć. Błękitnokrwisci będą ich potrzebować w ostatecznej walce

ze Srebrnokrwistymi. Znajdź wilki. Przyprowadź je z powrotem.

- Ale gdzie mam zacząć?

- Nie zostawię Cię samą. Będziesz miała kogoś do pomocy w swoim zadaniu.

Kogoś, kto kocha Cię i będzie się Tobą opiekował, kiedy ja nie mogę.

Bliss wiedziała. Panna Murray stała obok Allegry. I nie wyglądała jak rumiana

nauczycielka. Zamiast tego jego oczy były szare i poważne ...

Bliss zatkało ze zdziwienia.

- Jordan?

- Znałaś mnie kiedyś pod tym imieniem – przytaknęła jej nauczycielka – Ale moje

prawdziwe imię to ...

- Sophia.

- Dokładnie. Dobra dziewczyna – panna Murray wysłała jej.

- Czy tak powinnam do Ciebie się zwracać?

- Myślę, że panna Murray wystarczy. Chociaż, jeśli chcesz możesz do mnie mówić

Ciociu Jane.

- Miecz Michaela. To Ty, wsunęłaś go do bukietu. Mam rację, czyż nie? – zapytała.

Jej nauczycielka nie zaprzeczyła – Wiedziałam, że użyjesz go we właściwy sposób.

Wierzyłam w Ciebie.

- Ale nie jestem już wampirem ... jak mogę cokolwiek zrobić?

Myśli o byciu człowiekiem przerażały Bliss. Życie bez nieprawdopodobnych

zdolności danych przez nieśmiertelną krew ... by być tak słabą i mało skuteczną ...

i absolutnie pozbawioną mocy.

- Zrób, to co możesz. To wszystko, o co Cię proszę, powiedziała jej mama.

- Dokąd idziesz? – zapytała Bliss, używając teraz swojego głosu.

- Gdzieś, gdzie nikt nie może za mną podążać. Ale nie rozpaczaj. Spotkamy się

znowu Bliss Llewellyn.

- Allegra, zanim odejdziesz ... możesz mi powiedzieć ... jak mam na imię? Mam na

myśli, by powiedzieć, że Mimi to Azazel, a Jack to Abbadon. Ale nie znał swojego prawdziwego imienia. Nigdy go nie miałam. Czy ja mam takie? – zapytała Bliss.

Imiona wykuwają w Niebie. Twój ojciec mówił na Ciebie Azazel. Ale ja powinnam nazwać Cię ... Lopus Theliel ... Anioł Miłości ... I ... Mój Wolfsbane.

196

Rozdział LXX

Schuyler

Podczas jazdy na JFK, Schuyler pilnowała się. Była taka wykończona

wczorajszymi wydarzeniami, ale teraz nie było czasu na odpoczynek. Dokumenty,

które znalazł Oliver, którymi była tak podekscytowany, były małą paczką

notatników, które odkrył w aktach zachowanych przez Christophera Andersona,

Zausznika Lawrence'a. Pięćdziesiąt pięć notatników opisujących wszystko,

co odkrył jej dziadek odnośnie Dziedzictwa Van Alenów i każdej możliwej sprawie. Strażnicy trzecich wrót, Wrót Obietnicy, byli prawdopodobnie we Florencji, gdzie się ukrywali teraz.

Ostatniej nocy, kiedy wróciła w końcu do domu, Oliver czekał na nią w jej mieszkaniu. Kiedy weszła, zajęło mu chwilę, by zaakceptować fakt, że naprawdę przeżyła i stoi naprzeciwko niego. Był pewien, że stracił ją na zawsze. Obejmowali się mocno, ale Schuyler była wciąż oszalała i zmieszana tym, co się stało z Jackiem, by obdarzyć Olivera większą uwagą. Słuchała jak opowiadał jej, co się stało ze wszystkim podczas ataku i w następstwie. Większość Błękitnokrwistych uciekła, by ukryć się w Wieży Forców, kiedy zostali poinstruowani przez Konklawę.

Wszyscy wyszli z tego cało.

Ale na jak długo?

Taksówka podjechała do terminalu i Oliver rozpakował ich bagaże. Był

również cichy, podczas jazdy. I przyglądał się Schuyler tak intensywnie teraz,

jakby próbował zapamiętać jej twarz.

- Co? – zapytała Schuyler – Mam coś między zębami, czy coś? Dlaczego patrzysz

się na mnie w taki sposób?

- Nie jadę do Florencji – powiedział Oliver, gdy taksówka odjeżdżała.

- Co to znaczy, że nie jedziesz do Florencji ... – powiedziała Schuyler, gdy Jack

Force wszedł na terminal.

Wczoraj Mimi w końcu wróciła do kościoła i zabrała jej brata. Jack był zbyt słaby,

by rozmawiać, kiedy Schuyler zobaczyła ich w taksówce. Z zazdrości Mimi

trzymała się Jacka, Schuyler wiedziała, że nie będą mieli szansy, by porozmawiać

o rzeczach, o których chcieli porozmawiać.

Nie było żadnej oznaki zranionej dziewczyny, którą Mimi powinna być, kiedy



przybyła. I Schuyler zrozumiała, że walka o serce Jacka skończyła się. Może ona

i Jack nie mieli być ze sobą, i powinni to zaakceptować. Wystarczający był fakt, że

ryzykowali wszystko dla siebie. Może wspomnienie ich miłości było wszystkim,

co zostało im przydzielone. Nie wiedziała.

Wiedziała jednak, że ma tyle do zrobienia.

Opuszczenie Jacka było częścią tego, nie mogła już nic z tym zrobić.

Musiała wypełnić swoje dziedzictwo.

197

Ale kiedy go zobaczyła i spojrzeli na siebie, wiedziała, że nie będzie nigdy

w stanie zostawić go. Był całkowicie wyleczony, wyglądał na zmęczonego, ale ona

też. Przeszli dużo w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin.

Jesteś tutaj, wysłała. Mój ukochany.

Nie mogłem być nigdzie indziej.

- Przyjechałem tak szybko jak mogłem, gdy dostałem Twoją wiadomość –

powiedział Jack do Olivera.

Oliver przekazał mu swój bagaż. -

- Wasz lot już niedługo. Sugeruję, żebyście już poszli tam, ochrona jest straszna

w tych czasach. Szczególnie na międzynarodówce.

- Zadzwońeś do niego? Oliver o co chodzi? – zapytała Schuyler.

- Poprosiłem Jacka, by spotkał się z nami tutaj.

Powiedziałem mu, że wyjeżdżasz

do Florencji i poprosiłem, by pojechał z Tobą.

- Oliver!

- Sky ... przestań! – powiedział Oliver – I nie przerywaj mi, bo muszę to

powiedzieć. Wiem, że byś nigdy mnie nie zostawiła.

Wiem to. Wiem, że nie

byłabyś w stanie podjąć decyzji, więc zdecydowałem za Ciebie. Musisz jechać

z nim.

Schuyler odkryła, że jej oczy wypełniają łzy – Ollie ...

- Nie potrafisz wybrać między nami. Więc wybrałem dla Ciebie. Jack ochroni Cię,

w sposób jaki ja nie mogę. Wczoraj, kiedy Leviathan porwał Cię, nigdy nie

czułem się taki bezradny w swoim życiu ... i wiem ...  
Wiem, że nie mogę być dla

Ciebie, nie w sposób w jaki on może – Oliver przełknął ślinę – Wolę raczej byś

była bezpieczna i cała i zdrowa ... niż ze mną.

- Oliver ...

- Teraz idź. Zanim zmienię zdanie. Ale wiesz, że mam rację. Zawsze mam rację,

Schuyler.

Nigdy nie nazywał jej Schuyler, tylko wtedy, gdy był poważny, albo zły, albo

jedno i drugie. To nie mogło być łatwe dla niego. To nie było też łatwe dla niej

słuchać tego.

- Ale co z Tobą? – zapytała – Naznaczyłam Cię ... ?

Święty Pocałunek znaczy, że umrze z rozpaczy do niej.  
Nie mogła go zostawić,

by żył w ten sposób do końca życia.

- Nic mi nie będzie. Zobaczysz. Nie wierzę w fatalizm. I wezwiesz mnie, czyż nie?

Raz na jakiś czas? Mogę wciąż Ci pomóc ... stąd.

Myślę w każdym bądź razie, że

mogę. Ale wiem, że to jest to, co powinno mieć miejsce.

Czuję to ... słusność

tego ... i jak powiedziałem, nigdy się nie mylę – Oliver wcisnął bilety lotnicze

w ręce Jacka.

Schuyler przyciągnęła Olivera bliżej i objęła go mocno – Dziękuję – wyszeptała.

Dziękuję, że kochasz mnie tak bardzo, że pozwalasz mi odejść.

- Proszę bardzo – powiedział Oliver. Uśmiechnął się i wiedziała, że usłyszał,

to czego nie powiedziała.

198

Połączenie między nimi, między wampirem i zausznikiem zaiskrzyło nareszcie.

- Do widzenia Ollie – wyszeptała Schuyler.

- Dbaj o nią – powiedział Oliver do Jacka – Dla mnie.

Jack przytaknął i potrząsnął energicznie ręką Olivera –  
Zawsze.

Oliver zasalutował im, a potem odszedł szybko,  
wskakując do najbliższej taksówki,

jaką znalazł. Schuyler patrzyła jak odjeżdża,  
odkrywając, że jej serce boli

w głębszy sposób ... ale nie pęka. Mogą być  
przyjaciółmi.

Zawsze będą. Wciąż go kochała.

Obok niej Jack złapał ją za rękę.

Schuyler objęła ją mocno. Nigdy go nie puści. Nie w  
tym życiu. Wiedziała, co to

znaczy. Ryzykowali. Byli razem wbrew związaniu,  
Kodeksowi, wszystkiemu,

co stało im na drodze, by mogli być razem.

Zaryzykowali wszystko dla ich miłości.

Zupełnie jak jej mama. Zupełnie jak Allegra.

Nikt nie może wybrać za Ciebie, powiedziała jej mama.

Schuyler nie miała racji.

Razem, ręka w rękę szli przez terminal.

## EPILOG

## Saint-Tropez

Izabelle z Orleańskich, w domu, wyglądała tak zastraszająco jak na przyjęciu.

Hrabina przyjęła ich w swojej willi w Saint-Tropez, na skąpanym w słońcu tarasie

z widokiem na jasne, błękitne Morze Śródziemne. To był ich pierwszy przystanek

w drodze do Florencji i to był pomysł Jacka, by spróbować osiągnąć to, co

Schuyler próbowała miesiące wcześniej.

- Więc jesteście uchodźcami z grupy Michaela – powiedziała Izabelle, jej głos był

niski i ochrypnięty – Co pozwoliło Wam myśleć, że dam Wam to, o co prosicie?

Dlaczego Europejska Konklawa powinna przejmować się dwójką krnąbrnych

dzieciaków?

- Wasza Wysokość, rozumiemy wasz sceptycyzm ... ale jesteśmy zdesperowani.

Bez ochrony wampirów, nie będziemy w stanie  
wykonać wspaniałej pracy Van

Alenów – powiedział Jack.

Hrabina uniosła brew - Więc jesteście tutaj w Europie,  
by wypełnić jego

dziedzictwo?

- Tak Wasza Wysokość - Schuyler przytaknęła.

- Więc, dlaczego nie wspomnieliście o tym pręcej? –  
zażądała hrabina,

powodując, że jej dwa psy zaczęły skowyczeć.

Jack i Schuyler wymienili spojrzenia – Prosimy o  
wybaczenie – powiedziała Jack.

- Udzielam Wam dostępu do Europejskich Covenów i  
daję Wam moje

błogosławieństwo. Podczas gdy jesteście w naszych  
granicach, nowojorscy

Coveni nie są w stanie Was tknąć.

- Dziękujemy hrabino. Nawet nie wyobrażasz sobie ile  
to dla nas znaczy –

powiedziała Schuyler z ulgą i wdzięcznością słyszalną  
w jej głosie.

Hrabina przemyślała – Ta wojna zabrała moich najbardziej zaufanych przyjaciół.

Schuyler przytaknęła. Słyszała, że ciało prawdziwego Barona de Coubertin

znaleziono pływające w Sekwanie, parę tygodni później.

– Jest nam przykro, że to słyszemy – powiedziała. Wiedziała co, to znaczy stracić zausznika.

Hrabina wzruszyła ramionami smutno – Wiecie, zawsze przyjaźniłam się

z Lawrenceem i Cordelią. To Charlesa nie mogłam znieść – westchnęła hrabina –

Wiem, że ukarał mojego brata, ale myślę, że kara była niepotrzebnie drakońska.

Pewnie jest sposób, by żyć w pokoju razem bez uciekania się do użycia siły,

według takiej rygorystycznej miary. No cóż. Nie możemy nic z tym zrobić teraz,

czyż nie?

- Twój brat wasza Wysokość? – zapytała Jack



- Dlaczego Valeriusie? Czy zapomniałeś o mnie tak wcześnie? – hrabina

uśmiechnęła się, wyglądając nagle nieśmiało i zalotnie –  
Oh, jak my siostry we

trzy, walczyłyśmy o Ciebie, kiedy osiągnąłeś wiek!  
Przystojny Valerius!

200

Zamrugnęła i spojrzała na Schuyler – Jesteś szczęściarą  
moja droga.

- Przepraszam? – zapytał Jack.

- Wracając do Rzymu, Znałeś mnie, jako Drusillę –  
hrabina powiedziała im wstając

z krzesła – Chodźcie dzieci. Wierze, że lunch został już  
podany. A mój szef

kuchni robi doskonałą sałatkę z pomidorów. Dołączycie  
do mnie, czyż nie?

- KONIEC -